



3





P 820

<http://rcin.org.pl>



# Pamiętnik

## UMIĘTNOŚCI

### MORALNYCH I LITERATURY.

Pessima res est errorum apotheosis, et pro  
peste intellectus habenda est, si vanis ac-  
cedat veneratio. — BACON.

TOM II.

---



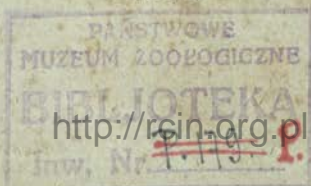
W A R S Z A W A.

W DRUKARNI A. GAŁĘZOWSKIEGO i KOMP. PRZY ULICY

ŻABIEY N. 472.

---

1830.



P. 820.



---

*Za pozwoleniem Cenzury Rządowéy.*

---

## O STOSUNKACH

*ducha filozoficznego do umiejętności dokładnych  
i o jego skutkach w metafizyce.*

(z dzieł Portalisa, ob. Pam. Um. i Lit. T. I. str. 3)

ZAPRZECZYĆ nie można żeby duch filozoficzny nie był wiele winien umiejętnościom dokładnym. Umiejętności te przeniosły do wszystkich nauk, do tych nawet, które się najmniej dokładnymi zdają, trafność myślenia i rozumowania; uczyniły poymowanie prawdy wyraźniejszym, dostępniejszym; nauczyły nie ufać niczemu prócz saméj tylko oczywistości i ścisłym dowodom; wdrożyły do pilniejszego postrzegania i dokładnéj krytyki przekonywając nas o potrzebie pewności (1). One to za pomocą algebry i teoryi

(1) Rollin uważa, że duch geometryczny, po upowszechnieniu się swoiém nawet między nieznającemi geometryi, wiele miał wpływu na porządek, jasność, precyzyą i dokładność, które od pewnego czasu w dobrych pismach panują. *Locke* zaleca uczenie się geometryi tym nawet, którzy nie mają zamiaru zostać geometrami, gdyż przez nią nawykają nazawsze do uważania z łatwością długiego szeregu i związku wyobrażeń, do przebijania się przez labirynt sofizmów i odsłaniania prawdy nawet tam, gdzie lu-

wnioskowań (*théorie des suites*) podniosły umysł do nayoderwańszych i naysubtelniejszych pojęć; im to winniśmy *analizę* czyli rozbiór oparty na rachubie, który nam wskazuje początek i granice poznań naszych, odkrywa iak się iedne z drugich rodzą, i po iak subtelny i prawie niedostrzeżony nici dochodzimy prawd naydalszych, nayobszerniejszych i nayplodniejszych. Nakoniec, one to szerząc się, udzieliły światłym ludziom porządku, iasności, precyzyi i oswoiły ze wszystkimi naypożyteczniejszymi metodami.

Lecz niemniéy także iest prawdą, że dokładne umiejętności wiele nawzajem winny filozoficznemu duchowi. Bez niego byłyby czczemi i *idealnemi* umiejętnościami; on oznaczył ich użyteczność dając poznać i urządzić ich przystosowania; on ie naturalizował na gruncie innych umiejętności. Dobro wyniknęło z dobra, światło wydało światło.

Jednakże wytykając tu zbawienne skutki ducha filozoficznego na umiejętności badawcze czyli spekulacyjne, nie rozumiem tych umiejętności, których istotnym znamieniem iest rozszerzanie i prostowanie umysłu, które pod tym względem same sobie zdają się wystarczać; lecz iedynie te, w których z pożytkiem byłoby przyjąć i trzymać się postępu umysłu i zarazem metody umiejętności dokładnych.

dzie bez takiego nawyknięcia nigdy iéy nie odkryją. Na poparcie zdania Loka posłużyć może Dekart, któremu słusznie przyznać można chwałę zaprowadzenia nowego porządku w sztuce rozumowania, a który w umiejętnościach matematycznych niemniéy ważną iak i w filozofii zrobił rewolucyą; zajmował się on naymniejszych ich szczegółami iako téż ogółem, i prostował metodę umiejętności które utworzyły *metode*.



Zwróćmy wzrok na metafizykę. Nie rozumiem pod tym wyrazem rozmaitych teoryj sztuk i umiejętności. Pod tym powszechnym względem metafizyka nie ma szczególnego wydziału; zapatrywać się na nią można iak na ogólną umiejętność zasad i pierwiastków.

Ale iest metafizyka właściwie tak zwana, która za cel główny ma poznanie umysłu ludzkiego, która podnosi nas do istoty naywyższej, i która bierze na siebie obowiązek rozwinięcia tego wszystkiego co teologią naturalną zowiemy. Bóg i człowiek, oto dwa wielkie téy umiejętności przedmioty.

Jakże ją uprawiano?—Pod pozorem, że się odnosi do przedmiotów niematerialnych, dotąd ją poświęcano iestestwom przywidzianym (*entia rationis*); lecz uwolniona przez filozoficznego ducha od wszelkich każących ją subtelnosci, wróciła na stopień sobie należny. Mylnie rozumiano, że obserwacya i doświadczenie, uznane za koniecznie potrzebne we wszystkich poszukiwaniach naszych, obcami iéy były zupełnie. Metafizyka podobnie iak inne umiejętności zaliż się nie zasadza na *faktach*? Nazywam *faktami* wszystkie zjawiska, i w ogólnosci wszystko co istnieje sposobem stanowczym i dotykalmym dla nas. Fakta zaś takie mogą być odkryte, mogą być dobrze poznane inaczey iak przez obserwacyą i doświadczenie, które czynią je obecnymi i że tak powiemy dotykalmymi?

Niemasz dwuznaczności w słowach *postrzeżenie* i *doświadczenie*. Postrzeganie iest baczność metodyczna zwrócona na iaki niebądź przedmiot: niewątpliwie zaś przedmioty niematerialne iak i przedmioty fizyczne równie są zdolnemi zwrócenia na siebie téy porządnéy i ciągłéy baczności, która iest iednym

z głównych źródeł nabywania znajomości naszych. Doświadczenie, dowodem jest bytności iakiego *factum* przez to samo *factum*, to jest przez wrażenie iakie czyni na nas, a które poświadczą iego obecnosc i iego rzeczywistosc. Przez zmysły nasze zewnetrzne mamy doświadczenie wszystkiego co się ciał dotyczy; przez przeświadczenie się wnetrzne mamy doświadczenie wszystkiego co jest w nas, i wszystkiego co się tam dzieie. Poznaię przez doświadczenie bytnosc uczucia, gdyż mam uczucie bytnosci. Wola, wolnosc, myśl, są zjawiska których codzień w sobie doświadczam, i które dowodzą że iestem istotą myślącą, wolną i chcącą.

Metafizyka przywiedziona przez obserwacyą i przez doświadczenie do początków i do *faktów*, które iey służyć za podstawę powinny, podaje i ogłasza istotne prawdy iakie pojąć wszyscy mogą. Co iest fałszywem, będzie zawsze tylko niezrozumiałem. Śmiało nawet twierdzimy, że w umiętnosci, o której mowa, naygłębsi filozofowie nie poznaią i znać więcéy nie mogą iak co ludzie nayprostszy już wiedzą niedomyślaiąc się tego.

W metafizyce równie iak w fizyce początek i natura rzeczy usuwaią się przed naszym poięciem; do sięgamy tylko ich stosunków, ich przymiotów i ich dotykalnych skutków. Mało ludzi iest takich, którzyby przez połozenie i przez usposobienie swoje poświęcać się chcieli rozmyślaniom dla poięcia odkryć Newtona i tylu innych wielkich ludzi, albo do zrobienia odkryć weale nowych; lecz każdy usilując poznać siebie, może mniéy więcéy zostać metafizykiem. W przedmiotach fizycznych zbywa na po-



strzeżeniach i na doświadczeniu tym, którzy się temi przedmiotami nie trudnią. W metafizyce, jeżeli obserwacya posuniona do pewnego stopnia głębokości właściwą jest niektórym tylko ludziom, doświadczenie jest dla wszystkich. Filozof naprzykład, postrzega nasze zdolności, lecz i najmniéy uczony człowiek czuje je w sobie i ich używa: pierwszy zna ich bieg, drugi posłuszny jest ich działaniu. Człowiek dziki pierwéy część oddaie Bogu, nim filozof dowiedzie mu bytności Boga. Metafizyka obserwacyi, która jest metafizyką filozofa, jest iedynie teorią lub umiejętnością nabytą, rozwiiającą w pierwiastku i w skutkach to wszystko, co praktykuje czyli pełni metafizyka doświadczenia, czyli co na iedno wychodzi, metafizyka naturalna każdéy istoty wolnéy, rozumnéy i czuiącyéy. Jeżeli jest umiejętność iaka pojętna dla ludzi i któraby właśnie iakby dla nich była, tedy nią jest właściwa metafizyka: gdyż wtéy umiejętności więcéy niż w iakiéy innéy, sam instykt dostarcza wszystkich rozumowi potrzebnych materyałów.

Wiem że codziennie narzekaią na ciemność metafizyki, lecz te narzekania obracaćby się tylko powinny przeciw ciemności i niedorzeczności mniemanych metafizyków. Metafizyka nie jest ciemną, będzie zawsze nayiaśnieyszą ze wszystkich umiejętności, jeżeli w niéy brać będziemy za podstawę same fakta, których nam doświadczenie dostarcza, i jeżeli nie będziemy wykładać czego poznać i pojąć niepodobna.

Żadnych nie zrobiliśmy postępów w fizyce, dopókiśmy ciało istotę przeniknąć usiłowali, zamiast postrzegania ich własności i dotykalnych ich sku-



tków. Nie mogliśmy téż uczynić najmniejszego postępu w metafizyce, dopókiśmy chcieli zgłębić naturę Boga i naturę duszy naszéj, zamiast poznawania bóstwa w jego dziełach, a duszy ludzkiéj w objawiających się iéj usposobieniach i uczuciach.

Nie wiemy co jest duch, iak nie wiemy co jest materya; lecz zmysły nasze zewnętrzne ukazują nam istoty mające rozciągłość, kształty i farby; przeświadczamy się także, że mamy w sobie siłę która czuje, myśli i chce. Daiemy téj sile nazwiska: *ducha*, *duszy*, *umysłu*, a tamte zowiemy *ciałem* lub *materyą*.

To określenie czyli definicya *ducha* i *materyi* przez ich dotykalne własności, prawdą jest doświadczenia, za którą niepodobna nigdy posunąć się daley, a którą każdy w sobie samym znajduie. Trzebaż byđz filozofem żeby mieć pewność, iż wola nie jest kolorem, że uczucie nie jest kształtem, i że myśl nie może być tak podzieloną iak iaka część przestrzeni?

Ciemnemi i niezrozumianemi stali ci, co tłómaczyć chcieli iak w człowieku duch z ciałem jest połączony, i iak nawzajem działają na siebie. Dawni mniemali, że duch i ciało działają na siebie rzeczywiście i fizycznie (1). Dekart utrzymywał, że ich natura nie przypuszcza takowego spółnictwa, iest ono tylko pozorne, czego Bóg iest pośrednictwem. Leybnitz po Dekarcie przypuścił harmonię poprzedniczą (*harmonie préalable*). Podług niego dusza, w chwili swo-

(1) Juliusz Scaligier i inni perypatetycy z niektórymi zwolennikami nauki Helmoncieńskiéj Archeow rozumieli, że dusza ukształca sobie ciało.

iego stworzenia, ma na mocy natury swojej pewny ciąg woli, myśli, żądz: ciało zaś będące tylko narzędziem odbiera w chwili swojego uorganizowania, wskutek własnej swojej natury, pewny ciąg poruszeń determinowanych czyli oznaczonych przez kombinacją usposobień swoich machinalnych z wrażeniami świata zewnętrznego. Jeżeli zatem dusza i ciało są takie, że cały ciąg woli duszy z całym ciągiem ruchów ciała zostają w zupełnej zgodzie, i wraże naprzykład, kiedy dusza zechce udać się na miejsce iakie, nogi poruszają się machinalnie ku temuż miejscu, ta dusza i ciało będą w stosunku najsłabszym, nie przez rzeczywiste iednego na drugie działanie, lecz przez poprzednio-ustanowioną harmonię (*harmonie préétablie*). Bóg stwarza razem duszę i ciało, ażeby miały między sobą tę zgodność (*correspondence*) poprzedzającą samo ich ziednoczenie, tę harmonię poprzednio-ustanowioną.

Duch filozoficzny odrzuca tego rodzaju systemata, zasadzając się bowiem na rzeczach, których bezpośrednio nikt w sobie nie poznaie ani doświadczać nie może, nie mogą zatem być przedmiotem naszego badania.

Związek duszy z ciałem iest *factum* niezawodne, o którym nikt powątpiewać nie może; lecz początek związku tego iest przed nami ukryty.

Wiemy, że przez pośrednictwo zmysłów naszych przedmioty zewnętrzne wzniciają w nas pewne uczucia czyli stany, i rodzą wyobrażenia: wiemy że wola kieruje niektórymi poruszeniami ciała; lecz iaki iest początek, iakie tajne sprężyny tych zjawisk? nigdy tego wiedzieć nie będziemy, gdyż istota rzeczy nie iest ani dla umysłu ani dla zmysłów dostępna.



chwycić tylko powierzchowności mogą, lecz nie zdołają przeniknąć co jest *pod niemi* i co dla tego właśnie nazywamy *substancją*, przez którą zwykliśmy oznaczać rzecz, której nie znamy lecz o bytności iéy przekonani iesteśmy, do której przywiązane są pewne niezaprzeczone i poiąć się daiące przymioty.

Gdy nie znamy natury duszy ludzkiej, i gdy poznać iey odrębnie od skutków nie możemy, na postrzeganiu przeto iéy działań przestać powinniśmy; i toć to jest co Locke z Kondillakiem uczyli.

Zgodnie z powszechném doświadczeniem, ci filozofowie przywrócili zasadę Arystotelesa, że wszystkie wyobrażenia od zmysłów pochodzą (1).

Locke niedosyć może zastanawiał się nad pierwszym działaniem duszy, lecz wyrugował dawne przesady i nową otworzył drogę. *Nietylko jest on*

(1) *Nihil est in intellectu, quod prius non fuerit in sensu.* Tu pomimo wielkiéy Arystotelesa powagi winniśmy z Leibnitzem na odpowiedź dodać: *nisi ipse intellectus.* Nie wyrzekamy się iednakże zmysłów, ani ie potępiamy; bo człowiek na to obdarzony jest tém podwóyném usposobieniem umysłu i zmysłów żeby istota iego z podwóynego źródła swoje poznanie czerpać mogła, i skupiając ie we wspólném ich ognisku, to jest w duszy, z wzajemnych ich stosunków, nie mistycznym jakim sposobem lecz iawnym i iasnym, całą budowę wiadomości i zasad wznosiła. Mieć zdrowe zmysły jest to mieć zdrowe narzędzia duszy, a zdrowo niemi poymować jest pierwszym warunkiem do zdrowego sądzenia. Kto zawiązuie sobie oczy, zatyka uszy, i pogardza drogami doświadczenia że są za długie, iak to wielu dogadzając swéy gnuśności i samoklectwu czyni, podobny jest do cierpiącego na zapalenie oczu, który ciągle i przy zamkniętych powiekach mniema widzieć światło i poznawać przedmioty; a on tylko choruje. — *Przyp. Wył.*



probierzem, mówił o nim Leibnitz, *jest jeszcze przeistoczyćcielem przez pomnożenie dobrego metalu*. Kondillak dał nam poznać prawdziwe rodzenie się znaiomości i stopniowe rozwinięcie zdolności naszych(1).

Zmysły przygotowują wyobrażenia, pojętność je układa, imaginacya je ubarwia, pamięć je zachowywa, bacznosc postrzegać je daie, rozwaga ocenia i

(1) Lubo nie podpisujemy się na tak bezwarunkowe rozumowanie i wnioski Portalisa, biorąc go tu jednak za reprezentanta *Szkoły Francuzkiej*, przywodziemy w całości jego zdania, ażeby czytelnik *historycznie* poznawszy o co rzecz idzie, i w czym się ta szkoła rozróżnia od drugich, mógł utworzyć dla siebie tak zwane *statum quaestionis*, bez czego logiczne rozumowanie miejsca mieć nie może. Widzimy zaś tego tym większą potrzebę, że od niejakiego czasu ciemne i surowe marzenia, potrząsane to Kantem, to Szelingem, to Heglem, to Szleglem, po pismach się blakają; nasz wiek oświecony to materyalizmem, to sensualizmem, to egoizmem, jak upiorami straszą; i przeciw zdrowemu rozsądkowi pióra temperują. Wiedząc ile godność literatury naszej na tém cierpieć musi, kiedy zarozumiała niewiadomość i żakowstwo z miedzianém czołem i czczym tonem lekceważenia występuje na potępianie uznanych powszechnie zasług i prac; kiedy się targa na doświadczenia wieków, na zasady systematów i szkół całych, starać się będziemy, dla wytknięcia takich żakowskich nikczemny zarozumiałości ramot, ile to z obrębem naszego pisma zgadzać się może, to wyciągami, to rozbiorami, to pokrótce zebraną treścią z dzieł filozoficznych, zwracać choć w części i urywkowo czytelników bacznosc na stanowiska, z iakich różne szkoły filozofii, a szczególnie francuzka, szkocka, niemiecka, na pole filozofii zapatrywać się zwykły. Szczęśliwi będziemy, jeżeli każdy z nich i mężom w nich zasłużonych należną oddamy cześć, i wielostronny każdy udział w ogólny narodów oświacie ocenimy. Poczynamy od szkoły francuzkiej, iako naywięcej pokrzywdzaney.—*P. Wyd.*

porównywa, rozsądek oddziela je lub kojarzy, odróżnia lub łączy; naostatek, rozumowanie wywodzi je jedne z drugich; spaja wszystkie ogniwa łańcucha i zabezpiecza ich trwałość.

Takie są działania, które stanowią to, co nazywamy rozumem ludzkim: działania zaś te są to *fakta*, których istnienia nikt zaprzeczyć nie może. Postrzegając je, dowiadujemy się o celu, użyciu, rozciągłości, granicach naszych władz umysłowych; nadajemy pewne znamie czyli charakter rozumowi naszemu, i rozróżniamy ludzi od ludzi pod względem ich rozumu.

W człowieku miara rozumu stosowną jest do zdolności z jaką porównywa wyobrażenia i odkrywa między nimi stosunki. Rozum trafny porównywa dobrze, fałszywy źle; człowiek niedołążny nie czyni żadnych porównań. — Ten kto sądzi o porównanych postrzeżeniach z postrzeżeń rzeczywistych, posiada rozum gruntowny; kto uwodzi się pozorami, ma rozum płytki; ten kto wymyśla rzeczy niemające ani rzeczywistości ani pozoru, jest marzycielem.

Rozum subtelny kombinuje przenikliwie, rozum rozległy obszernie, rozum żywy szybko, rozum przenikający gruntownie. Słowem, zrobić można stopniowaną skalę, poczynawszy od prostego zdrowego rozsądku, od talentu i geniuszu, aż do głupstwa, uroień i szaleństwa.

Dusza nasza nietylko do wyobrażeń jest zdolna, ma także potrzeby, żądze, wole, namiętności, nadzieie, boiaźnie.

Potrzeba jest niespokojnością doznawaną z powodu niedostatku rzeczy koniecznie potrzebnéj, uży-



teczny lub przyjemny; żądza jest dążeniem ku téj rzeczy; wola jest skutkiem połączonym z pewnością lub wyobrażeniem mocy; namiętności są gwałtownemi i ciągłemi żądzami. Nadzieia i boiaźń są przeczuciami w sądzeniu, o łatwości lub trudności przyszłego dobra lub złego.

Otoż jest to, z czego się cały człowiek dla metafizyka składa. Rozbierając tym sposobem różne sprężyny duszy ludzkiej, mądra i światła metafizyka podaie nam sposoby iak poznać ich działanie, ich wpływ wzajemny, iak wspomagać lub miarkować zdolność iedną przez drugą i iak wszystkie ku naszemu udoskonaleniu obracać.

Cóż jest prawda? Na czém błąd zależy? Metafizyka ma odpowiedzieć na te ważne pytania, i żeby ie rozwiązać, uważa i stara się poznać człowieka.

Ograniczonemi istotami iesteśmy: prawda nie jest więc dla nas poznaniem wszystkiego co istnieje, lecz poznaniem tego tylko co dla nas dostępne. Inną jest zasadą, że prawda i rzeczywistość (1) łączą się z sobą i że iedna bez drugiej być nie może: gdyż przywidzenia i hipotezy prawdami nie są. Czuiemy piérwéy niż poznaiemy; zostaiemy w bezpośrednim ze światem związku tylko przez czucia. Wszystkie

(1) Wszystko, co się rozumie, jest prawdziwe: kiedy się mylim, to dla tego że nie rozumiemy; *falszywe*, które niczém jest przez się, ani zrozumiane, ani pojęte być może; *prawdziwe* jest to co jest, *falszywe* jest to co nie jest. Można nie rozumieć tego co jest, lecz nigdy zrozumieć niepodobna tego co nie jest: mniemaią czasem rozumieć i to co jest błędem; lecz w istocie nie rozumie się tego, gdyż tego niemasz. *Oeuvres de Bossuet, Paris, 1748, IX. Traité de la connaissance du bien et de soi-même ch. 1. §. 16, p. 579.*



*wyobrażenia* rodzą się z czucia. Czucie bezpośrednim jest skutkiem, jaki sprawia na nas przedmiot, i czucie iedno przekonywa nas o iego obecności. Obraz, ślad, znak, który zostaje w nas z uczucia przedmiotu iakowego, iest to co nazywamy *wyobrażeniem*.

Uczymy się myśleć, nie uczymy się czuć: nie od nas zależy mieć lub nie mieć czucia. Stosunek zachodzący między nami i otaczającymi nas przedmiotami, nie iest dziełem naszej woli, lecz instytucją czyli ustawą natury. W miarę iak się pomnażają uczucia nasze i postrzegać daią, masa wyobrażeń wzrasta: łączymy wyobrażenie z wyobrażeniem, koiarzymy ieh wiele z sobą, i dochodzimy do wniosków. Dla zapewnienia się, iż niemasz we wnioskach błędu, rozbieramy ie, powracamy do prostych poznań i poięć bezpośrednich z iakich były złożone. Prawda zawiera się w stosunkach wniosków do pierwszych bezpośrednich poznań naszych i do czucia; a czucia do przedmiotów które ie sprawiły. Pewność towarzysząca prawdzie iest przeświadczeniem się, iakie iey mamy obecności.

S. K.

---

*Zdanie sprawy z podróży, z poleceniu Rządu po niektórych krajach Europy odbytej, w zamiarze zwiedzenia zakładów dla ubogich i więźniów, przez Fr. Hr. SKARBKA Ref. Stanu, Prof. Un. Alexandrowskiego.*

(Dalszy ciąg)

#### KRÓLESTWO NIDERLANDSKIE.

KRÓLESTWO Niderlandskie jest dzisiaj tym krajem Europy, w którym najwięcej uczyniono dla zaradzenia złemu z ubóstwa i zepsucia, z zbyt wielkiej liczby mieszkańców wynikającemu. Lecz potrzeba mieć na pilną uwagę położenie obecne Hollandyi i zasiłki jakimi ku osiągnięciu tego celu rozrządzać może, w każdym razie gdy iéy instytucye za wzór do naśladowania innym krajom zalecać chcemy.

Królestwo Niderlandskie należy do tych krajów Europy, które wyprzedziły inne w zawodzie udoskonaleń przemysłowych i bogactwa. Nieuzdatnioną będąc od przyrodzenia na kraj rolniczy, skutkiem zamożności i zbytku bogatszych mieszkańców poświęciwszy nader znaczną część swojej ziemi zakładom zbytkowi i zabawie poświęconym, nosiła Hollandya w sobie samą zaród ubóstwa wielkiej liczby mieszkańców, które musiało nastać, skoro tylko rosnąca ludność, dla upadku rękodzieł i handlu, w tych przemysłach dostatecznego zatrudnienia znaleźć nie mogła. W rolnictwie zaś próżnoby go szukała, dla



tego że za mała jest przestrzeń gruntu dziś właściwem rolnictwem zajęta, że zbyt wiele jest ziemi poświęconey ogrodom zbytowym i uprawie lasów, żadnym prawie zasiłkiem dla ludności niebędących, i że nietykane jeszcze odłogi, iakkolwiek znaczne co do rozległości swoiey, tak złe są istoty, iż nie mogą zapewnić zwrotu nakładów na iey uprawę czynionych. W Belgjach, daleko zdadnięszych do uprawy rolniczej i na wysokim stopniu udoskonalenia tęże uprawy będących, jest zaludnienie tak wielkie, iż w wielu miejscach zdaie się przechodzić możność dostarczania żywności z iakkolwiek żyznej i doskonale uprawnej ziemi. Do tego dodawszy powszechny upadek rękodziel i handlu, łatwo pojąć, że i w tēj urodzajnej i przemysłowej krainie, znaczna liczba ubogich zdatnych do pracy, lecz zatrudnienia pozabawionych, znajdować się musi.

Z tego uczynić należy ogólny wniosek, że w obecnym stanie ludności roboczej królestwa Niderlandzkiego, pod względem możności utrzymania się z własnej pracy, znaczna ilość robotników bez zatrudnienia i sposobu utrzymania zostaje. Jestto położenie nadzwyczajne, z którego wypływa zubożenie pewnej części ludności krajowej, bez żadnej winy z iey strony i przy najlepszej nawet chęci zajęcia się przemysłową pracą i szukania sposobu do życia w własnym zarobku. To położenie kraju upoważnia do użycia nadzwyczajnych środków zaradczych, które nie byłyby stosownemi w krajach będących w innych stosunkach pod względem zaludnienia i przemysłu.



Zwracając zaś uwagę na zasiłki iakie mieszkańcy królestwa Niderlandzkiego wsparciu ubogich poświęcić mogą, przekonywamy się, iż te są znacznie-sze od tych co w innych krajach stosunkowo na ten cel przeznaczyć można. Duch assocyacyi i miłości dobra pospolitego daleko bardziéy są upowszechnione w tym kraju iak w wielu innych, na dowód czego przytoczyć można, iż dwa tylko stowarzyszenia dobroczynne, o których niżej będzie, iedno 16,000 a drugie dwadzieścia kilka tysięcy członków liczą. Do tego dodać należy, iż liczba ludzi średnie majątki posiadających i wielkich kapitalistów bardzo iest znaczna, zatém idzie że wielkie fundusze na wsparcie ubogich łatwo i bez wielkich poświęceń pojedynczych osób uzbierane bydź mogą, bo wielka iest liczba takich, co się cząstkowo do ukształcenia tych funduszów przykładają. Jestto przyiętą między Hollandrami zasadą, iż skoro uznają niezaprzeczoną użyteczność iakiéy instytucyi, wówczas zajmują się iey zaprowadzeniem niepytając poniekąd oto, wiele ona kosztować będzie, bo są przekonani, że w składkach dobrowolnych potrzebne na to fundusze znajdą.

Tym duchem przeięte iest szczególniéy towarzystwo *Dobra pospolitego*, dziś 16,000 członków liczące, które odbywa swoje posiedzenia w Amsterdamie w osobnym domu własnością iego będącym. Wszystkich klas i powołań ludzie są uczestnikami tego stowarzyszenia, i aby mniéy zamożnych zachęcić do uczęszczania na posiedzenia, urządzono osobne sale na schadzki członków towarzystwa, w których każdemu przybywającemu darmo piwa dają. Gdy znaczna liczba członków zgromadzi się w tém miejscu i czas

pevien na zabawie przepędzi, wzywają ich do wielkiej sali narad, gdzie każdemu z obecnych koleją zapisu, głos zabierać wolno, pod tym jednak warunkiem aby mówił o przedmiotach dobro pospolite obchodzących. Tutaj wnoszone bywają wszelkie projekta dotyczące się zaprowadzenia szkółek dla ludu, ulepszenia lub większego uposażenia już zaprowadzonych, dostarczania funduszków za pomocą dobrowolnych składek na zaprowadzenie i utrzymanie dobroczynnych lub dla ogółu użytecznych zakładów. Osobny wydział tegoż towarzystwa stanowi komitet do polepszenia więzień i do moralnej poprawy winowayców w więzieniach. Główna Dyrekcyja i członkowie w Amsterdamie mieszkający odbywają tamże posiedzenia swoje, każda prowincya ma prócz tego szczególne zgromadzenie swoje, które zostaje w ciągłych stosunkach z główną Dyrekcyją i od nięj zależy. Rząd z początku dozwalał tylko działać temu towarzystwu, teraz zaś przekonawszy się o ważnych skutkach jego usiłowań, czynnie je wspiera w czem tylko do niego z proźbą się udaje.

O zakładach dobroczynnych Amsterdamu uważać można w ogólności, iż wszystkie odznaczają się pewnym przepychem w pierwiastkowym założeniu swoim. Schronienia dla ubóstwa są wielkimi gmachami, lecz tak dalece zbytkowemi, że człowiek z nędzą swoją wśród marmurów mieszka i wtedy dopiero oswaia się z widokiem przepychu, gdy do najwyższego stopnia niedostatku dojdzie. Takimi są wszystkie niemal główne zakłady dobroczynne Amsterdamu, a zwłaszcza téż dom ślepych i dom dla ubogich zdolnych do pracy. Pierwszy jest bez po-



równania porządniejszy i lepiéy urządzony od Berlińskiego i Wrocławskiego; drugi jest bezwątpienia nayznakomitszym zakładem tego rodzaju, ale nie naydoskonalszym. Znany pod nazwiskiem domu roboczego (*Werkhuis*) założony został w XVII wieku, iako instytucya prywatna, zostaiąca pod kierunkiem rządzców i rządzczyń z pomiędzy obywateli i obywaterek miasta wybranych; których pierwszy skład pendzel *Vandyka* i *Rembranta* uwiecznił. Od środka domu rozechodzą się korytarze na krzyż do sal roboczych na pierwszém piętrze a do sypialni na drugiem. Przysionek i schody błyszczą się od białego marmuru, z którego są zbudowane, wszystko w domu samym ma pozór bogactwa i przepychu. Miejsca jest na 1000 ubogich, było ich tylko 400, ale na zimę ilość powyższa dopełnia się zwykle. Mieszczą w tym domu żebraków, tułaczy i osoby zepsutych obyczajów. Jest w nim także więzienie za długi. Przędzenie i tkackie roboty są zatrudnieniem osadzonych; trzecia część ich zarobku jest ich własnością, a téy iedna połowa odkłada się dla nich na fundusz oszczędności na czas gdy wyidą z instytutu, drugą zaś mogą wydać na własne potrzeby w sklepiku do zakładu przywiązanego. Nie masz tu żadnéy wzmianki o usiłowaniu pokrycia choć w części kosztów téy instytucyi dochodem z roboty osadzonych, i nikt oto nie dba, lubo każdy ubogi w tym domu utrzymany do stukilkudziesiąt złotych hollenderskich na rok kosztuje. Dla téy przyczyny nie może ta instytucya uchodzić za wzorową dla innych krajów.

Niedostateczność podobnych środków zapobiegania mnożący się coraz liczbie ubogich, przywio-



dła potrzebę obmyślenia skuteczniejszych sposobów zaradzenia niedoli, i osady rolnicze ubogich były wypadkiem usiłowań w tym celu czynionych. Ponieważ naoczne przypatrzenie się tym zakładom było jednym z głównych celów mojej podróży, opiszę je przeto, nie podług tego co o nich w rozmaitych piśmich głoszą, lecz tak jak je widziałem, ze wszystkimi szczegółami jakich się na miejscu dowiedzieć mogłem, i przytoczę otwarcie uwagi, które mi się przy zwiedzaniu nastęrczyły.

Osady dla ubogich, zaprowadzone są w obu dwóch głównych oddziałach królestwa Niderlandskiego t. i. w północnych i w południowych prowincjach czyli w właściwej Hollandyi i w Belgiach. Jedne jak drugie założone są w gruntach torfowych i piaszczystych, dotychczas nietykanych i dla złej istoty gruntu wielkich nakładów uprawy wymagających, a małym bardzo plonem łożone usiłowania nagradzających. Zdawało mi się wszelakoż, iż ziemia osad północnych prowincyi jest nieco żyzniejszą od gruntu w osadach Belgijskich. Bydź może, iż to przypisać należy dawniejszemu założeniu osad Hollenderskich, i tém samym większemu polepszeniu uprawnej roli przez kilkoletnie nawozy.

W północnych prowincjach są cztery główne osady dzielące się jeszcze na podziały, tak iż ich jest właściwie ośm; w południowych zaś trzy. Pierwsze założone zostały począwszy od roku 1818 w miarę mnożący się liczby osadników, drugie dopiero od roku 1822 istnieją. Odróżnić w nich należy dwa główne rodzaje instytucyi, to jest *Osady wolne* (Colonies

libres) i osady przymuszone czyli poprawcze (Colonies forcées ou repressives).

Do pierwszych należą w północnych prowincjach:

1) Fridrichsoord Nr 1. — 2) Fridrichsoord Nr 2. — 3) Wilchemsoord czyli Nr 3. — 4) Veenhuisen Nr 1. — 5) Veenhuisen Nr 2. — 6) Veenhuisen Nr 3. — 7) Wateren. W południowych: 8) Wortel Nr 1. — 9) Wortel Nr 2.

Do drugich zaś w północnych prowincjach:

10) Osada Ommerschans. W południowych: 11) Osada Marksplas-Ryckeworsel.

Osada *Fridrichsoord* z trzema przyległościami leży w prowincyi Drenthe, liczy 300 domów po 100 w każdym oddziale; mieści w sobie osób . . . 2237. wtém 82 officyalistów.

Osada *Veenhuisen* w prowincyi Owerysel, założona jest głównie dla sierot, mieści ogółem w 3 oddziałach swoich osób . . . 3802. wczém jest:

Sierot . . . . .	1745.
Robotników starszych . . . . .	396.
Żebraków . . . . .	907.
Weteranów . . . . .	546.
Officyalistów . . . . .	208.

Osada *Wateren* obok poprzedniéj położona i zwana instytutem uczniów, dla starszych młodzieńców z pomiędzy sierot na dokończenie nauk rolniczych tu przesłanych, mieści w sobie . . . . . 66. osób t. i. 61 wychowalców a 5 officyalistów.

Osada *Wortel* wokolicy Antwerpji pod miasteczkiem Hoogstratten położona, liczy

w obudwóch oddziałach 163 domów, mieści  
ludzi około . . . . . 830.

Osada *Ommershans* w prowincyi Owery-  
sel położona, podzielona jest na 18 gospo-  
darstw i mieści w ogóle osób . . . . . 1179.  
to jest po osobnych domach właściwych go-  
spodarzy rolników . . . . . r . . . 93.

A w jednym gmachu:

Żebraków . . . . . 898.

Osadników występnych . . . . . 90.

Osada *Markspas-Rycke Worsel* położo-  
na jest blisko osady Wortel, odpowiada po-  
przedzającą, liczy około osób . . . . . 1100.

W ogóle jest ubogich osadników . . . . . 9214.

Z tego w samych północnych prowincjach 7474.

Celem wszystkich osad jest dostarczanie ubogim  
sposobności utrzymania się z własnej pracy, lecz róż-  
nymi drogami zmierzają do tego celu stosownie do  
rodzaju ubogich.

Osada *Fridrichsoord*, najdawniejsza ze wszy-  
stkich, zowie się osadą wolną, i przeznaczoną jest  
dla zubożałych familii, którym wydzielają grunta do  
uprawy i oddają każdą dom do mieszkania. Ogólna  
zasada rządu wewnętrznego téj iako i innych tego  
rodzaju osad, jest ta: iż każdy osadnik wraz z fa-  
milią swoją, zostaje pod opieką towarzystwa dobro-  
czynności założycielem tych instytucyi będącego; że  
nie ma innych własności prócz zarobku własnej pra-  
cy i rzeczy ruchomych od towarzystwa za ten zaro-  
bek kupionych; że nietylko wydzielone mu pole, lecz  
i coroczne plony onegoż są własnością towarzystwa



dopóty, dopóki się z zaciągniętych długów nie uiszczy, czyli wydanego przez towarzystwo na niego kapitału nie zwróci.

Każda familia do osady przyjęta dostaje dom osobny, mieszczący pod jednym dachem mieszkanie, stodołkę i oborę, tudzież gruntu półczwarta morga hollenderskiego po 600 prętów reńskich morg. Prócz tego otrzymuje każdy osadnik 2 krowy, niektórzy mają konie do przewozu płodów ale nie do uprawy, bo ta zupełnie ręczną robotą się odbywa. Zasiewają żyto, tatarkę i koniczynę, naywięcéy pola zaszadzą kartoflami, w ogrodach uprawiają warzywo na własną potrzebę. Prócz tego co w ogródku zbiera, są wszystkie ziemiopłody na gruncie osadnika corocznie wydane własnością towarzystwa, które każde je taxować po uskuteczniwym zbiorze, według zasad raz na zawsze postanowionych, zostawia je na gruncie u właściwego osadnika i odbiera od niego w miarę potrzeby. Każda familia osadnicza ma się składać z 6 osób zdolnych do pracy; jeśli nie dochodzi do téj liczby, dodają iéy tyle sierót ile do dopełnienia potrzeba. Każda obowiązana jest pracować koło uprawy swego pola, a jeżeli nie jest w stanie go uprawić, w ówczas towarzystwo zajmuje się tą uprawą, najmując do niéy innych osadników na rachunek familii zalegającej w robocie. Naczelnik familii odpowiada za iéy pracowitość i za dopełnienie włożonych na nią obowiązków. Z nim odbywają się wszelkie obrachunki długów i należytości, które się zapisują do książki w rękach iego będącéy. Na rachunek familii zapisuje się iako iéy posiadanie (*avoir*):

1) Wartość pieniężna płodów na iéy gruncie zebranych.

2) Zarobek za pracę około uprawy własnego i obcego pola podjętą.

Na dług iéy (*doit*) zapisuie się w rachunkach:

1) Żywność wszelka z instytutu pobierana.

2) Odzież i inne przedmioty tamże brane.

3) 50 złotych hollenderskich iako czynsz roczny z gruntu.

4) Należytość za dnię pracy przez innych nad uprawą iéy gruntu strawione.

Zapisanie zobopólnych długów i należytości odbywa się co tydzień; likwidacya onychże co miesiąc a zamknięcie rachunków raz na rok. Gdyby się przy tém okazało, iż familia iaka zarobiła więcéy, iak winna była opłacić, wówczas otrzyma brzęczącą monetą wypłatę tey przewyżki zarobku swego; ale się to dwa razy tylko iako rzadki wyjątek zdarzyło, powszechnie zaś są wszyscy osadnicy dłużnikami towarzystwa.

Przy tygodniowym obrachunku dostaie się osadnikom do rąk część pewna zarobku iego monetą li dla osady zrobioną, u iednych papierową u innych żelazną lub ołowianną, za co może kupić różne rzeczy w sklepach towarzystwa sprzedawane, prócz wódki i piwa których wcale niemasz. Chleb piecze się wspólny piekarni kosztem towarzystwa, i rozdaie się tamże wszystkim familiom na ich rachunek w stosunku iednego funta dziennie na każdą osobę, czyli 42 funtów tygodniowo na każdą familię.

Grunta bez osadników, lub ieszcze nie rozdane, uprawiane są na korzyść towarzystwa. W Fri-



drichsoord wszystkie grunta są już uprawiane, w późniejszych osadach nie wszystkie jeszcze.

Prócz uprawy roli, wyrabiają osadnicy wszystko, czego tylko dla nich potrzeba; dla tego zajmują się, zwłaszcza zimową porą, przędzeniem, tkaniem, robieniem sukien i obuwia. Każdy musi pracować, i ciągłe lub nieciągłe zatrudnianie się nie zależy od jego woli, iak w osadzie Fridrichsgabe. Leniwy i uporczywy odsyłany bywa do osady poprawczey i wchodzi do rzędu osadników występnych; ścisłą utrzymują kontrolę roboty każdego, która służy do sprawdzania, iak dalece wypełnia obowiązki swoje.

Na sieroty familiom rozdane utrzymują osobny rachunek, aby wiedzieć ile zarobiły i aby zapisać na fundusz zakładowy dla nich, coby nad koszt utrzymania zarobiły. Każdey familii która ma sieroty, płaci towarzystwo stałą płacę, ten koszt utrzymania stanowiącą.

Nie mogłem dowiedzieć się z pewnością na miejscu iaki jest stosunek między przychodem towarzystwa a wydatkami jego na pierwotny zakład i na roczne utrzymanie osad wolnych takich iak Fridrichsoord; to tylko jest pewnym, iż osady te nietylko nie czynią czystego dochodu, lecz że towarzystwo ciągle na ich utrzymanie gotowe fundusze dopłacać musi. Zakład pierwotny budynków, inwentarzy, odzieży i żywności, przy wstępie dany każdemu osadnikowi, wraz z gruntem dla niego kupionym, równa się wartości 1700 złotych hollenderskich, 50 złotych co rocznie w rachunek każdej familii zapisywane, mają być procentem od tegoż kapitału, który wszelakoż tylko w zapisach, a nie w gotowiznie do towarzystwa



wpływa. Mówiono mi, iż gdyby osada podobna składała się z samych osób zdolnych do pracy, to by przychód z osady mógł wystarczać na ię utrzymanie; ale ponieważ w ogólnęj liczbie osadników jest znaczna ilość dzieci, starców, i kalek, idzie zatem, iż towarzystwo musi dopłacać przez przecięcie po złotych hollenderskich 20 na każdego corocznie.

Osada *Wortel* w Belgjach jest zupełnie na tych samych zasadach opartym zakładem co osada *Fridrichs-oord*. Założenie samo i domy są ozdóbniejsze iak w tęg ostatnięj osadzie, ale grunt zdawał mi się mnięj urodzajnym. Na 163 domów, z których się oba numera osady *Wortel* składają, jest ieszcze 30 niezamieszkałych. Od czasu ięj zaprowadzenia, t. i. od roku 1822, uprawiono dopiero dwie trzecie gruntu dla nięj przeznaczonego. Brak nawozu wstrzymuje tutaj także postęp uprawy. Zła istota gruntu, niedostatek łąk i pastwisk nie dozwalaia chodować tyle bydła, ileby poprawa płonnyęj ziemi wymagała. Jedno tylko o mile odległe miasteczko *Hoogstratten*, nie może dostatecznie zasilać osady w nawóz, bęc dla odległości mieysca i złęj drogi, bęc też że mieszkańcy tameczni i przyległy instytut rządowy dla ubogich, o którym niżej, mieyscowych nawozów sami potrzebują. Ten niedostatek zastępią w osadzie darniną i wrzozami z powierzchni zdartemi które dla przegnoienia na kupy składają, lecz ta mierzwa bez zwierzęcych części mało skutkuje, zwłaszcza na gruncie sapiastym i piaszczystym. Poddyrektor mieyscowy powiedział mi, iż towarzystwo dopłaca co miesiać na utrzymanie trzech

kolonii tamecznych, licząc w to i poprawczą w Marksplas 4,000 złotych hollenderskich.

*Osada Veenhuisen* z przyległościami, jest zakładem głównie dla sierot i dla weteranów wojskowych przeznaczonym. Powszechnie bowiem przyjęto te zasady w Hollandyi, względem opieki publiczney nad dziećmi familiynéy opieki pozbawionemi: iż nie należy ufatwiać podrzucanie dzieci, i że lepiej jest wychowywać opuszczone lub osierociałe dzieci na wsiach iak w osobnym na to przeznaczonym instytucie. Zakład ten jest dosyć zyskownym dla towarzystwa dobroczynności, i zarazem korzystnym dla gmin, które, według powszechnie w kraju obowiązującego prawa, sieroty swoje spólnym kosztem wychowywać muszą. Gminy płacą bowiem po złotych hollenderskich 40 rocznie od każdéy sieroty, a Rząd płaci od weteranów których do osady odseła. Przekonano się, iż mniejszy jest koszt wychowując razem 1,000 do 1,500 dzieci w osadzie iak oddając je pojedynczym familiom na wychowanie. Dzieci przyjmowane są od 6 lat, niemowląt niemasz w osadzie; zostają w niéy aż do lat 20. Mieszczą je w wielkiem domu, i zajmują ciągle pracą koło uprawy roli, a obok tego pierwiastkowemi naukami w szkole dla nich zaprowadzonéy, zdarniejsi przechodzą do osady Wateren gdzie się kształcą na wyżéy usposobionych rolników.

Uznając użyteczność tego zakładu, możnaby mu wszelakoż uczynić ten zarzut, iż zbyt jednostaynie kształci wychowanców, zwłaszcza w kraju tak mało usposobionym do rolnictwa iak Hollandya; gdyż zachodzi wątpliwość: czy taka, tylko na rolników u-



kształcona młodzież, znajdzie w dalszém życiu swoim sposobność poświęcenia się temu powołaniu.

*Osada Ommerschans*, położona w prowincyi O-werysel, na wcale innych oparta jest zasadach iak poprzedzające zakłady. Jest to instytut poprawczy, ustanowiony w zamiarze wytepienia żebractwa. Zmierzera zaś do tego celu sposobiąc do pracy umieszczonych w zakładzie żebraków, tułaczy i innych ludzi bez stałego powołania, i dając im sposobność zebrania sobie pewnego zasobu, któryby im po wyjściu z osady mógł posłużyć do chwycenia się uczciwego i stałego sposobu do życia. Główna różnica téj instytucyi od tak zwanych domów zarobkowych i innych tego rodzaju zakładów dla ubogich, zależy na tém: iż żebracy i tułacze nie trudnią się tutaj wyrabianiem takich rzeczy, któreby się przedmiotami handlu stać mogły, i że płody ich pracy nie wywierają dla tego samego szkodliwego wpływu naniżenie ceny podobnychże płodów przez robotników z własnéj pracy żyjących dostarczanych. Tym sposobem unika się bowiem najgłówniejszék wady wszelkich domów zarobkowych, to jest tego, że sposób utrzymania i zatrudniania ubogich w instytutach, przyczynia się do pozbawiania zatrudnienia a przynajmniej do zubożenia robotników z własnéj pracy żyjących. Dwie bowiem główne a zbawienne zasady, są podstawą téj nowék instytucyi, które w *Ommerschans* i *Marksplas-Rykworsel*, z pomyslnym skutkiem jest zaprowadzona; to jest:

1. Że ubodzy w osadzie umieszczeni, są li tylko tém zatrudnieni, aby wszystkim własnym potrzebom zadosyć uczynić i aby osadę doprowadzić do te-



go stanu, iżby iéy przychód na utrzymanie przyiętý liczby osadników zawsze wystarczał.

2) Iż przyięci do osady ubodzy póty w niéy zostawać mają, póki nie nabędą takiéy chęci i zdatności do pracy, i póki nie zdołaią uzbierać sobie takiego zasobu, ażeby mieli i zdolność i sposobność zaięcia się stałym powołaniem i dali przez to nieiaką przynajmniéy rękoymię, iż się do tułackiego życia nie wrócą.

Następujące szczegóły wewnętrznego urzędzenia osady roboczo-poprawczéy w Ommerschans, okażą jakim sposobem obudwom tym zasadom w praktyce zadosyć się czyni.

Towarzystwo dobroczynności zakładaiąc osady roboczo-poprawcze, ułatwiło gminom umieszczanie żebraków i tułaczy, których utrzymać są w obowiązku. Gmina bowiem odsęłaiąca ubogiego do osady, zawiera ugodę z towarzystwem, mocą którój obowiązue się płacić od każdéy odesłanéy osoby po złotych hollenderskich trzydzieści i pięć rocznie, przez lat 16, a po upłynieniu tego czasu nabywa prawa do iednego miejsca bezpłatnego dla ubogiego, na wieczne czasy. Ta opłata powiększa się o 10 zł. hol. ieżeli odsęłaią matkę z dzieckiem.

Każdy do osady przyięty żebrak lub tułacz, powinien pozostać w niéy lat dwa najmniéy. Ale wtenczas tylko po upłynieniu tego czasu uwolniony zostanie, ieżeli zdołał zarobić sobie 25 zł. hollenderskich; uczyniony bydź może wyjątek od tego prawidła dla osadników celuiących dobrém sprawowaniem i pilnością, którzy mogą bydź wypuszczeni po dwóch latach chociażby tylko 12 zł. hol. zarobili.

Sposób zarobkowania jest następujący: każda robota oszacowana jest na wymiar lub od sztuki; każdy osadnik ma obowiązek zarobienia na tydzień 150 centymów hollenderskich, które się rozdzielaia jak następuje:

Za żywność potraça się . . . . .	32½ cent
Za pranie . . . . .	15
Za światło i opał . . . . .	5
Za odzież . . . . .	25
Na administracyą . . . . .	2½
Narezerwo, czyli fundusz z którego żyje gdy nie może pracować	10
Na narzędzia . . . . .	10
	Razem 100.

Pozostałe 50 centymów obowiązkowego tygodniowego zarobku, otrzymuje osadnik do ręki w momencie miejscowy, żelazny lub ołowiany, tylko w osadzie kurs mający, za które może kupować sobie różne artykuły lepszego pożyicia w sklepach miejscowych sprzedawane. Co zaś nad obowiązkowe 150 centymów na tydzień zarobić potrafi, to zapisaniem bywa wiego xiążce i w rachunkach administracyi, iako fundusz warunkiem oswobodzenia będący, a skoro fundusz tym sposobem ukształcony wzrośnie do 25 zł. hol. ma osadnik prawo żądać uwolnienia.

Cała osada zawiera w sobie 720 morgów hollenderskich (Arpens) gruntu, podzielone na 18 pojedynczych gospodarstw, z których każde zostaje pod szczególnym zarządem doświadczonego rolnika, z osady Fridricks-oord z pomiędzy celujących osadników przysłanego. Taki gospodarz ma osobny dom dla



siębie i dla swojej familii, przy którym jest obora na 20 krów, stajnia na 2 do 3 koni i stodoła. Obowiązkiem jego jest kierować robotami rolniczymi w oddziale własnym, chodować za pomocą dodanych sobie ludzi bydło do gospodarstwa przywiązane, robić koło nabiału i oddawać od każdéj krowy po  $1\frac{1}{2}$  funta masła na tydzień. Grunt uprawia się po więk-székę częściami końmi, a nie ręczną robotą jak w osadach wolnych.

Cały zakład urządzony jest na 1000 ludzi, z których mniéj więcéj 700 wychodzi codziennie na robotę w pole, a 300 mniéj zdolnych lub kalek pozostaie do posług domu. Robotnicy rolni dzielą się na 4 oddziały, z których każdy 4 gospodarstwa obejmuie i z osobna pracuie. Zimową porą zaięci są, prócz robót rolniczych, robieniem odzieży, obuwia, pościeli i wszystkiego co dla nich potrzeba.

Właściwi żebracy i tułacze mieszkają w wielkim domu zamkniętym, z którego tylko na robotę wychodzą. Jestto budynek o iedném piętrze w czworobok stawiany, z dwoma we środku naprzeciw siebie ległemi bramami, od których idą podwójne sztachety drewniane na poprzek budynku, a między niemi przeyscie od bramy do bramy, przedzielające budynek na dwie równe części, z których prawa jest przeznaczona dla kobiet, a lewa dla mężczyzn. Lubo niema podług tego żadnéj komunikacji między mężczyznami i kobietami, nie jest im wszelakoż wzbronione widywać się z sobą przy wyjściu na robotę, i rozmawiać przez kraty przedzielające. Tym sposobem zawierzują się zności, które się bardzo czę-



sto na małżeństwie kończą, gdy obiedwie strony na wolność wychodzą.

Wszystkie okna domu wychodzą na dziedzińce, w których są dwa podłużne budynki zawierające w sobie: sale robocze dla przędzących, tkaczy, krawców i szewców, więzienie ścisłe dla niesfornych, składy narzędzi i kuźnię. Po rogach domu na lewo i na prawo są osobne zagrody dla dzieci z tułającymi się rodzicami przybyłych, które są osobno trzymane i do nauk i pracy wprawiane; jest ich około sta. Sypialni w głównym budynku jest 24 tak urządzonych, iż we dnie, a zwłaszcza też w święta, służyć mogą za miejsca zbierania się i przebywania osadników. Nie masz w nich bowiem łóżek, lecz same Hangematy (Hamac) które na dzień wciągają pod pułap, a na noc ku ziemi spuszczaią, co oszczędza wiele miejsca, zmniejsza wydatek na sienniki letnią porą, gdyż każdy na wiszącym worku tylko sypia, a na zimę dopiero dostaje siennik, i zapobiega nieczystości i wszelkiemu robactwu. Do każdéj sali podobny jest osobny dozorca. Dzieci mają oddzielne izby między mężczyznami dla chłopców, a między kobietami dla dziewcząt, w których jest zarazem szkoła dla nich. Podczas nabożeństwa, które się odbywa w kaplicy osady co niedziela dwa razy dziem, rano dla katolików, a po południu dla reformowanych, są wszyscy niebędący w kościele zamknięci w właściwych sobie salach; prócz tego czasu wolno im jest zawsze przechadzać się po dziedzińcu, jeżeli nie są na robocie, bawić się między sobą, tańcować po muzyce, tyle tylko iż każda płeć z osobna się bawi.

Żywność osadzonych jest dobra, dostają codziennie I funt chleba i ciepłą potrawę w południe; kiedy są na robocie wywieszenie chorągiewki na wysokim maszcie jest znakiem zbierania się na obiad. Piwo i wódka zupełnie są zakazane, niemasz ich nawet w sklepikach osady, gdzie osadnicy różnych innych wiktuałów dostać mogą.

Naybardziéy godni zaufania użyci są na dozorców polowych, to jest że bywają rozstawieni na granicach osady, aby zapobiedz zbiegostwu osadników. Dla bezpieczeństwa całego zakładu, znajduie się w mieyscu oddział liniowych żołnierzy.

Za głównym budynkiem jest osobny dom dla osadników występnych z osad wolnych tutaj na karę odesłanych.

Przyjęto ogólną zasadę łagodnego i oycowskiego obchodzenia się z osadnikami, lubo przepisana im jest karność zupełnie wojskowa.

Za moiéy bytności w Ommerschans, uwolniono właśnie 75 osadników, z których kilku do 70 złotych hollenderskich zarobiło. Odieżdżając z osady napotkałem wielu piianych i leżących bez duszy po drogach, było to skutkiem powitania dawno niewidzianéy wódki. Sądzę że lepiejby było zostawić osadnikom mierne używanie trunków w osadzie, iak zakazać ie zupełnie, zwłaszcza w kraiu, w którym używanie onychże dla wilgoci klimatu tak jest upowszechnione.

Zdarza się bardzo często, iż ludzie z osady podobnéy wypuszczeni, ci zwłaszcza, którzy na mieyscu w związki małżeńskie wchodzą, osiadają w okolicy oneyże, zakupują lub biorą na czynsz kawał grun-



tu torfistego, budują sobie iaką taką chatę i utrzymują się zkopania torfu, który z łatwością po kanałach do miast spławiają. Wielu udaie się do służby morskiéy, inni szukają wyrobku po wsiach. Zdarza się zwykle, iż więcéy iest kobiet iak mężczyzn w osadzie, dla tego że ci ostatni zaciągają się chętnie do woyska do Indyi wysłanego.

Druga osada zarobkowo poprawcza, założona iest iak wspomniałem wyżej w Belgii w okolicy Antwerpii, obok osady Wortel, w miejscu od dwóch przyległych wiosek *Marksplas-Ryckeworsel* zwaném. Jestto zakład na tych samych głównych zasadach oparty co poprzedzający, lecz ozdobniejszy i porządniejszy co do powierzchowności swoiéy od tamtego, iako późniéy założony. Dom zwłaszcza daleko iest piękniejszy, kształt iego iest podobnież czworoboczny, lecz niema piętra. Mieścić może osób 1000 w 24 salach. Gruntu iest w całej osadzie 575 Bunnars (Bonniers) miary niderlandskiéy, z których uprawiono dopiero 150 z powodu, że ten instytut dopiero od trzech lat istnieje. Gospodarstw ma bydź 12, dotąd iest ich dopiero 4. Zasady uprawy teź same co w Ommerschans. Robotnicy zaś podzieleni są na trzy klasy, pierwsza składa się z takich, którzy mogą zarobić na dzień 30 centymów, druga z tych co 25 centymów, a trzecia z tych co tylko 20 centymów dziennie zarabiają. Rząd wewnętrzny i karność ściśléy ieszcze iak w poprzedniéy osadzie do woyskowej zastosowana. Dzieci z osadnikami przybyłe, zostają do lat 8 między kobietami, od tego wieku zaś przechodzą chłopcy do mężczyzn. Jest dla nich szkoła w której trawią 4 godziny co dzień, uczą się zaś do 16 lat wieku. Chleb iest da-



Iako lepszy iak w osadach północnych i bez kartofli; piwo dozwolone, za pieniądze go dostać mogą osadnicy w sklepie. Za napój pospolity służy woda octem zaprawna, której zawsze kilka beczek nadzieińcu stoi. Zresztą niemasz żadney różnicy w sposobie obchodzenia się z osadnikami i w prawidłach wewnętrznego rządu, od tego co iest przyiętém w Omerschans.

Wyłożywszy tym sposobem główne zasady urządzenia osad dla ubogich w Królestwie Niderlanskiem zaprowadzonych, i opisawszy ich stan obecny, według tego o czém się na miejscu przekonać zdołałem; dodając do tego następujące uwagi, bądź to z własnych dostrzeżeń, bądź téż ze zdań mieszkańców tego kraiu powzięte.

Odwołując się do tego com wyżey powiedział o stosunku ludności do sposobów iey zatrudniania i utrzymania się w państwie Niderlanskiem, dowiedzioném mi się bydz̄ zdaie, iż okoliczności miejsca i czasu zmuszają ten naród do użycia nadzwyczajnych środków zaradzenia niedoli wielkiey liczby ludzi, zatrudnienia i sposobu do życia pozbawionych. Nie chcąc się wdawać w rozważanie tego pytania, coby było lepiéy czy dopomódcz przenoszeniu się za granicę ludzi ciężarem dla kraiu będących czy téż zaiąć się zaopatrzeniem ich potrzeb w własnym kraiu? rozumiem iż przyiąwszy to ostatnie za zasadę postępowania, nie można było wymysleć lepszego sposobu zaradzenia nędzy wielkiey liczby ludzi, od zakładania rolniczych osad dla ubogich.

Gdy bowiem zostawienie ich własnemu losowi i dowolney dobroczynności prywatney, a obok tego

dozwolenie żebractwa i udzielania bezwarunkowój jałmużny, nie tylko jest sprzeczném z porządkiem wewnętrzym, lecz klęskę ubóstwa znaczney części ludności coraz dotkliwszą dla kraiu czyni; dwa tylko są sposoby systematycznego urządzenia publicznój pieczy nad ubogimi, to jest: zamykanie ich w *domach zarobkowych*, i zatrudnianie ich tamże robotą, któraby przychód w części przynajmniéj koszta ich utrzymania pokrywał; lub *osadzanie* ich w mieszkaniach wiejskich i zajęcie ich robotą koło uprawy roli, któraby ich wyżywić mogła, i wyrabianiem tego wszystkiego co ich osobiste potrzeby wymagaia.

Porównaiąc z sobą te dwie metody, należy przyznać pod wszelkim względem wyższość *osadom* rolniczym nad *domami* zarobkowemi, a to dla tego:

1. Że wszelkie domy zarobkowe, (*Arbeits-häuser*) schronienia dla żebraków (*depots de mendicité*) i szpitale dla starców i bezwładnych, iako i domy dla sierot i podrzutków, są instytucjami nader kosztownemi, w których przychód z roboty osadzonych małym bardzo jest czynionych nakładów wynagrodzeniem.

2. Że przymus i wyobrażenie kary nieodłącznie do domów zarobkowych przywiązane, nie mogą wzbudzać w osadzonych chęci do pracy, ani tem samém wpływać na ich moralną poprawę, zwłaszcza że każdy z nich ma nader ograniczone widoki iakowegoś zarobku za pracę, dla tego właśnie karą tylko dla niego będącą.

3. Że chęć ciągnienia iakiéykolwiek korzyści z pracy ubogich w domach zarobkowych osadzonych, nakłania administracją do zajęcia ich dostarczaniem



wyrobów nayspewniejszy odbył mających, i przedawania ich za niską cenę byleby odbył znalazły, lub wynajmowania prywatnym przedsiębiorcom pracy osadzonych za daleko niższy zarobek od tego jakiego zwyczajni robotnicy żądać muszą. To ma nader szkodliwy wpływ naniżenie stopy zarobku wolnych i z własnej pracy żyjących robotników, i przyczynia się przez to do pomnożenia liczby ubogich.

4. Że pomimo wielkich kosztów, mimo użycia środków surowości i przymusu, nie zaradzają domy zarobkowe żebractwu i tułactwu, ponieważ nie dają ubogim któremi się opiekowały sposobności obrania sobie nadal stałego powołania, że zatem są bezskuteczne, zwłaszcza gdy się liczba ubogich znacznie pomnaża. Czego naysławniej dowodzi kilkokrotne powracanie tych samych żebraków do zakładów tego rodzaju.

5. Nakoniec, że fizyczne utrzymanie ubogich w tych domach nie daje dostatecznej rękoi mi dobrego zdrowia, bo choroby muszą być częstsze i śmiertelność większa, tam gdzie wielka ilość ludzi w śród murów w ciasnym miejscu jest zamknięta i dnie całe bez świeżego powietrza i w pewnym skupieniu przepędzać musi. Ten zarzut ściera się szczególniej do wszelkich domów dla sierot i podrzutków, których zwykle naysławniejszym rezultatem jest wielka śmiertelność dzieci.

Osady rolnicze nie mają wszystkich tych niedogodności, bo lubo pierwotne ich założenie znacznych także wymaga nakładów, nie są one wszelakoż, zwłaszcza co do dalszego utrzymania, tak kosztowne jak domy zarobkowe.

Praca jest u nich nie karą, lecz środkiem zarobienia sobie nayprzód tyle aby każdy w saméy osadzie byt swój mógł uprzyemnić, i powtóre ieszcze pewnego zasiłku na czas gdy zniéy wywdzie. Co tém samém zbawienny wpływ na wzbudzenie pracowitości w osadnikach, i na ich moralność mieć musi.

Przychód z pracy osadników, nie dostarczając żadnych towarów, nie może przeto wywierać szkodliwego wpływu na stopę zarobków wolnych robotników, a dostarcza wszelakoż sposobu utrzymania ubogim i zasiłku nadal.

Osadzenie ubogich na wsi, czy to w osobnych domach czy téż wiedzonym gmachu, i zajmowanie ich rolniczemi robotami, na świeżém powietrzu, podaje wszelkie zapewnienia dobrego stanu ich zdrowia i maléy między nimi śmiertelności.

Lecz pomimo téy wyższości osad nad domami zarobkowemi, zdaie mi się wszelakoż, iż to nie jest instytucya, którejby w każdym kraiu iako bezwarunkowo dobry sposób zaradzenia ubóstwu zaprowadzić można było, i że między różnemi rodzajami osad dla ubogich, wielka zachodzi różnica, pod względem użyteczności i skuteczności wosiągnięciu pożądanego celu (1).

(1) Umieściliśmy już w piśmie naszym (Tom I. str. 297) uwagi tegoż samego autora nad osadami Hollenderskiemi, wytlómaczone z francuzkiego pisma, w którym ie był ogłosił, lecz tam nie było takich szczegółów o tychże zakładach iakie to zdanie sprawy zawiera. — P. wyd.



Naygłówniejszy zarzut, iaki osadom rolniczym dla ubogich, a zwłaszcza téż tak zwanym *wolnym* czynić można, iest ten: iż wszyscy do osad podobnych przyięci robotnicy, straconymi są dla przemysłu narodowego i wniczém się do postępu onegoż i do wzrostu bogactw narodowych nie przyczyniają.

Wszyscy zdolni do pracy ludzie którzy są w osadników zamienieni, nie produkują nic więcéy wcałym ciągu swego pobytu w osadzie, nad to co sami potrzebują. Są to robotnicy, którzy musieli porzucić korzystne dla towarzystwa zatrudnienia, aby się wyłącznie tylko utrzymaniem swego życia poświęcić; są to pod pewnym względem ludzie niegdy przemysłowi do wyższyć cywilizacyi należący, których nędza wróciła do tego stanu w iakim się pierwotni ludzie wdzikim stanie żyjący znaydują, to iest, że cały czas i wszelkie zdolności swoje li tylko utrzymywaniu życia bez widoków udoskonalenia i postępu w bogactwie poświęcają. Nie można bowiem odpowiedzieć na ten zarzut, opierając się na przykładzie z osad Fridrichs-oord i Wortel wziętym, iż gdy kilka tysięcy ubogich znayduie swobodne pożycie na ziemi, która dawniey odłogiem leżała, samo uprawianie tych odłogów iest uż oczywistą korzyścią dla narodu i przybytkiem pewnym bogactwa ięgo; bo potrzebaby dowieść poprzednio:

a) że uprawianie tych odłogów iest zyskowne, czego dowieść nie można, gdyż wieki minęły a lud przemysłowy i pracowity nietknął nigdy pilną ręką niewdzięczney ziemi, która pracy robotnika nagrodzić nie może, i która dziś prawie tylko mieysca do pro-

dukcyi rolniczey dostarcza, i przemocą nakładów do rodzenia lichych płodów jest przymuszona.

■ b) Bo przychód téy z takim kosztem uprawianey ziemi nietylko nie daie żadney przewyżki nad to co utrzymanie pracuiącego nad tą uprawą robotnika kosztuje, ale nawet na toż utrzymanie nie wystarcza.

c) Bo nigdy się nie doydzie do tego rezultatu, aby dziś wydobyte odłogi, bez znacznych zewnętrznych kapitałów w sile produkcyiney utrzymać, to jest do tego aby osady bez pomocy pieniężney towarzystwa dobroczynności same przez się utrzymać się mogły.

Nic przeto nie osłabia tego zarzutu, że osadnicy przestaią bydź przemysłowymi robotnikami dla kraiu gdy do osady wchodzi. Ten zarzut mniéy się ściąga do osad przymuszonych w Ommerschans, i Marksplas Ryckeworsel iak do osad wolnych, ponieważ tamte wracaią po pewnym czasie do towarzystwa ludzi, których usposobiły do pracy i którym dały do rąk fundusz do podięcia iakiego przemysłu potrzebny; a te na tém całe usiłowania swoje łożą, aby utrzymać pewną ilość pracować mogących familii w wyłączném zajmowaniu się li tylko opatrywaniem pierwszych potrzeb życia.

Ten zarzut nie zmniejsza bynajmniéy względney użyteczności osad rolniczych dla ubogich, uważanych iako nadzwyczajny środek zaradzenia złemu iuż istniejącemu. Wszak gdy wielkie niebezpieczeństwo życiu grozi, odięcie iednego członka ciała jest jeszcze dobrodzieystwem, bo ocaleniem życia lub zakończeniem większych cierpień. Lepiéy jest wyłączyć, że tak rzekę z rzędu pracuiących nad zbogaceniem narodu pewną liczbę zubożałych robotników,



jak zagrozić wszystkim równą nędzą, zostawiając ich jako współubiegających się z innymi o kęs chleba ciężką pracą okupiony; lepiej zająć ubogich pracą którąby ich żywiła, jak narzucić żebraków nierozumny litości i ałmużnę rozdających, lub żywić ich w więzieniach albo po parafiach ze składek ludzi przemysłem zajętych. Tam przeto, gdzie więcej jest ludzi zatrudnienia i zarobku szukających, jak ich robotę i zarobek znaleźć może; tam gdzie upadek handlu i rękodzielного przemysłu zubożenie wielu robotników przywodzi, gdzie dla jakichby przyczyn nie mogą ludzie, w kraju bez zatrudnienia będący, wychodzić za granicę, aby żyć swobodnie z pracy gdzie ta praca jest pożądaną; tam trzeba się chwycić takich środków nadzwyczajnych zaradzenia niedoli wielkiej liczby, jakim są osady wolne dla ubogich. Leczbym nie radził zaprowadzać je, podług tych zasad zwłaszcza na jakich osady Hollandyi są oparte, tam gdzie zachodzi brak rąk pracujących we wszystkich gałęziach przemysłu, i gdzie ubóstwo pewny mniej więcej znaczny liczby ludzi do pracy zdolnych, więcej osobistych okoliczności, a mianowicie skłonności do próżniactwa lub postradaney chęci do pracy, jak ogólnych krajowych okoliczności, jest skutkiem. Rozbiór niektórych szczególnych wad instytucyi osad wolnych dla ubogich tém mocniej nas o téj prawdzie przekona.

Do osad przyjmują ludzi wszelkiego powołania byleby ubogich, a że w krajach rękodzielnych i handlowych, nędza najpierw i najbardziej się między rzemieślnikami i wyrobnikami mieyskimi gnieździ, idzie zatem, iż do osad podobnych najwięcej takich ludzi przybywa, którzy się nigdy rolnictwem nie tru-

dnili i najmniéj do niego są zdadni. Jestto trudne a niekorzystne po dopełnieniu zadanie, zmieniać zupełnie sposób życia, zwyczaje, i zdolności człowieka, zmuszać go w dojrzałym lub w podeszłym wieku, aby zapomniał zupełnie o dawném powołaniu swoim, za nic poczytał wprawę i zręczność w pewnym rodzaju przemysłu nabytą, i rozpoczął nowy zupełnie zawód, nowe poniekąd wychowanie przemysłowe. Doświadczenie uczy, że się te próby niezawsze udają, a w każdym razie nie iestto pożądanym i pomyślnym wypadkiem dla kraju, kiedy potrzeba zmieniać naturalną i dobrowolną dążność przemysłową ludzi i nadać ich czynnościom kierunek przymuszony, odmienny zupełnie od tego do czego się sposobili i nawykli. Trzeba więc bardzo nągłających i nadzwyczajnych okoliczności na to, aby z iednéj strony chwycić się tego środka zaradzenia nędzy robotników, a z drugiéj, aby przystać na podobne wyrzeczenie się i na zmianę tego wszystkiego co przez większą może połowę życia szczęście zasługę i iedyny przedmiot pomysłów naszych składało.

W zasadach, na których się byt osad wolnych dla ubogich opiera, postanowioném iest, iż osadnik nie ma żadnéj prawie własności. Dom w którym mieszka, ziemia która go żywi, owoc iego codziennéj pracy, niemal odzież i sprzęty nie są iego własnością; wszystko należy do towarzystwa a rachunek z nim ciągle prowadzony, przekonywa go nieustannie, iż pomimo naywiękšej usilności z iego strony, zawsze tak będzie, bo ten rachunek iasno wykrywa, iż on iest i będzie zawsze dłużnikiem towarzystwa. Któż nie uzna że taki stan rzeczy nie dla każdego iest pożąda-



nym; że trzeba być wyzutym z wszelkiej chęci polepszenia swego losu i posuwania się coraz dalej wza-  
wodzie doskonalenia się i bogactwa, i smutną przyci-  
śnionym koniecznością, aby się wyzuć drogiego czło-  
wiekowi prawa, bodźcem głównym pracowitości i rę-  
koymią cnotliwości będącego, prawa własności? Od-  
powiedzą mi na to najprzód: że każdy osadnik jest  
panem swojej pracy i zarobku za nią otrzymanego, bo  
nawet co tydzień do rąk go w części pobiera; i że po-  
wtóre z czasem stanie się panem domu w którym mie-  
szka i pola które uprawia. Odpowiadam na to, iż  
własność pracy i zarobku, jest najniższym stopniem  
majątkowym człowieka; każdy zdrowy robotnik, iak-  
kolwiek nędzą przyciśniony, jeszcze tego prawa nie  
postradał, bo ono nieodłącznie do osoby jego jest przy-  
wiązane. Lecz to nie stanowi jeszcze téj własności,  
której powab przywiązuje ludzi do miejsca, zachęca  
ich do pracy i oszczędności i staie się najpewniey-  
szym zakładem ich cnoty (1). Co się zaś tycze téj  
wątpliwej nadziei, że osadnik wolnych kolonii, kiedyś  
będzie miał własność nieruchomą, że drogą pracy  
swojej do niej dojdzie, nie wierzę ja temu równie ia-  
ko i każdy osadnik w Fridricksoord i w Wortel. Gdyby  
mu nawet Towarzystwo darowało dom i pole na któ-  
rych jest zasiedlony, wątpliwą będzie: czy się zdoła  
utrzymać przy téj własności, bo grunt osady jest tak

(1) *P. Benoistin de Chateau Neuf*, dowiódł statystycznemi da-  
tami, iż największa ilość występku i zbrodni popełnianą bywa  
przez ludzi żadnej własności nieposiadających, i wniósł ztąd że  
zamilowanie własności jest największą rękoymią moralności to-  
warzyskiej ludzi.

zły, iż trzeba wielkie czynić nakłady, aby mógł rościć plony, bo ieden rok nienrodzaju lub iakiekolwiek nieszczęście zgubę iego przywiedzie, zwłaszcza że nie będzie posiadał żadnego zasobu, którymby się mógł od tak nieszczęśliwéy przygody zasłonić.

Główny dochód towarzystwa płynie z opłat przez gminy od sierót i od żebraków, tudzież przez rząd od weteranów składanych. Dlatego osada Veenhuisen i dwie osady poprawcze z mniejszym nakładem i z większą pewnością powodzenia utrzymać się mogą.

Biorąc z kolei pod uwagę dopięro przytoczone osady poprawcze w Ommershans i Marksplas Ryckeworsel, poczytać je wypada za udoskonalenie systemu osadniczego, i za instytucyę więcéy do potrzeb i możliwości innych krajów stosowne, iak osady wolne.

Nie można im bowiem czynić zarzutu powyżéy przy osadach wolnych przytoczonego, że znaczną liczbę ludzi niegdy użytecznym przemysłem zajętych, w obojętnych dla produkcyi krajowéy robotników zamieniaią; gdyż owszem wracają do użytecznych zatrudnień towarzyskich tych, co albo nigdy do nich nie byli zdatnymi, albo się niemi dla przewagi złych skłonności swoich zajmować nie chcieli. Z przytoczonych bowiem głównych zasad tego rodzaju instytucyi, wiadomo jest, iż przyjmują do nich żebraków i tułaczy, wzamiarze wzbudzenia w nich chęci do pracy, i nadania im zdolności do iéy wykonywania, i że ich po pewnym przeciągu czasu wracają towarzystwu nie tylko iako usposobionych robotników, lecz ieszcze iako małych kapitalistów posiadających zasób pewien do rozpoczęcia użytecznéy pracy niezbędnie potrzebny.



Te zakłady różnią się przeto bardzo w zasadach i w celu od osad wolnych; bo w tych zamierzono sobie nadać i ustalić zamożność ludzi ubogich na miejscu w samém osadzie, a tanie są tylko że tak rzekę moralną i przemysłową szkołą, przez którą ludzie leniwi i zepsuci przechodzą, aby się lepszymi do społeczności wrócili, i obok tego owym prawdziwie zarobkowym instytutem, w którym sami nad ukształceniem kapitału dla siebie pracują. Cel ten daleko łatwiej osiągnąć od trudnego zadania osad wolnych; a użyteczność jego jest powszechniejsza i bardziej do innych krajów stosowna, iak zamiar zbogacenia ubogich, który prócz wszelkich innych warunków nad zwyczaj wielkich funduszków wymaga.

Osady poprawcze, uważane iako szkoły moralno-przemysłowe dla dorosłych ludzi, następczą sposobność rozwiązania nader trudnego zadania w dzisiejszym stanie społeczności cywilnej, to jest: obmyślenia sposobu do życia i schronienia dla winowajców z więzień po wysiedzeniu kary wypuszczonych, którzy bardzo często dlatego tylko do występku wracają, że nie mogą znaleźć ani przytułku ani uczciwego zarobku. Przyjmując ich bowiem do osad poprawczych, mieszcząc ich razem z ubogimi, ukrywamy przed światem, piętno hańby z którym z więzienia wychodzą, zamieniamy ich z ludzi występnych na ludzi politowanie wzbudzających, a wypuszczając ich potem z tych zakładów iako uzdatnionych i pewny zasób posiadających robotników, dajemy im sposobność chwycenia się uczciwego zarobku i przewyciężamy uprzedzenia przeciw nim pospolicie panujące.

Zdaie mi się podług tego, że osady przymuszone czyli poprawcze, są instytucją ze wszelch miar naśladowania godną, lepszą daleko od tak zwanych domów zarobkowych, iako środek powściągnięcia żebractwa i tułactwa. Rozumiem nawet, że te zakłady mogą się stać sposobem udoskonalenia osad wolnych i bydź naturalném przeysciem do tychże; bo łatwo bardzo użyć ludzi uwolnionych z osad poprawczych, na mieszkańców i czynszowych gospodarzy w osadach wolnych, dla tego że wszyscy wychodzą nietylko z usposobieniem do prac rolniczych, lecz nadewszystko z pewnym zasobem do prowadzenia gospodarstwa niezbędnie potrzebnym. —

Prócz tych wszystkich dobroczynnych i poprawczych zakładów, zwiedziłem ieszcze w Belgii, ieden zakład rządowy, pospolitém nazwiskiem *schronienia dla żebraków* (*Dépot de mendicité*) oznaczony, a z istoty swoiéy środkuiący między domami zarobkowemi i osadami dla ubogich.

Pięć mil za Antwerpią, a milę od osady Wortel, przy samém mieście Hoogstratten, jest zakład dobroczynno-poprawczy dla ubogich kosztem rządu utrzymywany. Starożytny obszerny zamek niegdy do rodziny Xiążąt Salm należący, wraz z przyległemi folwarcznemi gruntami, poświęcony jest temu instytutowi, od roku 1810 założonemu. Mieści on w sobie 308 żebraków wczém 115 kobiet, bądź to przez policyą odesłanych, bądź z własnéy woli tutaj schronienia szukających. Gminy prowincyi mieyscowéy płacą po 13 centymów hollenderskich dziennie od każdéy osoby, z prowincyi nadsyłani wnoszą po 15 centymów. Osadzeni mieszkaiają w zamku bardzo dobrze



na ten przedmiot urządzonym i czysto utrzymywanym. Zaięci są iedni uprawą gruntu do instytutu należącego, drudzy wyrabianiem artykułów osobistey potrzeby ubogich. Dwie trzecie ich zarobku odkładają dla nich na zasilek oszczędzony, gdy wyidą z instytutu,  $\frac{1}{3}$  mogą zużyć na miejscu. Urządzenie wewnętrzne przepisuje godziny pracy i spoczynku, rodzaj i ilość dostarczonéy dziennie żywności, zakaz wszelkich związków i widywania się ze znajomymi i krewnymi, prócz listownych z wiadomością dyrektora, zakaz wszelkich gier, i handlu bądź zewnątrz bądź wewnątrz instytutu między osadzonymi a dozorcami, i kary na występnych. Zakład ten jest obok tego wzorowym i zamożnym folwarkiem, stan iego zdaie się bydź bardzo kwitnący. Osobny dom przeznaczony jest na schronienie dożywotnie dla ślepych i kalek nieuleczonych. Takich zakładów rządowych jest więcéy w całym państwie.

Nie będę opisywał tutaj administracyi ubóstwa i zakładów dla ubogich winnych kraich przezemie zwiedzonych; nie wchodziło bowiem do zamiaru podróży i pisma mego, wykrywanie błędów i niedoskonałości cudzoziemskich w tym przedmiocie, lecz okazanie tego gdzie co naśladowania godnego widziałem. Zadane mi zaś do rozwiązania zagadnienie, iaki rodzaj instytucyi dla ubogich jest lepszy, czy domy zarobkowe po miastach, czyli osady dla ubogich na prowincyi? poprzednim opisem i uwagami memi, rozwiązaniem mi się bydź zdaie. Uważać tylko będę, co każdy podróżniący łatwo stwierdzi, iż upowszechnione i przeciw wszelkim dziś przyiętym zasadom

dozwolone żebractwo we Francyi, Bawaryi i innych krajach południowych Niemiec, może uchodzić za dostateczny dowód niedoskonałości téj części służby publiczney.

(Dalszy ciąg nastąpi)

---

*Dzieje Polski przed i po Janie Sobieskim przez A. Salvandego. (Histoire de la Pologne avant et sous Jean Sobieski, 3 vol. Paris 1829).*

Uczucia bratniej życzliwości łączące dwa narody Polaków i Francuzów, przez wspólne dwudziestoletnie trudy wojenne i zyskane wieńce zaszczerpione, nikogo dziś nie dziwią; lecz godnym zastanowienia jest to, iż uczucia te poprzedzone były odwiecznemi stosunkami, a raczém skłonnościami żadnemi wypadkami nieprzerwaną.—Już w XIV wieku, kiedy wygasła Piastów dynastia, wnuk S. Ludwika był ogłoszony królem Polskim i Jadwiga z domu Andegaweńskiego, bohaterka Polski, zaczęła świetny ród Jagiellonów.—Później, pierwszy wolny wybór Polaków, padł na francuzkiego Xięcia Henryka Walezjusza.—Była w skarbcu krakowskim oddzielna korona, zwana *koroną francuzką*, gdyż nią zdobili skronie królów z tego pochodzących ro-



du. Wzajemnie Francya czci pamięć Stanisława Leszczyńskiego, iak uwielbiała cnoty córki iego Maryi, zdobiące tron francuzki.—Salvandy chciał nade wszystko przedstawić czytelnikom swoim, iedną z najsławniejszych epok dla Polski, życie króla Jana Sobieskiego.—Dla tego, aby ocenić zalety Salvandego iako historyka, odróżnić trzeba dwa oddzielne dzieła w iednym zawarte:—pierwsze, w którym traktuje główny swój przedmiot;—drugie, gdzie dla dopełnienia swęj pracy, kreśli dzieie oyczyny bohatera swego.—Życie Jana III iest wistocie pomnikiem godnym pióra autora, chociaż można mu zarzucić zbyt wiele podziwienia dla swego bohatera, zbyt mało sprawiedliwości dla iego przeciwników.—Lecz zbiór iego krótki historyi polskiéy, wymaga surowszego sądu.—Przez uczone badania Naruszewicza, Albertrandego, Czackiego, Ossolinskiego, Lelewela, i innych, rzucone już iest światło w nacyciemniejszye dziejów naszych zakątki (1).—Lecz nieszczęściem ważne te dzieła w oyczystym wydane ięzyku, nie były iak widać znane Salvandemu.—Zmuszony radzić się autorów iedynie w ięzyku łacińskim piszących, nie mógł z nich czerpać ani dokładnych wyobrażeń ani dostatecznych dowodów.—Przebiegiem główniejszych obrazów historyi polskiéy, starać się będę sprostować niektóre błędy iego.

(1) L'abbé Gley, Kapelan Królewskiego domu inwalidów, ukończył już przekład Historyi Polskiéy Naruszewicza w 7 tomach, obeymujący panowanie Piastów i zajął się był tłómaczeniem Historyi Polskiéy Lelewela, lecz tę pracę śmierć mu przetrwała.

Jeden z nayszacowniejszych naszych pisarzy Lelewel, dzieli historią tę na cztery epoki. —

Piérwsza rozciągająca się od początków państwa aż do 1139 r. przedstawia *Polskę zaborczą*. Lechyia (Wielko polska), Chrobacya (Mało polska), Mazowsze, Prussy, Szląsk, Ruś, i inne ludy łączą się w jedną monarchią, władza Królewska samowładna i zupełna, ledwie kilką uświęconemi zwyczajami jest ograniczoną. —

W drugiey epoce od 1139 do 1333 r. *Polska podzielona* prostą wolą Bolesława Krzywoustego między synów jego, trwa w podziale na różne księstwa. Drobnii Xiążęta usiłują zabierać działy ich braci lub krewnych; zmuszeni szukać pomocy u swych poddanych, nadgradzają im różnemi przywilejami; ztąd władza monarsza stopniowo słabieje. Aż nakoniec Władysław Łokietek skupia pod berło swoje wszystkie dawne Xięstwa; zmusza inne do uznania swego zwierzchnictwa, i powraca Polsce stracony tytuł Królestwa.

Syn Łokietka Kazimierz Wielki zaczyna trzecią epokę *Polski kwitnącý*. Po śmierci tego ostatniego Piasta bezpotomnie zmarłego w 1372 r., korona stała się elekcyiną, iednakże głos ludu zachowuje następstwo w rodzie Jagiełłów, aż do zupełnego wygaśnienia tego świetnego domu. Instytucye, rolnictwo, handel i nauki, wszystko kwitnie wtęy epoce aż do końca XVI wieku. Cztery akademie założone; tolerancya w przedmiocie religii zupełna i prawami uświęcona; seymy regularne urządźające się; prawodawstwo powszechne ogłoszone; a chociaż rozwiianie się wyobrażeń i ducha wolności nie dozwala narodo-



wi podboiów, obszerne przecieź prowincye powięk-  
kszały kray iego, dobrowolném poddawaniem się  
ludów, pomysłności iego zazdroszczących. Statut Wi-  
ślicki 1347 r. nie uznawał żadnego poddaństwa; każ-  
dy mieszkaniec był wolny; mieszczanie i chłopi byli  
obywatelami. Niech się nie zadziwia Salvandy, że  
statut ten postanowił karę pieniężną na szlacheca,  
któryby zabił poddanego; gdyż podobnaż była kara  
i na nie-szlacheca; a poddanych (serfs) wtęy epo-  
ce nie było ieszcze. Jeżeli podług tego statutu szla-  
chcic płaci tylko 10 grzywien srebra za zabicie kmie-  
cia, to kmieć był obowiązany zapłacić 15 grzywien  
za zabicie szlacheca, i kara ta podnosiła się aż do  
60 grzywien, w miarę stopnia godności iaką zabity  
posiadał. Wiadomo iest, iż w Europie przez wiele  
wieków, zabójstwo karane było opłatą pieniężną;  
był to rodzaj wynagrodzenia iakie prawo przyzna-  
wało familiom. Duch czasu nie mógł więcęcy wspa-  
niałości użyć dla klass niższych, iak ięy użył Sta-  
tut Wiślicki. Lecz przez zbytek poszanowania dla  
praw nabytych, uświęcono w nim przywileia, które  
słabi potomkowie Bolesława Krzywoustego wydrzeć  
sobie dozwolili: uwolnienie od podatków i od innych  
powinności i ciężarów publicznych; przyzwolenie roz-  
maitych prerogatyw, iako to, bicia monety, zacho-  
wania i wypełniania iurisdikcyi mieyscowęy, i inne,  
utworzyły kasty w narodzie (1). Późnięy klasa rol-

(1) Polska nie wzruszona przez ciąg napadów barbarzyńskich,  
iedynym iest kraiem który nie znał *feudalności*. Aż do czasów  
istotnéy konstytucyi, zachował stale prawa *allodialności* dzikięy.  
W XIV wieku, kiedy Litwa połączoną została z Polską, zasada

ników, nazwyczajoną służyć w woysku piechoto tylko, a następnie nieużyteczna przeciw napadom szybkim Tatarów, zaniedbała dzielić niebezpieczeństwa wojen, i zostawiła konnemu rycerstwu sposobność utworzenia w kraiu oddzielnego stanu, który nie o-mieszkał zagarnąć wyłącznie prawa polityczne, i w końcu zaprzeczył swym współobywatelom aż do cywilnéj równości. Nareszcie seym 1496 r. dopełnił uiarzmienia nie-szlachty, zabraniając im prawa stania się właścicielami dóbr ziemskich. Jednakże zaręczone było wyzwolenie tym, co się przykładają do nauk; wiele doktorskich prelatur, stopni i dostoiensw było dla nich zachowanych; a miasta Kraków, Poznań, Lwów, Wilno i Gdańsk, reprezentujące stan mieyski pięciu główniejszych prowincyy Polski, zatrzymały prawa swe polityczne, i należały do elekcyi Królów.

Tym sposobem w wieku XV wzniósł się stan szlachecki na zniszczeniu praw ludu; w wieku znowu XVII, magnaci chcieli z kolei poniżyć drobną szlachtę i ustanowić *Oligarchyę*, możnowładztwo; lecz silnego doznawali odporu; — ztąd powstały te zaburzenia anarchiczne, źródło klęski i nieszczęścia Polski. Przez szczególne i uderzające dziwactwo, poszanowanie dla

*równości w obliczu prawa* takie wrażenie uczyniła na szlachtę feudalną Litwy, że mimo tyranii swoich Wielkich Xiażąt, nie chciała przyjąć wolności polskich na seymie w 1423 r. aby nie utracić prawa nad swymi poddanymi. I wtenczas dopiero zastosowała się do nich, kiedy szlachta polska, zetknięciem się z feudalnością litewską zepsuta, zamieniła w poddaństwo nuyżyteczniejszą klasę współobywateli.



bohaterskich czasów dawnego Rzymu, miało znaczny wpływ na stan rzeczy w Polsce, i na inne modyfikacye, iakie wprowadzono do prawodawstwa politycznego. Usiłowano z nie-szlachty utworzyć gmin (*plebs*), i drobna szlachta stała się ludem (*populus*); tworzyła ona klasę protegowanych (*clientela*) możney szlachty, która stanowiła *Patrycyuszów*. Każdy obywatel skoro się wzniośł do iakiéy dostojności lub prelatury był *novus homo*; zbliżano podobieństwo do wzorów rzymskich aż do wynalezienia, przedimion, przydomków, nazwisk, przezwisk, i domów, (*praenomina cognomina, nomina, agnomina et gentes*). Wkrótce Hetmani zapragnęli zastępować dawnych Dyktatorów; Sędziowie posunęli się do władzy dopełnienia prawodawstwa przez ich *Jus honorarium*; Trybunały i Seymy szukały oparcia się zwyczajem rzymskim na sile wojskowej. Seymy stały się rzymskieni *comiciami*, a ustawy ich nabrały powagi *plebiscitów*, którym musiały ustępować *senatus consulta*, iako decyzye samych patrycyuszów. Każdy reprezentant ludu stał się *tribunus*, i przywłaszczył sobie prawo nieograniczonego *veto* (nie pozwalam); gdyż w tém rozumieniu tłumaczono sobie w 1562 r. sławne zaręczenie królewskie w 1505 r. dane „*nihil novi constitui debet, at per nos et successores nostros sine COMMUNI consiliariorum et nuntiorum terrestrium CONSENSU.*» Wygaśnienie domu Jagiellońskiego w 1572 r. ustaliło dziwne te pretensye, a warunki obieralnym Krolom pod imieniem *Pacta conventa* przedstawiane, podały szlachcie sposobność coraz większego ich mnożenia.

Z tém wszystkiém od Kazimierza W. czasów, Polska coraz wzrastała w potęgę. — Światło i nauki roz-

lane po kraiu za Zygmuntów, wstrzymywały burzliwość Sejmów; miłość oyczyzny, iaką wpaiały, usuwała wszelką niezgodę, gdy szło o interest powszechny; nareszcie łagodne obyczaje panów, drugi oświaty skutek, czyniły iarzmo ich znośném dla stanu wiejskiego i rolniczego. — Przeto w téy świetnéy dla Polski epoce, tron Cesarstwa Greckiego; korony Czeska, Węgierska i Duńska; berło Cesarskie Niemiec, i tron Carstwa Moskiewskiego, były ofiarowane rodzinie Jagiełłów. — Oświecenie dochodziło aż do nayniższéy klasy ludu, ięzyk polski kształcił się, i wszystkie prawie klassyczne dzieła starożytne i współczesne przetłómaczonemi były. Pan de Thou wystawia w pismach swoich, iak wielkie wrażenie sprawili na dworze francuzkim Polacy, którzy przybyli do Paryża z ofiarą tronu Henrykowi Walezyszowi. Sławny Murret w XVI wieku, porównywaiąc narody wówczas za naypolerowniejsze i za nayoświeceńsze uważane, to iest Włochów i Polaków, czyni sobie zapytanie: «Któryż naród z tych dwoyga pod względem nauk i sztuk, godzien iest większéy pochwały? Czy Włosi, których ledwie setna część uczy się łaciny i greczyzny, i pokazuie iakąś do sztuki i nauk ochotę; czy téż Polacy, których większa część posiada doskonale oba ięzyki, i którzy z tak wielkim do nauk są zapalem, że całe życie im poświęcaią.» W tym czasie Erazm Rotterdamczyk pisał do Seweryna Bonara Podskarbiego; «Polska iest oyczyzną tych wszystkich co śmieią bydź uczonymi.» W téy epoce, w którój żył sławny ten Hollender, ośmdziesiąt trzy miast w Polsce posiadało drukarnie; sam Kraków liczył ich czter-



dzieści. Kromer (1), Orzechowski, Sarnicki, Bielski, Paprocki, wykładali dzieje krajowe;—Rey, Zimorowicz, Symonowicz i bracia Kochanowscy świetnieli iako poeci;—Ocieski, Modrzewski, Warszawicki, Groiecki, Herburt, słynęli w naukach politycznych;—Brudzewski, Kopernik, Grzebski, Spiczyński, Siennik, Sędziwoy, wstawili się w naukach ścisłych. I to tę epokę Salvandy nazywa *barbarzyńską!* i to ta zdaie mu się bydź *równie bez interessu iak bez skutków!*—Podług niego historia polska zaczyna się dopiero od wstąpienia na tron familii Wazów; to iest od chwili właśnie chylenia się i upadku Polski.

Gaśnienie oświaty w Polsce przypada w końcu XVI wieku, w tym właśnie czasie, kiedy nauki po reszcie Europy rozchodzić się poczęły. Gaśnienie to wzięło początek z panowaniem Zygmunta III Wazy 1587 r. i coraz się pod rządem iego powiększało. To więc panowanie Zygmunta Wazy otwiera czwartą epokę historii *Polski upadającej.*

Przez przeciąg sześćdziesiąt lat, to iest dopóki stara z wieków Jagiellońskich generacya ieszcze oddychała, stan nauki i świetność oręża, nie dozwalały dostrzedz chylenia się kraju. Panowanie Zygmunta III patrzyało ieszcze na prace 711 pisarzy (2), na zdobycie Moskwy, poymanie Maksymiliana Arcyksięcia Austryi, i uwięzienie syna Karola IX Króla szwedzkiego. Lecz

(1) Kromer syn *chłopa* był potem Xięciem Biskupem Warmińskim. Solignac zowie go Liwuszem polskim.

(2) Patrz świeżo wydany *Atlas literatury* p. M. Jarry de Maney. Dokładne wiadomości, iakie o Polsce zawiera, dostarczył w części młody Polak Leonard Chodźko.

siedmdziesiąt lat wojen zewnętrznych, i religijnych zaburzeń, zatarły powoli dawną świetność Polski. Protestanci wyganiani byli z téj właśnie krainy, w którój wiek wprzód Socyn znalazł schronienie przed ścigającą go Europą; i gdzie Montluk dla utrzymania Henryka Walezyusza na kandydactwie do korony, musiał publicznie zapierać należenie jego do rzezi S. Bartłomieja. Moskwa zbliżyła się do granic naszych; Xiążę Pruski nasz lennik został od hołdu wyzwolony; a Turcy rozszerzyli swe zdobycze. Nadaremnie zwycięstwa Jana Sobieskiego od 1674 do 1696 r. rzucały blask świetny na tę smutną epokę: intolercancya dokonała dzieła swego. W 1775 r. były już tylko cztery drukarnie w całym królestwie Polskim. Wkroczenie woysk obcych pogorszyło stan kraiu. Wprawdzie starożytny patryotyzm i zamiłowanie nauk ocknęły się na chwilę pod Poniatowskiego rządami; lecz już było za późno: następny rozbiór Polski wiadomy jest całej Europie.

Tak więc panowanie Jana Sobieskiego nie stanowi epoki świetności Polski, iak to mniema Salvandy. Przeciwnie panowanie to należy do peryodu iéy chylenia się. Bezwątpienia iż Sobieski uratowaniem chrześcijaństwa, powinien napełniać serca zapalem; lecz nie pod samemi murami Wiednia, Polska zasługi swe położyła dla całej Europy. Od trzynastego wieku walczyła ona bezustannie to przeciw Moskwie, to przeciw Tatarom i Turkom, a każdym nad nimi odniesioném zwycięstwem, zapewniała spokoyność innych chrześcijańskich narodów. Jagiełło, Tarnowski, Batory, Zamoyski, a nadewszystko Czarnecki «którego ani zmęczyć ani pokonać nie można było: który iak był



ranieniem rozjątrzony, straszniejszym się po przegranej stawał», wszyscy ci sławni wojownicy nie ustępują wcale Sobieskiemu ani w talentach, ani w odwadze. Tak wielka była moc oręża naszego, że Europa nie czuła nawet niebezpieczeństwa iéy grożącego. «Od pięćdziesiąt lat, pisze Melanchton, Polska zasłania Niemcy i Panonią od sąsiedztwa dzikiéy Azyi. Oby religia, sztuki i nauki długo ieszcze kwitnęły w tym spaniałomyślnym narodzie (1).» Podziwienie więc Salvandego dla bohatera swego zdaie się nam bydź za daleko posunięte. Jan III umierając nie wzniecił takiego w oyczyźnie swéy żalu, iaki po sobie w Europie zostawił. Wielki podczas wojny, nie był zawsze wielkim w pokoiu. Nadaremnie Salvandy chciałby przekonać, że Sobieski, daleki od ambicyi, myślał zrazu iak utrować drogę do tronu Xięciu Kondeszowi. Nie takie iest zdanie uczonego Lelewela. «Królowi Michałowi, mówi Lelewel, nie brakło na pięknych przymiotach do rządzenia, lecz zazdrość szczęściu i wywyższeniu iego w możniejszych Panach (Sobieskim i Prażmowskim Prymasie) tak mu na przeszkodzie była, iż chociaż z swéy strony chciał bydź dobrym Królem, nigdy takim z przyczyny zazdrosnych bydź nie mógł.» Nawzajem Sobieski doświadczał pogardliwego oporu ze strony swych współziomków; lecz miałże prawo użalania się na ich zuchwałość ten, «co w obliczu wojska swego kazał spalić pismo królewskie, i rozrzucił manifesta posądzające o zdradę Króla swego,» tego Króla, który tak dalece puścił w niepamięć doznane

(1) De origine gentis heneticae.

obraży, iż przeciwnika swego umieścił wliczbie exekutorów swego testamentu.

Sława Sobieskiego zaćmiła oczy jego biografów: przecież wszystkie czyny Króla tego innych nie miały powodów, iak osobisty familii swéy interes. Z początku sprzymierzeniec Francyi, dopóki Ludwik XIV pochlebiał mu przyzwoleniem zaięcia części Pruss dla potomków jego; stał się potém stronnikiem Austrii, skoro ta podała myśl zawoiowania Multan na własność synów jego. Te widoki wciągnęły go w nieszczęśliwą i przeciw woli narodu toczoną z Turkiem wojnę, w którój najsławniejsze zwycięstwa przyniosły korzyść tylko nieprzyjaciółom oyczyzny. Opuszczony od Cesarza, którego przed murami samego uratował Wiednia, mając nawet odmówione sobie leże zimowe, wrócił do Polski z tak zniszczoném woyskiem, iakby to najokropniejszych doznało przeciwności. Jan III odzyskał dla Austrii dwa królestwa, dla Polski zaś nie mógł odzyskać iednej fortecy Kamieńca Podolskiego, którą iedno słowo przed wojną wyrzeczone mogło mu być zwrócić, iak wróciło późniéy we trzy lata po jego śmierci. Dla obietnicy Multan potomstwu jego, znosił on wszystkie wyrządzone krzywdy z uymą sławy swoiéy i ze szkodą Polski. Dla niéy zrobił ofiarę z niepodległości Węgier; nie przyjął związku z Francją; opuścił niezwrotną już sposobność poniżenia domu Austriackiego; i ciągle łudzony zwodniczą nadzieją, uczynił z Moskwą traktat taki, iakiegoby nie podpisał w dniu nawet zupełnéy przegranej (1).

(1) Traktatem tym odstąpił Moskwie na wieczne czasy Smoleńsk, Siewierz, Czerniechów i Kjiów.



Surowo stanąłem przeciw Sobieskiemu, gdyż wymowny historyk zbyt przesadnie wystawił wielkość jego. Mimo licznych jego tryumfów, nigdy Polacy nie uważali go za najsławniejszego z Królów swoich. Bolesław, pierwszy założyciel królestwa, Łokietek i Kazimierz syn jego, Jadwiga, Jagiełło, oba Zygmunty co bratniemi węzły połączyli dwa narody litewski i polski, naostatek Batory, co pewnieby otrzymał imię prawodawcy oyczyzny, gdyby śmierć nagła po dzieśięciu latach chlubnego panowania, nie była go wydarła Polakom, i rozległym jego pracom i zamiarom; oto są wielcy królowie któremi się pysznią dzieie Polski.

Mógłbym wiele ieszcze takich wskazać błędów, których się Salvandy w historyi polskiéy dopuścił, a które lubo nie są głównemi, ważnemi jednak bydź nie przestały. Takim iest twierdzenie jego, że Polacy dopiero w 1685 r. pierwszy raz odważyli się oblegać fortece. Także iest błędném jego podanie, iż przez ciąg tylu wieków, które poprzedziły panowanie Sobieskiego, Rzeczpospolita iednego tylko miała Kardynała. Daléy mówi Salvandy, «drukarnie polskie w czasie rządów Jana III więcéy wydały dzieł, iak przez dwa poprzednie wieki. Język polski dotąd zaniedbany zaczął wchodzić w używanie, i odtąd istotnie pomnażały się w nim pomniki geniuszu polskiego.» W odpowiedzi na to przytaczam wypis z *historyi literatury polskiéy* Bentkowskiego w 1815 roku wydanéy, w którój uczony ten pisarz wystawiwszy stan oświaty i nauk w XVI wieku dodaje: «wiek ten wydał naywiększą liczbę pisarzy, tak w języku oyczystym, iako téż w mowie Cycerona, Horacego i Liwiusza. Pierwsi mogą i teraz ieszcze służyć za wzór czystości i ściśléy prostot-

ty stylu, oraz prawdziwie polskiego toku; drudzy nietylko w kraju, ale i zagranicą wielką zyskali zaletę. Dopiero od wprowadzenia Jezuitów (1622 r.) liczyć należy upadek nauk. Zakon ten religijny poczyna Erę rozpraw teologicznych, po których nastąpiły panegiryki. Przystém *makaronizmy* łacińskie popsuły ięzyk. Zwycięstwa Sobieskiego więcéy świętne iak pożyteczne, otworzyły pole panegirystom. Woyciech Bartochowski Jezuita, ofiarował Królowi za powrotem iego z Wiednia, pochwałę znaną pod tytułem *Fulmen Orientis*, pełną przesady w słowach, czczości w pomysłach, ciemności i zawilności w sensie; a co wówczas nazwano stylem kwiecistym i wdzięcznym. Pochwała ta była dobrze przyjętą u dworu, i odtąd autor znalazł zgraię naśladowców. Cała więc literatura była wkrótce napelniona panegirykami, w których ludzie prawie nieznanymi, porównywanymi byli do Cesarów i Alexandrów. Pisarze aby okazali erudycyą swoją, starali się mieszać wyrazy łacińskie do frazesów polskich; i to było konieczną potrzebą do uzyskania oklasku powszechnego.» Taki to był podług Bentkowskiego stan literatury polskiéy za czasów Jana III.

Zwykle krytyka zaczyna od pochlebnych uwag, iak gdyby nie śmiała użyć właściwego prawa przygany, bez poprzedniego zapewnienia się naprzeciw obrazie miłości własnéy. My zaś inaczéy sobie postąpiliśmy. Talenta Salvandego są tak znakomite, i tak wysoko cenione, iż nie potrzebują téy ostrożności, a dzieło iego tyle prawdziwych zawiera piękności, iż nie ma powodu lękać się uwag naszych. Wszystko co tylko pisarza zdobić i zaszczycać może, uczucia szlachetne, rzetelna ku nieszczęściu i rozsądnéy wolności przy-



chylność, są to przymioty Salvandego. Żaden cudzoziemiec nie potrafiłby lepiéy napisać historyi kraju, którego ięzyk tak mało jest znanym, a pomniki naukowe mało głośnie. Życzyóby należało, aby literatura francuzka mogła się z bogacić tłómaczeniem dzieł Lelewela, lub innego sławnego historyka. Z nich łatwe byłoby przekonanie, iż dawno już u pisarzy naszych równie szczytnych iak dokładnych, łacina ustąpiła miejsca wyrażeniom energicznym i świetnym oyczystéy mowy.

W następnym czasie będzie sposobność mówienia o prawodawstwie dawnéy Polski. W chwili gdzie wszystkie wyobrażenia zwrócone są ku udoskonaleniu społeczności, nie będzie bez pożytku rzut oka na prawa kraju, który w 1347 r. miał już legislacyą zupełną; w 1430 r. swoje *Neminem captivabimus* (angielskie habeas corpus); w 1468 r. uregulowane zgromadzenia reprezentacyjne, w 1538 r. zniesienie prawa pierworođności (*droit d'ainesse*); a w 1578 r. ustanowione niepodległe trybunały.

M. P.

---

### *Hammera historia państwa Ottomańskiego. (1)*

**T**RZECI tom historyi Ottomańskiéy Hammera, obejmuje epokę (1520—1575) najświetniejszą w dziejach tureckich, bo panowanie Suleymana i Selima II.

(1) Zob. Pamiętnik Um. i lit. N. 3. Marzec 1820. str. 356.

Po śmierci Selima I. zdobywcy Egiptu wstąpił na tron Osmanów (1520) syn jego Suleyman (ur. 1494 † 1566). Jego panowanie, mówi Hammer, jest ważniejszém w historii państwa Osmańskiego. Przez mądre ustawy i prawa, rozprzestrzenienie granic i nauk, wielkie czyny w wojnie i pokoju, wielkie utwory umysłu i architektury, podniósł państwo na najwyższy stopień potęgi i sławy. On bezwątpienia jest największym mocarzem w dziejach Osmanów; on jeden, któremu europejscy pisarze słusznie przydomek Wielkiego przyznali, gdy tymczasem Osmanie skromniéj tylko prawodawcą go mianują. Panowanie jego było współczesném ważnym zmianom, którym układ państw europejskich wkrótce po odkryciu Ameryki uległ, kiedy nowe wyobrażenia przez odrodzenie się literatury starożytnéj przygotowane, skutkiem Reformacyi na wszystkie umysły działać poczęły, i nowéj erze w historii politycznéj początek dały. W żadnéj epoce ani tylu wielkich ani sławnych panujących razem nie przewodziło narodom. Henryk VIII i Franciszek I. w Anglii i we Francyi; Leon X na stolicy Apostolskiéj; Karol V Cesarz w Niemczech i w Hiszpanii; Andrzej Gritti na krześle Dożów Wenecyi, Zygmunt I. w Polsce i Wasił Iwanowicz w Rossyi iednocześnie z Suleymanem ster rządów trzymali; w Azji zaś Szach Ismail panował nad Persami a Szach Ekber na sławę największą z Wielkich Mongołów zasługiwał. Dzieiopisarze Wschodu zowią Suleymana *pierwszym prawodawcą, panem swego wieku i uzupełnicielem doskonałéj dziesiątki*. Uważają że urodzony był na początku *dziesiątego* wieku Hedżyry, był *dziesiąty* Sułtan; *dziesiąty* między wielkimi mocarzami współcze-



snymi, *dziesięciorga* dzieci oyciec, *dziesięcioma* wielkimi przymiołami panującego opatrzony; on *dziesięciu* wielkim Wezyrom w ciągu swoich rządów wykonanie swojej woli powierzył; *dziesięciu* użył biegłych sekretarzów stanu; *dziesięć* głębokich prawników, *dziesięć* wielkich poetów wślawiło jego czasy, a *dziesięć* razy *dziesięć* zdobytych miast i zamków poświadczały przemagającą jego potęgę.

Większą część panowania swojego Suleyman w woynach przepędził; pod nim podboje Turków najbardziej ku Węgrom zwrócone zostały. Zdobycie Belgradu (1521) otwiera historię najazdów, które przez dwa wieki Węgry na teatr wojen krwawych i niszczących zamieniły. Król Ludwik II ostatni linii Jagiełłońskiéy stracił życie w bitwie pod Mohacz (1526), podobnéy do owéy klęski pod Xerxes (713) gdzie z Roderykim monarchia Gothów Luzytańskich do grobu zstąpiła. Spory między Janem Zapolya i Ferdynandem austriackim o tron węgierski ufatwiły podbicie kraiu. Nadaremnie płaszczył się Zapolya pod przemocą Sułtana. Daremnie po jego zgonie (1540) wdowa Izabella powierzyła Zygmunta opiece Suleymana; Sułtan dla siebie tylko zwyciężał. W Austrii całéy, w Styryi Krainie i Bosnii rozlegały się zagony tureckie. Ale Wiedeń (1529) oblężony mężnie się ocalił. Pamiętna także jest obrona miasta Guns przez Juriszycy (1532) a cały Banat z Temeswarem (1552) przeszedł pod iarzmo muzułmańskie.

W Mołdawii, która od r. 1516 opiekę Porty uznawała, przewaga turecka siłą zbroyną ustalona została, kiedy Wiśniowiecki zdradziecko пойmany, śmiercią męczennika śmiałość swoją przypłacił, Persya straciła

Tebzis i Bagdad (1534) pobita w kilku wyprawach otrzymała pokóyr. 1555. Był to pierwszy traktat między nienawidzącemi się dynastiami Osmanów i Sofów. Haniebne zamordowanie Baiezida syna Suleymana, a zbiegłego do Persyi, okazało kilka lat późniéy, iak zupełna była uległość Szacha dla woli Sułtana tureckiego. Ktokolwiek w Hammerze czytał opis kampanii węgierskich Suleymana, musi wyznać, iż żadnego wielkiego charakteru strategicznego nie przedstawiają; a nawet że zwycięstwa Turków wtenczas iuż bardziéy liczbie przewyższaiący i osobistéy waleczności żołnierza przypisywać należy, aniżeli usposobieniu i geniuszowi wodzów. Dzieli to zdanie z nami autor artykułu w *Bibliothèque Universelle* (Juin 1829) o dziele Hammera. Jednak Turcy byli ieszcze mistrzami w sztuce dobywania miast, i artyllerya ich iedna z naysławniéy opatrzonych. Zdrady częste, zerwania zawieszają broni, nagłe napady, okrucieństwa nad zwyciężonymi, głównie cechują srogie ich woyny.

Ciekawszy obraz przedstawia nam Hammer za Suleymana opisując tworzenie się państw Barbaresków na śródziemném morzu i kwitnący stan marynarki tureckiéy, którey dowódczy byli oraz naczelnikami korsarzów. Rhodus mimo poświęcenia się Johannitów pod wielkim mistrzem Villiers de l'Isle d'Adam i sztuki inżyniera Martinengo musiał (1523) się poddać. Postępy Wenecyan w Morei, rycerskie afrykańskie wyprawy Karola V (1535—1541), marynarskie talenta Andrzeia Doria Admirala Cesarzkiego, nie wstrzymały rozbojów flot muzułmańskich. Turcy zawoiowali wyspy Archipelagu, i czyniąc zadosyć swoiéy chciwości kolejno zwiedzali brzegi Hiszpanii, Sycylii, Fran-



cyi i Włoch, pałac miasta i mieszkańców do niewoli zabierając. Na morzu Indyjskiem oblegając Dir spotkali się z potęgą Portugalską. Widzimy podówczas wielkich admirałów w służbie Sultana; bandera turecka na okrętach Chayreddina znanego w Europie pod nazwiskiem Barbarossa, Pialego Torghuda zwanego u nas Dragułą i Salehą, powiewała, straszna dla obcych narodów i zwycięzka na śródziemnym morzu; a Piry Reys, Sidi Ali i Murad utrzymywali na Czerwoném i Indyjskiem sławę i potęgę osmańskiego imienia. Ciekawą jest rzeczą, iż większa część tych mężów w pórśród czynnego życia znalazła czas do pisania dzieł rozmaitych i wydania map tyczących się swego rzemiosła i historyi.

Co do dyplomatyki tureckiej, ta w epoce Suleymana do wielkiego przyszła rozwinięcia się. Mowa iéy była groźna i szumna, w pismach zaś dworów europejskich najeczęściej mało było godności. Stambuł podówczas był iednym z głównych punktów intryg politycznych, których Francya lękająca się przewagi domu Habsburgskiego była sprężyną.

Zawarte potajemnie przymierze Porty z Francją, mówi Heeren, dowiodło wolniejszych i śmielszych widoków w polityce, gdyż w owym wieku słusznie można było wahać się na takie zgorszenie w chrześcijaństwie. Dla państwa zaś Osmanów była to istotna epoka weyścia w ścisły układ państw europejskich. Od tego bowiem czasu rachuje się należenie Turcyi do wszystkich europejskich zdarzeń, i uważanie iéy za potrzebny członek w ogólnéj polityce. Pozostało to przekonanie wtenczas nawet, kiedy już Porta tylko bezwładnością swoją na równowagę wpływać

mogła, co dowcipnie dał zrozumieć Homan, odmalowawszy Sułtana siedzącego na poduszce noszonej przez Cesarza Rzymskiego, Cara Moskiewskiego, i Królów Anglii i Francyi z napisem: *Sicedunt, ruit*. Układy między różnemi państwami i Portą stały się częstszymi, ale tak potajemnie czasem z boiaźni obudzenia nieprzyjacielskich wpływów były prowadzone, że kilka ważnych nawet traktatów z téj epoki, uszło pracowitym poszukiwaniom Martensa, i dopiero przez Hammera odkrytych zostało. Między licznymi posłymi którzy podówczas zewsząd do Stambułu przybywali, napotykamy świetne w dziejach dyplomatyki nazwiska, iak np. Herbersteina znanego z opisu Moskwy, Busbeka autora ciekawych listów o wschodzie, Biskupa Werancjusza doświadczonego w rzeczach tureckich, i Hieronima Łaskiego Wdy Sieradzkiego, o którym Hammer mówi, iż równie zdatny do prowadzenia szabli i pióra, miał umysł niespokoiny i niestały. Ze strony tureckiej widzimy między innemi polskiego renegata Ibrahima Strasza Odrowąża często w poselstwach używanego. Większą część narodów uważali Turcy iako poddaną Sułtanowi, dla tego iż prawie wszystkie graniczące okupywały się darami (haraczem) od napadów. Polska iedna, słynąc ze sławy swoich ustaw, spoglądała przyjaznemi ale przezornemi okiem na państwo Osmanów, i żadnemi podarunkami nie chciała oddalać niebezpieczeństw, które szablą oddalić była zdolną. Przyjacielskie stosunki między temi krajami udowodnione są przez zadziwiającą ilość Polaków, w celach politycznych lub naukowych bawiących w Stambule, iak np. Jazłowieckiego, Bohusza, Burskiego, Tenczyńskiego, Bzickiego, Pileckiego,



Brzozowskiego, Taranowskiego, Wilamowskiego, Opa-  
lińskiego, Ocieskiego, Kretkowskiego, Sobockiego,  
Łaskich, Broniewskiego, Cikowskiego, Jakubowskie-  
go, Zborowskiego, Dzierzka i t. d. Reszta Europy zna-  
ła Turcyą bardziéj z towarów Wschodnich, a osobi-  
wie z dywanów i zapachów; fałszywe listy pod imie-  
niem Wielkiego Turka wydawane, późniéj przez Sta-  
rowolskiego spolszczone, zaostrzały powszechną cieka-  
wość, a tysiączne pisma ulotne ożywiały nienawiść  
przeciw Muzułmanom; w owych także czasach dosta-  
ło się wiele rękopismów wschodnich i kodexów gre-  
ckich z Turcyi do bibliotek Europejskich, iak np. sław-  
ny Dioskorydes biblioteki Wiedeńskiéj, a u nas ów  
ciekawy kodex biblioteki Zamoyskiéj (N. 1121) który  
pod nazwiskiem *Asklepias*, należał do Tarnowskiego,  
a dotąd ieszcze jest nie wydany. Ogrody usilno-  
ścią uczonego Busbeka wzbogacone zostały perską  
syringą i tulipanem.

Hammer przy końcu panowania Suleymana ob-  
szernie opisuje iego administracyą; przez wzgląd na  
nią i na różne ustawy przyznano mu przydomek Pra-  
wodawcy (kanuni).

Suleyman uzupełnił organizacyą Ulemów dzie-  
ląc ich na 10 klass; powołaniem ich jest stanowić o  
znaczeniu i przystosowaniu prawa, gdzie są równie  
teologami iak prawnikami; oni tylko nie płacą podat-  
ku i zabezpieczeni są od konfiskat. Surowe examina  
zostały zaprowadzone dla młodych Ulemów, aby żaden  
z łaski nie dochodził wyższych urzędów. Podatków za  
Suleymana nie pobierano z samych Turków, wyjąwszy  
jednego roku który poprzedził wyprawę Mońacką;  
skarb powiększał się łupami nieprzyjaciół, kontry-

bucyami w kraiach zdobytych i konfiskatami. Podczas wojny żyło wojsko głównie kosztem kraiu, przez które przechodziło.

Wykształcenie systematu feodalnego mocno zajmowało Suleymana. Podług koranu: «ziemia należy do Boga; Bóg ją komu chce dać.» Ztąd prawo następcy proroka do posiadania każdego zawoionanego kraiu. Może on swoje prawo przenieść na poddanych, ale pod warunkiem płacenia dziesięciny, jeżeli są Muzułmanami, albo podatku gruntowego jeżeli są niewiernymi. W istocie Sultán zostaje zawsze najwyższym, iedynym, prawdziwym posiadaczem dóbr wszystkich, iak to dowiódł Hammer przeciw Silvestre de Sacy. Ale to bynajmniej nie wpływa na użycie majątków; każdy może swój sprzedać, podzielić, darować podług upodobania i bez niczyiego pozwolenia. Dobra są trzech rodzajów: 1) z przywiązanym obowiązkiem płacenia dziesięciny; 2) z powinnością haraczem czyli podatku od ziemi; 3) skarbowe. Te ostatnie wypuszczają się dożywotniém lenniém prawem Sipahom, którzy do służby wojskowej za to są obowiązani. Sipaha taki żadney nie płaci powinności; wydzierżawia częściami majątek Raiasom lub chłopom za czynsz, czyli podatek gruntowy i pewny udział w płodach ziemi nazywany dziesięciną, lubo w rzeczy samej daleko więcej, a czasem połowę dochodu wynosi. Chłopi podlegają wielkiej liczbie przykrych powinności, z których iedne już koranem są nakazane, a drugie w postanowieniach rządowych biorą początek. Wojskowe lenne dobra podług wielkości nazwane są Tymar lub Siamet. Z początku rozdanie Tymarów i Siametów było przy rządcach prowincyi, z kąd wiele wy-



nikało nadużyć; dopiero Suleyman postanowił, aby każdy roszczący prawo do podobnej własności, udowodnił iż jest synem Sipahy i uzyskał dyplom sułtański (berat). Oznaczone także zostały przypadki w których syn Sipahy może po oycu weyść wiego prawa, równie iak i usługi lub powinności chłopów.

Egipt przed zawoiowaniem Turków inną miał organizacją. Skarbowe dobra były tam wypuszczone dzierżawcom, którzy czynsz płacili, a z rolnikami resztę intraty podług pewnych układów dzielić musieli. Suleyman uznawszy ten stan rzeczy za niekorzystny dla Skarbu i poddanych, nową dał ustawę, którą ściśléy oznaczył podatki i powinności każdej klasy mieszkańców i urzędników; oraz opisał wszystko co się tyczyło ceł, monety, skarbu i fundacyi duchownych. Z Egiptu wpływało rocznie 120 tysięcy dukatów do Skarbu.

Wewnętrzna policya zaięła także uwagę Suleymana; iego prawa wtęy mierze dotąd są podstawą prawodawstwa Ottomańskiego. Nie wchodząc wszegółowy ich rozbiór, powiemy tylko, że dziwna na ówczas, iak słusznie uważa Hammer, łagodność w nich się maluje. Dwie są tylko kary cielesne: śmierć i ścięcie prawey ręki; ale rzadko są wykonywane i w wielu przypadkach na karę pieniężną mogą bydź zamięnione. Zresztą wszelkie inne kary są pieniężne. Kodex (kanunname) Suleymana wchodzi w naydrobnięsze szczegóły życia: poleca np. Muzułmanom nie męczyć zbytecznie bydła; mówi o potrzebnej ilości masła i mąki do pewnych ciast; oznacza zyski dozwolone w różnych gałęziach handlu; ceny stanowi potrzebnych do ubioru rzeczy, równie,

iak i roboty ciesielskiéy i mularskiej; zakazuje bałwierzom tą samą brzytwą golić Muzułmanów i Chrześcian; dozwala żebrać ubogim w dniach targowych, ale zabrania wchodzić do meczetów.... Na początku panowania obojętnie nawet patrzył Suleyman na handlarzów i szynkarzów, którzy śmieli wino wiernym przedawać. W starszym iednak wieku rozkazał w tym względzie surowo wypełniać wolę Proroka. Za niego założona została w Stambule pierwsza kawiarnia (1554), przez Szema kupca Halebskiego; było to blisko trzy wieki po odkryciu kawy w Arabii przez Szeycha Szedeli lub jego ucznia Omara. Liczba kawiarni bardzo prędko powiększyła się; zostały miejscami ochadzek dla wszystkich którzy chcieli czas na rozwowie trawić. Nazywano kawiarnie *domami wiadomości*; w nich utworzył się późniéy rodzaj opinii publiczney, nowe zjawisko dla Stambułu.

Hammer kończąc historią Suleymana zapytuie się: czy istotnie ten Sułtan na imie Wielkiego zasłużył? i tak odpowiada: Nie idzie tu o zmniejszenie sławy Suleymana iako wodza lub polityka, uznaiąc udział który mieli w zwycięstwach Wezyrowie iak Ibrahim i Rustem, w mądrych ustawach i prawach Muftowie iak Kemalpaszazade i Ebusuud, Sekretarze stanu iak Dżelalzade i Mohammed Egry. Wszakże do wykonania wielkich pomysłów, wielkie potrzebne są narzędzia, i wybór wielkich wodzów i ministrów, oddanie im zupełney ufności, są także znakami prawdziwey wielkości panujących. Ale należy rozstrzygnąć czyli Suleyman nie udzielił im zbyt wielkiéy władzy, czy nie zbyt wielkiego wpływu dozwolił haremu; czy z iednéy strony nie był za powolnym



a może i słabym, gdy z drugiéy surowością granicył z okrucieństwem.... W rzeczy saméy, więcéy iak należało dał się powodować ulubieńcowi Ibrahimiowi i ukochanéy swoiéy Churrem (Ruskiéy niewolnicy z Rohatyna); a poznanie swoiéy słabości nadużytyé późno tylko i okrutnie udowodnił śmiercią Ibrahima i prześladowaniem nieszczęśliwego swego syna Baiezida... Zdradzieckie zamordowanie Wielkich Wezyrów Ibrahima i Alemeda paszy plami na zawsze imie Suleymana, nawet chociażbyśmy uznali, że dla dobra państwa i utrzymania porządku, a nie z okrucieństwa wydał dla tylu innych znakomitych Mężów wyroki śmierci. Wszyscy wyżsi urzędnicy wojska i rządu, wyjąwszy sekretarzów stanu, zginęli strykiem lub pod toporem. Między głównemi ofiarami krwawych iego rozkazów, dosyć iest wspomnieć Wielkiego Wezyra, Kapudana paszę, Agę Jańczarów i Sipahów, pierwszego Desterdara Iskenderczelebi, Reysów Effendów Piry i Hayder, Kommodora flotty Piry, uczonego prawnika Kabis, Szeycha Hamsa, rządców Skutary, Budy, i Rumilii; oprócz tego w własnéy familii wnuka swojego dziatka Dżema z dziećmi, synów swoich Mustafę z iednym synem niemowlęcym, Baiezida z pięciorgiem dzieci, ogółem dziesięciu książąt z rodu Sultańskiego....

Zinnéy zaś strony odmienny nam przedstawia się obraz; pokazuje się w Suleymanie umysł wysoki, duch przedsiębiorczy, męstwo, surowe posłuszeństwo dla Islamu, z łagodnością dla drugich wyznań, mądry zarząd dochodami państwa z okazałością, i zamiłowanie w naukach, z wspieraniem uczonych połączo-

ne. W trzynastu dowodził wyprawach, wielkie były jego zwycięstwa, wielkie zwycięstw skutki. Na samym początku panowania zdobył Rhodus i Belgrad iako zasłaniające tarcze dla jego państwa od morza i od lądu; w przeciągu siedmiu lat Budę i Bagdad do kraiów Porty wcielił. Gynę i Szigetti ieszcze w ostatnich wyprawach podbił; zatknął buńczuki Ottomańskie przed Wiedniem i Din. Rozprzestrzenił granice państwa na wschód aż do Wanu, na zachód do Granu, na południe do Nubii. Placem zagonów jego były kraie od podnoża Araratu i płaszczyny Nachdżywanu aż do góry Semmeryng i słowiańskich kopców Styryi. Jego zaś flotty roznosiły postrach po morzu Arabskiém i Perskiém, plondrowały Srodziemne, zabierały wyspy Archipelagu, obległy Marsylią przy uýściu Rodanu, Basrę przy uýściu Tygrysu, a w samém uýściu Tybru wodą się opatruiąc, Rzymowi samemu groziły. Pod jego panowaniem wykonane zostały arcy-dzieła budownictwa Ottomańskiego, Suleymania i część innych meczetów w Stambule, i tyleż w różnych stronach państwa; kazał naprawić wodociąg Justyniana Cesarza w Stambule, a w Mekce wodociąg małżonki Khalifa Haruna Raszyda. Zabezpieczył Jerozolimę mocnym murem od napadów nieprzyjacielskich, a Stambuł od głodu przez wystawienie mostu pod Czekmedsze. Nareszcie wielki pomnik geniuszu zostawił w prawodawstwie, obeymując w Kanunname wszystkie gałęzie administracyi rządowej. Zważywszy to wszystko, ktoż ieszcze odmówi mu imie Wielkiego Mocarza, chociaź nie uzna w nim wielkiego człowieka?



Po Suleymanie skreśla Hammer panowanie syna jego Selima II († 1574). Pijaństwo i rozpusta głównemi były tego Sultana znamionami. Do najważniejszych zdarzeń za czasów jego było podbicie całej Arabii (1569) i Cypru (1570) posiadanego przez Wenecyan. Liga Chrześcijańska przeciw Turkom, (była to już trzynasta) nie miała innych skutków iak zniszczenie floty Ottomańskiej pod Lepantem (1571); iuż wtenczas wiedzieli Turcy, iż lig Europejskich mało obawiać się należy. Zdaniem Hammera panowanie Selima II mogłoby być poczytane iako dalszy ciąg rządów Suleymana; wszakże państwo Osmanów na najwyższym szczycie sławy i potęgi utrzymało się tylko geniuszem i rozumem Wielkiego Wezyra Mohammeda Sokolli i Muftego Ebusund el Amady, którzy u steru rządu zostawali. Siła i umysł Suleymana, mówi Hammer, nie przelały się w niegodnego syna, ale żyły w ostatnim jego wyborze Wezyrze Mohammedzie Sokolli. Suleyman wielki i mądry, iak imiennik Salomon budowca świątyni Jerozolimskiej, przez dziesięć lat po swoim zgonie sprawdził owe poetyczne podanie koranu o najmędrszym z Królów. Dusza Salomona iuż się była rozstała z ciałem tego moczarza, ale trup wrozkazującý stał ieszcze postawie i narody czołem były przed tą obłudą *Diwów* (złych duchów), którzy w imieniu Salomona panowały. Tak po śmierci Suleymana siedział iak *Diw* na tronie Selim pod opieką oycowskiego ducha, żyjącego w ustawach państwa; wielki cień Suleymana panował nad narodem.

Przyczyny upadku państwa Osmańskiego, iakie po Selimie IIgim objawiać się poczęły, uderzają kaźdego uważnego czytelnika wypadków pod Suleymanem.

Nikt tak trafnie przyczyn tych nie rozwinął iak Koczybeg turecki pisarz XVII wieku, któremu przyznaje Hammer przydomek Tureckiego Montesquieu iak Ibn Khaledunowi Arabskiego. Z pięciu, podług tego autora, źródeł wypływało wszystko złe.

Suleyman po pierwszych latach swojego panowania przestał być przytomnym obradom Dywanu, zostawiając kierunek spraw publicznych Wielkim Wezyrom. A dając tę godność ulubieńcowi swojemu młodemu Ibrahimowi, dowiódł, że do osiągnięcia pierwszego urzędu w państwie zasługi nie są koniecznością: gdy zaś szwagra i zięcia zrobił Wezyrami, otworzył wrota zgubnym kabałom Haremu. Nie bronili Wezyrom przedawania urzędów i wypuszczania dóbr skarbowych tym, którzy się nayokropniejszych ucisków dopuszczali. Nareszcie bez miary swoich Wezyrów wzbogacił i wprowadził nieznaną dotąd okazałość i zbytki w państwie Osmańskim, a co za sobą wiele złego pociągnęło. I tak przykład Suleymana przez jego następców naśladowany stał się głównym powodem upadku państwa Osmańskiego. Ale Europejskich historyków uwaga, iż Suleyman umyślnie oddalał swoich krewnych od rządów prowincyi i niechęć tym sposobem nadużycia ułatwiał, zupełnie jest bezzasadna. Uderzającą zaś jest rzeczą, iż wielcy mężowie, których męstwem i mądrością państwo Ottomańskie dźwignione zostało, nie byli w większej części rodowitemi Turkami, ale renegatami lub dziećmi renegatów. Hammer wylicza ich trzydzieści kilka, w której liczbie znajdują się naywiększe imiona historyi Ottomańskiej; czyby nie można ztąd wnosić, iż świetne podniesienie się Tureckiego pań-



stwa nie było wypadkiem wewnętrznego rozwinięcia się narodu ale skutkiem zewnętrznych bardziej okoliczności?

Dla uzupełnienia niniejszego artykułu, pozostaje nam jeszcze kilka słów powiedzieć o stanie sztuk pięknych i literatury podczas téj epoki.

Malarstwo figur i rzeźbiarstwo przepisami Koranu były zakazane; nienawiść Turków dla téj ostatniéj sztuki szczególniéj pokazała się z nieukontentowania, które w Stambule wzbudził widok trzech posągów z Buddy przywiezionych, a ustawionych przed pałacem Ibrahima Wezyra. Architektura zaś Ottomańska do najwyższego doszła rozwinięcia się pod podwójnym wpływem bizantyńskich i arabskich wzorów. Pierwszę działały na ogólne rysy, drugie bardziéj na ozdoby (arabeski). Kościół Stéy Zofii, owe arcydzieło Anthemiusza, służył nieiako za wzór w budowie meczetów. Naywspanialsze pomniki w tym rodzaju są Suleymania w Stambule i Selimia w Adryanopolu. Przez ogrom i śmiałość swoich sklepień wzbudzią te budowle silne wrażenie ogólne, które nie pozwala uważać na ozdoby bez gustu, osobliwie wewnątrz skupione. Ale nie wyrównaią one ani szczytności świątyń europejskich średniego wieku, ani malowniczéj fantastyczności Alhambry. Jednak imię Sinana, iako najwyższego architekta tureckiego, na wspomnienie w historii sztuki zasługuje. W budownictwie wodném piękne także podówczas dzieła wykonane zostały. Ważny był to pomysł (r. 1569) połączenia kanałem Donu i Wołgi, to jest morza Czarnego z Kaspijskiém. Było to chcieć utworzyć nową drogę do bogactw Per-

syi i Chin, a może i Indyi. Ale Rosssyanie pod dowództwem Serbianowa nie pozwolili Turkom rozpocząć roboty.

Co do literatury i tawtenczas do naywyższego podniosła się szczytu. Suleyman iako miłośnik nauk zakładał akademie dla rozszerzenia wiadomości. Piędziesiąt sławniejszych prawników wydało za jego rządów swoje dzieła; między niemi pierwsze trzymają miejsce Saady Czelebi i Molla Ibrahim z Halebu autor *Spływu dwóch Mórz*, ważnéj w prawnictwie Osmańskiem księgi. Encyklopedycznemi pisarzami byli Taszkeprys-zade i Hefis Adżem. W filologii popisywał się Birgeli, przezwany Donatem tureckim przez Hammera. Lekarza żadnego nie widzimy, któryby się wtéj epoce wsławił pismami. Wielka liczba piór poświęcała się historyi. Lutfi, Muhyedyn-Dżemali, Aali, Dżelalzade, Ferydun, Peczewi, Solaniki, Karaczelebizade, Lary, Sinanczausz i wielu innych zostawili ważne dzieła całą historią Osmanów lub szczegółowe iéy części obeymujące. Naywięcący iednak poetów mamy z tego wieku; Hammer wylicza ich sto piędziesiąt kilka. Między niemi iak gwiazdy pierwszéj wielkości świecą się: fantastyczny i ozdobny Chyali; Saty; Ghazali Deli Burader, nazwany przez Hammera Aretynem Osmańskim; Jakjabeg; Fusuli śpiewak Leyly i Medżnuna; Dżelili i Fikry autorowie narodowych epopieiów; Rewani niezrównany w opisującéy poezyi; Lamy tłomacz szczęśliwy. Tworzą oni z lirykiem Abdul Baki, świętą dziesiątkę poetów Osmańskich w najsświetniejszém epoce historyi. Baki iest mianowany przez swoich współrodaków Xięciem, Królem i Cesarzem poetów; on tak zaćmił współczesnych wierszopisów, iak



światło księżycy gasi blask gwiazd otaczających; zaszczytany łaską Suleymana, napisał na zgon tego Sułtana elegią, która podług Hammera jest naypiękniejszym kleynotem z korony poezyi tureckiey. Baki przedstawia się nam iako naywiększy liryk w Turcyi, podobnie iak Motenebbi w Arabii a Hafisz w Persyi; i z niemi króluie nad poezyą trzech ięzyków w przedniey Azyi panujących. Wiadomo, iż Hammer wszacownych tłumaczeniach dał nam poznać tych poetów. Czytelnika żądającego więcéy szczegółów, odsyłamy do wiadomości literackich w historyi Osmanów rozrzuconych lub do historyi literatury Eichhorna, gdzie Hammer umieścił rys literatury tureckiey. Co do nas, kończymy ten artykuł owemi często iuż powtórzonymi słowy: uprawa literatury kiedy nie wpływa na cywilizacyą narodu, jest tylko cczą igraszką umysłów; w myślącym człowieku wzbudza to samo uczucie, co widok tulipanu zasadzonego na ziemi, gdzie zboże nie rośnie a ludzie z głodu umierają.

J. E. C.

---

## ŚMIERĆ KLORYNDY.

*Wyjątek z pieśni dwunastey nowego przekładu Jerozolimy Wyzwolonéy, dokonanego przez Ludwika Kamińskiego; czytany na publiczném posiedzeniu Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie dnia 30 Kwietnia 1830 roku.*

48. Już złotéy bramy otwarte podwoie,  
Tam Król pod bronią z rzeszą czeka śmiałą;  
Gotów popierać bohaterów dwoie,  
Skoro fortuna da im wrócić z chwałą.  
Już są na progu waleczni oboie,  
Za niemi pogoń ciśnie się nawałą;  
Gromi ją Sultana, zawiera się brama,  
Tylko Klorynda pozostaie sama.
49. Sama zostaie, w téy bowiem godzinie  
Kiedy ogromne zapaśdź miały wrota,  
Ona wybiegła chcąc na Aryminie  
Pomścić się ciosów które na nią miota.  
Sam Argant w licznym nie mógł doyrzec gminie,  
Dokąd rycerska uniosła ją cnota?  
Noc, walka ciągła, zamieszanie tłoku,  
Sercu troskliwość, wzrok odieły oku.
50. Ledwie po mściwém ochłoneła dziele,  
Wraca, lecz wniyscie zamknięte postrzega.  
Sami ją w koło prą nieprzyjaciele,  
Zewsząd nieszczęsną śmierć pewna oblega.  
Przecie z ciemności korzystaiąc śmieie,  
Niechybnéy zgubie podstępem zabiega.  
Za spółrodaka udaie się w tłumie,  
A nikt spokojnéy rozeznac nie umie.



51. Jako wilk z paszczą kryiomie zboczoną,  
W głuchéy zaciszy do lasu ucieka;  
Podobnie ona pod nocną osłoną,  
Na porę uyscia zataiona czeka.  
Lecz Tankred właśnie nadbiegaiąc stroną,  
Mężną dziewicę uważał z daleka,  
Widział iéy dzielne w Arymina cięcie,  
I upatrzoną iął ścigać zawzięcie.
52. Sądzi że pewnie mściwy miecz pograży,  
W niewierném łonie równego mu męża.  
Ona po skalach w koło miasta krąży,  
I bieg ku bramie przylegléy natęża.  
Lubo o podał rycerz za nią dąży,  
Przecież Klorynda słyszac chrzest oręża,  
« Co niesiesz, wola, tak rączo, w téy dobie? » —  
« A on iéy na to: « walkę i śmierć tobie! » —
53. « Walkę, śmierć, rzekła, dla krzyżowéy rzeczy »  
« Przysięgłam dawno, dziś tobie nie przeczę! » —  
Tankred uważa że przeciwnik pieszy,  
Zsiada więc z konia. Nic razów nie zwlecze,  
Duma, nadzieia, obie strony cieszy,  
Obie za płytkie porywaią miecze.  
Godzą na siebie, wszczynaią bóy dziki,  
Jak w iedném stadzie dwa zazdrośne byki.
54. Godne iest słońca, szrank wspaniałych godne,  
To widowisko mężnego spotkania.  
Téy którém łono głuche i nieplodne,  
Tak wielkie dzieła zazdrośnię pochłania;  
Pozwól, o nocy! bym w światło swobodne,  
Odział ie wnukom do naśladowania.  
Niechay ich sławę wiecznie głoszą dziecie,  
A cieniów twoich pamięć zaiasniecie!

55. Zrzucać, unikać, lub przeymować ciosu,  
Nie myślą wcale; zręczność tu daremna.  
Pada żelazo samym trafem losu,  
Zaslepia sztukę wściekłość i noc ciemna.  
Nic oprócz mieczów nie słychać odgłosu,  
Stopy nie cofa zaciętość wzajemna:  
Ręka śle razy, oko ich nie mierzy,  
Wszędzie krew płynie gdzie oręż uderzy.
56. Jużto uraza gniew do zemsty budzi,  
Już nowa z zemsty wynika uraza.  
Tak żadna przerwa zapalu nie studzi,  
Ustawnym bodźcem jest każda krwi zmaza.  
Wre sroga walka naysięciwszych z ludzi,  
Przestają ostrza używać żelaza,  
Bijąc o zbroie rękojeści warczą,  
Szyszak z szyszakiem, tarcza szczeka z tarczą.
57. Po trzykroć silne barki bohatera,  
W ścisłe objęcia chwytaią poganke;  
Po trzykroć ona z objęć się wydziera,  
Któremi ścisła wroga nie kochankę.  
Znowu stał zwrotna z obu stron naciera,  
Znowu krew broczy i pancerz i tkanke.  
Wreszcie strudzeni poprzestają boiu,  
Żeby po długim odetchnęli znoiu.
58. Patrzą na siebie mdle oparłszy dłonie,  
Na odwrócony mieczów rękojeści.  
Ostatnia gwiazda bladym światłem płonie,  
A świt od wschodu zwolna się niebiesci.  
Uważa Tankred na przeciwny stronie,  
Większą krwi stratę i więcej boleści;  
Cieszy się dumnie. O płochości nasza!  
Wiatr cię nadyma, lada wiatr rozprasza.



59. Nie ciesz się nędzny pomysły hardemi!  
Przypłacisz tryumf ukaraniem twoim;  
Przypłacisz rychło nagięty ku ziemi,  
Każdą krwi kroplę obfitym lez zdroiem.  
Tak wzrok na siebie obróciwszy, niemi,  
Długi bój krótkim odwłóczą pokojem.  
W tém przeciwnika chcąc poznać z imienia,  
Przerywa Tankred tę chwilę milczenia:
60. « Smutno zaiste dzielne ramie wznosić,  
Gdzie sławę puste pochłania siedlisko!  
Gdy więc los nie chce chwały naszéy głosić,  
I świadka czynów wzbrania nam mieć blisko;  
Racz, jeśli może nieprzyjaciel prosić,  
Racz mi wyjawić twój stan i nazwisko,  
Niech wiem, cokolwiek moje spotka męstwo,  
Kto mi uświetni śmierć albo zwycięstwo? » —
61. Na to okrutna: « Nie jest mym zwyczajem  
Powierzać obcym co tać należy.  
Dosyć ci wiedzieć gdy do walki staiem,  
Zem ieden z dwoyga podpalaczów wieży! » —  
Tankred srogością unosząc się wzajem,  
« Po téy, rzekł, chlubie rychło żal nadbieżył  
Równie milczenie iak tve każde słowo,  
Całą mą zemstę obudza na nowo! » —
62. Gniew przeto nagle do serc ich powraca,  
I chyba w zimnym opuści ie grobie.  
Sztukę i siłę umorzyła praca,  
Ale się wściekłość potyka za obie.  
Ileż krwi drogiéy każde z nich utracą!  
O w iak okrutnym miecz godzi sposobie,  
Gdziekolwiek zamach obróci go rączy!  
Zaiadłość sama duszę z ciałem łączy.

63. Jak morze kiedy Akwilon wraz z Notem,  
Przestaią białe na niem macić piany;  
Nie zaraz z ciszy śmierzy się powrotem,  
Lecz długo szumiąc kołysze bałwany;  
Tak oni siłę postradawszy z potem,  
I z krwią, licznemi uchodzącą rany;  
Zwątlalą dłonią, sercem niezwątlalém,  
Z równym do boiu wracaią zapalém.
64. Lecz otóż niebios zesłana rozkazem,  
Zgonu Kloryndy wybila godzina.  
Uderza Tankred w iéy łono żelazem;  
Strugą krwi ciepłéy tryska rana sina,  
I złotą taśmę zarumienia razem,  
Która dziewicze iéy piersi opina.  
Z pod bohaterki noga się usuwa,  
Słabnie, śmierć w sercu natychmiast uczuwa.
65. Do końca groźny orężem i słowy,  
Bliżéy zwycięzca następuje włoski.  
Ona padaiąc mdłéy dobywa mowy,  
I już niepomna wszelkiéy życia troski,  
Głosi co właśnie natchnął iéy duch nowy,  
Skruchy, nadziei i wiary duch boski.  
Niebo w tém łaskę obiawia niezmierną,  
Ze zbrozną w życiu czyni w zgonie wierną.
66. «Zalu do ciebie nie mam przyiacielu,  
Ciało zwalczone nie żąda pociechy;  
Lecz pomóż duszy, wznieś modły w tym celu,  
I chrztem niezwłocznie racz z niéy obmyć grzechy!»—  
Coś tak słodkiego w słowach tych nie wielu,  
Jéy uchodzące zionęły oddechy;  
Ze rycerz nagle ochłonałszy z gniewu,  
Musiał się zmiękczyć aż do łez wylewu.



67. Blisko ustronia, gdzie zwalczył dziewicę,  
Tryskalo z głązów źródło małej strugi:  
Tam biegnie, wody nabiera w przyłbice,  
I wraca wielkiéy dopełnić posługi.  
Drży dzielna ręka odsłaniając lice,  
Które zakryte były czas zbyt długi.  
Widzi, poznaie, wryty patrzy na nie. ...  
Co to za widok! O co za poznanie!
68. Nie umarł z bólu gdyż siły natchnięte,  
Przyniosły sercu ratunek skuteczny.  
Śmierzy więc rozpacz, i za życie wzięte  
Żywot kochance pośpiesza dać wieczny.  
Kiedy wyrazy nad nią mówił święte,  
Uśmiech roziaśnił iéy lic powłok mleczny;  
Jak gdyby rzekła na śmierci ohydę,  
« Niebo otwarte, ia do nieba idę! »
69. Przyjemna błądźć padła na iéy wdzięki,  
Łącząc z fiołkiem lilii urodę.  
W niebo zwróciła wyraz oczu miękki,  
Niebo w nim swoię odbiło pogodę.  
Podaniem zimnéy rycerzowi ręki,  
Rzetelną milcząc zaręczyła zgodę.  
W takiéy postawie gasnąca zawczasie,  
Zdała się tylko pogrążoną we śnie.
70. Z ulotem owéy ubóstwionéy duszy,  
Słabnie w Tankredzie przesilona władza.  
Cały się bólu poddaie katuszy,  
Który w ciśnione serce go ugadza,  
Zapamiętałe więzy życia kruszy,  
I śmierć na zmysły, śmierć na twarz sprowadza.  
Z barwy, milezenia, zimna i postaci,  
Już on jest trupem, lubo tchu nie traci.
-

## JEZIORO STRASZNYCH BAGNISK (1).

(z Angielskiego poety Moore)

*Powiadają o młodym człowieku, który utraciłszy zmysły po śmierci kochanki swojej, wymknął się nagle z grona towarzyszków i nie wrócił więcej. A że zwykł był mawiać w obłąkaniu, że jego luba nie umarła, lecz poszła na Jezioro Strasznych Bagnisk, domyślają się tedy, że tam się udawszy, z głodu umarł lub zginął wśród trzęsawisk.*

La poésie a ses monstres comme la nature

D'ALEMBERT.

« Dla duszy ognistey, stałey,  
Za chłodne zrobili łożę;  
Niema iey w grobów siedlisku,  
Ona co noc po Jeziorze  
Przepływa w swęy łódce białey,  
Przy świecących muszek błysku. (2)

Póydę nad Jeziora ciszę,  
Światło muszek wnet rozpoznam,  
Szelest wiosła iey usłyszę,  
Błogich chwil z nią lubą doznam, —  
Długie lata z nią przeżyję,  
Śmierć ją zżąć nie będzie w stanie,  
Po gdy uyrzę iey stapanie,  
Moią lubę w cy prys skryję. «

(1) Wielkie niedostępne bagna 10 lub 12 mil od Norfolku w Wirginii odległe, w środku których znajduje się jezioro 7 mil długie, *Sadzawką Drummonda* zwane.

(2) Żywy i rozmaity blask, jakim te muszki wnoeney porze lasy oświecają, sprawia najwyższe podziwienie. Puis ces mouches se developant de l'obscurité desarbres et s'approchant de nous, nous les voyons sur les orangers voisins, qu'ils mettoient tout en feu, nous rendant la vue de leurs beaux fruits dorés, que la nuit avoit ravie, etc. etc. Zobacz l'Histoire des Antilles, art. 2. chap. 3. Liv. 1.



I spieszył chyżo w manowce,  
Coraz w dziksze szedł bezdroża;  
Przez gęste trzciny, jałowce,  
Przez chmielu zwiklane łoża,  
Przez bagna gadów mieszkanie,  
Tam gdzie nigdy ludzka noga  
Nie powstała, nie postanie, —  
Tam dla niego była droga.

Gdzie winne- Grono popsute  
Pełzaniem gadu brzydkiego,  
Puszcza swe soki zatrute;  
Gdzie rosa nocna ziadliwa,  
Na ciele wrzody narywa, —  
To tam był nocleg dla niego.

Spoczywał drogą strudzony;  
Aż u nóg żaba zaskrzecze,  
Zasyczy żmija u czoła,  
I on nagle przebudzony,  
« Kiedyż! ach kiedy! zawoła,  
Mgliste jezioro obaczę!  
I łódź moiéy ulubionéy? »

Obaczył jezioro mgliste:  
I blask iasnéy błyskawicy  
Zaigrał w śród fal zmaconych,  
« Witay » krzyknie « światło czyste!  
Witay blasku moiéy miéy! »  
A imie zmarléy dziewicy  
Echa brzegów zasepionych,  
Mało trzykroć powtórzyły.

Zdziera korę z białéy brzozy,  
Plecie łódkę wydrażoną,

I plynie za ulubioną,  
Zaszumiały trzciny, łozy,  
Zadał silny wicher z za góry,  
Ciemną głębię do dna klóci,  
Zwiesza nad nią czarne chmury; —  
Łódź płynęła w wartkim biegu,  
Ale więcéy iuż do brzegu,  
Nie wróciła i nie wróci.

Lecz nieraz w północnéy porze,  
Idąc pobliską doliną,  
Starzy łowcy widywali,  
Jak kochanek z swą iedyną,  
Po strasznych bagnisk ieżiorze,  
W białéy łodzi przepływali. —

W. Sz.

---

## DO ARFY.

(z tegoż)

Dear harp of my country!

.....

Droga oyczysta arfo! którą wprzód w ciemności,  
Twarde więzy milczenia zbyt długo trzymały,  
Nim cię z chlubną roskoszą me ręce porwały,  
By twe stróny weselu oddać i wolności!  
Ognista miłość moia, czasem radość żywa,  
Budziły twoie tkliwe i milczące łono;  
Lecz tak iesteś do ciężkich westchnień nawyknioną,  
Że i z pieśni wesela smutek się wyrывa.

Droga oyczysto arfo! pokóy twemu pieniu!  
Luby głos dźwięków twoich więcéy mię nie złudzi;



Idź z blaskiem sławy naszéy spoczywać w uśpieniu,  
Nim cię ręka godniejsza ze snu nie obudzi.  
Gdy serca patryarchów, kochanków, rycerzy,  
Wzruszyła piosnka nasza — przypisz swoiéy chwale,  
Jam cię tylko iak wiatr poruszał niedbale,  
A dzika słodycz pieśni do ciebie należy.

W. Sz.

---

### UNIESIENIE POETY.

Porzuć znikome, duszo moja, ciało,  
Wrócisz do niego po chwili;  
Jakoś się wyżej myśli wnieść zachciało,  
Tam iéy swobodniéy i miléy.

Tu smutki, troski, zmartwienia i żale,  
Tam luba rozkosz przebywa,  
Tam nikt nie tęschni za tą ziemią wcale,  
Gdzie rzadka chwila szczęśliwa.

Nikt ieszcze z ziemian nie czuł téy słodyczy,  
Jaką tam dusza się poi;  
Kto choć kropelkę skosztować iéy życzy,  
Niech z duszy czerpie ią moiéy.

Znałem ia powab najmilszy téy ziemi,  
I za nim pędziłem śmiało,  
Ależ mnie uwiódł pochlebstwy zwodnemi,  
Wspomnienie tylko zostało.

Lecz skoro ziemię zostawię na dole,  
Wzniosę się w niebios sklepienie,  
Znikną me troski, uśmierzą się bole,  
W wyższą istotę się mienie.

Na padół ziemski patrzę wtedy z góry, —  
Jak nędzne wszystkie tam kraie;  
Ludzi okropne otaczaia chmury  
Im się pogoda wydaie.

O błogo duszy w téj światów przestrzeni,  
O święta swobodo! święta!  
Daley ku niebu, kto tę wyższość cení,  
Ziemię niech maia zwierzęta.

Kto w niebo myśli ani raz nie wzbie,  
Na ziemi nagrody czeka;  
Martwym on głazem, choć w śród ludzi żyje,  
Nie wart nazwiska człowieka.

STANISŁAW JACHOWICZ.

## ZIEMIANIN DO SYNA

*idącego na wojnę.*

Pod brzoza, co się bieli za gestemi krzaki,  
Złożony iest mój orez i rycerskie znaki;  
Czas iuż rzucić ustronia, wyiść na pole sławy,  
I walczyć z wrogiem mężnie dla najswiętszej sprawy;  
Idź, a w każdym zdarzeniu, w każdej świata stronie,  
Pamiętay siły łączyć ku kraiu obronie.



Lecz niedość to ustawa twego powołania,  
Do której cię i ubiór i ta szabla skłania,  
Ale chcesz wiedzieć synu, czém się przyozdobisz?  
Jakiemi postępками szczęśliwym się zrobisz?  
I jakie są prawdziwéy wielkości przyczyny?  
Niech skromne będą słowa, wielkie twoje czyny.

Twój oręż straszny wrogom, straszny naieżdnikom,  
Niech wsparcie niesie nędzy, postrach okrutnikom.  
Niewiasta, starzec, dziecię i niewinna dusza,  
Niechay oręż wstrzymaie, niech serce porusza;  
Bo ich Izy, ich przekleństwa wyciśnione w boiu,  
Wszędzie cię ścigać będą, wzbronią ci pokoiu.

Jako piękna krzewinka przy dębie dorosłym,  
Tak mąż skromny iest miłym przy dumnie wyniosłym;  
A iako w piękny łące kwiat się widzieć zdarzy,  
Tak skromuość młodzianowi przypada do twarzy.

Kto wie? może ia stary w drogę zawołany,  
Nie dam ci więcéy przestróg iuż synu kochany!  
Lecz iесли za twych braci pierś własną nadstawisz,  
Jeśli z przykréy niedoli oyczynę wybawisz;  
Przyydz wtedy skromny z czynów, westchniy do mogiły,  
Cnotliwy syn i prochom oycy będziesz miły.

Z. G.

*Teorya Judaizmu z zastosowaniem do reformy żydów* (Theorie du Judaïsme appliqué à la reforme des Israelites de tous les pays de l'Europe, par L. A. Chiarini, 2. vol. Paris 1830).

Niezawodną jest prawdą, że nie bardziéy nie zwo-  
dzi nad tytuły książek, i że kto się blaskiem ich po-  
wierzchnym uwieść dozwoli, przyplaca ciekawość  
swoją stratą pieniędzy i czasu. Lecz i z drugiéy stro-  
ny równie jest to prawdą, że biegły czytelnik  
bardzo często z tytułu, który zawsze na dążenie  
dzieła wskazywać winien, może rokować o zdolności  
autora i duchu pisma. Kto przeto miał L. A. Chiarini-  
niego *Teoryę Judaizmu* wręku, mógł zaraz z począt-  
ku iak nayschlebniéysze dla autora powziąć mnie-  
manie, równie iak o jego zdolnościach i wytrwało-  
ści w pracy, przekonany będąc, że kto system nauk  
Judaizmu wyłożyć zamysła, musi znać zarazem potrzebę  
i pożytek powszechny podobnego dzieła. Lecz pozna-  
nie takowe nie może bez znajomości dokładnéy rze-  
czy, wieloletniéy pracy i nauki bydź nabyte; a widząc  
ile L. A. Chiarini w swoiéy *Teoryi* uskutecznił, musi-  
my wyznać, że ma słuszne prawo do naszéy wdzię-  
czności i uznania jego zasługi. Nikt dotąd nie wpadł  
na tę myśl, żeby w wieku naszym potrzeba było ie-  
szcze teoryi Judaizmu, chociaż w stosunkach z żyda-  
mi często niedostatek iéy czuć się dawał, i Chiarini  
pierwszy należycie ją rozwiązał.

Wiele od wieków pisano o żydach i żydowstwie.  
Częstokroć nienawiść i zazdrość maczały pióro w zół-



ci, i głosiły wyrok potępienia tego narodu, który opatrność do wielkich zamiarów swoich przeznaczwszy, ciągle utrzymywała i utrzymuje. Dzieje wieków nauczają nas o tém. Częstokroć osobistość i podły zysk lub źle rozumiana ludzkość i nietrafne pobłażanie kierowały obroną tego narodu; broniono rzeczy, które się bronić nie daia; dobre zbyt wynoszono, złe bez wyjaśnienia, w odległości wskazywano; a gdy codzienne doświadczenie stwierdzało rzetelność większój części zarzutów temu ludowi czynionych, obrońcy jego, powodowani fałszywemi pobudkami, zwalali całe złe iedynie na nienawiść religijną chrześcian i na niewłaściwe postępowanie rządów. Niekiedy téż niewiadomość ubiegająca się za sławą uczoności, rozumiała się bydź dostatecznie usposobioną do pisania o żydach i żydowstwie, i z tego co przeciw i za żydami już pisane było, wydawała na iaw płody, które tylko płytkim i uprzedzonym umysłem podobać się mogły. Głos małej liczby biegłych i w szczerój myśli starających się o dobro powszechne, przytłumiony został temi ramotami, i tak żydowstwo, co do istoty swoiěj, do dziś dnia dla większój części publiczności kryje się pod nieprzedartą zasłoną. Ztąd to poszły wszystkie mniemané reformy, ztąd wszystkie instytucye, które jako przeciwné swemu przeznaczeniu, żadnego skutku nie wydały. Ztąd to poszły owe skargi, że się z Żydów nic zrobić nie da. Ale czyż podobna choremu udzielić zdrowia, kiedy sam lekarz nie zna przyczyny choroby?

Z tego to stanowiska wychodzi L. A. Chiarini w swěj Teoryi Judaizmu i wykrywając co dotąd utajone było, pokazuje, iak i dla czego żydowstwo dotąd

taiemnicą było. Dowodzi on iak mylny i błędnie doradzany iest sposób, żeby tak z żydami postępować iak się z innemi narodami postępuje, i że bez dokładnéy zności ich terażniéjszey Religii, to iest ich Talmudu i pism Rabinicznych, o poprawie ich ani myśleć można. Każdy przyzna słusznosc zdania tego, skoro rozważy, że w żadnym narodzie Religia nie wpływa tak przeważnie na sprawy życia iak u żydów. To co się wewnątrz i zewnątrz dzieie, umysłowe i światowe działania, wszystko iest u nich skutkiem Religii, dopełnieniem przepisów Talmudu. Naychwalebniésze i naypodléysze czyny, nayszczytniéysze umysłowe zamiary i naylichsze dogadzania zmysłowości, wszystko iest w Talmudzie wyszczególnione, subtelnie wykładane i naydowolniéy często stosowane; do czego przytaczają się śmieszne obietnice niedorzecznych nagród, lub naydziksze kary w przypadku przestępstwa. Talmud iest iedynym pośrednikiem, nauczycielem, i zbawcą żyda, na ziemi i w niebie; zgoła iest sprężyną całego iego życia i rękojmią iego doczesnéy i wiecznéy szczęśliwości. Okazuje to naydowodniéy Chiarini w przedmowie i w ciągu teoryi swoiéy, popierając wszystko głęboką nauką i trafną przenikliwością. Wchodząc w to wszystko, iak można nawet pomyśleć o wykształceniu żydów i ich odrodzeniu umysłowém, i jeżeli talmud zupełnie przeobionym, albo raczén z swego bałwochwalczego szczytu straconym nie zostanie? A wczém ten węzeł Gordyiski, i na czém polega talmud? gruntowną wiadomość, ile o nim wiedzić można, nabyć każdy może z teoryi Chiariniego. Mówię *ile o nim wiedzić można*, bo talmud ma to tylko z pismem świętém wspólnego, że



jak doskonałość, boskość i zbawienność pisma świętego tylko przez usilną, wytrwałą i rzetelną chęć zglębiaenia go, z niego samego może być pojętą i godnie uwielbioną, równie téż i osobistością tchnąca, każąca umysł i serce, oraz całej ludzkości przeciwna dążność talmudu, nie inaczej jak ciągłą pracą i dokładnym obeznawaniem się z nim, może być jedynie pojętą i w właściwém świetle uyrzaną. Chiarini tak mocno o téj prawdzie jest przekonany, że poczytanie słusznie talmud za jedyne źródło, za ducha i prawdziwe ognisko żydowstwa, a aktokolwiek mniema, że może z innych xiąg dać o nim dokładną wiadomość, ten i siebie i tych co go słuchają uwodzi (1). Po części téż winą jest chrześcian, iż żydowstwo dla nich jest dotąd ukryte, i że większa część najsławniejszych pisarzy o żydach, powodowana mylnemi zasadami, chybiła prawdziwego stanowiska. Dowodem słowa Chiariniego (p. 9.). « Wyznawcy chrześcianizmu zachowują to mylne przekonanie, że żydzi dzisiejsi, za przykładem swych przodków, dopełniają przepisów saméj tylko biblii, jako jedynej księgi, która wiąże ich sumienia. Położyli zatem talmud w jedynej kategorii z naszymi komentarzami i pismami o moralności scholatyckiej średnich wieków, i oto czyli go tą samą pogardą, jaką mają dla wszystkiego co się tyczy żydów; a dali się odstraszyć ogromem materii talmudycznych i trudnościami poznaniu ich to-

(1) Le foyer veritable du Judaisme est et ne peut être que le Thalmud, et quiconque pretend en donner une juste notion en appelant à d'autres livres se séduit lui même et séduit ceux qui l'écoutent. Th. d. Jud. p. 18

warzyszącemi". Ale każdy choć mierne z literaturą rabińską obeznany, łatwo prawdę słów Chiariniego uzna, a nawet każdy, co bez uprzedzenia nasze pisma publiczne przeciw i za żydami przeczyta, łatwo przekona się, że panujący w nich ton roziątrzenia i lekkomyślności wypływa albo z nagannéy osobistości, albo rażącém niewiomości samém rzeczy.

Cheąc zapobiedz złemu i postawić rządy i publiczność europejską w możności należytego pojęcia i sądzenia o Judaizmie, podaje Chiarini za iedyny do tego środek przetłómaczenie talmudu. Zastanowimy się obszernie nad tym przedmiotem, bośmy w ostatnich czasach mieli dość dowodów, iak ważny ten zamiar Chiariniego z namysłu lub z niewiomości był źle pojęty i opacznie tłómaczony, a który nie był ani ten, żeby podeymować się przekładu talmudu dla żydów, dla których z nakazu wiary i zbawienia tylko oryginał może mieć powagę; ani żeby dla chrześcian podać środki do dysput, a przeto odwrócenia żydów od błędów; albowiem iak można dysputami zastarzałe i z mlekiem wysane przesady wykorzenieć? lecz zamiarem Chiariniego jest, przez to tłómaczenie talmudu obeznać chrześcian z duchem i dążeniem żydowstwa i troskliwym rządom nastreczyć sposoby, iak za pomocą Chrześcian samych, których miłość ludzkości i dobro własnéy oyczyzny obchodzi, pokonać wszelkie trudności w zamierzony reformie żydów, nawet po przekładzie talmudu zdarzyć się mogące: zwłaszcza, że ta reforma wymaga rozstropności, porządku i wytrwania. Z masą żydów należy postępować iak postępuią rozsądni lekarze, którzy tylko po zupełném poznaniu fizyczném i umysłowém konsty-



tucy chorego obierają stosowne do uzdrowienia środki. Dla tego chrześcianie, nfm iakie srodki do poprawy żydów przedsięwzją, muszą wprzód talmud, to główne źródło choroby umysłowéy żydów, w wszystkich iego częściach poznać, gdyż tylko obeznawszy się z iego naukami mogą na zawsze położyć tamę niebezpiecznymi i ziadliwym iego i pism rabinicznych skutkom; ktokolwiek bowiem zastanawiał się nad ludem żydowskim, ten zaprzeczyć nie może, ile członkowie iego samym wpływem talmudu w moralnym i religijnym względzie nie tylko na krok nie postępują, ale owszem za innemi narodami daleko w tyle pozostają i że te szkodliwe skutki nie ograniczają się do żydów samych, ale udzielają się i kraiowi, w którym licznie mieszkają. Ażeby nas ieszcze mocniéy przekonać o potrzebie tłómaczenia talmudu, iako iedynego środka dla Chrześcian do poznania żydowstwa, naprowadza Chiarini na błędy mniemanych reformatorów, dowodząc; że naywiększa część pisarzów, którzy reformę żydów mieli równie za łatwą iako jest niezbędną, pomimo dobroci téy sprawy, która jest zarazem sprawą ludzkości, pomimo nayszczerzéy chęci, mądrości zamiarów i zdrowych zasad, przekonali się wkońcu, że plany przez nich do reformy podawane, były tylko piękną hipotezą, bo nie miały naymniejszego związku z narodowym charakterem i starożytnym systematem religijnym ludu, którego odrodzenia zamierzali." Th. d. I. p. 143.

Główny zaś błąd, wktóry prawie wszyscy nawet nayuczeńsi i nayszczerzéy myślący reformatorowie wpadali, jest iak i Chiarini dowodzi, że żydowstwo było przez nich tylko ułomkowo poymowane, tylko

częstkowo wyjaśnione, że zamiast rozwikłania i wykrycia rzeczy, bardziéj ją zagmatwano i zaciemniono, z powodu mniemania, iż wszystko już uczynili dając ciekawsze wyiątki z Talmudu. I cóż ztąd? Nieprzyjaciele żydów na poparcie swych osobistych zamiarów, przywodzili z Talmudu wszystko co w nim było przeciwnego społeczeństwu i moralności; obrońcy zaś żydów i żydzi sami wyszukiwali to iedynie co w nim znajdowali dobrego i wzniosłego: i tak zamiast wykrycia żydowstwa osłaniali ie ieszcze daleko grubszą pomroką, że na końcu nie wiadano czego się trzymać. I osławianiu i pochwałom nie było końca, a stronnictwa w swoim zapale zapominały o głównym celu, to iest o odkryciu iudaizmu i o bezstronném wysłedzeniu środków do poprawy żydów. W zaślepieniu nawet szukano tam żydowstwa, gdzie go nie było. A przecie istoty żydowstwa nie trzeba było szukać ani w tych maxymach czysto moralnych i szczytnych Talmudu, ani wtéż w zasadach niespółecznych i ludzkość oburzających; możnaby nawet iedne i drugie z Talmudu wymazać, a Talmud przecie nie przestanie byđż Talmudem i nawet szkodliwiéj ieszcze wpływać na umysły. Dążność iego, sofistyczność dowodów i przekręcenia słów pisma S. iest węgielnym kamieniem żydowstwa, wszystko inne tylko wynikiłością i następstwem. Ten duch iego sprawia, że żydzi według wyroku Talmudu, iak to i Chiarini z wierną prawdą w II części teoryi objaśnia, uważają pismo S. za wodę, Misznę za wino, a Gemarę iako zaprawny napóy. Wyznać musimy, że podług naszego sposobu widzenia lepiéyby może było, gdyby Chiarini, iako gruntowny teolog, mocniéj zwrócił uwagę na



przyczyny niżeli na skutki, i więcéy się rozciągnął nad sposobami przekręcania i fałszowania Pisma S. w Gemarze, a niżeli nad niedorzecznemi maxymami, które wynikają tylko z nadużycia słowa Bożego Kto bez uprzedzenia nad dziejami ludów i ludzkości zastanawia się, znajduie zapewne iak zbawienny iest wpływ Pisma S. na losy narodów, ieśli w prawdziwym duchu iest poięte; a przeciwnie iak szkodliwe i zgubne były nauki z fałszowania, przekręcania i zmylnego rozumienia biblii wynikające. Jedna Gemara, która wystawia ciągle pasmo takich wnioskowań i przekręcań Pisma S. iest niezawodném źródłem moralnego i fizycznego zepsucia żydów. Gemara zaprawia umysł żyda do przebiegów i przewrotności od dzieciństwa, czyni go na zawsze niezdolnym do czystszych pojęć i uczuć religijnych. Ona to opatruiąc żydów w zgubny systemat i metodę tłómaczenia fałszywie Pisma ś. podstępnie namiętnościom ludzkim pochlebia, młode i stare umysły omamia i iakby nieiakim urokiem w obłąkanie wprawia, że niepodobna o moralném uzdrowieniu żydów myśleć, nie zmieniwszy wprzódzy z gruntu ich wykrzywionego umysłu. Rządów zatém iest rzeczą obmyślać sposoby iak sprostować zwichniony ten umysł. Ale czyż podobna to uskutecznić, bez gruntownéy i dokładnéy znajomości Talmudu, iako iedynego źródła złego? A przytém, czyliż może bydź prościeyszy środek poznania Talmudu iak wierne iego przetłómaczenie?

X. Chiarini bardzo iasno i niezbiecie dowodzi, że Talmud iest i był od początku powstania swego ciągle iedyną religią żydów, dla tego tak się wyraża: «Talmud iest iedyném źródłem żydowstwa, a słowa iego

maią moc obowiązującą dla żydów zawsze i wszędzie, tak co się tyczy ich samych wyłącznie, iako i nieżydów pod każdym względem (str. 21). » — Wyłuszcza prawdę tę wielą niewzruszonymi dowodami z Talmudu i z samych pism rabinicznych, i zbiia wszystkich przeciwnego zdania pisarzy, z głęboką nauką i z krytyczną przenikliwością. Pomijając wiele innych cytat, przywodzimy tu słowa uczonego Moyżesa Maymonidesa, o którym oświeceni i nieoświeceni żydzi twierdzą, że od Moyżesa (*prawodawcy*) do Moyżesa (*Maymonidesa*) jeszcze nie było Moyżesa (*Mimosze ad Mosze lokom kemosze*): »Wszystko co się znajduje w Talmudzie babilońskim jest obowiązującym dla całego ludu izraelskiego. Każde miasto, każdy kraj jest przymuszony stosować się do zwyczajów ustanowionych przez uczonych Talmudzistów, szanować ich wyroki i wykonywać ich instytucye; ponieważ wszystkie nauki Talmudu zostały zgodnie przyjęte od ludu izraelskiego. A ci którzy byli autorami tych instytucy, wyroków i zwyczajów, iako téż i ci, którzy sądzili lub nauczali że tak lub owak sądzić należy, stanowili całość lub przynajmniej większą część uczonych Izraelitów. Oni to przez podanie z ust do ust od Moyżesa błogosławionéj pamięci przechowali zasady całego zakonu (str. 14). »Następujące zaś słowa z teoryi (str. 203) dowodzą, że to zdanie z Maymonidesa na samym Talmudzie jest oparte. Ci którzy się trudnią tekstem biblii, wykonywają uczynek który jest cnotą i otrzymują za to nagrodę, ale nauka Gemary jest cnotą nad cnotami (Beba Mecya 37. 1). — Ktokolwiek sprzeciwia się rabinowi, sprzeciwia się Bogu (Szanhedrin 110. 1). Kto gwałci słowa mędrców Izra-



ela zasługuie na karę śmierci (*Eruwin* 21. 2). — Synu więcéy poważay słowa piśmieniých iak słowa zakonu (tamże). Przytoczone słowa, do którychby setne inne dodać można, gdyby zakres pisma tego dozwolił, dowodzą, że sam Talmud iest iedyną religią żydów; i życzeniem byłoby naszym, ażeby X. Chiarini przytoczył był artykuły kodexu żydów *Szulchan Aruch*, gdzie wszystkie te zasady i wiele im podobnych są wskazane iako obowiązujące i prawodawcze. Żałujemy ieszcze, że w teoryi iudaizmu X. Chiarini nie przywodzi textów z Talmudu, które się pismu świętemu wbrew sprzeciwiają, a wktórych z całą sofistyką rabini to utrzymują, co pismo święte zakazuje, i to w taki sposób, iż żydy się od samego dzieciństwa wierzyć uczą, że pismo święte bez objaśnienia talmudycznego iest *kontradykcyą*. Na dowód tego przytoczymy tu z tysiąca mieysc tylko kilka, iedynie dla dania nieiakiiego wyobrażenia o tém szatańskim nadużyciu. Wiemy iak często pismo święte zakazuje *fałszywie przysięgać na imie Boże i kłamać*, i zakazuje to nietylko w pięciu księgach moyżeszowych, ale równie w prorokach i innych mieyscach starego przymierza. Wiemy że Dawid mówi: *kto wniydzie na górę Pana i kto powstanie na świętém mieyscu iego? ten co ma niewinne ręce i iest czystego serca, kto nieobłudny i krzywo nie przysięga* (psalm 24. 3. 4). Talmud zaś dowodzi i naucza, że Bóg sam krzywoprzysięstwo popełnił, iakżeż się nie starać Boga naśladować? Albowiem w traktacie Sanhedrin (folio 110 col. 2) tak się wyraża: «Rabini nasi nauczali, że plemie puszczy, (pokolenie co po wyiściu z Egiptu wpuszczy wymarło) nie stało się uczestnikiem wiecznego życia; albowiem iest

napisano (Numeri 14 v. 15): w t<sup>ę</sup>y puszczy wyginą i wymrą. Słowa w t<sup>ę</sup>y puszczy wyginą mają znaczyć żywot ziemski, a słowa tam wymrą, żywot wieczny, albowiem psalm mówi (45. 11) *Przysiągłem w gniewie moim, że nie weydu do królestwa mego.* To są słowa Rabi Akiba; ale Rabi Eliezer utrzymuje, że są jednak uczestnikami wiecznego żywota; albowiem jest napisano (psalm 50. 5): *Zgromadźcie mi świętych moich, którzy zemną przymierze zawarli przez ofiary*” Już w samym wykładzie słów tych okazuje się haniebne nadużycie, ponieważ według ducha psalmisty, ięzyka i związku, powinno być tłómaczoném i objaśnioném, którzy przymierze moje wyż<sup>ę</sup>y cenią iak ofiary co sprzeciwia się temu co Talmud utrzymuje. Lecz wróćmy do mowy talmudystów. „Jeżeli Bóg tych świętymi nazywa, co z nim przez ofiary przymierze zawarli i ich około siebie zgromadza, iakżeż mogą być dopełnione te słowa boskie: *przysiągłem w gniewie moim, że nie weydu do pokoju mego?* Na to odpowiadają w słowach: *przysiągłem w gniewie moim;* Bóg dla tego dodał w *gniewie moim,* ażeby okazał, że żałuje uczynionej przysięgi i niechce i<sup>ę</sup>y dotrzymać.

Że wnioski podobne są prawomocne i obowiązujące, dowodzi sam X. Chiarini dostatecznie, a my odsyłamy naszych czytelników do żydowskiego kodeksu Szulchan Aruch Joreh Deah N. 232 §. 12 14, N. 239 §. 1, gdzie według ich prawa jest dowiedziono, że wymuszona przysięga, chociażby z wielu względów była szczerą, niepotrzebuje być dotrzymaną, że można ją ustami uczynić, a sercem zniszczyć. W 5t<sup>ę</sup>y księdze Moyżesza 9. 6. jest powiedziano: *«Wiedz o t<sup>ę</sup>m, że Bóg Pan Twój nie dla sprawiedliwości twoięy daie ci*



dobrą ziemię, ponieważ ty jesteś ludem krnąbrnym,, która myśl trzykroć jest w tym samym rozdziale powtórzona, ażeby skruszyć pychę ludu izraelskiego i nakłonić go do miłości i łaski boskiej, i iedynego źródła naszey szczęśliwości. Talmud zaś ażeby ieszcze mocniéj krnąbrność i samolubstwo żydów utwierdzić, mówi: »wszystkie plemienia ziemi, nawet i te co pod ziemią mieszkaiają, iedynie dla ludu izraelskiego są błogosławione. Wszystkie ludy ziemi, nawet okręty co z Francyi do Hiszpanii płyną, są iedynie dla Izraela błogosławione,, (Jevamoth fol. 63. col. 1).

Zaydujemy oprócz tego, że Rabbi Chana syn Chanina spytał się o rozwiązanie tych textów. Napisano w biblii (Ecc 274) *niemam zapamiętałości*: (Nehem 1. 2.) *Pan iest Bóg zapamiętały i mściciel*, które dwa texta sprzeciwiaią się. Na to mu odpowiedziano: Wtém niema sprzeczności, albowiem pierwszy textściąga się do żydów, drugi do innych narodów wświecie (Abada Sara fol. 4 l.)

Jeden z nayglówniejszych dowodów za pismem iest, że życie świętych i pobożnych mężów opisuie, ich występków nie przemilcza, owszem częstokroć karę boską [na nich okazuie; Talmud zaś nietylko że wszystkie ich postęпки uniewinnia,<sup>1</sup> owszem z całą subtelnością umysłu dowodzi, że w naywiększych grzechach nie grzeszyli. Któż nie zna występku Dawida z Betsebą, i ktoby chciał bronić to cudzołożstwo, które Pan Bóg przez proroka Nathana mu wyrzucał (Samuel 2. 12.) i śmiercią syna iego ukarał? Talmud iednakże utrzymuie: «Ktoby mówił że Dawid zgrzeszył, ten iest w wielkim błędzie.» Zadziwiać zatém nie powinno, ieżeli Talmud słowa pisma S. nayiaśniejsze i

wykładu odmiennego nieprzypuszczające, skoro przeciwią się osobistym widokom lub przyjętym maxy-  
mom Rabinów, wcale inaczej bierze i tłómaczy.

Na poparcie tego przytaczamy tu jeszcze iak ży-  
dzi według rozkazu Talmudu sobie postępuią w prze-  
dażach. W piśmie S. zakazano Izraelitom iść kwa-  
śne ciasto albo co bądź kwaśnego podczas świąt Wiel-  
kanocnych. Talmudowi zaś podobało się ograniczyć  
zakaz ten do fermentującý mąki i do naczyń do te-  
go używanych, nakazując surowo wszelkie takie na-  
czynia z żydowskiego domu popalić, w przeci-  
wnym razie przestępca popełnia grzech śmiertelny.  
Ale ponieważ spalenie tylu rzeczy wielkąby stratę za  
sobą pociągnęło, żydzi więc za poradą Talmudu dniem  
przed świątami Wielkanocnymi przedaią wszystkie za-  
kwaszone rzeczy i naczynia innowiercom za bardzo małą  
summę pod warunkiem, żeby po świątach mogli je odku-  
pić. Tak tedy niby dopełniają przytoczonych słów  
pisma, — a iednak iak to pogodzić z artykułem wiary,  
że Bóg iest wszystko wiedzącym i przed nim nie ma  
nic skrytego? Któż tu zaprzeczy, że całe złe nie wy-  
nika iędyne z Talmudu czyli z przekręcania i fałszo-  
wania pisma S.? i że bez dokładnego poznania onegoż,  
(co się przez przetłómaczenie uczynić nayłatwiéy mo-  
że) nigdy nie będzie można przywieść żydów do tego  
stanu, ażeby na przewrotnościach Talmudu się po-  
znali, z przekonania go odrzucili, i do swéy pierwot-  
néy powrócili religii? O gdyby się rządy otéy pra-  
wdzie przekonać chciały, że dopóki urządzenia tyczą-  
ce się reformy żydów nie będą zmierzać do dobrowol-  
nego przez samychże żydów wyrzeczenia się Talmu-  
du, dopóty wszelkie ludzkością tchnące i we względzie



politycznym najmędrsze postanowienia, zostaną przez żydów odrzucone iako z ich religią sprzeczne i przykazaniom Boskim przeciwne. Dlatego środki mające na celu reformę żydów, powinny być iak się wyżyć powiedziało, mądrze obmyślane i rozważnie wykonane. Wskazanie ich nie może być dziełem ani jednego człowieka, ani jednego roku, lecz złączonych sił prawych i gorliwych, z istotą rzeczy gruntownie obznaiomionych mężów. Ale jeżeli zajęcie się tym przedmiotem iak dotąd będzie na mylnych zasadach oparte, to jest, jeżeli będziemy się starać nie żydowstwo, lecz tylko żydów poprawiać, wtedy nie trzeba być prorokiem żeby przewidzieć, iż żydzi długo nietylko na życie polityczne, ale i na moralny charakter mieszkańców krajowych szkodliwie wpływać będą.

Lecz słyszę kogoś czyniącego mi zarzut: „żydzi w Niemczech, żydzi we Francyi, we Włoszech, dla czego się wykształcili bez przetłómaczenia talmudu? znikła tam Miszna i Gemara, księgi te tylko z nazwiska tam są znane; znikną także i u nas, gdy rząd założy szkoły elementarne, domy przemysłowe i co najgłówniejszém jest, gdy przyzna żydom prawo obywatelstwa.” Na to odpowiadamy:

1. Niemożemy żadną miarą porównywać z tamtymi żydami żydów w Polsce. Tu dla wielkiej ich liczby sami przez się całość stanowią i tylko tyle zostają w styczności z krajowcami, ile ich przemysł, zysk i potrzeba do tego znagła; wcale inaczej wtamtym krajach, gdzie żyją rozproszeni, całości nie składają, i dla tego przywiązywać się muszą do zwyczajów i obyczajów krajowych. Dowodem żydzi w Austrii, w Cze-

chach, w kilku miastach w Hollandyi, w krajach nadreńskich, i w wielu mieyscach w Niemczech, gdzie równie iak u nas w massie żyją, i oprócz stroiu zewnętrznego w niczém się od starozakonnych polskich nie różnią.

2. Jeżeli pewna część żydów w niektórych stronach Niemiec, Francyi i Włoch talmud odrzuciła; nie było to skutkiem ich oświecenia, ale przeciwnie ich oświecenie wynikło z odrzucenia talmudu; i kto zastanowi się nad dziejami żydów w ostatnich wiekach, łatwo przyzna, że ta oświata rozszeryła się dopiero wtedy, gdy chrześcijańcy uczeni poznawszy teologią żydowską złą ięydążność na iaw wykryli.

3. Ani w Niemczech, ani we Francyi, ani we Włoszech i nigdziey, talmud nie stracił w ogólności z swęy powagi i władzy między żydami, przeto, że go iedna część Izraelitów odrzuciła; owszem siła ięgo przez to samo ięszcę więcéy w nim się skoncentrowała, i działałność ięgo uczyniła ięszcę potężnięyszą. Wiemy iak napróżno walczyli oświeceńsi żydzi w Prusiech z współ-wyznawcami Rabinizmu, gdy im szło o małą zmianę dawnego porządku z budowy talmudu (1) i iak bolesnych doznali od synagogi razów, która dawnych zwyczajów pozorem powierzchowney lecz zręczney pół-uczoności bronić umiała. Oświe-

(1) Antirabiniści w Niemczech chcieli organy do swych bóżnic pozaprowadzać; lecz synagoga opierała się temu z całą fanatyzmu zagorzałością, lubo talmud tego nie zabrania. A tak nabożeństwo odprawia się tam iak u naszych żydów, to iest, bez porządku i godności.



ceni zapaśnicy częścią z fałszywego wstydu, częścią z obawy dania swym spół-braciom zgorzenia, zaniechawszy wykrycia istoty talmudu, usunęli się nakoniec z placu, idąc każdy za własnem przekonaniem. Trafne przeto i prawdziwe zdanie przywodzi Chiarini z naybezstronniéjszego pisma niemieckiego: »Prawidłami talmudycznemi do niepoznania zaciemniona wiara izraelitów, stoi wznacznéy części równo mocno iak przed tysiącem lat. Czas wszystko wstrząsający, z budowy iéy nie usunął ani kamyka, bo od początku kościoła chrześcijańskiego aż do dziś dnia podkopywano ją tylko musem lub pouęłą, ale nigdy nie probowano prawdziwéy dzwigni do iéy wstrząśnienia.» Toż samo utrzymaie uczony i przenikliwy *Jost* w swoiéy przedmowie do historyi żydów, mówiąc: »Od dziewiętnastu wieków i dawniéy mówiono za i przeciw żydowstwu, i ciągle iednym sposobem, a żaden z pisarzy istoty iego nie poznał.» Dla tego mówi daléy: »Czas iuż położyć koniec rozterkom o zalety lub naganę żydów i żydowstwa. Staraymy się poznać to ziawisko, weyść w iego źródło i iego postęp, dokładnie przyczynę iego rozważyć, by ie w potrzebie zupełnie usunąć.» Te słowa tém są ważniéjsze, bo pochodzą z ust uczonego w tym wieku Berlińskiego izraelity, i służą za dowód, że oświecenie żydów w Niemczech nie iest ani tak powszechne ani tak świetne iak żydzi i obrońcy żydów w nas radziby wmówić.

Bezzasadne zatém iest zdanie tych, którzy utrzymują, że wykrycie istoty żydowstwa do poprawy żydów w Polsce przyłożyć się nie może; a tém nierozważniéjsze, gdy tę małą liczbę indywiduów, co od tal-

mudu odstąpili, a w całym królestwie zaledwie sto rodziny wynosić mogącą, przytaczają na dowód swego twierdzenia i też jako trzecią klasę żydów rachują. Dziwi nas, że ci pisarze swojej rachuby dalej nie rozciągnęli, i tej trzeciej klasy raczej na trzy inne nie podzielili; to jest, na tych, którzy zmieniwszy suknie w niczym się od reszty żydów nie różnią, ani w stosunkach religijnych ani domowych, lecz stale talmudu się trzymają; powtóre na tych, którzy z talmudem, oraz i pismo Ste odrzucili, i to są ci, co istotną trzecią klasę składają; a nakoniec na owych, którzy odrzuciwszy talmud, pielęgnują w sercu swoim pewne religijne uczucia i gorliwość poznania prawdy: ale niestety, tych liczba bardzo jest mała. Lecz któremu oddziałowi tej trzeciej klasy przyznamy normę żydowskię oświaty? może oświeconym odzieżą? wprawdzie Krasicki mówi; „Nie człowiek czyni suknię, lecz suknia człowieka.” Ale czy suknia serce prostuie i prawego obywatela tworzy? Lub może temu oddziałowi, co dla interesu odrzuciwszy to, co było gorszającem, odrzucił i to, co jest najswiętszego? O gdyby takie miały być skutki reformy żydów, tedy powinienby każdy, co oyczyzną i ludzkość miłuje, życzyć, żeby żydzi wiecznie przy swoim talmudzie zostali i żeby przynajmniej wiedzieć można z kim mamy do czynienia, i w przypadku, żeby użyć można środków przeciw zamachom talmudu. Albo może owę małą częśći prawomyślących, co prawę i czystę religii żądają? Ci już teraz tak są przekonani o prawdzie chrześcijaństwa, że ich raczej do chrześcian, niżeli do żydów liczyć możemy; ale jak możemy ze szczegółów o ogóle pół



milionu wnosić? znajdziemy bowiem i między najsprostszymi Żydami wielu przychylnych chrześcijaństwu, których tylko stosunki familyjne od przyjęcia go wstrzymują. Rezultatem przeto całego tego rozbioru jest, że istoty Żydostwa szukać należy tylko w przekręcaniu i fałszowaniu słowa Bożego; że wtedy tylko spodziewać się możemy moralnego odrodzenia Żydów, jeśli się od talmudu zwrócą do czystej nauki pisma świętego, i gdy się z prawdziwym jego duchem obeznają. Nakoniec, że wszelki inny środek do odwrócenia ich od błędów przedsięwzięty, doprowadzi ich albo do większej zatwardziałości albo niedowiarstwa.

W tym względzie przechodzi X. Chiarini wszystkich pisarów, co przeciw i za Żydami pisali, i jakie dawali plany do ich reformy, i dowodzi, iak nawet najlepij myślący pisarze przy najszczerzych chęciach dla niedostatku znajomości, albo dla nienależytego zglębienia istoty rzeczy, z prawej drogi zoczyli; bo mówi: »Miasto rozpoczęcia przez rozpoznanie stanu chorego, żeby go roztropnie potem leczyć można, poprzestano na narzekaniach nad cierpieniem jego, i wygotowano mu kilka recept czysto umysłowych, których użycie musiało tylko pogorszyć tę słabość nowego wcale rodzaju w polityce.» Pokazuje dalej, iak przeciwni pisarze chociaż w naukach biegłjsi od obrońców Żydostwa, ale uwiedzeni fałszywą gorliwością, albo powodowani żółcią lub nienawiścią, wpadli w drugą ostateczność, upatrując w Żydach niewyleczone zło i z przyrodzenia plemię obrzydłe, przewrotne. Z rozsądną krytyką zbia i broni zdania znaczniejszych kontrowersistów, i szczególnie uczącym jest, co

utrzymuje o obudwu *Buxdorfach*, *Raymond Martin*, *Richard Kidder*, *Eisenmenger*, *Basnage*, *Jost*, *Dohm*, *Gregoire*, *Thiery*, *Mirabeau*, *Czacki*, *Toland*, *Manasseh-ben-Israel*, *Zalkind Hurwitz*, *Michaelis*, *Friedländer*, *Bendawid*, *Salomon Maimon*, *Peter*, *Beer*, *Mendelsohn*, *Wolfsohn* i o wielu innych.

W ogólności zgadzamy się z widokami autora, ale zdaje nam się, że Panu Basnage niezupełną sprawiedliwość oddaje, przypisując mu wiele błędów, które tylko ówczesnemu duchowi czyli raczej rodzajowi szkół teologicznych zeszłego wieku przypisanemi być mogą. Nawet pojąć nie możemy, dla czego X. Chiari ni (str. 144) umieszcza Kiddera w rzędzie owych co reformę Żydów za niepodobną utrzymują, zwłaszcza że sam (str. 103, 104, 105 sp.) przytacza mądre uwagi i rady tego uczonego i krytycznego autora angielskiego, sam je uznaje i pochwała; a nawet (str. 108) szczęśliwym się mieni: że może się wesprzeć na powadze i słowach tak sławnego pisarza jak Kidder, którego światło i umiarkowanie słusznie przewagę biorą nad doktorami synagogi. Zastanawia nas również dla czego X. Ch. wcale nie zmiarkuje pomysłom angielskiego autora, o przyszłym królestwie Żydów, zwłaszcza że przytoczenie to stałoby się dowodem jego miłości chrześcijańskiej, i większą wagę dodałoby jego projektom do poprawy Żydów.

X. Ch. dawszy nam krótki i dokładny obraz Talmudu, wyłożywszy sposób jak się Talmudu uczyć należy, wyświeciwszy wszystko co przeciw i za Żydaną było pisane, kończy pierwszą część teorii swojej w tych słowach: «Jeżeli nasza teoria iudaizmu, luboć czerpana w księgach prawego źródła, niezawsze się



zgadza z charakterem żydów wszystkich krajów Europy, należy wspomnieć, że zamiarem naszym było utwierdzić nasze dzieło szczególnie na stanie obecnym żydów w Polsce, których system religijny bardziej niż gdzieindziej wygórował z przesadą.» Dodaie do tego w nocie «że własne iego doświadczenie w podróży przez Prussy, Hollandyą i Francyą okazały mu, iak massa żydów z obrzędami talmudycznymi walczy; i że w małej liczbie żydów oświecześniejszych, byłoby trudno zdać rachunek z zasad które nimi powodują przy tych obrządkach. Jedni zupełnie odrzucają Talmud, drudzy tylko częściowo; a nigdzie nie napotkał ani iednego Izraelitę uczonego, któryby uważał Talmud iako z natchnienia bożego pisany; rzecz która się bynajmniej z prawowiernym żydowstwem nie zgadza» co nam równie dowodzi, że oświecenie żydów postępuje albo upada, w miarę trzymania się lub odrzucenia Talmudu.

Z obrazu, któryśmy tu z pierwszój części teoryi X. Ch. wyłożyli, okazuje się, ile się to dzieło prawdą i użytecznością nad inne zaleca. Ażeby nas iednak czytelnik o uprzedzone przywiązanie nie posądzał, nic nam nie pozostaie lepszego, iak go odesłać do samego dzieła, i iesteśmy przekonani, że znajdzie w niem i naukę i zadowolenie. Obznaiomi się z istotą Talmudu, ile tylko można bez znaomości ięzyka rabińskiego, i nauczy się poznawać żydowstwo z właściwego stanowiska. Rozważy w nim dążność, zalety i przywary najznakomitszych autorów, którzy w tym względzie pisali, z uczonych że nie każdy iest w stanie pisać o żydach i o żydowstwie, a nawet i znawca sam, niezawsze do tego iest powołany; w ser-

cu swoim uczucie wdzięczność dla autora; złoży mu  
dzięki za jego niezmordowaną pracowitość i nieznę-  
kaną gorliwość; i nieda się zagłuszyć ani odstraszyć  
krzykiem tych ptaków nocnych, które niemogąc znieść  
światłości prawdy, chmurą pocisków z ciemnych kry-  
jówek rzucanych chcą ją zaćmić, i bez skutku zo-  
stawić.

J. Elkana.

---

## ROZMAITOŚCI

### *Wzniesienie pomnika Kopernikowi.*

**N**A dniu 11 Maia b. r. który nazawsze w dziejach  
Polski pamiętnym zostanie, postawiony został w War-  
szawie przed domem Towarzystwa Przyjaciół Nauk  
kolosalny posąg Kopernika. Wtym dniu licznie ze-  
brani członkowie Towarzystwa, zgromadzili się w przy-  
ległym kościele S. Krzyża, gdzie w cichości duszy  
wzniosłszy swój umysł do Stwórcy, że z łona ich naro-  
du dozwolił wyjść mężowi, który pierwszy dociekł i  
obiawił dla śmiertelnych cuda wszechmocny jego rę-  
ki i przez to pomnożył chwałę jego maiestatu, udali  
się na miejsce na pomnik przeznaczone. Tu sędzi-  
wy Julian Ursyn NIEMCEWICZ Prezes Towarzystwa,  
wszedłszy na stopnie podstawy pomnika, z patryar-  
chalną postacią i godnością, przemówił do obecnych  
stosownie do téj wielkiéj uroczystości. Słowa prze-  
mowy były następujące: «Trzy blisko wieki upły-



wa, iak ten mąż, który wir ziemi naszéy przepisał, we wnętrza ziemi téy zstąpił. Jak wielu innych mężów wielkimi odkryciami zasłużonych światu, tak i nasz Kopernik długo nieuczczonym pozostał. Nigdy atoli pamięć wielkich ludzi nie ginie całkiem: choć późno wdzięczna potomność hołd im winny oddaie. Ten co ludzkości, naukom poświęcił zdrowie i majątek swój, ś. p. Stanisław Staszyc, zeszyły Prezes Towarzystwa królewskiego, pierwszy powziął myśl, publiczną składką nieśmiertelnemu ziomkowi naszemu Mikołajowi Kopernikowi posąg wystawić, i sam w większém polowie do sładki téy przyczynił się. Naypierwszy rzeźbiarz Thorwaldsen model iego ukształcił, artyści warszawscy PP. Gregoires, pod dozorem Towarzystwa królewskiego uleli go ze spiżu. Przyszedł uroczysty dzień, gdzie to słońce, w które Kopernik przez pół wieku wlepione miał oczy, dziś na wizerunek iego łaskawe rzuci promienie.» Tu za danym przez Prezesa znakiem śnieżne opony, któremi dotąd nieśmiertelny astronom był okryty, spadły z widomego obrazu iego. Poczém Niemcewicz daléy tak mówił: «Staiesz więc o wielki mężu, kapłanie niegdyś Naywyższego, chwało ziemi naszéy, przed tym przybytkiem nauk i umiejętności, strzeż go od wszelkich złych przygód, nie przestaway zażywiać duchem twoim czcicielów i współziomków swoich. Jakżem szczęśliwy, że przy samym schyłku życia moiego, doczekałem téy chwili! *Nunc dimitte Domine servum tuum!*»

Wszystkich oczy wlepione były w Kopernika iak na wyniosłéy podstawie siedział, w spokojnéy zamyślenia postaci, wlewéy ręce opartéy na kolanie trzymając słoneczny swój system, a w prawéy rozmierza-

iący cyrkiel. Uroczyste panowało milczenie. Całe sklepienie niebios zdawało się być zamienione w świątynią Pana; wszystko było zachwyceniem. Wrażenie to podwyższył jeszcze szczególny przypadek, który w dawnych wiekach byłby niezawodnie za działanie nadprzyrodzonej iakięj przyczyny poczytany. Słońce, które od czterech dni dla niepogody mało było widziane, i od samego rana w tymże dniu nie dało się wcale widzieć, w chwili kiedy Prezes wyrzekał słowa: «Słońce, w które Kopernik przez pół wieku wlepione miał oczy, dziś na wizerunek jego łaskawe rzuci promienie,» iakby iakim cudem wyrzało z za rozpraszających się chmur iasnym promiennym wzrokiem. Tymczasem iak gdyby na powitanie świetnych promieni słońca, któremu nasz rodak w porządku ciał niebieskich przywrócił prawa, ozwała się z wysokości galeryi domu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w zgodnym chórze muzyka i hymn do słońca:

O słońce rzuć nań promienie:  
Okryj blaskiem jego głowę,  
Szczytna mowa, gwiazd krążenie!  
On rozumiał taką mowę.

Powtórz z Polską ziemio cała:  
Chwała wielkiemu mężowi!  
Chwała Kopernikowi!  
Chwała Polsce, światu chwała!

Wszyscy obecni siedzieli bez ruchu w głuchém milczeniu, iak gdyby pod potężnym urokiem zaczarowania; a zwrótka hymnu:



Witay! witay! synu ziemi!

Ty coś zmierzyl światów zwroty. i. t. d.

zdawała się pochodzić z ust saméy Uranii wzywaiący Kopernika do świątyni sławy, i brzmienie iéy zdawało się mieszać z tajemniczą muzyką ster systemu słonecznego, których obraz Kopernik trzymał w swym ręku. Wszystko było zachwycającym urokiem! istna apoteoza Kopernika! wszystko nieskończoną i bez granic górnością! natura i sztuka, szczególny zbieg trafu i dobra wola, — wszystko połączyło się wespół na uczczenie śmiertelnéy tylko istoty. A promieniejąca Aureola okrążyła nanowo światnie i szeroko dawnéy Lechii imie.

Dzień ten pamiętny, zakończony był obiadem, który Członkowie Towarzystwa P. N. w Hotelu Wileńskim dali. Znaydowali się na nim znakomici cudzoziemcy różnych narodów. Po wzniesionym toaście na cześć Kopernika, i zasłużonych dla nauk mężów, Ludwik Osiński czytał swoją odę na uczczenie tego sławiańskiego astronoma napisaną.

### *Ostatnia biesiada Hieronima Króla Westfalskiego.*

Był król Westfalski, Hieronim Bonaparte, przed wstąpieniem swoim na tron żył jako prywatny człowiek w Paryżu; uczęszczał na teatry, bale, publiczne spacerki i zabawy, w iakie stolica Francyi obfituje; i przybierał sobie do towarzystwa świątłych, dowcipnych i wesołych ludzi. Właśnie w wilię swego mianowania na króla Westfalii będąc w teatrze Wodewilów, spotkał się na wyjściu z dwoma poufałemi przyjaciółmi swemi Panami C. i L. «Dobrze, że was spotykam, mówił do nich; może nie wiecie że zostałem królem Westfalii.» — «Czy tak? Najiaśniejszy Panie, to niechże będziemy pierwsi co Ci...» Żadnych komplementów, będzie dość na nie czasu, kiedy będę na moim dworze. Mówmy do siebie iak dawniéy Ty nie

Tom II.

15

*Wy*; niech zawsze taż sama poufałość, przyjaźń i swoboda panuje. Pójdźcie zemną na kolacyą.” Przyszły król zaprowadził swych przyjaciół do najlepszego restauratora w Palais Royal, i kazał wyprawić prawdziwie królewską kolacyą. Upłynął czas na rozmowie, żartach, pustocie, i piło się co niemiara. Kiedy wino szumić i nawet już ciężyc w głowach zaczęło, Hieronim odezwał się: «Przyjaciele, niech nic nas nie rozdziela: ieśli chcecie, poiedźcie zemną. Ty C. będziesz moim Sekretarzem, i powierzczą moich rozkazów; a ciebie L... ponieważ kochasz się w książkach, robię bibliotekarzem.» Propozycya ta była z radością przyięta i nominacya świeżą flaszą szampańskiego zatwierdzona.

Nadszedł czas rozstania się i trzeba było zapłacić rachunek. Hieronim dobywa sakiewki, ale skarbiec przyszłego króla był tak źle opatrzony, że nie znalazło się w nim więcéy nad dwa luidory, a 200 franków stało na rachunku. Dway dygnitarze iego mając na myśli przyszłe swoje szczęście, wytrząsają z kiesek wszystko co mają, lecz z całego majątku swego ledwie talara zbić mogą. Cóż mieli począć? po pierwszcy wnocy nie tak łatwo o pożyczkę. Postanowili więc prosić samego gospodarza do siebie i przedstawić mu stan ich kassy i przykrość położenia. Gospodarz przyszedł i iako człowiek rozsądny i wyrozumiały pyta się grzecznie o nazwiska swoich dłużników. Ja iestem sekretarzem króla Westfalskiego, mówi ieden: a ia iestem bibliotekarzem króla Westfalskiego, odzywa się prawie współczesnie drugi.—To wszystko pięknie, moi panowie, odpowiada gospodarz., który zaczął się już lękać że to są oszusty; to podobno tam w kacie stoi sam król Westfalski?—«Nieinaczcy.» odpowiedział Hieronim; «ia nim iestem.»—«A to już nadto, moi panowie; zobaczymy czy się panowie przed inspektorem policyi przy waszych wysokich godnościach utrzymacie?»—«Zmiłuy się człeku, odezwał się Hieronim, nie mało tą pogrozką zatrwożony, i cóż ci z tego przyydzie? Nie hałasuy! ieśli nam nie wierzysz, zostawiam ci zegarek dziesięć razy więcéy warty niż ta bagatela którąm ci winjen.» To po-



wiedziawszy, dobył złotego zegarka, był on darem od Napoleona z dyamentową cyfrą Cesarza, i oddawszy go restauratorowi oddalił się z swemi przyjaciółmi. Ten obeyrzawszy tak kosztowny zegarek, ani wątpi że był skradziony, i idzie z nim do kommissarza policyi. Kommissarz poznawszy cyfrę Napoleona udaje się do prefekta policyi, ten do ministra spraw wewnętrznych, który natychmiast pospieszył z nim do Cesarza bawiącego wówczas w Saint-Cloud. W skutek tego czytano następnego zaraz poranku w *Monitorze* artykuł, że król Westfalski uda się niezwłocznie do swego królestwa, i nim wstolicy Westfalii stanie, nikogo na żaden urząd nie wyniesie. (*Mémoires d'un Page*).

#### NOWE DZIEŁA.

*Piosnki Sielskie przez Stef. Witwickiego, 12mo*  
*Str. 113, w Warszawie 1830.*

JEST to już trzecie pismo, którém nas w ciągu iednego roku płodne Stef. Witwickiego pióro obdarza, a każde odmiennego przedmiotu, treści i kształtu. W dramatyzowanym *Edmundzie*, iakeśmy gdzieindziej mieli sposobność uważać, starał się on metafizycznemu poymowaniu charakterów zadosyć uczynić; w *Poezyach biblijnych* wystąpił iako godny Kochanowskiego i Krasińskiego zapaśnik; w niniejszym zaś utworze swoim uprawia on skromną poezyi sielskiej niwę, nie téy iednak, iaką idąc za poważnemi Greków i Rzymian wzorami uprawiali u nas Szymonowicz Zimorowicz i Gawiński, lecz iakiéy się duch z niektórych drobnych piosnek Kochanowskiego, Karpinskiego, Goddebskiego i Brodzińskiego przebiia, a do którój natchnienia i osnowy tylko w powszechnych uczuciach ludu naszego szukać należy. Treść do wszystkich tych piosnek wogóle dobrze jest schwycona, w niektórych nawet formy gminnym pieśniom właściwe zostały przyśwoione, chociaż iak sam autor zaręcza żadną z nich

nie chciał mieć ani tłómaczeniem ani naśladowaniem. Naywięcéy iest między niemi takich, wktórych rodzinne uczucia, a szczególnie macierzynskie i synowskie, tak w smutku iak w radości, znalazły dla siebie piękne uczczenie. W wielu wydana iest wesołość i swoboda życia, iakich różne okoliczności, stan osób i zatrudnienia wieyskie nastęrczają, aiakich rozmaitość mogłaby podać ieszcze treść do mnóstwa piosnek podczas sieyby, košby, żniwa, dożynków, rybołowstwa, zabaw wieczornych iesiennych i zimowych, it.d, któreby swym urokiem rozweselały duszę roboczey ludności. Nowy przybyłby w ten sposób i stosowniéyszy dla wieku naszego zasób do dawnego od niepamiętnych czasów dochowywanego, który przez dawność swoię stracił zrozumiałość i moc na kształcenie obyczaiów. Umiełi iuż z tey treści korzystać w Anglii Bloomfield i Crabbe, w Szkocyi Ramsay i Burns. Są u nich piosnki nawet do strzyżenia owiec. Więzyku naszym składał takowe skromnéy treści piosnki przed 20 laty Olech, pastor polskiego zboru luterskiego w Królewcu i upowszechnił ich wiele między ludem w prowincyach pruskich przez polski lud osiadłych. Miło nam przyznać Witwickiemu tę przysługę, że on przez swoje piosnki sielskie starał się zwrócić szczególniéyszą uwagę na tę ledwo tkniętą poezyi narodowey niwę, aktóra z czasem za postępem oświaty między naszym ludem, pod błogiem panowaniem praw ludzkości w naypiękniéyszy kwiat się rozwinię; serca narodu rozweselać i zachwycać będzie. Poetę historycznego dla rozległości treści i odrębności iego przedmiotu mało kto i tylko światleysi dostatecznie pojąć i ocenić zdolni; pisarza ballad zamroczone ciemnością wieków zdarzenia, dzikość obyczaiów i obrzędów z przestarzałemi zabobonami pomięszana, nie każdego uiać mogą i wielu nie bez szłusznych powodów temi płodami pogardza; tylko poeta piszący dla ludu pisze dla uczuć wielu i wielu uymuie. I wielki będzie ten mąż, którego wieszczy głos przy ogniskach wieśniaczych chatek i po obszernych naszych niwach,



dąbrowach i knieiach, z serc do serc kiedyś rozlegać się będzie, i nieśmiertelny któremu tyle dłoni uwiie na skronie z sielskich kwiatów wieniec.

Dla okazania wiaki sposób Stefan Witwicki pomyśle ten rodzaj poezyi sielskiej i iak się w nim wysławia, przytaczamy tu dwa wcale odmienne co do treści przykłady:

#### PIOSNKA GAJOWEGO.

Hey! w koło dąbrowy,  
A domek w dolinie!  
Boday żył gaiowy  
Przy lubéy dziewczynie!

Sobie żyjem, sami,  
Puszcza nas osłania:  
Nam tu las z wiatrami  
Jak państwu się kłania.

W białych pańskich dworach  
Muzykantów granie;  
Milsze w czarnych borach  
Kukulek kukanie.

W białych pańskich dworach  
Słudzy z pochodniami:  
Nam tu w czarnych borach  
Wszedł miesiąc z gwiazdami.

Miesiączku, nie gaśnij!  
Rosa polyskuie,  
Świecą myśli iaśniéy,  
Zywiéy serce czuie.

Idź, kto chcesz do dworów,  
Dworskim ciesz się stanem;  
Ja sobie śród borów,  
Jestem strzelcem, panem!

Hukam, hukam, śpiewam,  
Ja wolny, gaiowy!  
Z echem się odzywam,  
Na bory, dąbrowy!

STRÓŻ GROBU.

„Ptaszku mały, iasno-pióry,  
Czemuż zawsze przy tym grobie?  
Cożeś tak podobał sobie  
Na wąskim, chłodnym kamieniu?  
Ani na gniazdo gałązki,  
Ani tu mchu na iadło,  
Ani tu cieniu,  
Tylko kamień chłodny, wąski,  
Coż tak do serca tu ci przypadło?  
Nic nie mówił, i odleciał;  
Nic nie mówił, i przyleciał;  
Znów usiadł w milczeniu,  
Na wąskim, chłodnym kamieniu.”

„Stróżu mały, iasno-pióry,  
Czemuś znów na tym kamieniu?  
Ostygło krągle słońce,  
Lasy nie dają cieniu,  
Ziemia śniegiem się bieli,  
Bracia twoi odlecieli  
W cieplejsze świata końce;  
Ty choć polecisz do góry,  
Znów siadasz na tym grobie?  
Powiedz, cożeś tu upodobał sobie?”

Nic nie mówił i odleciał.  
Lecz choć poleciał do góry,  
Choć odleciał, znów przyleciał,  
Znów usiadł w milczeniu,  
Na wąskim chłodnym kamieniu,  
Ptaszek mały, iasno-pióry..-

*Wyprawa satyryczna, z niemieckiego przekład wolny  
Brunona Hrabí Kicińskiego in 12mo str. 212.*

Pod tym napisem wyszło w tych dniach u Gałęzowskiego dziełko obeymujące następne przedmioty. 1) O stanie oświaty i moralnego udoskonalenia społeczności w przyszłym wieku. Marzenie poetyczne. 2) Ray poetów, oraz przepis na ucztę poetyczną. 3) Radość Izraela czyli obchód urodzin wielkiego liweranta i chwila pobytu w ziemi obiecanej. 4) O życiu, czynach, zdaniach i osobliwszych przypadkach papugi Pipu. 5) Opiekun waryatów. 6) Sylwetki. 7) Obrona własna adwokata Nazarańskiego przeciwko zarzutowi iakoby



był tajemnym wyznawcą Judaizmu. 8) Gazetka satyrycznych nowin. Gdyby tytuł nie wyrażał że to jest przekład z niemieckiego, dziełko to u nieznających pierwo-tworu, uchodziłoby za własny płód tłómacza. Rzecz sama zajmująca, lekka, polszczyzna dobra, zdoła się podobać wszystkim których miłości własnéj dowcip nie obraża.

*Wspomnienia Puław* (Erinnerungen an Puławy Leipzig 1829).

Dziełko poświęcone Xiężnie Czartoryskiéj generałowéj ziem Podolskich i Xiężnie Wirtemberskiéj, zawierające 26 poetycznych opisów Puław i czarujących ich okolic, ozdobione 24 ładnymi widokami. Należy do kosztownych wydań. Na początku opisów znajduią się stosowne godła w językach niemieckim, francuzkim, angielskim, włoskim, nawet arabskim. Autorem dzieła jest młody Sas. Powodem do napisania go był mu znaleziony grób iego oycy, który podczas ostatniéj kampanii francuzkiéj do Moskwy, umarł w Puławach i tam na cmentarzu ewangelickim jest pochowany. Miłość synowska wzniosła tam pamięci iego pomnik, i uświetniła miejsce natchnieniem poetyczném. Ileż to wspomnień do tego Pantheonu polskiego rodacy i cudzoziemcy nie przywiązuią!

*Słownik budowniczy* (Dictionnaire du Constructeur par L. Pernot, Paris 1829).

Dziełko to w kieszonkowym formacie zawiera wszystkie wyrazy w budownictwie używane lub związki z niém mające i opisy dokładne samych narzędzi z ich rysunkami. Ważne przeto jest dla budowniczego, mularza, malarza, cieśli, stolarza, kowala, bednarza, stelmacha, kołodzieia i.t.d. Słowniczek taki przydałby się i w naszym kraju, bo obeznawając z wyrazami w budownictwie i rzemiosłach używanymi, obznaiomiłby także za pomocą opisów i rycin z samą rzeczą i iéy użyciem. Życzyćby przytém należało, aże-

by wyrazy rzemieślnicze obce, które do nas w różnych epokach cudzoziemscy rzemieślnicy przenieśli i upowszechnili, zastąpione zostały oyczystemi iakich wiele między prostym ludem zebrać można, a na niedostającą ich liczbę, która się znowem wynalazkami pomnożyła, żeby wynaleziono stosowne i z duchem języka zgodne nowe słowa. Praca ta iest godna zatrudnienia tych, ktorzyby się o nagrody towarzystwa P. N. chcieli ubiegać, i warta nagrody, skoro będzie dobrze dokonana. Powyższe dziełko francuzkie mogłoby wtém posłużyć za wzór.

Pod tytułem *Bałamut Petersburski* od 17 Maia b. r. ma być wydawane w Petersburgu pismo periodyczne w języku polskim, na wzór znaiomych pism angielskich Adissona, Sfiwta, Stila i Dżonsona, mające zawierać:

Rysy obyczajów, wykazujące ich zalety i śmieszności, oraz wystawienie przywar i słabości płci obojéy, różnych stanów i powołania.

Doniesienia bibliograficzne i rozbiory dziełek niezastługujących na uwagi krytyki prawidłowéy i takich, w których ubóstwo talentu, pedantyzm lub szarlatanizm, a nadewszystko zarozumiałość cheiwych sławy autorów, wyzywają do wykazania prawdziwéy tych potwornych płodów wartości. Gdy zaś takie wiadomości bibliograficzne mają swą osobliwą cechę, dla tego Bałamut mówić o nich będzie pod stosownym do zamiaru swego tytułem: *Monstrografi pismiennéy*.

Krótkie powieści, anekdoty, satyry, bayki i epigrammy, oryginalne lub tłómaczone.

Bałamut wydawany będzie raz na tydzień w sobotę, po pół arkusza,—pod godłem z Krasickiego.

Nim zacniem, trzeba pilnie z sobą się rachować,  
Czyli, co przedsiębierzem, wypełnić zdolamy.  
A że często rachmistrzem miłość własną mamy,  
Mylimy się w rachunku: stać się często dzieie,  
Iż się z pism i pisarza czytający śmieie.



## O NADUŻYCIU

*w Metafizyce odkryć i postępów w umiejętnościach przyrodzonych i o materializmie uważanym za skutek tego nadużycia.*

( Z pism Portalisa )

---

**O**d dwóch wieków odznaczamy się przez liczne i różne odkrycia w umiejętnościach przyrodzonymi zwanymi i w sztukach od nich zawisłych. Te umiejętności, których tyle zdarzeń i okoliczności ułatwiło postępy, stały się upodobanemi nam naukami. One duchowi badania pewny tok dały, one wywarły wpływ w rozmaitych oddziałach znajomości ludzkich na wszystkie nasze systemata.

Fizyka jest tém dzisiay, czém metafizyka była za czasów Platona. Ten filozof i zwolennicy jego chcieli świat wykładać przez *idee*, przez *duchowości* (spiritualités), przez *pojęcia abstrakcyjne* czyli oderwane. Nowocześni filozofowie chcieliby podciągnąć wszystko pod mechanizm świata, i śmiesznymi nawet stają się swemi porównywaniem tego obszernego i cudownego mechanizmu do słabych dzieł, wychodzących z pod rąk naszych.

Leybnitz już na tę dążność narzekał: »Skłonny jestem, mawiał, oddać sprawiedliwość nowoczesnym, lecz posunęli zbyt daleko reformę. Nie odróżniają te-

go czego mieszać razem niewolno. Dumni z wynalezionych przez siebie machin, pozbyli się wielkiego wyobrażenia o maiestatyczności natury. Utrzymują, że rzeczy przyrodzone i rzeczy sztuczne różnią się tylko stosunkiem wielkości do małości.»

Toć to przyczyną było, że Fontenelle powiedział, iż zapatrując się na naturę zbliżoną, mniej niż rozumiano, znalazł ją zadziwiającą, gdyż wydało się iakby pracownią rzemieślnika (*boutique de l'ouvrier*).

Przyznać jednak należy, że pierwszy entuzjazm odkryć i powodzeń naszych, daleki od sprawienia w nas téj zarozumiałości, zagrzał dusze nasze, oświecił nasz rozum, natchnął w nas uczucie własnéj naszéj wielkości, i podniósł nas do prawd najwyższych. Poznawanie świata było dla Newtonów, dla Pascalów przysposobieniem do najwyższych myśli; wzbili się oni aż do stwórcy światów, w miarę iak ich geniusz dotykać się zdawał granic przestrzeni i ostatnich krańców stworzenia.

Niesprawiedliwością nawet byłoby ukrywać, że postępy nasze w fizyce uleczyły nas z wielu błędów, z wielkiéj liczby przesądów, i że się przyczyniły do zrobienia z nas rozsądniejszych metafizyków. Anatomia nauczyła, że można mieć widzenia nie będąc natchnionym. Odkryto wpływ zmysłów naszych na działania duszy za pomocą niektórych znajomości fizycznych. Sam Mallebranche, który dał się często wyobraźni obłąkiwać, zostawił nam w dziele swoim o *Dochodzeniu Prawdy* (\*), wyborną książkę o złudze-

(\*) *Recherche de la Vérité*.



niach zmysłów. Sny nie pozbawiają nas spokojności od czasu iak nam wskazano przyrodzone ich przyczyny. — Lepszy zrobiliśmy rozbiór namiętności nałogów i zdolności naszych. Nabyliśmy dokładniejszego poznania człowieka, i ugruntowaliśmy bytność Boga na dowodach mniej abstrakcyjnych a mocniéj przekonujących.

Czemuż trzeba było, żeby same wynalazki i odkrycia nasze stały się sidłami, i żeby nowe błędy wylęły się w nowym przyroście światła? Taki jest nasz los: dobro bydź dla nas nie może bez przymieszania iakowegoś złego. Ucząc się poznawać naturę, nazwyczajiliśmy się uznawać ją tylko samę. Porządek moralny czyli umysłowy zniknął przed porządkiem fizycznym. Przedtém metafizyka *uduchowiała*, że tak powiem, ciała; metafizyka terażniejsza niebezpieczniejsza ieszcze, *materyalizuje* duchy: widzą już teraz same włókna i organa tam, gdzieśmy rozumiełi dotąd znajdować ukryte zdolności; wykładać chcą sprawy naszéj woli i wolności przez prawa mechaniki wzbraniają się odróżniać człowieka od innych istot w naturze znajdujących się.

Nie żeby wyobrażenie substancyi materyalnéj i iedyńéj było nowe; wyobrażenie to panowało u pierwszych ludzi, którzy pierwsze mniemania swoje brałi ze zmysłowi, odnowioném zostało w wieku ostatnim przez Spinozę. Lecz u pierwszych ludzi wyobrażenie substancyi iedyńéj było mniemaniem grubém, poprzedzającym prawdziwe nasze zności, które się mniej więcéj mieszało z nabywaniami następnie, ale które z wpływu swego traciło codziennie, w miarę iak się podnoszono do bardziéj umysłowych pojęć

które, naostatek, samego tylko gminu było udziałem. Toż samo wyobrażenie, odnowione przez Spinozę, było nie iak u ludów pierwotnych, niedostatkiem wszelkiéy metafizyki, lecz nadużyciem wyobrażeń abstrakcyjnych, modyfikacy i substancyi, to iest nadużyciem metafizyki saméy. Materyalizm i ateizm autora tego są to opinie tak uległe sporom i tak subtelne, że samym tylko sofistom są dogodne. Materyaliści i ateusze czasów terażniejszych podnieśli się na szczątkach zużytej metafizyki, metafizyki długo spodlonéy przez niedorzeczności szkolne; budować chcieli fałszywą swoię filozofię z bogatych materyałów uzbieranych w umiejętnościach przyrodzonych; ułożyli systematém niebezpieczniejszy, że łączając go z masą naszych wyobrażeń, nabytych w tych ważnych umiejętnościach, wystawili ten systemat iakby wniosek zrodzony z prawd i odkryć, któremi wiek nasz inne wieki przewyższa. Próżność była uwiedzioną; mania wykładania wszystkiego, z której nigdy ludzie uleczonemi zupełnie nie będą, zaspokoioną została; i fizyka w której odznaczamy się tak świetnie, i która zostawia nam ieszcze nadzieię czynienia nowych coraz odkryć, stała się umiejętnością panującą, dla której naysurowięy wymagamy od wszystkich innych umiejętności poddaństwa i hołdów.

Bonnet metafizyk i wielki naturalista, odznacza się między filozofami, którzy pierwsi stósowali anatomię do metafizyki, i usiłowali wykladać człowieka moralnego przez materyalnego człowieka (\*). Wątpi on żeby

(\*) Essai analitique sur l'áme.



śmy używać i czuć bez ciał mogli; niedość jest pewnym duchowości duszy, lecz przypuszcza iéy nieśmiertelność. Szacowny Bonnet był religijnym; nie przewidywał nieszczęsnych wniosków systematu, który ostatecznie przywodzi wszystko do praw mechaniki i ruchu. Jego spółcześni i ci co przyszli po nim, widzieli tylko fizycznego człowieka w naturze, i nie uznawali innego Boga prócz samą naturę.

Wszyscy zwolennicy materyalizmu: Bonnet, Helwecyusz, Diderot, d' Argens, Fryderyk II, Wolter, Priestley, których zdań i zasad nie sądzimy za rzecz ważną tu rozbierać, trzymają się zasady przez *La Méthode* założony (\*), że co tylko nie jest zjawiskiem (fenomenem), poznaniem rzeczy, wszystko co nie ugruntowane na postrzeganiu i doświadczeniu, obcém jest filozofii. Przystaję na to; sam założyłem tę zasadę w moich dziełach, lecz nim rozumować przyidzie, zrozumieć się wprzód należy. Nazywam *fenomenem* każde *faktum* dobrze zapewnione; nazywam *poznaniem* rzeczy, *poznanie faktów*; uważam postrzeganie i doświadczenie jako iedyne sposoby zapewnienia i sprawdzenia faktów, a tém samym nabycia wiadomości. Do tąd zgadzamy się wszyscy; idzie tylko o wytlómaczenie: co rozumieć należy przez wyraz *faktum*? Nie można ograniczyć wyrazu tego do zjawisk fizycznych, to jest do zjawisk które postrzegamy przez zmysły, gdyż wyobrażenia formujące się w umyśle naszym i rozumowania z nich przez nas dokonywane są także faktami, a zatem fenomenami, o których iedyne umysł nas uwiada-

(\*) *Oeuvres philosophiques: L'homme machine, l'homme plante, etc.*

nia, i których jednak równie pewni jesteśmy jak o własnem istnieniu naszym. Są więc rzeczy, których mamy przeświadczenie (conscience), których doświadczamy, i które nie podpadają pod zmysły. Czemu te rzeczy obcemi byćby miały filozofii, kiedy pewność jaką dają i która zistacza się z przeświadczeniem osobistości naszej, więcéy jest bezpośrednio i mnieý sporom uległą niżeli ta, jaką nam dają przedmioty fizyczne?

Ale powiedzą: zjawiska, których utrzymujesz mieć znajomość przez zmysł wewnętrzny, sprawione są iędyńie przez zmysły twoie zewnętrzne i przez działania, jakie przedmioty fizyczne na nie wywierają; nie należy ich więc odróżniać od fenomenów fizycznych. Pojętność, pamięć i wszystkie działania duszy są szczególnie ciągłemi czuciami (sensations continuées). Wszystko się wykląda przez ekonomią organów i włókien.

Przystaię, że wyobrażenia nasze początkowo od czuć naszych przychodzą; przystaię i na to ieszcze, że ciało nasze organizowaném jest w sposób nayprzyzwoitszy dla poiętności naszej, lecz to nie dowodzi iż jesteśmy tylko materją; dowodzi iędyńie, iż tylko czystemi duchami nie jesteśmy. Człowiek, iak go widzimy na tym świecie, jest razem istotą poymuiącą i istotą fizyczną; że zaś poiętność ięgo złączona z organiczném ciałem, organizacya ciała z którém poiętność jest złączona, powinna dopełnić celów złączenia tego; poiętność równie iak ciało niemnieý iednakże są dwie rzeczy wcale od siebie różne.

*Myślę i jestem ciałem*, mówił Wolter; *nie wiem nadto nic więcéy*. Odpowiadam: że mówił otém więcéy niż mu było wiadomo. Miałbym go za mędrszego, gdyby tylko powiedział: *myślę i mam ciało*; gdyż czuiemy że ma-



my ciało, ale nie to, że jesteśmy ciałem. Do czucia fizycznego bytu naszego łączy się w rzeczy samej inne uczucie siły myślącej, jaką mamy w sobie, i której przyznać nie możemy żadnego z rozmiarów, żadnej z dotykalnych własności, jakie postrzegamy i poznajemy w ciałach. Wolter myli się więc: nietylko że powiedział więcej niż wiedział, lecz zarzucić mu jeszcze można, że niedostatecznie uważał siebie, i sam siebie okłamał twierdząc: *Myszę i ciałem jestem.*

Postępy jakie zrobiliśmy dotąd w anatomii i jakie jeszcze z czasem zrobimy, nie dowiodą nic na stronę materjalizmu. Odkryją nowe naczynia i nowe włókna, subtelniejsze może od znaiomych, postrzegą nowe ruchy i nowe w organach stosunki, przypuszczają krążenie płynów ulotniejszych (*plus spiritueuses.*) Cóż ztąd? czegoż dowiemy się więcej o naturze czucia, myśli, woli? Uczony anatomik może mi najwięcej powiedzieć, że za takim ruchem fizycznym w organach, we włóknach lub w innych naczyniach, doświadczać powinienem takiego i owego moralnego wrażenia, lecz będzie mógł mi powiedzieć: czém jest samo to wrażenie, jak sprawione być mogło tym ruchem? Zaliż nie będę czuł zawsze czegoś najwewnętrzniejszego w mojej organizacyi, że wszystko w moim ciele jest zewnątrz tej siły wewnętrznej głęboko we mnie będącej, która upewnia mnie o całej mojej istocie, która źródłem jest wszystkich moich wyobrażeń, i bez której niepodobnoby mi było co innego doświadczać w organizacyi naszej, prócz ruchu bez życia, i istnienia zupełnie nam obcego, gdyżbyśmy nie mieli nawet czucia i poznania tego, że jesteśmy.

Czémże więc jest ta siła czucia i poymowania, którą nazywam *duszą*? Nie wiem! i anatomik nie więcej w téj mierze oświeci metafizyka, iak nawzajem metafizyk anatomika. La Metterie przymuszonym jest przystać w wielu miejscach *dział swoich filozoficznych*, i wszyscy stronnicy materjalizmu zgodzić się z nim muszą, że próżno poymować w materji cząstki naydrobniejsze, naysubtelniejsze; gdyż nie dałoby się poiąć, żeby dla tego materja czuć i myśleć mogła. Otoż więc anatomia usuniona od wszystkiego, co się dotyczy duchowości duszy.

Przecież materjaliści zawsze twierdzą, że dusza jest materjalna i twierdzenie to na domysłach opiera ją. Ciała, mówią, ruszają się lub poruszaniem być mogą. Wiemyż co ruch jest? Widzimy czucie i myśl w ciałach organizowanych; widzimy czucie i myśl rozwijające się, słabnące z ciałem, i trzymające się nie iako wszystkich jego zmian. Czemużbyśmy więc uważać nie mieli czucia i myśli za proste własności ciał organizowanych, lub za skutki mniej więcej doskonałej organizacyi? Zaliż nie sama organizacya odróżnia człowieka od zwierzęcia? Znaiomeż nam są wszystkie własności materji? Jeżeli zgodzić się nie można, żeby materja myśleć mogła, zaliż łacniej wyobrazić sobie substancję, która materją nie jest?

Ten sposób rozumowania przeciwnym jest prawidłom zdrowej logiki: w nim postępuje się od rzeczy niewiadomej do twierdzenia dogmatycznego. Cóż jest materja? coż jest duch? kwestye te nie są rozwiązane: nie znamy *istoty* rzeczy. Wyraz *materja* słowem jest na wyrażenie *subiektu* okazującego nam różne modyfikacye i różne własności spostrzegane w różnych ciałach



łach. Wyraz *duch* podobnież jest słowem do wyrażenia iakowegoś *subiektu*, któremu przyznaiemy działania i obeymujemy w nim władze duszy naszéy, to jest: czucie, myśl, wolę. Zgodziliśmy się dać nazwisko *substancyi* temu subiektowi ukrytemu materyi lub ducha, których nie znamy i które oznaczamy znakami, żebyśmy się zrozumieć i pewny porządek do wyobrażeń naszych zaprowadzić mogli. Nie nadużywaymy tedy słów, strzeżmy się przywiązywać do nich fałszywych wyobrażeń dla zastąpienia tych iakich mieć nie możemy, i nie naśladyjemy owego z urodzenia ślepego, który często słysząc że szkarłat farbą jest rążącą, rozumiał iż ta farba do głosu trąby podobna.

Idźmy wprost do trudności. Wyrazy *materia* i *duch* są tylko umówionemi znakami, których używanie wprowadzoném zostało na wskazanie w iednym słowie, bądź gruntu i ogółu rzeczy wszystkich należących do fizycznego porządku, bądź gruntu i ogółu tych wszystkich, które sądzimy że do tego porządku należyć nie mogą; ale co nie jest umówione, co jest rzeczywiste, to są *fakta*, na których tę różnicę opieramy.

Materyalizm na téy iednéy opiera się podstawie: postrzegam czucie i myśl w ciałach organizowanych, i widzę czucie i myśl podległe wszystkim odmianom iakim podlegają te ciała. Z tego iednego postrzeżenia wnosi, że czucie i myśl są iedynie przymiotami (attributa) materyi, wyznając iednak, iż nie poymuie iakim sposobem *materia* czuć i myśleć może. Odpowiadam naprzód materyaliście: czemu z własnego namysłu tworzysz sobie wątpliwość, któręy, iak wyznaiesz, rozwiązać nie możesz? i czemu wnioskuiesz

z taką pewnością? mówię mu powtórę. Postrzegalżeś wszystkie fakta? i czemu śpieszysz z wnioskowaniem nim rozważysz wszystko należycie? Spotykam iak ty uczucie i myśl w ciałach organizowanych; lecz dwie te rzeczy złączone byź mogą, nie zistaczając się i nie mieszając z sobą. Obaczmy więc: czy siła, która czucie i myśli nie jest w nas bardzo różną od samegoż ciała, które ta siła ożywia? Nie przekraczam tu granic doświadczenia; lecz chcę, dla odkrycia prawdy, wspomagać siebie tém wszystkiém co doświadczenie nastrecza.

Czucie, na przykład, ma stopnie a nie części; ma wewnętrzną tęgość (intensité) a nie rozciągłość; pewne znamiona a nie kształty (formy); przeświadczenie się moje (conscience du moi) jest poiedyncze, niepodzielne. To co mówię o czuciu stosuje się do woli, do myśli; twierdę wtenczas podług tych wszystkich faktów, których mam doświadczenie, że siła, która czucie, która chce, która myśli, i którą nazywam *duchem*, nie jest ta sama co mi ukazuje kształty, rozciągłość, części, i którą nazywam *materyą*; ponieważ dwie te siły lub dwa te subiekta ukazują nam własności nie tylko różne, lecz z sobą niezgodne i sprzeczne. Zarzucają, że nie znamy wszystkich własności materyi: cóż z tego? może byź w materyi więcéy nadto co w niéy widzimy, ale przynajmniej co w niéy widzimy w niéy jest istotnie. Trzeba zaś rozumować podług tego, co znamy, a nie podług tego, czego nie znamy; nie trzeba puszczać się na domysły, któreby sprzeczność (kontradykcyą) z tém co znamy mieć mogły.



Cóż przecie czynią materyaliści? wykryimy wadę ich systematu. Oto przyznawszy się, iż nie poymują iakby materya myśleć mogła, twierdzą przecie, że myśli. Zapytajmy ich o przyczynę ich wątpliwości i ich twierdzenia. Przyczyna ich wątplenia zasada się na różnicy i niepodobieństwie, iakie postrzegamy sami, między własnościami znaiomemi czucia lub myśli, i własnościami równie znaiomemi materyi. Jeżeli twierdzą potem, mimo tę różnicę, mimo tak oczywiste niepodobieństwo, że materya myśli, to dla tego, iż podsuwaią materyi własności inne oprócz iuż poznanych; lecz żeby te inne własności, iakich nie znamy, uczynić mogły materyę sposobną do myślenia, trzebaby, podług uznania samego materyalisty, żeby były przeciwnie naturze wszystkich własności znaydowanych teraz we wszystkich znaiomych nam ciałach. Własności przeciwne lub sprzeczne z sobą, zaliż domyślać się każą iednegoż początku lub iednegoż subiektu? Z czego dochodzimy że iest materya? Zaliż ze znaiomości iaką mamy o saméy podstawie tak nazwanéy substancyi? Niepodobna to utrzymywać. Twierdzimy o istnieniu materyi z własności stałych i pewnych (*qualités positives*), które postrzegamy w ciałach. Uz naiemy istnienie pierwiastku niebędącego ciałem, z własności lub faktów niezgodnych z własnościami lub faktami iakie ciała dają nam postrzegać i doświadczać. — Przez postrzeganie i doświadczenie widzimy tylko to, co podpada pod zmysły, i wszyscy się zgadzamy na to, że co pod zmysły nasze podpada, rozciągłość, kształt, kolor, nie mogą nam wystawiać tego co przeświadczenie się i uczucie nam odkrywa w działaniach naszych umysłowych. Kiedy myślą rozbieramy materyę, przycho-

dzimy do podzielności nieskończonéy; nie możemy nigdy dożyć do zdolności czucia i poymowania, która się umyka, dopóki spotykamy rozciągłość i części. — Przypuszczenie *monadów*, *atomów*, i innych niepodzielnych żywiołów, wychodzi z sfery rzeczy znanych w porządku fizycznym. Jakież są więc te żywioły nie mające ni rozciągłości, ni części, których nie można przypuszczać podzielności? Jakie są te pierwiastki, których byt tak niepodobny do innych własności postrzeganych przez nas we wszystkich ciałach? Owóż doszliśmy do punktu, na którym, żeby uczynić duchem przymiot materji, uduchownić przymuszeni jesteśmy materję samą. Nie mamy tyle kłopotu rozbiierając działania duszy naszéy. Są one z natury swojéy różne od wszystkiego co widzimy w ciałach; kończą się zawsze na tém wewnętrzném uczuciu czyli przeświadczeniu się nas samych, które istotnie jest pojedyncze, którego pojęć nie możemy pod żadnym kształtem fizycznym, i które bez podziału, bez niepewności i bez warunków, ożywia całe iestestwo nasze, łączy wszystkie sprężyny, i nas samych nieiako stanowi w nas samych.

Jest zatem w nas siła pojedyncza, niepodzielna, którój mieszać razem z ciałem niepodobna, i która jedna daje nam czuć, poymować i znać samo ciało.

Światło, iakie przynosi anatomia porównawcza, nie może osłabić wniosku tego. Dowodzą, naprzykład, że mamy więcéy włókien (*fibres*) od zwierząt; dowodzą, że organizacya nasza zupełnie od ich jest różna. Cóż wniesć z tego można? Trzebaż powiedzieć z Helwecyuszem, że dusza jest w rękach naszych? Lecz



natura dała ręce małpom, i są ludzie rodzący się bez rąk. Czy dla tego ci ludzie przestają należyć do ludzkiego rodzaju, i małpy czyż są ludźmi? Trzebaż powtarzać z innemi autorami, że dusza niczém inném nie jest iak doskonałą harmonią naszych organów i naszych włókien? Lecz zaliż te organa i te włókna odkryte przez nas, nie są tém co zowiemy materją, i zaliż nie mają wszystkich rozmiarów i własności znaiomych materji? Zaczém, podług założenia naszego, zdolność czucia i myślenia zmieszana w iedno z włóknami i organami, iakieżkolwiekby te były, być nie może. Mowa wcieleniem jest myśli (*l'incarnation de la pensée*); lecz myśl i mowa dwie są rzeczy bardzo różne od siebie. Organ mowy jest rzeczywiście środkiem udzielania wyobrażeń i uczuć naszych ludziom: Inne organa ułacniają lub stanowią związek tego co zewnętrzne z wewnętrzném, podobnie iak mowa otwiera komunikacją tego co wewnętrzne przez zewnętrzne. Lecz organa, włókna i w powszechności wszystkie części organizacyi naszey są narzędziami a nie przyczyną siły, którą nazywamy duszą. Organizacya delikatniejszy i doskonalsza jest w człowieku, gdyż siła ożywiająca człowieka wymaga subtelniejszego do objawienia siebie narzędzia: lecz wieczną zostanie prawdą, że duch względem ciała jest tém, czém życie jest względem ruchu, czém uczucie lub myśl jest względem mowy.

Często zapytywano: czy zwierzęta mają duszę? Dekart przeczył temu. X. Bougeant w bardzo dowcipném dziele utrzymywał, że ią mają. Bonnet mówi że dusza w zwierzętach da się dowieść i istnienie iey w nich jest podobne do prawdy (*probable*). Inni u-

trzymują że ta dusza jest tylko czuiącą (*sensitive*). Buffon odnowił myśl Dekarta, lecz w widokach zupełnie przeciwnych. Dekart przyznając duszę zwierzętom, lękałby się nie naznaczać nieiakiéy odległości dla przedzielenia ich od człowieka. Buffon dając duszę zwierzętom, lękałby się większością przyczyn przyznać duszę człowiekowi. Dobrze bardzo o nim powiedziano, że mówił o duszy ludzkiéy z Sorboną, a o materji z przyjaciółmi swoimi. Prawdziwi filozofowie porzucają te wszystkie hipotezy, przestają na dostrzeganiu *faktów*, to jest na uważaniu różnic oddzielających człowieka od zwierząt; i uznali, że z pomiędzy tych różnic nayglówniejsza, od którój wszystkie inne pochodzić zdają się, jest zdolność *doskonalenia się* (*la perfectibilité*), która w rodzaju ludzkim nie tylko znamieniem jest właściwém człowieczeństwa w każdym człowieku pojedynczo, lecz jeszcze znamieniem całego rodzaju ludzkiego. Nadto, wszystkie pytania o duszy zwierząt są tu dla nas obojętne; gdyż jeżeli zwierzęta są machinami, nie mającemi ni czucia ni wyobrażeń; wszystko jest w nich tylko materją i ruchem. Jeżeli czują, i jeżeli, podług niektórych rozumienia, mają nawet pewną miarę pojętności, tedy pewna, że ta ich siła czuiąca i poymująca, koniecznie innéy natury byđź musi od natury rzeczy oznaczanéy przez nas nazwiskiem *materji*. Narzekać nie moglibyśmy nigdy na to, gdyby zwierzęta miały duszę, bo moglibyśmy winszować sobie zawsze wyższości duszy naszéy. Lecz porzućmy te wszystkie zagadnienia, gdyż nie mamy dość pewnych podstaw do ich rozwiązania. Przestańmy na przedmiotach, iakie dla naszego poznania są dostępne.



Ostatnim zarzutem materialistów jest, że w człowieku siła, która czuje, myśli i chce, trzyma się prawie zawsze odmian ciała; lecz wpływ wzajemny ciała na duszę, i duszy na ciało dowodzi ich związku a nie ich *tosamości*. Związek ukazuje tylko tajemnice, *tosamość* zawierałaby kontradycyę w sobie.

W skutku związku duszy z ciałem, wyobrażenia nasze początkowo pochodzą od zmysłów, i potrzeba nam znaków do ustalenia tych wyobrażeń i dania im obiegu: lecz to za wiele i podobno nie rozumie się rzeczy, kiedy się twierdzi, że nie masz w nas nic prócz fizycznego czucia, i że wszystkie nasze wyobrażenia, wszystkie rozumowania, przedłużonemi są tylko czuciami. *Czułość* jest usposobieniem ogólnem pomagającym nam do czucia. Nazywamy *czuciem* wrażenie, iakie czyni na nas przedmiot obecny pod zmysły podpadający. Ślad czyli obraz pozostały i który *wyobrażeniem* (*idée*) nazywamy, trwa dłużej nad to wrażenie. Porównywaniem wyobrażenia z wrażeniem które je sprawiło, poznaemy ich *tosamość*; podobnie między dwoma czuciami i dwoma wyobrażeniami postrzegamy różnicę: otóż to jest *sąd* (*judgement*). Dobrze powiedziano, że *sąd* jest zgodnością wyobrażeń, podobnie iak muzyka zgodnością czyli zgodzaniem się akkordów czyli dźwięków. Porównywanie kilku sądzeń razem, wywodzenie z nich wniosków i składanie całości, jest *rozumowaniem*. — Talent, wyobraźnia i pamięć są i powinny być tylko posługaczami rozumu. Wielka jest, iak widać, odległość rozumowania od prostego czucia. Jeżeli wszystkie nasze rozumowania, wszystkie nasze naderwańsze umysłowe działania, mają stronę zmysłową, tedy równie jest prawdą, że wszystkie poczucia

nasze, chociażby najwięcej zmysłowe, mają stronę umysłową. Człowiek, któryby same tylko miał czucia i który tém samém doświadczałby tylko przemieniających wrażeń, trącałby się jedynie o przedmioty, nie mogąc nigdy ani ich porównywać, ani mieć ich poznania. Wszystko jest bierném w czuciach; a wszystko czynném i samodzielniém w umyśle. Czucia dziełem są natury; sążdenia, rozumowania, dziełem człowieka.

Obok myśli ustalającej przedmioty, iakimi z bogaca się człowiek przez czucia, odkrywam wolność i wolę, te dwie wielkie attribucye człowieka. Przez wolę połączoną z wolnością poruszamy członki naszego ciała, i kierujemy działaniami naszego umysłu; panujemy namiętnościom i władzom naszym, sprawiamy ruch w istocie naszej fizycznej, i nagłe wzruszenia w duszy. Przywodzimy na powrót przedmioty zapomniane, skazujemy na zapomnienie te, które się same nam nasuwają; gdyż namysł, bacność, pamięć są na rozkazy serca. Okazujemy zewnątrz to co nam się podoba; stłumiamy uczucia i myśli nasze, lub je przywodzimy do skutku; urządzamy wszystko podług chęci i widzenia naszego; słowem, wywieramy władzę wewnętrzną i czynną, która wywołują na iaw pomysły najzawilsze naszego pojęcia i wszystkie czynności życia, tak iak sam Twórca, nadał istnienie rozlicznym cudom przyrodzenia.

Materyaliści śmieją utrzymywać, iż uznać nie mogą w człowieku ani woli, ani samęj wolności; że w nim widzą sam tylko mechanizm, gdyż mówią, człowiek chce i działa bez pobudek: równie mógłbym tu słyszyć mówiących, że wola i wolność razem z czu-



ciem i rozumem w iednymże subiekcie byđź nie mogą.

Bez wątpienia wolna wola i wolne zdanie istoty czuiący i rozumny, zawsze mniy więcej są rozważne, mniy więcej rozumowane. Samodzielność bezwarunkowa (spontanité absolue), bez żadney skłaniający pobudki, abstrakcyą jest tylko podobną do linii matematyczny; lecz pobudki przywodzące do chcenia i działania kierują a nie zmuszają. Nie należy utrzymywać z Helwecyuszem, że prawdziwie wolne sprawy byłyby skutkami bez przyczyn: lecz mówić trzeba, że sprawy nasze są wolne, gdyż są wypadkiem namysłu mniy więcej prędkiego nad różnymi przyczynami, z których każda do odmiennego skutku doprowadzić może.

Człowiek nie podlega tak niewolniczo naturze, iak istoty fizyczne lub zwierzęta. Skłania się z dobrej woli; może się oprzeć, ponieważ ma siłę obierania; z wielu względów naywyższym jest sędzią przeznaczenia swojego. Bonnet, mimo czystość swoich zamiarów, mówi wbrew doświadczeniu, kiedy ogranicza wolność do możności czynienia tego co się czyni. Błąd ten pochodzi, że odnosi wszystko do ślepego wrażenia iakie włókna przyimują od przedmiotów obecnych. Bonnet anatomicznemi znanymi zajęty, nie dochodził władzy wewnętrzny która się zastanawia nad odebranemi wrażeniami, która je oddala lub przywodzi z żywością, która je porównywa i wazy, która sprawia że myśl po czuciu, obiór po instynkcie następują. Uważamy człowieka pod czas iego działań. Przed działaniem roztrąca, waha się, rozważa, czuje iż ma moc czynić lub nie czynić. Wciągu

działania, wie iż wykonywa własne rozkazy, własną wolę. Po działaniu, narzeka na dzieło swoje lub podobna w nióm sobie. Żale, zgryzoty, skrucha, zaliż nie świadczą, po dokonaniu nawet rzeczy, że się miało moc czynienia czego nie zrobiono, lub niezrobienia tego co się zrobiło? Nie zaprzeczam że wolna wola nasza spotyka granice w rzeczach nam niepodległych; że iéy władza słabiéy działa na wyobraźnię niżeli na pamięć, słabiéy na namiętność niżeli na wyobrażenia, i że może bydz mniéy więcéy krępowaną przez okoliczności zewnętrzne i przez osobiste nasze usposobienia. Lecz zawady nie są granicami; i niemasz nikogo, któryby w naytrudniejszych niecuł chwilach, że ieżeli wiele rzeczy iest od niego niezawisłych, on sam przecieź zawsze zawisłym iest od siebie; że zwycięzko walczyć z zawodami, i stawić sumienie swoje przeciw światu całemu może. Ileż to czynów w życiu prywatnych i w dzieiach powszechnych nie poświadczą bytności w nas téy tajemniczéy siły, którój energia wzrasta przez opór, którój żadna moc zwyciężyć nie może, która nas wyższemi nad ludzi, nad naturę, nad nas samych czyni, którój siedlisko iest w nayniedostępniejszém warowni serca, i którąby wszechmocnością ludzką nazwać można? Dzieie świata pełne są wielkich rzeczy dokazanych przez ludzi, którzy w naysłabszém cieie wielką piastowali duszę. Jakiż to człowiek iest tak nikczemny i upodlony, któryby nie oddał sam sobie świadectwa, że przynajmniéy w niektórych zdarzeniach, odnieść umiał zwycięztwo nad występnyim nałogiem i pójść za powinnością przeciw namiętności? Naostatek, zaliż nie nosi w sobie każdy przeświad-



czenie czyli pewność myśli swoiéj? i czyż wszystkie sofizmata przeciw wolności będą mogły zatłumić przeświadczenie iakie mamy o wolności saméj?

Istota czuła, poymuiąca i wolna iest tém co nazywamy *istotą moralną*, gdyż moralność iest wypadkiem czułości, poiętności i wolności. Czułość wskazuje źródło spraw i skutek ich mierzy, poiętność cel im naznacza, wolność do obioru spraw tychże doprowadza. Czyn wolny dobrym iest lub złym, moralnym lub niemoralnym podług tego iak iest zgodnym lub przeciwnym celowi, iaki sobie zakładać powinien człowiek mający pospolite poięcie i ludzkie serce. Mówiąc o moralności, zobaczym iaki iest ten cel który ma byđź dla naszego postępowania prawidłem, i podług iakich zasad oznaczyć go należy. Obowiązek metafizyka kończy się na dowiedzeniu że porządek moralny rzeczywiście iestnie. Ten zaś porządek wynika ze stosunków iakie między sobą mają istoty czułe, poymuiące i wolne; i o ile te stosunki różnią się od stosunków zachodzących między istotami niemaiącemi jednakowych przymiotów, o tyle porządek moralny różni się od fizycznego porządku. Prawa ruchu nie mogą byđź prawami istot maiących poięcie. Bytność więc moralnego porządku zasadza się na niezaprzeczonych faktach, ponieważ wypływa z saméjże natury i składu istoty naszéj.

Napotykamy wszędzie u ludzi trwałe oznaki téj siły umysłowéj i moralnéj, która stanowi prawdziwą osobistość ludzką (*moi humain*), i która odróżnia człowieka od wszystkiego co tylko iest ciałem, od wszystkiego co nie iest samym człowiekiem. Nie możemy mieszać potrzeb z namiętnościami, ani uczuć

z uczuciami. Wchodzi do namiętności coś idealnego, czego się nie spotyka w potrzebach. Jest w uczuciu coś delikatniejszego, czego nie znajdziemy w uczuciach. Tak to co nam doświadczać daje zapach woni, niepodobne do rokoszy wewnętrzny i uduchowiony (spiritualité) iakię doświadczamy z dopełnienia chwalebego czynu. Jeżeli często nadajemy ciało naszym wyobrażeniom, usiłujemy także nadać duszę ciałom. Pod ręką rzeźbiarza marmur oddycha; malarz ożywia płótno; przez zręczność uczonego architekta piękna budowa piękną nam myśl wystawia; pod piórem filozoficzném badacza cała natura rozległóm i wielkiém jest pojęciem; przenosimy ustawicznie zewnątrz nas własne nasze przeświadczenie się dla przystosowania go do wszystkiego co nas otacza. Uosobiamy wszystko. Przenikłym wzrokiem ducha naszego odkrywamy w przedmiocie każdym naysubtelniejsze, i niedostrzeżłe cieniowania. Na dowód niech służy doskonałość do iakię języki ludów cywilizowanych Europy posunione zostały. Rozpraszamy zamęt. Składamy i rozbieramy wyobrażenia nasze dla składania ich na nowo. Na wzór Bóstwa, mówimy, niech się stanie światło i światło powstaie. Na głos nasz nicość sama bierze nazwisko i stawa nieiako obok istestwa. Bez człowieka świat byłby bez świadka, i w pośród świata człowiek miałby siebie za samotnego gdyby nie żył z człowiekiem. Ukształciliśmy społeczności, zbudowaliśmy miasta, i ogłosiliśmy ustawy. Dosiegamy rozmyślanie przedmiotów, których dosiędz sztuką nie możemy. Utworzyliśmy umiejętności i sztuki. Dech życia nas ożywiający rozciąga się na wszystko co istnieje. Uczucia, myśli i wole nasze



przenikaia, mienia i wstrząsaia świat. Ruch wydaie się spoczynkiem, a wszystko bierném obok działalności naszej. Światło ciał cieniem iest tylko przy niebieskim promieniu, który przebiia, rozkłada i modyfikue światło samo. Na ostatek, dusza ludzka iest niejakim Olimpem, z którego co chwila wychodzą te świetne pomysły, te górne wzloty, te silne chęci, te ognie które migaią po niebie, oświecaia ziemię, ożywiaia naturę całą.

Możnaż poiać, żeby materyalizm opierać się mógł temu wszystkiemu? żeby uważał za maszyny istoty, które stworzyły mechanikę i wyłożyły mechanizm świata? Jestże podobna, żeby ze wzgardą doświadczenia, ze wzgardą wszystkiego co czuie, wszystkiego co widzi, wszystkiego co słyszy, wszystkiego co dzieła; ze wzgardą ięzyka którym mówi, i którego wyraz każdy fałsz mu zadaie, nie mógł nie poznawać człowieka w człowieku, i zasadał byt własny na nieprzestanném samego siebie zaprzeczaniu?

S. K.

---

### *Zycie i Pisma Lichtenberga.*

Jesli we Francyi, Anglii i w naszym kraiu Lichtenberg iest wspomniany, stae nam w myśli głęboki badacz przyrodzenia, który przez odkrycie niektórych ważnych prawd Fizyki, zasłużył na wdzięczność potomności. Ale to iest najmniejsza z iego zalet; rodacy iego Niemcy nie z tego iednego znaią go stanowiska.

Lichtenberg znany jest u nich iako oryginalny pisarz, którego jednak sława nie przeszła dotąd za granice oyczyzny. Ludzie uczeni, w poszukiwaniach i ścisłym zgłębianiu swojego przedmiotu zatopieni, obojętnymi są na wszystko co za ich sferę przechodzi. Lecz niez mordowany Lichtenberga umysł i serce, nie zaniedbały wykształcenia żadnej z wrodzonej iemu zdolności. Sprzeczne szczegóły, i szczęśliwe połączenie w całość naryżniejszych od siebie przedmiotów, które szczególniej tego pisarza cechują, są tak nadzwyczajne, iak iego obraz własną skreślony ręką. Baczny i pełen rozsądku w dochodzeniu zewnętrznych własności ciał, czyli to nad własną zastanawiał się istotą, czy szczytne filozofii transcendentalnej rozwiązywał za pytania, zawsze wiele dowcipu i głębokich wiadomości w sądzeniu natury człowieka okazał. Wielki matematyk i zwolennik rzeczywistości, jest sceptykiem w tych zdaniach, które umysł do wyższej podnoszą krainy. Professor Fizyki Uniwersytetu Getyńskiego okazał się w życiu prywatnym pełen żywój i bujnej wyobraźni, która iakoby na przekorę nauczonym i dowodzonym przez niego prawom natury, iemu w naydrobniejszych wypadkach życia same wróżby przedstawiała. Jako filozof miał niejaka skłonność do wielobóstwa, a z całego serca i w skuteczność modlitw wierzył i częstokroć cichój, samotnej ze Stwórcą swoim oddawał się rozmowie. W jednej prawie chwili prawdy dociekał i zmyślenia pisał, liczył i o ideałach marzył, wątpił i prosił, płakał i śmiał się. Widziano w nim nieustanną walkę człowieka z nauczycielem. W walce tej wielkie znajdował upodobanie; ale mylnie podobno sądził, że powaga nauczy-



cielska jest w stanie słabości człowieka pokonać.— Pośród tak różnych i niezgodnych żywiołów, Lichtenberga geniusz zabawiał się iakby od niechcenia i z wdziękiem, stawiając samego siebie w miejscu trzeciéy, obcéy i bezinteresownéy osoby.

Otóż Lichtenberg, taki iaki się nam z ułomków pism pogrobowych dał widziéć. Są to wyznania najprawdziwsze, szczére, a ztąd wielką w istocie swoiéy mające wartość, które żałować należy że więcéy rozwinionemi nie zostały. Z niektórych pism iego wnosić można, że miał zamiar napisania historyi w którój własne iego życie miało być rozbierane; szkoda, że przedsięwzięcie to nieuskućecznioném zostało.

Lichtenberg utrzymywał szczególniejszy dziennik, w którym wszelkie uwagi, iakie się tylko umysłowi iego nasunęły, zapisywał. Dziennik ten, przez niego *Sudelbuch* nazwany, obeymujący myśli bez związku rzucane, w zbiorze dzieł iego dwa oddzielne tomy zajmuie. Utworzono w nim ieden rozdział obeymujący li tylko ułomki osobiście go dotyczące, i ten to jest właśnie, który pokrótce tu przebieżemy. Dzieła Lichtenberga, iako obfite źródła nauki i zabawy, z wielu względów warte są czytania.

W biografii powszechnéy czytelnik znajdzie obszerną i dokładną wiadomość o życiu Lichtenberga, przez Pana Hopfer zebraną. Jednak widzimy tu potrzebę zamieszczenia niektórych szczegółów.

Grzegórz Krzysztof Lichtenberg, ieden z osmańciorga dzieci pastora wieyskiego, urodził się dnia 1 Lipca 1742 w Ober-Ramstadt, w okolicy Darmstadtziéy. W 1763 roku, udał się na nauki do Ge-

tyngi, gdzie się naukom fizyki i matematyki poświęcił, a w r. 1770 professorem w tymże uniwersytecie został. Dwie jego podróże w 1769 i 1775 roku do Anglii przedsięwzięte, które obszerne miejsce w historii jego naukowego życia zajmują, natchnęły go i były powodem do kilku wybornych pism, iakimi są listy nad Garrikiem i uwagi nad Hogartem. Po sześciu dniach słabości w r. 1799 zakończył życie. Po dwóch dopiero co wspomnionych pismach, które mu sławę dowcipnego pisarza zjednały, są ulomki pism przeciwko fizionomicie Lawatera wymierzonei myśli urywkowe po wielu peryodycznych pismach porzucane. Miał on zamiar napisania Romansu satyrycznego, który zapewne byłby płodem bardzo oryginalnym. Bohaterem tego romansu miał być *podwójny Xiąże*, to jest potwór z dwóch przeciwnych sobie istot złożony.

Przytoczenie niektórych z dzieł tego pisarza wyjątków dadzą go czytelnikom lepiéy nad wszelkie nasze usiłowania poznać. Nastręczaią one rozmaitość ważnych faktów, i dokładne dają wyobrażenie o cierpieniu autora w ostatnich chwilach jego życia, które go tak ponurym, skrytym i smętnym czyniły. —

*Postrzeżenia Lichtenberga nad sobą samym.*

*Obraz pewnéy dobrze znanéy mi osoby.* — Jéy powierzchowność jest taka, że byle iaki rysownik potrafiłby ją i po nocy nakreślić, a gdyby mógł podług myśli swoiéy ją ukształcić, dałby niezawodnie w pewnéy części ciała mniéy iak jest wypukło-



ści (\*) Człowiek ten posiadający w wysokim stopniu talent wynadywania szczęśliwych chwil życia swojego, iakikolwiek jest stan jego zdrowia, zawsze jest zadowolonym z niego. Jego wyobraźnia, wierny jego przyjaciel, i na chwilę go nie odstępnie. Głowę na obu wspartyszy dłoniach, częstokroć z okna wygląda, i jeśli przechodzący zamysłonego w nim melancholika widzą, on w duszy swojej najwyższey doznaie rozkoszy. Małą ma liczbę przyjaciół i iakkolwiek serce jego w przytomności iednego tylko z przyjaciół się otwiera, szczérość jego dla wszystkich jest iednaką. — Jego uczynność daie powód wielom do mniemania, że on jest ich przyjacielem, gdy on to przez dumę i łaskawość raczeye, iak przez związki przyiaźni dla nich robi. W istocie on dwa razy się tylko kochał. Pierwsza jego miłość nie była tak iak druga szczęśliwą. Wszelkie swoje postępy winien był iedynie własnemu charakterowi, który był wesoły i lekki, a nawet iak on zawsze postrzegał, najmilsze chwile życia sprawiła mu ta jego lekkość i wesołość. Jeśli by mu pozwolono podług woli własney wybrać na przyszłość duszę i utworzyć istność nową, kto wie, czyliby, ieźliby tylko mógł, napowrót swojej nie wybrał. Od młodości rozwalniał wyobrażenia swoje o religii, ale nigdy nie szukał chluby z okazywania się bluźniercą, również iak nie wierzył we wszystko bez wyjątku. Modli się on z całym wylaniem serca, a psalmu 90 nie może czytać bez skruchy i niepoiętych uczuć. Po-

(\*) Lichtenberg był garbaty.

wierzchońność iego i stróy rzadko są muskane, a dla tych, którzy pięknym światem się zowią, uczucia iego są dosyć... Stół iego południowy nigdy trzech półmisków, a wieczerza dwóch nie przechodziły, zawsze jednak kartofle, chleb, jabłka i wino mieć musi. — W dwóch tylko razach za nieszczęśliwego się poczytuie, raz wtedy gdy przez dni kilka zmuszony iest zbytkować, drugi raz gdy się bez swoich ulubionych rzeczy musi obeysć. Pisać i czytać równie iak iesć i pić iest dla niego potrzebą, i nigdy swoich książek nie zapomina. Myśli on często o śmierci, ale bez boiaźni, i o wszystkiem z równą spokojnością myśleć lubi. Wnosi sobie, że pewnego dnia Stwórcza z łagodnością odbierze mu życie, którem zarządzać nie umiał i rozrzutnym się okazał.

Chciałbym widzieć historyą życia moiego taką iak mnie różni rozmaicie uważają. Moi bracia wiedzą z niéy bardzo dokładnie wiele drobnych szczegółów: Pan L....g wie o mnie naywięcéy dobrego; E....s naylepiéy ze wszystkich ludzi zna mię z dobréy i ze złéy strony; on zawsze posiadał moię tajemnicę i znał moje śmieszności, ponieważ moje niedorzeczności zawsze tajemnicą były. Historyia moja byłaby szczególniey płaską, gdyby ją pisał W.... Otóż L. takby mię odmalował: «On nie ma złego serca, ale iest nadzwyczaj lekkomyślny, i iego zasady są owocem iednéy chwili, i przed końcem godziny zwykle ie zapomina. Jest częstokroć dobréy myśli i może się oddawać wesołości. Lecz czyli on kocha swoich przyjaciół? iest pytanie». E....s zapewneby tak napisał: «On ma serce dobre, lecz któżby był się domyślił



tego co on kiedyś zrobi, widząc go z paką książek pod ręką przechodzącego w D. przed hotelem pod znakiem orła? Jednakowoż oczy jego już to zapowiadały. Teraz chwala Bogu poznałam go lepiej i coraz więcej go kocham». Wiem że E.....n, którego dobroczynne serce lituje się nad ułomnością ludzką, osądziłby mnie bardzo łagodnie, a gdyby każdy podobnie myślał, uyrzuciłbym się, jeżeli nie uwielbianym, to przynajmniej niezłe cenionym od wszystkich.

Nie znam się wcale na muzyce i nie gram na żadnym instrumencie, chyba tylko że niezłe umiem gwizdać. Wyższy jednak osiągnąłem skutek z tego talentu iak wielu innych ze swoich aryek na fleciku lub fortepianie. Na próżnoby się starał wyrazić to co czuję, gdy w czasie pięknego wieczora gwizdżę sobie psalm: *In allen meinen Thaten*. i t. d. Przydając do tego w myśli poezję — gdy przyjdą do wier sza: *Hast du es denn beschlossen*, iakąż odwagą, iakim ogniem nieznanym, iakąż ufnością w Bogu czuję się być nadchnionym! Rzuciłbym się w morze, a wiara moja utrzymywałaby mnie nad wód przepaściami. Jednym dobrym czynem częstokroć tak bardzo się wynoszę, że wyzwaliłbym świat cały do porównania się ze mną. — Gdy mi zaś przyjdzie myśl wesola, gwizdżę wtedy arią: *Sollt' auch ich durch Gram und Leid*. —

Moja wiara w skuteczność modlitwy, zahobonność względem wielu rzeczy, moje częste klęczenie, wiara w szczególniejszą własność przy dółknięciu biblii, religijna cześć którą méy matce oddaie, będącý

w moim przekonaniu świętą, cześć dla duchów w myśli mojej nademną się unoszących, są to wszystko szczegóły, które będą się może zdawać niepodobne do wytlómaczenia, lecz nie będą o tem wątpić ci, którzy umieją poznawać charaktery, wypływające nieochybnie z dobrego zaufania w wierze, i ci którzy z szczerością poszukują prawdy umiając się zastanawiać. —

Miałem książeczkę w której zapisywałem wypadki mojego życia, i zwyczajem tego niemogąc sobie inaczej wytlómaczyć, uważałem go za szczególniejszą łaskę Boga. Często w moich modlitwach wołałem: Dobry Boże! udziel też mi co do mojej książki. Podobne wykrzykniki i wylania się dusz naczulszych są niejako tajemnice poufałe duszy z Bogiem. —

W dziesiątym roku życia rozkochałem się w jednym z moich kolegów P. S . . . , synie krawca, który był primusem w szkole miejskiej. Z upodobaniem słuchałem mówiących o nim. Z ciekawością pragnąłem widzieć, co on z tym lub owym z moich kolegów mówił. Nigdy mu nie dałem poznać rozkoszy jakiej doznawałem dowiedziawszy się, że mówił o mnie. Wychodząc ze szkoły wlażyłem na mur, aby go widzieć przechodzącego; gdy sobie przypomniałem jego fizyonomiią, która i dotąd jeszcze jest mi obecną, nic w niej szczególniejszego nie upatruję. — Miał on nosek przyplaszczony, policzki rumiane, ale był najpierwszym w klasie. Przykroby mi było gdyby to szczerze wyznanie ubliżyło mi co w oczach świata, lecz byłem człowiekiem, a szczęście rodzaju



ludzkiego, jeżeli go kiedy osiągnąć można, nie będzie nigdy hypokryzyi dziełem. Dobrze tylko zaufanie jest w stanie trwale szczęście zapewnić. Mało znałem osób, którychbym po trzytygodniowem z niemi obcowaniu ze słabey strony nie poznał, i przekonany jestem, że nayzręczniejsza obluda nie zdolna jest wytrzymać ciągłéy trzytygodniowéy próby. — Każdemu odpornemu systemowi odpowiada system zaczepny daleko mocniejszy, jeżeli go tylko zręcznie użyć umiemy.

Nic złego nie zrobiłem przez chciwość, a to taka prawda iak Bóg na niebie.

Przypominam sobie, że w dzieciństwie moiém przyszło mi do głowy nauczyć ciele aportować, ale postrzegłszy wkrótce, że ia tylko robiłem postępy w sztuce uczenia, a mój uczeń coraz mniej mnie rozumiał, zaniechałem mego przedsięwzięcia.

W domu w którym mieszkałem, nauczyłem się na pamięć brzmienia każdego stopnia starych drewnianych schodów, a nawet taktu, podług którego każdy z moich przyjaciół, poruszał ów instrument postępując po nim. Wyznać muszę, że doznawałem boiaźni ilem razy słyszał parę nóg wygrywających aryję na moich schodach w takt mi nieznanym.

Jakaż to jest różnica wymawiać te słowa biblii: «Za nim góry wzniesione były, i niebo i ziemia utworzone, ty byłeś, wieczność w wieczności Boże mocny!» wymawiać je, mówię, w moiéy stancyi a w opactwie Westminsterskiém. Tam nademną wspaniałe sklepienia, przez które światło przedziera się tylko w postaci melancholicznego wzroku. U stóp moich szcza-

tki przeszły wielkości, i popioły królów, w około trofea śmierci! Powtarzałem owe słowa w tych dwóch miesiącach. Zbudowały mnie samotnego w moim gabinecie, i nigdy od dzieciństwa niewymówiłem ich bez wzruszenia; lecz w Westminster, ze łzami w oczach, lecz nie boleści ani rozkoszy, ale téy nieokreślony ufności, którąm uczułem wprzysłomności sędziego, przed którym nawet skrzydła iutrzenki nie potrafiłyby mnie zasłonić, doznałem przeymuiącego czucia, które iednak miało swoje wdzięki. Wy! którzy macie upodobanie wynaydywania wszędzie naciągania i przesady w autorach, nie sądzcie ażebym to pisał dla chwaleńia się przed wami z moją czułością. Nigdy nie mogłem całego przeczytać Junga, gdy było w modzie czytać go; ale teraz gdy wyśmiewać go do dobrego tonu należy, postrzegam w nim wielkiego męża.

Oczy młodey dziewczyny są dla mnie nayprzedniejszą częstką z całej osoby. Tak się w nie lubię wpatrywać, tyle nowych myśli we mnie rodzą, że gdybym był samą tylko głową, chciałbym aby dziewczęta były tylko okiem.

Pewnego dnia doznając lekkiego paroxyzmu gorączki, zdawałem się poymować bardzo iasno, że możnaby zamięnić butelkę wody na butelkę wina, a to postępowaniem podobnym do tego, iakiego się używa chcąc zamięnić kwadrat na trójkąt.

Wiele rzeczy, które drugim małą są przykrością, mnie wielką boleść sprawiają.

Nic na potém.— Codzień troszkę,— Niezbyt naraz, ale trochę; za to częściej.— Oszczędność w każdéy rzeczy: to właśnie do moiego charakteru



naylepięý przypadku. Może téż przez to czego dokazę.

Znayduię w sobie bardzo żywe wrażenia, chociaż przyczyny ich oddawna już zniknęły.

Doznaię zawsze smutku myśląc że możemy bardzo daleko postąpić w wiadomościach pewnych rzeczy, iakkolwiek ta wiadomość ma stać na przeszkodzie naszemu szczęściu. Znayduię tego przykład w sobie samym. Chciałbym mnięý pomysłnych skutków w moich badaniach serca ludzkiego. To prawda, że mogę teraz z łatwością przebaczać urazy, gdy ktoś mówi źle o mnie w towarzystwie, szczególnięý gdy ma tylko zamiar zabawić drugich moich kształtem, nie gnięýwam się o to na niego i prawdę mówiąc iest mi to obojętném, ale niech w tém nie będzie zawziętości, ani téż niech mnie po grubiiiańsku nie czerni, nie obgadaie. — Za to niewielką przywięýzuię cenę do pochwał, wzbudzenie tylko zazdrości mogłoby mi sprawić nieiakie ukontentowanie.

Częstokroć uważałem, że moje zdania zmieniaią się gdy leżę lub stoięý, a szczególnięý gdy iestém głodny, albo zmęczony.

Szekspir ma właściwy sobie talent łączenia w iedno ciało swoich uroionych pomysłów i dziwaczych obrazów, takich właśnie iakie nam się nastroczają, w chwili gdy zasypiać mamy. Częstokroć zdarzało mi się widzieć człowjeka pod postacią figury arytmetycznéý, i wyobrażać sobie wieczność iakoby wielką szafę. To musi byđż bardzo orzeźwiaiącém, rzekłem raz do siebie mówiąc o *principium contradictionis* którem widział przed sobą w postaci napoiu.

Naywiększą moją jest rozkoszą, uważać na ulicy postacie pospółstwa. Przekładam ten widok nad naypiękniejszą latarnię magiczną.

Długom się zastanawiał nad hypochondryą, i było to moiém ulubioném zatrudnieniem.

Moja hypochondrya zasada się na właściwéy mnie tylko łatwości wyciągania z iakiego bądź wypadku życia, iak naywięcéy dla siebie trucizny.

Nayszczególniéyszy zarys moiego charakteru iest ta zabobonna uwaga, którą mam codziennie na mnóstwo drobnych wypadków, w których widzę przepowiednie, będące dla mnie wyroczniami. — Naymnieysze poruszenie owadu służy mi za odpowiedź względem mego przeznaczenia. Nie iestże to przedmiotem zadziwiającym w professorze fizyki? Czyliż w tém nie ma iakiego pierwiastku z budowy natury ludzkiéy, który we mnie monstrualnie rozwinąwszy się, popsuł zdrową harmonią moich władz umysłowych?

Z pomiędzy rzeczy, które mnie naywięcéy rozśmieszają, przytoczę myśl pewnych Missionarzy, chrzczenia od razu całych rynków napełnionych nowonawróconymi, za pomocą sikawki do gaszenia ognia, iako téż historia pewnego studenta, który wiersz Horacyusza: *Pallida mors aequo pulsat pede*, przetłomaczył: Błada śmierć końską kołacze nogą. Ten ostatni szczegóół przyszedł mi raz na myśl, gdym doświadczał naydolegliwszych cierpień i pobudził mnie natychmiast do śmiechu. Często staralem się w nocnych, bezsennych chwilach, rozbierać rzeczy tego rodzaju, a żeby z nich wyprowadzić powody pobudzające do wesołości.



Częstokroć w nocy pobudzony byłem do śmiechu przez myśl, która we dnie wydawała mi się naganną, a nawet występłą.

Nieraz w towarzystwie udaię ateusza, a to jedynie *exercitii gratia*.

«Moja imaginacya na kiel bierze, i unosi mnie częstokroć z sobą:» Jest to doskonałe określenie stanu moiéy drażliwości.

Niejedną myśl powziąłem, która, pewien iestem, zyskałaby mi poklask naysprawiedliwszych sędziów, a nie umiałem iéy wydać na świat, i nawet się o to nie wiele troszczyłem. Nie byłoż to przyczyną do ściągnięcia na siebie żalu mnóstwa kompilatorów? I przyznać muszę, że mieliby słusność, bo uiałem im wiele wiadomości, których opieszalność moja nie dozwoliła mi w moim dzienniku zamieścić. Kiedy *De Luc* mi napisał, że w każdym odebranym odemnie liście zawsze się czegoś nauczyć może, to mnie uczyniło wyższym nad sąd całego świata, i powróciło mi dobrą o sobie samym opinię.

Gdyby się niebu podobało wydać drugą edycyą moiégo iestestwa, mógłbym podać niektóre dobre rady, względem planu geometrycznego, a szczególniéy rysunku twarzy.

Od połowy 1791 roku robi się w moiéy intelektualnéy ekonomii iakaś zmiana, któręj dokładnie poiąć nie umiem. Nie taię tu przecieź kilku rysów maiących służyć nadal do wykończenia: zmiana ta zasada się na iakiéys nadzwyczajnéy nieufności, we wszystkich wiadomościach ludzkich, wyiąwszy matematycznych. Do nauki fizyki przywiązuie mnie iedynie nadzieia zrobienia iakich dla rodzaju ludzkiego

użytecznych wynalazków. Potrzeba abyśmy się w zdaniach naszych czegoś trzymali, ale to coś jestże takim, za iakie go mamy?— Mogęż się ieszcze zapytać: czémże są nasze mniemania?— Nasze mniemanie jest także coś, którego my pojąć nie możemy.—

Wielką jest wadą w planie moich nauk, żem zaczął budowlę na zbyt wielką skalę. Wypadło ztąd, że nie mógłtem dojść do wykończenia wyższych pięter, i nie udało mi się wznieść dachu. Widziałem się wreszcie zmuszonym przestać na kilku małych pokoikach, które dosyć są wygodne, lecz zaledwie chronią mię od deszczu, gdy nastaną niepogody. Tak to się właśnie przytrafia i wielu innym.

Podróżowałem w krainie nauk iak owe psy, które podczas przechadzki idą za swoimi panami, i po sto razy tę samą przebiegają drogę. Tak przybywając do celu uczułem znużenie.

Sławny Howard odwiedził mnie, ale dla czego? niewiem, chyba dla tego że w moim pokoiku, z którego przez półtora roku nie wychodził, znalazł podobieństwo do więzienia i chciał go z bliska rozpoznać.

Lubię bardzo czytać psalmy Dawida, w których z przyjemnością widzę, że ten znakomity człowiek był natchniony i czuł niekiedy tak iak ia. Gdy on po wielu cierpieniach składa dzięki za swoje ocalenie, myślę że przydzie kiedyś taka chwila, że i ia także złożę dzięki za moje zbawienie. Jest coś, co nam ulgę przynosi, gdy pomyślimy że wielki człowiek, w tak wysokim stopniu, nie był od nas szczęśliwszym; a



wszelako po tysiącach lat, mówią jeszcze o nim, i nim się pocieszają.

Pomimo naturalnéj opieszałości, robiłem codziennie postępy w poznawaniu samego siebie, nie mając jednak siły do poprawienia się. Częstość zdarzało mi się uważać tę znajomość samego siebie, jako sowite wynagrodzenie za moję słabość, a ukontentowanie iakiego doznawałem umiejąc odkryć i uważać w sobie błąd iaki, nakazywało niekiedy milczenie smutkowi, który powinien byłbym uczuć w podobném odkryciu. Tyle oto we mnie nauczyciel miał przewagi nad człowiekiem.

Wiém że wiele myślał, i więcéj daleko niż czytał; wypływa ztąd, że mi są niewiadomemi wiele rzeczy, które wszyscy znają, i że się mylę w towarzystwie, kiedy mi przyjdzie rozmawiać. Otóż jest przyczyna moję nieśmiałości. Gdybym mógł wyrazić wszystko com myślał, tak iak ia to poymię, ale zebrane w iedną całość, porządnie i w pewnym związku, zdaie mi się żebym otrzymał poklask u świata. —

Czemuż nie mogę kopać kanału w méj głowie, dla ułatwienia handlu wewnętrznego między składami mych pomysłów? Leżą one kupami niemogąc się wzajemnie wspomódz.

Dawniéj gdym zarzucał wędę na myśli w moję głowie, zawsze się mi coś złapać udało, ale teraz rybki tak łatwo nie przyplływają. Zaczynają one na dnie w skamieniałość przechodzić, tak że aż ie muszę oskardem wyłupywać. Niekiedy w kawałkach ie tylko dostaię, iak owe skamieniałości z Monte-Bolca, i muszę ie iak mogę naprawiać.

Nigdy tego nie zapomnę iak raz będąc ieszcze młodym, napisałem pod adresem do pewnego ducha bilecik z zapytaniem: co to iesel zorza północna? i złożyłem starannie ten bilet w szpichlerzu domowym. O gdyby też iaki dowcipny filut był mi napisał odpowiedź na moje zapytanie!

Nie mi większy nie dodaie odwagi iak widzieć żem potrafił wreszcie pojąć coś trudnego, a iednako tak rzadko staram się poymować podobne rzeczy.— Należałoby częścię tego doświadczać.

Gdy moja dusza wznosi się, ciało pada na kolana.

L\*\*\* był dobrym w gruncie serca, lecz rzadko się takim okazywał; iesel to wielki błąd i przyczyna wszelkich moich smutków.

W nocy z 14 na 15 Października 1779 r. śniło mi się, żem widział ognisty obłok przesuwaiący się pod Pleiadami, a w téy chwili uderzono w wielki dzwon Darmsztadzki. Padłem na kolana i zawołałem: Święty, Święty, Święty! Byłem w uniesieniu niewypowiedzianém, i zdaie mi się, iżbym raz ieszcze podobnego wzruszenia przetrwać nie mógł.

Wspomnienie moiéy matki i iéy cnót było dla mnie orzeźwiaiącym balsamem, którego zawsze skutecznie używałem, ile razy słabość moja ku złemu mię skłaniała.

Gdy wbiłam gwóźdz dla zawieszania czegoś, zawsze sobie powiedzieć muszę: co téż się stanie przez ten czas dopóki go nie wyimę?— Jest bez wątpienia coś w tém.— W Listopadzie wbiłem gwóźdz nad moiém łóżkiem, dla przywiązania sznurka; nim go wyiałem, postradałem dziecko i nieocenionego przyia-



ciela Schernbagen z Hanoweru, a prócz tego podróż moja do Włoch na niczém się skończyła.

Jestem bardzo zabobonny, ale mnie to nie wstydzi; a nawet nie wstydzi mnie myśleć że ziemia jest nieruchomą. Otóż jest treść moiéy filozofii, i dziękuję Bogu, że mi dał duszę do poprawienia tych uchybień.

Raz, gdy pewien powiedział w moiéy przytomności: «Bodaieś przepadł!», — tak mi się niezdrowo zrobiło, że przez kilka dni nie mogłem patrzeć na niego. —

Mało jest ludzi, którzy wydając książkę, nie wystawiają sobie: że wielu z iéy czytelników położy się na sofie, albo zapalą fajkę, aby wygodnie mogli sobie czytać. Podobny zaszczyt nie dla mnie zostawiony i o tém mocno przekonany jestem: — Moią książkę będę naprzód czytał, ja autor, potém drukarz, dalej korektor, potém cenzor, a w końcu może i iaki krytyk, ieżeli dzieło na to zasłuży, co wszystko czyni pięciu czytelników, z całej milionowéy massy ludzi. —

O gdyby już upłynęła ta ostatnia chwila, która życie od śmierci oddziela. Mój Boże! z iakiémże iéy upragnieniem wzywam, téy chwili w którój czas przestanie być dla mnie czasem, w którój wrócę namacierzynskie łono owéy wielkiéy całości.

Naynieznośniejszym jest dla mnie ów rodzaj ludzi, którym się zdaie, że w każdój chwili *ex officio* mądrymi być powinni.

Niestety! iakże to były dobre czasy, gdym ie-szcze wierzył we wszystko, co mi powiedziano. —

Nic nas bardziej nie podstarza, iak myśl długo nam przytomna; o tém naymocniéy się już przeświad-

czyłem. — Z tego to źródła płynie moja gorycz. —

Jak zapamiętać można, zawsze wielu ludzi pracowało połączonych w iedną całość; człowiek dwudziestoletni z trzydziestoletnim i t. d. i zawsze w towarzystwie; lecz gdy nam brakuie wspomnień, widzimy coraz większą na około nas samotność; całe następne pokolenie oddala się nieznacznie, i urąga niedołęztwu starca.

Ze wszystkich tłumaczeń dzieł moich, iakie kiedy wyidą, naywięcéy sobie życzę Hebrayskiego.

W nocy z 9 na 10 Lutego 1799 r. śniło mi się, żem był w podróży i żem iadł kolacyią w szynkowni gdzie grano w kości. Naprzeciwno siedział młodzieniec dobrze ubrany, który niezważaiąc na nikogo zaiadał z apetytem zupeł. Zupy téy co drugą albo trzecią łyżkę wyrzucal w powietrze, a ani kropli z niéy nietracąc, łapał ią na powrót w usta i spokojnie połykał. Naybardziéy mi pamiętnym ten sen iest z przyczyny, że według mego zwyczaiu zrobiłem uwagę: iżby nic podobnego wymyślić niemożna, że żadnemu np. Romantykowi ani przez głowę to nie przeszło, i że koniecznie coś podobnego naocznie widzieć było potrzeba; a ia właśnie tę nadzwyczajność wymarzyłem. — Obok graców siedziała podeszła kobiéta robiąca pończochę. Zapytałem iéy, co by téż można wygrać w tę grę? odpowiedziała «nic» Zdawało mi się zatém że owa gra niezmiernie musiała być głęboką.

Ta uwaga iest ostatnią w dzienniku Lichtenberga, napisał ią zapewne na kilka dni przed swoją śmiercią, która przypadła 24 Lutego 1799 r.

Z. E. G.



*O Więzieniach i zakładach poprawczych. Zdanie sprawy przez Fr. Hr. Skarbka.*

Jeżeli trudnią się w wielu krajach systematyczném urządzeniem pieczy publiczney nad ubogimi, bar-dziéy ieszcze zajmują się wszędzie poprawą więzień. Lecz samo tylko urządzenie i służba wewnętrzna więzień, nie stanowią ieszcze właściwego zakresu dzia-łań władzy, rządem występny części ludności zaięty. Zakres ten daleko iest obszerniejszy, szczytniejszém powołanie przyjaciół ludzkości w tym wydziale pra-cuiących, ważniejsze tém samém skutki ich usiłowań i zabiegów. Niedosyć iest zamkami i kratami zabez-pieczyć się osoby zbrodniarza, niedosyć nawet na-prowadzić go na drogę poprawy; trzeba ieszcze pra-cować nad tém, aby skłonny do zepsucia człowiek nie stał się występny, i aby uwolniony z więzie-nia winowayca nową winą obarczony do niego nie powrócił.

Trzy tedy główne zamiary zakładać sobie win-na ogólna administracya więzień, która zasługuie na to, aby odrębny oddział wewnętrznego rządu stano-wiła, a nie za uboczną zatrudnienie zwyczajnych sądowych, administracyjnych i policyjnych urzędników uchodziła, to iest:

1. Zapobiegać zbrodniom i występkom i zmniéy-szać przez to liczbę winowayców.
2. Strzedz, karać i poprawiać skazanych.
3. Niedopuszczać powrotu do występku z wię-zień uwolnionym zbrodniarzom.

Zbyt mało zajmowano się odtąd osiągnięciem pierwszego celu; niedosyć umiano łączyć z sobą przy drugim, względy kary i poprawy; a nie prawie nie obmyślono jeszcze, aby ostatni osiągnąć.

Chęcią się przeto zawczasie, ci którzy dzisiaj o udoskonaleniu swojej organizacyi więzień rozprawiają, zbyt wiele polegają na wnioskach i zasadach teoryi wyjątkowemi przykładami popartych; bo cały system więzienny wtedy dopiero zbliży się do udoskonalenia, gdy wszystkie powyżey przytoczone względy jednakowo zajmą myślących i działających, i gdy równie się będą trudnić słabym, obłąkanym, nieoświeconym i ubogim, aby go od występku zasłonić, i uwolnionym winowaycą, ażeby nie był nigdy w ostatczney konieczności czynienia wyboru między powrotem do winy a nędzą, iak się dziś trudnią, ukaranym zbrodniarzem, dla którego częstokroć za wiele czynią i przez to za mało na jego rzeczywistą poprawę wpływają.

Ktokolwiek umie bez uprzedzenia przypatrywać się instytucyom w tych ważnych celach zaprowadzonym, ten dostrzeże wszędzie niemal więcej dobrych chęci iak pomyślnych skutków, nauczy się wątpić o wielu twierdzeniach teoryi, których praktyka nie potwierdza, lecz obok tego pocieszy się tém przekonaniem, iż prawdziwi przyjaciele ludzkości trafili iuż na dobrą drogę, po której zwolna do pożądanego celu doйдą.

*Zakłady zapobiegające rozmnażaniu się zbrodni,  
i występków.*

Usilne i gorliwe zaięcie się wytępianiem żebractwa i podaniem uczciwego zarobku tułaczom i nędzaczom



należy poczytać za dzielny środek zapobiegania pomnażaniu się występków i zbrodni. Ludzie miłośni, bezwzględnie i altruistycznie rozdający, nie dostrzegali dawniej tego, iż z nacyjstszą chęcią przyniesienia ulgi cierpiącym ludzkości, przyczyniali się do pomnażania liczby tułaczy, zepsuciem i występkiem ludzkości zagrażających. Podobnież nie dostrzeżono może od razu, iż zaprowadzenie systematycznej administracji ubogich, zaprowadza na miejscu tułackiego żebractwa, pracowite pożyte między nimi, i zmniejsza znacznie liczbę tych, których nędza lub stopniowe zepsucie do występków prowadzi. Kto wie, czyli pomnażanie się ciągle liczby winowajców w Anglii, pomimo poprawy więzień tamiecznych, nie pochodzi w znacznej części, z błędnego systemu pieczy publicznej nad ubogimi. Tego bowiem zaprzeczyć nie można, że istotna nędza z jednej, a przez tułackie i żebrackie życie wkorzeniona gnusność z drugiej strony, bardzo wielu ludzi na bezdroża występków prowadzi, i że podanie ratującej ręki jednemu i stosowne zatrudnienie drugich, od złego odwieść ich może.

Rozumiem przeto, iż ścisły bardzo zachodzi związek między urządzeniem pieczy publicznej nad ubogimi a administracją więzień, i że udoskonalenie tamtej należy poczytać za środek zmniejszania liczby występnych.

Ten wpływ tém ważniejszym nam się jeszcze okaże, jeżeli sposoby ustalenia losu ubogich będą mogły mieć ten skutek, iż nadadzą własność tym ludziom, którzy iéy nie odziedziczyli ani do niéy drogą pracy własnej doysść nie mogą. Doświadczenie bowiem wszystkich narodów uczy, iż zbrodniarze i występni

naywięcéy do téy klasy należą, która żadnego majątku nie posiada, czego dowodzi rosnąca wraz z postępem cywilizacyi i z pomnażającą się liczbą ubogich ilość występków przeciwko prawu własności popełnianych. Ułatwienie nabycia własności należy przeto poczytać za pewną rękojmią moralności publiczney. Jeżeli więc zakłady dla ubogich zaprowadzone, takie iakimi są zwyż opisane osady rolnicze, zmierzają do tego, aby ułatwić ubogim uzbieranie kapitału, lub co lepiej ieszcze, aby ich w właścicieli albo czynszowników gruntowych zamienić; wówczas wpływają na zmniejszenie występków przeciwko własności, ponieważ usuwają pobudki niedostatku, które tak często do napa-dania na obcą własność nakłaniają, i wzbudzają to zamiłowanie owoców własney pracy które tylu do-brych przymiotów iest zakładem.

Silniéy zapewne od tych środków wpływa na moralność pracowitego ludu, i tém samém na zmniejszenie występków, dobre pierwiastkowe wychowanie dzieci do klasy robotniczey należących. Słusznie nalegają przeto wszędzie przyjaciele ludzkości, na pomnożenie i udoskonalenie szkół początkowych dla ludu, lecz długi ieszcze czas upłynie, nim w téy części usiłowań rządowych takie udoskonalenie nastą-pi, iakiego dobro i moralność ludów wymagają. A i wtedy ieszcze nie zdołamy za pośrednictwem publi-cznego wychowania, zapobiedz zepsuciu dzieci przez zły przykład i niedbalstwo rodziców, i zniszczyć roz-winięte iuż zarody zdrożności, i wrodzone skłonno-ści do występku. Zbawienną to przeto było myślą niektórych przyjaciół ludzkości, aby założyć osobne instytuta *wyłącznie poprawie moralnie zepsutych*



*dzieci poświęcone.* Gdyby bowiem zakłady tego rodzaju celowi swemu zupełnie odpowiedzieć i pożądane skutki wydać zdołały, nie byłoby środka silnej na zmniejszenie liczby winowayców wpływającego.—

Pierwszy podobno powziął i wykonał zamiar zaięcia się moralną poprawą dzieci Hrabia von der Reck, założywszy w dobrach niegdy do zakonu Latrappe należących, pod samém miastem Düsseldorf, instytut tego rodzaju w miejscu zwaném Düssethal. Założyciel tego instytutu ma zamiar kształcić chłopców ubogich rodziców na rolników, a dziewczęta na piastunki, do czego zwyczajne służące najmniej zdolnemi się być okazują. Zakłada on wszystko na religijném sposobieniu wychowanców swoich, i zdaie się, co téż opinia powszechna o całym tym zakładzie potwierdza, iż cel najważniejszy, to jest poprawa zepsutych dzieci, jest tylko pozorem, pod którym on zakrywa główny zamiar nawracania ludzi do wyznania, do którego sam należy. To stało się powodem do przyjmowania do tego instytutu różnego rodzaju i wieku ludzi, tak dalece że mu zarzucano iż się stał przytułkiem dla żebraków.

Dzieci, których jest około 300, podzielono są na dwie klasy, co znaki na ubiorze każdego widoczném czynią. Zaprowadzono między nimi karność i porządek wojskowy; na odgłos trąbki odbywają wszyscy właściwe sobie czynności. Rano przed śniadaniem idą do kościoła; byłem na takim nabożeństwie, które zdawało mi się za długie, a kazanie zbyt wyniosłem aby uwagi dzieci zmordować nie miało. Następnie zajęte są naukami w szkole, a resztę

dnia przepędzają na robotach rolniczych. Sposób utrzymania dzieci, obchodzenia się z nimi i zatrudnianie ich nic szczególnego nie przedstawia. Liczba wychowawców jest za wielka, zwłaszcza stosownie do liczby nauczycieli, aby się wielkiéy skuteczności z ich moralnéy poprawy spodziewać można było.

Jedną okoliczność zdała mi się uwagi godną. — Od lat kilku wydzielił Hr. Reck kawał gruntu dla chłopców, który dowolnemu ich użytkowi zostawił. Z początku używały go dzieci jako miejsca do zabawy; późniéy pozakładały na niem osobne dla każdego ogródki, co było dowodem polubienia pracy. Dzisiaj zaś miały się tak dalece przywiązać do tych ogródków, które za własność swoją poczytują, że żal ich opuszczenia wstrzymuje ich od zbiegostwa, do którego dawniéy bardzo skłonne były. Mówił mi Hrabia Reck, iż żaden ieszcze właściciel ogródka nie uciekł z instytutu, i że nadanie im na własność kilka łokci ziemi, jest nayskuteczniejszym sposobem, wzbudzenia w nich przywiązania do całego instytutu. Jestto mocny dowód za zbawiennym wpływem własności na moralność.

Obok dawnego gmachu, w którym ubogie dzieci są umieszczone, wzniesiono teraz nowy budynek, przeznaczony dla dzieci lepiéy urodzonych a poprawy potrzebujących. Fundusze na utrzymanie całego tego zakładu, płyną z dochodu z dóbr, w których jest założony i ze składek dobroczynnych różnych osób. Drugi zakład podobny zaprowadzony jest w dobrach dziedzicznych Hr. Recka, o kilka mil od Düsseldorf odległych.



Zamiar ukryty tych instytuców, i duch prozelityzmu którym rządca ich jest przejęty, odwodzą od głównego celu, do którego na innéj drodze zmierzać należy.

Więcý daleko zbliżono się do niego i ważniejszy choć w krótkim czasie wydano skutki w instytucie Berlińskim, li poprawie zepsutych i nawet już sądownie za występki skazanych dzieci poświęconym. Pomnażająca się liczba dzieci tułackie i występne życie prowadzących, i znaczna ilość winowayców w pierwszý ieszcze młodości już po więzieniach między starymi zbrodniarzami osadzonych, zwróciły na siebie uwagę kilku przyjaciół ludzkości w Berlinie zamieszkałych i skłoniły ich do zawiązania między sobą towarzystwa, li tylko poprawą moralną młodych winowayców i zepsutych dzieci zajmować się mającego. Ten tak użyteczny związek przybrał nazwisko: *związku do wychowania moralnie zaniedbanych dzieci* (Ver-ein zur Erziehung sittlich-verwahrloseter Kinder;) przełożył Królowi pruskiemu zamiar i statuta swoje, i uzyskawszy nietylko potwierdzenie lecz i hojny zasiłek od monarchy na zakupienie domu, zaprowadził w r. 1825 instytuc celowi swemu odpowiadający. — W miejscu otwartém, za miastem, zakupiono dom dawniéj na rękodzielnię przeznaczony, i pięć morgów gruntu na ogród, i urządziwszy wszystko stosownie do potrzeb nowego przeznaczenia, zaczęto od dnia 1 maja 1825 r. przyjmować do instytucu młodzież od 6 do 16 lat wieku, bądź to sądownie za występki skazaną, bądź przez policją na tułaniu się schwytaną, lub przez samych rodziców dla wielkiego zepsucia swego odsełaną. Ilość umieszczonych w instytucu

cie dzieci nie może przechodzić liczby 50, dla tego, że dozór i wykonanie przyjętych prawideł postępowania, byłyby za trudne i niedość skuteczne, przy większej liczbie dzieci. Warunki przyjęcia do tego instytutu są:

Popęlnienie występku karę sądową lub policyjną za sobą pociągającego; postępowanie dowodzące, nie tak dalece lekkomyślności młodzieńczej, iako raczej złości i złych skłonności.

Bezskuteczność wszelkiego starania rodziców i opiekunów o poprawę i przełamanie złych skłonności. —

Pozbawienie rodzicielskiej opieki przez wyrok sądowy, z powodu zepsucia samych rodziców, obok danych dowodów złego sprawowania się.

Z tego się okazuje iż wszyscy wychowañcy tego zakładu, są już winowaycami lub zapowiadają groźnych dla towarzystwa zbrodniarzy, i że zadanie onegoż jest bardzo trudne; zmierza bowiem do tego:

Aby przez troskliwy dozór i ciągłą uwagę na wszelkie występkę wychowañców, odzwyczaić ich od zdroźnych nałogów i wytępić je stopniowo za pomocą ścisłego wymagania po nich pełnienia włożonych na nich obowiązków, naywiększego porządku i ciągłej czynności;

Aby przez nauczanie i moralne kształcenie wady i złe skłonności wykorzenić, wzbudzać w wychowañcach uczucie uczciwości, szanowanie praw i obyczajów i wpoić w nich prawdziwy duch religii;

Aby im udzielić naysposobniejsze wiadomości początkowe, to jest nauczyć ich czytać, pisać i rachować.



Główne zasady postępowania przy dopełnianiu tych ważnych zamiarów są te: iż należy ile możności unikać srogięgo obchodzenia się z dziećmi, i tylko w konieczny potrzebę używać środków karzących; że niemasz żadny nagrody za dobre postęпки, tylko wymaganie ścisłego wypełniania obowiązków; że wychowawcy ciągle mają być zatrudniani tak aby i umysł ich był zaięty i od błakania po bezdróżach zgorzenia odwiedziony; i że nakoniec utrzymanie i żywienie wychowawców mają być dobre, aby im okazać iakie może być pożyte swobodne tych, którzy pracują i obowiązki swoje ściśle wykonywają.

Dla przekonania się zaś, iak dalece przyjęte zasady postępowania skutkują i iaki jest wypadek usiłowań towarzystwa, utrzymuje ono ciąglą a nayrzetelniejszą historiją postępków i sposobu sprawowania się każdego wychowawca, nie tylko w samym instytucie lecz i wtedy gdy po danych dowodach poprawy z niego wypuszczony zostanie, aż do trzech lat dalszego pożyte.

Wypadek ogólny tabell biograficznych z naywiększą otwartością od czasu założenia instytucie utrzymywanych jest następujący:

Do pierwszego maja 1828 przyjęto do instytucie wychowawców w ogóle 91: z tych;  
wypuszczono w ogóle . . . . . : . . . . 41  
pozostaie w instytucie . . . . . . . . . . 50

Dalszy los i sprawowanie się uwolnionych były iak następuje:

1. Dobrze sprawujących się i mających stałe powołanie . . . . . . . . . . . . . . 26

2. Wątpliwych ieszcze co do dalszėj poprawy swoiėj . . . . .	7
3 Niepoprawionych i powracaiących do złych na- łogów . . . . .	5
4 Niedołęga . . . . .	1
5 Zmarłych . . . . .	2

liczba powyższa 41

Ten rezultat jest bardzo ważny, i jeżeli dalsze powodzenie tego instytutu będzie podobne wydawać skutki, niepodobna nieprzyznać mu wielkiego wpływu na zmniejszenie liczby występnych. Uważać tu wszelakoż muszę, że pomyślny stan tego instytutu, przypisać należy po większėj części, niezmodo- wanéy gorliwości i rzadkiemu poświęceniu się Dyrektora onegoż P. Kopf, który ma szczególny dar iednania sobie miłości wychowaiiców swoich, i przywiedzenia ich poprawy li tylko łagodném, oycowskiém obchodzeniem się z niemi.

Jestto instytucya ze wszech miar naśladowania godna, którą łatwo za pomocą prywatnych stowarzy- szeń, tak iak się dzieie w Berlinie, zaprowadzić można. Uważam ieszcze, iż ilość 50 wychowaiiców jest zbyt małą, zwłaszcza w stosunku do ludności tegoż mia- sta, a cóż dopiero całego kraiu. Nieoceniona, ważność tego zakładu wymaga większėj liczby domów tego rodzaju, kiedy według uczynionego doświadczenia zbyt wielkiéy liczby wychowaiiców w iednym insty- tucie mieścić nie można. Rozumiem, że po kilkoletniém doświadczeniu, Berlin więcéy podobnych zakładów posiadać będzie, bo teraz trafia się ustawicznie dale- ko więcéy osób do umieszczenia iak ich przyjąć mo-



żna. — Założono już drugi dom podobny dla dziewcząt, gdy dawniejszy samych tylko chłopców obejmie.

W innych krajach usiłowano także zasłaniać występne dzieci od dalszego zepsucia; w Hamburgu, iak wyżej wspominałem, jest szkoła dla zepsutych dzieci w tak zwanym Zucht und Kur-haus; w Amsterdamie ma komitet więzień zamiar założenia osobnego więzienia dla dzieci; w Paryżu podłączano je w niektórych więzieniach od starszych winowayców, i zaprowadzono instytucją podobną do powyżej opisaną; lecz wszystkie te zakłady nie mogą iść w porównanie z tą, którą P. Kopf przewodniczy, a zasady w niej przyjęte powinnyby wszędzie służyć za wzór do naśladowania, bo doświadczenie przekonywa że za ich pomocą nayspewniéj cel pożądaný osiągnąć można.

Więzienie osobne dla młodych winowayców nie odpowiada temuż celowi, bo samo wyobrażenie hańby, do każdego więzienia przywiązane, przytłumia lub utrudnia rozwinięcie szlachetnych uczuć i wzbudza uprzedzenie przeciwko młodzieży, chociaż poprawioné, z więzienia wychodzącéy, u tych którzyby ją zatrudnić mogli, a zwyczajne przepisy karności i wewnętrznego rządu więzień są niedostateczne dla tych, którym oycowskiéj prawie opieki i staranności potrzeba, zwłaszcza że więzienia nie mogą obejmować tak małej liczby osadzonych, z iakiéy się instytut poprawczy dla dzieci składać powinien. Moim zdaniem wypadałoby ograniczać się ieszcze bardziéj w przyjmowaniu wychowañców do takiego domu, i postanowić, iż tylko dziećmi do lat 12 lub 14 trudnić się będzie; bo doświadczenie w Berlinie uczynione

przekonało, że poprawa jest najtrudniejsza i najrzadziej się udaje z tymi młodzieńcami, którzy w 16 roku do instytutu przybywają i do tego wieku zdrowościom oddani byli; iakoż ci 5, którzy z pomiędzy 41 uwolnionych wrócili do występnej drogi, wszyscy byli w tym przypadku.

Dla starszych młodzieńców służyć już musi więzienie. Z czasem zaś i w razie gdyby miano upowszechnić podobne zakłady dla złych dzieci, okazałoby się, iżby może nie było potrzeby takich więzień albo że tylko na tych trzebaby przez srogość i karę działać, których łagodność i oycowska troskliwość na drogę poprawy naprowadzić nie zdołała.

### *Właściwe Więzienia.*

Nie będę się rozwodził nad zasadami, na których się dobre urządzenie więzień opierać powinno; uważać tylko będę iż gdy zabezpieczenie się zupełne o osobie uwięzionej, zachowanie jej przy dobrém zdrowiu, ukaranie stosowne do prawa, i moralna poprawa winowaycy, są cztery główne zadania wszelkich więzień, pod temi szczególniej względami uważałem zwiedzane zakłady tego rodzaju, szukając w jednych wzorów do naśladowania, a w innych ostrzeżenia czego unikać należy.

W państwie Pruskiem spotyka ulepszenie więzień wielkie przeszkody w różnorodności prowincyy tegoż państwa, dla której nie można było ieszcze przyjąć dotąd iednostaynych zasad dla wszystkich; musiano zachować w wielu miejscowe prawa i zwyczaje; dla tego zostają więzienia w iednych prowincyach pod zwierzchnictwem władz administracyinych, a w innych



należą do sądownictwa. W ogólności nie mogą uchodzić za wzorowe (\*). Z pruskich więzień zwiedzałem dwa, jedno w *Spandau* drugie w *Naugardt* na Pomorzu.

Więzienie w *Spandau*, prócz Cytadelli dla więźni stanu przeznaczony, jest ciężkiem, karném więzieniem, w którym nie pomyślano jeszcze o moralny poprawie osadzonych. Poselają do niego głównie zbrodniarzy na kilkadziesiąt lat lub na całe życie skazanych, lecz obok tego przyjmują także występnych na kilka lat, a nawet i na kilka miesięcy skazanych.

Budynek sam stoi w dobrém położeniu co do świeżości powietrza, ma dosyć światła, dosyć jest czysto trzymany, lecz lubo nie jest stary i lubo teraz jeszcze przerabianiem i powiększaniem budowy się zajmują; nie miano wszelakoż żadnego względu na ważne udoskonalenia, iakie dzisiaj w ogólném budownictwie więzień zaprowadzono. Osobnych cel dla nacyęższych winowayców jest tylko 38 i te jeszcze nie wszystkie zaięte, lubo cały zakład kilkuset ludzi mieści. W tych celach jest to uwagi godnym, że sciany są wewnątrz wybite deskami i oleyno malowane, co ułatwia utrzymanie w nich czystości i utrudnia wykonanie zamiaru wyłamania się, bo dziury w desce zrobioney nie można tak ukryć iak w murze, który zalepić chlebem i zabielić można; zresztą mają za mało światła, ogrzewane są z korytarza, w którym stoją

(\*) Teraz zaprowadzono w całym państwie [Pruskiem] stowarzyszenia ulepszeniom stanu więzień wyłącznie poświęcone, które zapowiadają zbawienną reformę tych zakładów.

piece. Ta część wiezienia jest naylepsza, więźniowie w celach osadzeni robią ładne roboty szmuklerskie.

Reszta więźniów wcale nie jest rozgatunkowana, prócz oddzielenia płci, niemasz żadney różnicy między niemi, ani co do kary na iaką są skazani ani co do wieku. Wszyscy pracują razem, według tego iak który jest uzdatniony, i przerabiają różne wyroby, przedmiotem handlu będące, na rachunek osobnych przedsiębiorców którzy ich do tego najmują. — I tak przędą bawełnę i wełnę, robią szmuklerskie i intro-ligatorskie wyroby, lecz wszystko w samym więzieniu, gdyż nie ma żadnych wcale robót publicznych. Roboty wyżey wyliczone mały czynią dochód instytucyi; więzień dostaje nie wielki zarobek, iako zachęcenie do pracy, który ma być zużyty przez niego w więzieniu na kupno dozwolonych artykułów potrzeby, iako to: śledzi, masła, pszennego chleba, tabaki i t. d.

Więźniowie spiają razem po kilkudziesiąt w iedney sali, dla tego iak twierdzą, aby zapobiedz spiskom, które się między wielką liczbą zwykle nie udają. — Czystość panuje wszędzie i sami winowaycy są za nią odpowiedzialni, zwłaszcza co się tycze ubioru i pościeli, która się składa z siennika, kołdry i i poduszki. Wszyscy dostają iednakową żywność, trzy razy na dzień t. i. śniadanie o 7, obiad o 12, wieczernę o 6 wieczór; kaydan nie noszą żadnych, ieden tylko był okuty, za dokonane niedawno wyłamanie się z więzienia. Ubiór noszą iednakowy.

O moralney poprawie winowayców niemasz tu żadney wzmianki, nauki religijne udzielane bywają wszelakoż osadzonym przez dwóch duchownych. Na



500 winowayców, których to więzienie w sobie obemy-  
muie, jest za zeznaniem dyrektora około 400 za po-  
wtarzane występki osadzonych, są między nimi i  
tacy, którzy po piąty i szósty raz wracają się do  
więzienia. Czemużby nie mieli powracać po wysie-  
dzeniu kary? Zyskowny występki może się udać cza-  
sem, a gdy schwytaią złoczyńcę, wie on dobrze o  
tém, że go w naygorszym razie wygodne i nawet  
dosyć swobodne pożycie czeka, lepsze częstokroć  
od tego, iakie na wolności ciężkim znoiem okupić  
może. —

Daleko lepszym od Spandauskiego jest więzienie  
Naugardt na Pomorzu o 8 mil za Szczecinem, obok  
miasta tegoż nazwiska położone. Zdaie mi się na-  
wet, że lubo niemasz w niem zaprowadzonych wszy-  
stkich nowszyć teoryi udoskonalień, mieścić ie nale-  
ży wszelakoż w rządzie naycelniejszych więzień Eu-  
ropy, nie pod względem budowy, ale ze względu na  
sposób utrzymania, zatrudniania i moralnego kształ-  
cenia osadzonych w niem winowayców. Tak dalece  
to jest prawdą, iż dobroć administracyi więzienia,  
zdatność i gorliwość rządzców onegoż, obok stoso-  
wności ogólnych przepisów nie sprzeciwiających się  
przynajmniej dobrem ich zamiarom, nayważniejszym  
może jest warunkiem dobroci samy instytucyi.

O kilka staj za miastem, na wzgórzu, stoi kilka  
budynków bez planu więźniowego wystawionych,  
wałem i głębokim rowem opasanych. Położenie to  
czyni zadosyć wszystkim warunkom czystego i zdro-  
wego powietrza, bo warowne wzgórze z więzieniem  
wznosi się nad wodą, wśród łąk i ogrodów; a ciągle  
otwieranie i wietrzenie izb, dozwała więźniom korzy-

stać z dobrodziejstwa świeżego i zdrowego powietrza. Do tego dodać należy prawdziwie wzorową czystość w mieszkaniach, w pościeli, i ubiorze, za który utrzymanie osadzeni odpowiedzialni podobnie iak w Spandau. Wszyscy byli iak nacyjściéy ubrani, wracający z pracy przemokły lub spocony, zastaie zawsze w pościeli swoiéy, świeżą koszulę do przewleczenia. Ubiór więźniów iest mieyscowy, lecz odmienny według klasy do której należą.

Co do sposobu obchodzenia się z winowaycami i działania na ich moralność, iest to uwagi godném, iż lubo niemasz klasyfikacyi, oddzielających iednego rodzaju złoczyńców od drugich, są iednakże klasy winowayców, według wcale innych zasad ustanowione iak gdzieindziej.

Wychodząc bowiem z tego we wszystkich więzieniach stwierdzonego dostrzeżenia: że zepsucie moralne nie zawsze odpowiada wielkości winy, i że wielcy zbrodniarze są często mniéy złymi ludźmi, iak występni za kradzieże, oszustwa i inne podeyściaskazani; przyjęto tutaj za ogólne prawidło, iż rozmaitość popelnionego występku i wielkość wymierzoney kary, nie stanowi żadney różnicy w obchodzeniu się z winowaycami; i że postępowanie ich w samém więzieniu, stanowi dopiéro po pewnym czasie pobytu, do której klasy więzień ma bydź policzony.

Klass takich iest trzy: Do pierwszéy należą najgorsi, nie pod względem popelnionéy zbrodni, lecz iedynie z powodu złości i niepoprawności w więzieniu okazywanéy; mają oni ubiór na pół żółty i szary, na rękawie wyszyty numer pierwszy. —



Do téj klasy liczą także wszystkich powtórnie złapanych i tych którzy usiłowali uciec z więzienia. Do drugiey klasy różnokolorowy ubiór i liczbę 2 na rękawach mającý, należą ci, którzy przez okazaną chęć poprawy zasłużyli na przemienienie z poprzedniey do téj klasy. Do trzeciéy nakoniec, iednostaynym ubiorem i liczbą 3 na rękawie odznaczoný, należą poprawni, powolni, ci którzy celują robotą i dobrém sprawowaniem. Złe postęпки, hardość, kłótnie, lenistwo, karane bywają aresztem chwilowym, osadzeniem osobném lub przeniesieniem do niższéy klasy. Ci tylko są okuci, którzy trzeci raz wracują do więzienia, w którym to razie włóczą kulę żelazną za sobą, taki był ieden w więzieniu; tudzież ci którzy usiłowali uciec z więzienia i w tym razie mają kайданы na nogach.

Obok tego są nauki religijne i ciągłe zatrudnienie więźniów środkami przywiedzenia ich na moralnéj poprawy. W nowo urządzonym kościele udzielane im bywają nauki i pocieszenia religii; każdy ma własną biblią i książkę do nabożeństwa; a na główném więzieniu jest ten prosty napis: *Bete und Arbeit*.

Prócz tego pracują ciągle od wschodu do zachodu słońca, poprawni i posłuszni w spólnych warsztatach, mniéy poprawni i krnąbrni w osobnych celach. —

Więźniowie zaięci są dwoistego rodzaju robotami, to jest płóciennictwem w samém więzieniu, i pracami rolniczemi na gruntach rządowych do tego zakładu przyłączonych. Ten ostatni sposób zatrudniania winowayców jest właściwością więzienia w Nau-

gardt, odznaczaiącym ie od wszelkich innych. Pola przy-  
ległe uprawione są pod zboże na sprzedaż i potrzebę  
instytutu i pod warzywa i kartofle w ilości téyże potrzebie  
odpowiadaiący. Obszerny bardzo staw, który dawniey  
tylko 30 talarów z wydzierżawienia rybołowstwa czy-  
nił, został zupełnie osuszony przez więźniów, a siano  
przez nich na łąkach tym sposobem założonych zbie-  
rane, czyni teraz 800 talarów dochodu na korzyść  
więzienia. To zajmowanie winowayców robotami rol-  
niczemi, daie sposobność czynienia ważnych bardzo  
doświadczeń, nad tem iak dalece się takie zatrudnie-  
nie z karnością, i z bezpieczeństwem więzień pogodzić  
daie, i czyli go iako środka poprawy moralnéy wino-  
wayców używać nie można. — Żadnéy nie podlega wą-  
pliwości, że pod względem zdrowia dla osadzonych ta me-  
toda nader iest korzystną; lecz nawiaa się przytém  
trudność pilnowania pracuiących w polu i zapobiega-  
nia zbiegostwu. Każdemu oddziałowi z kilku więźniów  
złożonemu towarzyszy tutaj, prócz dozorców, ieden  
lub dwóch żołnierzy z nabitą bronią, którzy mają roz-  
kaz strzelania do każdego uciekać chcącego. Lecz to  
i jest z iednéy strony środek niezgodny z prawami a z dru-  
giéy niedostateczny dla tych którzy gotowi są nara-  
żać życie swoje dla odzyskania wolności. Jakkolwiek  
bądź, udawało się dotąd wcale pomyślnie to zatru-  
dnienie w polu winowayców; żałować tylko należy,  
iż administracya więzienia nie czyni żadnych doświad-  
czeń, iak daleceby dozwole nie pracowania na świeżém  
powietrzu, do moralnéy poprawy zachęcać mogło,  
gdyby tylko tym udzielane bywało, którzyby się do-  
brém sprawowaniem odznaczali i na ufność przełożo-  
nych zasługiwali.



Osadzeni w więzieniu zostający, trudnią się głównie robieniem płótna dla pułków pomorskich. Jest to najlepsza robota dla więźniów, wtedy zwłaszcza gdy wszystkie działania rękodzielne do nię należą, począwszy od przędzenia aż do tkania płótna przez osadzonych są wykonywane, dla tego że wiele rąk zatrudnia. W tutejszém więzieniu jest 24 warsztatów tkackich.

Prócz tego wyrabiają jeszcze więźniowie wszystkie artykuły wewnętrzny potrzeby, trudnią się także niektórymi robotą stolarską, inni blacharską, robieniem rękawiczek, postronków i szpagatu. Kobiety w oddzielnym domu od reszty więzienia dziedzińcem i murem odłączonym zostające, trudnią się tylko przędzeniem i praniem. Też same są względem nich zasady postępowania co i dla mężczyzn; pierwszy klasie a zwłaszcza tym, które za powtórne występki do więzienia wracają, strzygą krótko włosy.

Ilość wszystkich w tém więzieniu osadzonych wynosiła 350 ludzi, w czém około trzecię części kobiet. Sypiają po 7 do 10 w iedney izbie. Krnąbrni, zuchwali lub za przewinienie w samém więzieniu popełnione skazani, zamykani bywają osobno w celach i kazematach.

Nie mogłem powziąć pewny wiadomości względem stosunku zachodzącego tutaj między więźniami za powtarzane przewinienia, a pierwszy raz osadzonymi. Podany przez rządę więzienia stosunek 7 na 100, jest zbyt korzystny, aby mu zupełną wiarę dać można, chyba że jest: przypadkowym, to jest że więźniowie ztąd uwolnieni a powracający do występku, w innych więzieniach są umieszczani.

Hamburg nie posiada dotąd ulepszanego więzienia; (\*) tak zwane *Spinnhaus*, jest dawnym zakładem w r. 1666 zaprowadzonym, który chyba sposoby obustrzenia ciężkich więzień na wzór podać może. Osadzeni bowiem nigdy nie bywają na świeżem powietrzu, nie mają żadnego widoku oknami zewnątrz deskami zasłanionemi; mniéj winni pracują w jednéj izbie a sypiają w przyległéj po 6 do 10 razem, i nie noszą więzów. Cieżsi zbrodniarze przykuci są jedną nogą do klocka 30 funtów ważącego, którego nawet za sobą powłóczyć nie mogą; we dnie pracują spółnie, na noc zamykają każdego z osobna w bardzo warownéj celi, wewnątrz wytrzciniowanéj, aby każde usiłowanie wyłomu łatwiej dostrzedz można; sposób oświetlenia izb roboczych w zimie jest dobry, naderzwiami umieszczone są lampy za bardzo grubém, okrągło wypukłém szkłem, które wielkie daie światło, a trudne jest do stłuczenia.

Osadzeni przędą i strugają na wióry drzewa farbierskie; połowa zarobku należy do nich, a tego 1/6 odkłada się na fundusz, gdy wyidą z więzienia. Według podania inspektora, powraca jedna trzecia osadzonych do więzienia za powtórne występki. Rządca i dozorczy tego zakładu dobrze są płatni! Nietylko że nie pomyślano ieszcze o moralnéj poprawie więźniów, lecz zaniedbano dotąd udzielania im religijnych nauk, gdyż kościół więzienia tak źle jest urządzony, iż

(\*) To pisano w r. 1828; od tego czasu postawiono w tém mieście wielkie więzienie inkwizycyjne, wzorowe pod wielu względami. —



Lubo tylko 100 winowayców w tym domu się mieści, ci tylko co dwa tygodnie na nabożeństwie dla szczupłości miejsca dla nich przeznaczonego bywać mogą.

W królestwie Hanowerskiém są ieszcze więzienia w dawnym stanie zaniedbania. W Hamburgu widziałem winowayców w kaydanach po ulicach pracujących, co jest najmocniejszym dowodem złego stanu administracyi karnéy. W mieście *Celle* znayduie się zawołany instytut, który nie tylko nie zasługuie na wziętość swoię, lecz służyć może raczém za przykład tego co bydź nie powinno. Jestto obszerny, na świeżém powietrzu i nawet dosyć stosownie na więzienie w r. 1733 założony dom, w którym mieszczą razem waryatów, szalonych i winowayców. Ogólna liczba osadzonych wynosiła 500 ludzi, w czém 300 waryatów a 200 występnych, których używają w pewnéy ilości do pilnowania pierwszych dodając po 7 występnych za dozorców do 80 nieszkodliwych obłąkanych, którzy wszyscy razem we dwóch salach się mieszczą. Dla szalonych i dla wielkich zbrodniarzy są osobne cele. Wszyscy winowaycy są zatrudnieni przędzeniem; siedzą po kilkudziesiąt w iednéy izbie roboczéy, sypiają w podobnéyże liczbie na inném piętrze. Prócz oddzielenia płci, odłączeni są ieszcze od pospolitych ludzi, winowaycy lepszego urodzenia i wychowania, podobnież po kilkunastu w iednéy izbie umieszczeni. — Między temi ostatniemi, widziałem ze zgrozą i z żalem czternastoletniego młodzieńca na dożywotnie więzienie za kradzież domową skazanego.

Lubo niemasz kaydan ani robót publicznych, srogość obchodzenia się i dowolne kary cielesne przez

dozorców wymierzane, są zasadą obchodzenia się z osadzonymi i utrzymania porządku między nimi; dla tego wisi kańczug przy drzwiach każdéj izby. Pracujący mogą zarobić sobie po kilka dobrych groszy na tydzień i żyć za to lepiéy w więzieniu; czasem dostają przy wyjściu kilka talarów na zapomogę.

Co do waryatów i szalonych, zda się iż nic nie czynią tutaj, aby ich ztego nieszczęśliwego stanu wyprowadzić. Okropnym iest widok szalonych bez żadnéj odzieży na słońcu iak dzikie zwierzęta leżących, którym przez kratę żywność i napóy podają. Naysmutniejszy uczynił na mnie wrażenie młodzieniec dobrego urodzenia, który przez zbytnie natężenie umysłu przy naukach do tego stanu doszedł, i młoda matka przy piątym połogu do szaleństwa przywiedziona. Okazywano tam, iako ciekawość, człowieka zdziechałego niemogącego chodzić dla krzywych nóg, nieumiejącego gadać i zupełnie głuchego, w którym prócz budowy ciała, nic ludzkiego spostrzedz nie można było; znaleziono go w lasach Harcu i w pudle przywieziono tutaj. —

Słyszałem iż zajmują się teraz w państwie Hanowerskiém reformą prawodawstwa karnego i więzień, a to w skutku przedstawienia professorów uniwersytetu Getyngskiego, w tym przedmiocie do rządu wniesionego.

*Dalszy ciąg nastąpi.*



*Obleżenie Koryntu, poema Lorda Byrona.*

(z Angielskiego oryginału).

---

PRZEDMOWA

W roku 1715 wojsko Tureckie, pod rozkazami wielkiego Wezyra, chcąc otworzyć sobie drogę do Morei, i owładnąć Naponi di Romani, nayznaczniejsze miasto tego kraiu, obległo Korynt. — Po wielu szturmach, załoga twierdzy tak była wycieńczoną, iż dowódzca, niewidząc sposobu oparcia się tak ogromnym siłom, wszedł w umowę. Kiedy układano warunki kapitulacyi, proch zaiął się w iednym składzie tureckim, i siedmset ludzi straciło życie. To zdarzenie przypadkowe, zrobiło niewiernych wściekłymi; nie chcieli więcéy mówić o ugodzie, i wydali szturm tak straszliwy, iż tego samego dnia stali się panami Koryntu. Wycięli w pień prawie całą załogę, i ich wodza Minottego. — Tych i żołnierzy, którzy ocaleni zostali z Antonim Bembo, nadzwyczajnym ławnikiem Wenecyi, uwięziono. (\*)

Naponi di Romani nie iest już teraz nayznaczniejszym miastem Morei. Tripoliza mieszkanie Basy, i stolica téy prowincyi, naybardziéy dziś się wzniosła. — Naponi iest blisko Argos. — Zwiedziłem te trzy miasta w r. 1810 i 1811: od mego przybycia do Grecyi, ośm razy przebywałem międzymorze

(\*) History of the Turks vol. III p. 132.

Korynckie, bądź podróżując z Attyki do Morei, drogą górzystą, bądź w kierunku odnogi Attyckiej lub Lepantskiej. — Te dwie drogi są zachwycające, chociaż bardzo różne od siebie; jedna i druga piękna. — Droga morzem jest trochę iednostayną, ale że nigdy z widoku nie traci się ziemia, i często się płynie wzdłuż bardzo blisko brzegów, wyspy Salamina, Egina, Porro i ład stały, przedstawiaią obraz naywspanialszych widoków.

---

## OBŁĘŻENIE KORYNTU.

### I.

Przelotne lata i wieki, natarczywość nawałnic i zgroza wojny przesunęły się nad Koryntem; atoli warownia iéy, wzniesiona wolnością, stała niewzruszona. Wściekłość wiatrów, trzęsienia ziemi, nie mogły zachwiać iéy starożytnéy opoki, kamienia środkowego ziemi, która chociaż upadła, pogląda iednak z pychą na ten szczyt wzniosły, na *istm* oblegany dwoma morzami, bliskiemu spotkaniu się, lecz nieprzebyty i u swych stóp rozbiiający zapienione wały. Lecz gdyby wszystka krew wytoczona na tych brzegach, od dnia, w którym Tymoleon |przelał krew brata swojego, aż do hańbiącéy porażki Despoty Perskiego; gdyby wszystka krew, którą napoiona była ta ziemia, mogła wytrysnąć w iednéy chwili, ten nowy Ocean okryłby purpurowemi wałami całe między-morze acz daleko w wody zachodzące, — lub gdyby można było zgromadzić i skupić kości wybielałe tych, których wojna wygubiła, piramida z nich do niebios



usypana, byłaby wyższą od góry Akropolis, który naieżony wierzchołek w chmurach zdaie się niknąć.

## II.

Dwadzieścia tysięcy włóczni błyszczy na szczycie Cytheronu; od wyżyn aż do podwójnego brzegu bieleją namioty woioowników; znak półksiężycy połyska na czele muzułmanów uszykowanych do boiu. — Każda rota Spahów postępuje pod rozkazami długobrodego Baszy; iak daleko zasięgnąć można okiem, woysko w turbanach zalega brzegi. — Tu wielbłąd Arabski ugina kolana; tam Tatar wywila na koniu; Turkoman (\*) opuścił trzodę, by przypasać miecz; a grzmoty działa zagłuszaia sam ryk rozhukanego morza. — Okop otwarty: kula, posłanka śmierci wymyka się z świstem z paszczy spiżowey; wstrzęsaią się i kruszą od iey uderzenia przedmurza miasta. — Oblężeni pośród chmur dymu i kurzawy, szturmom szturmami, śmierci śmiercią niewiernym odpowiadać umieia. —

## III.

Lecz któż to iest ów woioownik pierwszy do szturmum? wprawniejszy od wszystkich synów Osmana w sztuce nienawistney woyny, i dumniejszy niż iakikolwiek wódz nawykły rozkazywać zwycięstwa, przebiega wszystkie stanowiska, gotowy zawsze do nowego czynu chwały; rad pomyka swego bieguna, gdzie się najwięcéy krwi przelewa. — Jeżeli gdzie uyrzy szaniec czuynie broniony, zsiada z konia i ożywia męstwo

(\*) Turkomani prowadzą życie wędrownie i patryarchalne; mieszkaią pod namiotami.

żołnierzy ustępujących przed ogniem. Jest on najwaleczniejszy z wojowników jakim się Sultanszczyci; bądź gdy idzie na czele swoich, bądź kiedy ręka jego celuje działo zabójcze, albo uzbraja się włócznią, albo kreśli obwód szerokim mieczem. Jest to Alp! Iest to Adryatycki Renegat.

#### IV.

Urodził się on w Wenecyi gdzie liczy świetnych przodków. Wygnaniec oyczyzny, przeciw oyczyźnie obrócił sztukę wojenną nabytą na iéy łonie, i dziś jego czoło podgolone iest okryte zawoim. Przechożąc przez różne klęsk koleie, Grecya i Korynt uległa prawom Wenęckim. Pośród wrogów chrześciaństwa Alp stał zapalony wściekłością, iaką doświadczaią ci, którym wspomnienie krwawéy zniewagi nową przyiąć nakazało wiarę.— Wenecya przestała byđć dla niego Wenecyą wolną i chlubą iéy obywateli.— Oskarżyciele niegodni wspomnienia, złożyli w *paszczę Lwa* świętego Marka oskarżenie wskazujące go na wygnanie. Umiał w czas umknąć i ocalić dnie przeznaczone walkom. — Nauczył on oyczyznę ile traciła odepchnięciem od swego łona człowieka, który szukając zemsty lub śmierci, przeniósł zwycięztwo od krzyża pod chorągiew półxiężyca.

#### V.

Kumurgi (\*) dowodził woysku muzułmanów; on to późniéy ozdobił Eugeniusza tryumfy, kiedy na

(\* Ali Kamurgi polubienie trzech sultanów i wielki Wezyr Achmeta III, wypędził w jednéy kampanii Wenecyan z Peloponezu; ale w rok późniéy był ciężko rannym, walcząc przeciw Niem-



krwawém polu pod Karłowic, ostatni i naystraszniejszy z zwyciężonych poległ, nieżałując życia, lecz złorzeczając zwycięstwu Chrześcian. — Niestety! chwała Kumurgego, zdobywcy Grecyi, możeż być zachwiana, dopóki czciciele Chrystusa nie wrócą bohaterskiéy Grecyi wolności, którą winna niegdyś była Wenecyi? — Wieki upłynęły od czasu iak podbił Grecyą Xięźycowi.

Na Alpa zdał dowództwo przedniéy straży Kumurgi. Miasta w perzynę obrócone usprawiedliwiają to zaufanie, a śmierć rozsiewana iego ramieniem, jest zakładem wierności nowéy wierze.

#### VI.

Od dnia do dnia słabieją wały miasta; grad ogniasty spada na baszty; działa grzmiają bez przerwy; bomby lecą między kopuły Koryntu. Mury wałą się z łoskotem wysadzane na powietrze; płomień wybucha słupami czerwonemi i wie się w górze, albo podzielony na niezliczone meteory, leci nakształt ziemskich gwiazd gasnąc pod wysokim niebios stropem. — Chmury nabiegają czarnym dymem, promienie słońca nie-

com w bitwie pod Peterwaradin na równinie Karłowieckiej w Węgrzech, właśnie gdy usiłował uszykować swe straże. Nazajutrz umarł z rany. Ostatnim iego rozkazem było żeby ścięto głowę Generalowi Breuner i innym więźniom niemieckim, wołając: «Dlaczegoż nie mogę obéysć się podobnie ze wszystkiemi temi psami Chrześciańskimi.» Były to ostatnie słowa Jego, godne Kaliguli. Nic nie wyrównywało dumie tego Wezyra. Gdy mu powiedziano, iż Xiążę Eugeniusz jest wysłanym przeciwko niemu i że to był wielki wódz: «Tém lepiej, odpowiedział, iego kosztem ja zostanę ieszcze większym.»

zdolne są rozproszyć mgły siarczystéy, która zakrywa jego oblicze przed ziemią.

VII.

Nie sama to opóźniona długo zemsta podnieca Renegata; kiedy uczy muzułmanów iak torować sobie drogę przez wyłomy. — Jest w murach Koryntu dziewica, którą ma nadzieję porwać nieubłaganemu oycu: oycu który natenczas śmiał wzgardzić miłością Alpa dla córki, kiedy ten nosił ieszcze imie Chrześciana, kiedy w szczęśliwych dniach swéy młodości, wolny od plamy, pełen błógiego wesela, poddawał się roskoszom karnawału w gondoli albo na biesiadach, i kiedy wygrywał po morzu adryatyckiem tkliwe serenady, tkliwsze niż wszystkie iakie dla piękności włoskich kiedykolwiek pośród milczenia nocy dawań były.

VIII.

Nie ieden mniemał, iż serce Franceski pozyskał. O rękę iéy tylu szlachetnych Wenecyan starało się, lecz nadarmo, — dotąd nieuięta była łańcuchem hymenu; i od uýścia Lanciota (\*) na brzegi ottomańskie, żaden uśmiech iuż nie krasił ust młodéy dziewicy. Błada i zadumana, chodziła tylko do kościoła się modlić, a rzadko okazywała się na maskaradach i balach, i tam z oczami spuszczoneimi zwiastowała obojętność dla serc, które podbijała. — Przestała odróżniać się wytwornością stroiów: głos iéy stracił słodką żywość; stopy, choć lekkie, mniéy zwinne były

(\*) Lancioto było nazwisko weneckie, które nosił Alp przed odszczepieniem.



w tańcu, który iéyrowienice przerywały sobie z żalem, za blaskiem poranku.

IX.

Kiedy Sobieski pod murami Budy, i nad brzegami Dunaju poniżał dumę xiężyca i wodzowie Wenecyi oderwali od Państwa Ottomańskiego okolicę, która się ciągnie od Patras aż do Eubeyskiego morza, Minnotti posłany do rządu kraiem, władzę zastępczą Doży w Koryncie trzymał, a pokóy długo wygnany z Grecyi zdawał się usmiechać nanowo téy nieszczęśliwéy krainie. — Trwało ieszcze zdradzieckie zawieszenie broni, którego zerwanie miało bydź hasłem wygnania chrześcian, kiedy Minotti z swoją córką tam przybył. — Od czasów iak małżonka Meneleia opuszczając swego męża i oyczyznę, nauczyła śmiertelnych iakie nieszczęścia ścigaiają miłość wiarołomną, piękności któraby mogła wyrównać boskiéy Francesce, nie widziała Grecka kraina.

X.

Wyłom zrobiony, rozwaliny upadkiem grożą; jutro to o wschodzie jutrenki niewierni mają połączyć wszystkie usiłowania, i ostatni szturm iuż do zachwianych murów przypuścić. — Każdy stawa na przeznaczoném stanowisku, zgubne dzieci iść mają napród. — Ten oddział walecznych składaia Tatarzy i Muzułmanie; śmiałości ich nie wyrównać nie zdoła; wszyscy gardzą śmiercią. — Umieia mieczem otwierać sobie drogę w szeregach nieprzyjacielskich; a iezeli polegna, ich trupy służyć będą za pokład nowym zastępom. I ostatni umiera!

XI.

Już północ: okrąg zimny księżycy świeci poza Cyteronem, ocean toczy lazuruwe wały; sklepienie niebios zasiane jest gwiazdami, iak wyspami światła pośród drugiego oceanu, który iasno i misternie wisi nad naszemi głowami.— I któż mógł ie rozważać i zwrócić wzrok ku ziemi bez smutnéj boleści, bez życzenia sobie skrzydeł aby ulecić i pograć się w ich nieśmiertelnéj światłości?

Cisza panowała na morskiéj fali, która rozściełała się spokojnie, iasno i niebiesko iak samo niebo; piana iéy zaledwie poruszała kamyki u brzegu, a szmer podobny był mruczeniu strumyka; wiatr usypiał na wałach, chorągwie przestały powiewać; a nad włócznią otoczoną lekkimi fałdami połyskał znak Księżyca. —

Głos tylko straży przerywał niekiedy milczenie; albo mocne rżenie rumaka, które powtarzały echa wzgórków.— Ale szmer głuchy gdyby drżenie listków, rozszedł się po obozie nagle zbudzonym: głos to był Muezynu, co wzywa wojsko do północnych modłów.— Ten odgłos rozlegał się iak śpiew uroczy geniuszu, którego dźwięki tchną słodką i melancholiczną harmonią; tak brzmienie niepewne i przedłużone, nieznanie muzyce ludziéj, płynie z stron arfy samotnéj, poruszanéj powiewem wiatru.— Zdawał się on woioownikom Koryntu głosem wieszczym ich zagłady; sami nawet oblegający zadrżeli, iak uderzeni iedném z tych przeczuć niezrozumiałych, które chwytają nagle za serce, lodowacą przestraczem, a potem rodzą w niem gwałtowne bicie i wstyd mimowolnéj trwogi.— Tak wzdrygamy się na odgłos dzwonu,



wtenczas nawet, gdy nam obchód pogrzebowy nieznanego zwiastuje.

## XII.

Namiot Alpa stoi na brzegu; modły zakończone; wszystko umilkło; porozstawiał strażę, obszedł stanowiska w około; rozkazy dane i wypełnione. — Jeszcze jedna noc niepokoju, jutro zemsta i miłość opłacą sownie spóźnienie swych ślubów. — Kilka godzin jeszcze, a krwawa bitwa się zacznie; przygotowanie do niej spoczynku wymaga; ale myśli tak się tłoczą w duszy Alpa, iak wały mętną burzą miotane. Sam on czuwa w obozie. — Nie przez uniesienie fanatyzmu wzdycha za dniem wzniesienia siężycia nad krzyżem; jeżeli wystawia na niebezpieczeństwo swe życie, nie w nadziei to nieśmiertelności i huryszek obiecanych przez proroka: nie czuje on gwałtownego ognia miłości kraiu ani namiętnego męstwa, które podlega prawego obywatela do wylania swęj krwi i gardzenia niebezpieczeństw dla oyczystęj ziemi. Alp jest renegatem uzbroionym przeciw własny oyczynie którą zdradził: sam jeden pośród swego wojska, niema ani serca, ani ramienia, któremu mógłby zawierzyć. — Posłuszni są jego skinieniom, bo jest walecznym, i swych żołnierzy zbogaca łupami zwyciężonych; czołgają się przed nim, bo zna sztukę podbijania umysłów gminu; iednakże iego pochodzenie chrześciańskie nie przestaje byđ mu winą: zazdroszą Alpowi aż do samęj chwały winowayczęj, którą zyskiwał iako chrześcianin pod imieniem muzulmana; nie zapomniano, iż ten wódz tak straszny, był

w swojej młodości największym nieprzyjacielem Mahometa.

Nie wiedzieli ci barbarzyńcy co może pycha umiejąca przytłumić inne uczucia. — Nie wiedzieli ile nienawiść odmienia i zatwardza najczulsze serca, i iaka jest zagorzałość tych, których potrzeba zemsty nawróciła na nową wiarę. — Posłuszni są mu jednak łatwo temu rządzić gminem, kto umie od niego być zuchwalszym. — Takie jest panowanie lwa nad szakalem (\*) — Szakał odkrywa ślady zdobyczy, naprowadzi króla zwierząt; ten zgładza, pożera, i resztę zostawia mu pastwy. —

### XIII.

Czoło Alpa było rozpalone, bicia serca jego były gwałtowne. — Nadaremnie szuka snu: sen ucieka od niego, albo gdy zadrzymie na chwilę, nagle się przebudza niespokoiny w ściśniętym sercu. — Zawóy gniecie jego czoło, zbroia cięży iak olów zwalony na piersi; często jednak sen spuszczał się na jego powieki, chociaż iak dziś leżał zbroiny bez postłania i zasłony, nawet na ziemi twardszey i pod niębem mniéy czystém. — Napróžno wzywa spoczynku. Niemogąc się doczekać dnia w swoim namiocie, idzie na piaszczysty brzeg, gdzie tysiące żołnierzy spokojnie usypiało. — Maiąż oni miększe postłanie? Dla czego Alp nie używa snu, który nie jest wzbroniony ostatniemu z jego żołnierzy? Niebezpieczeństwa ich są większe iak ich wodza, prace ich cięższe! jednak spokojnie marzą o obiecany zdobyczy; sam w śród ty-

(\*) Szakał jest rodzaj zwierzęcia, nazywany takóž wilkiem złoconym.



siąców tych nieszczęśliwych, którzy spią może po raz ostatni, sam Alp wodzi srogi niepokój i zazdrości losowi wszystkich, których wzrok iego tam spotyka. —

XIV.

Swieżość nocy duszy iego ulżyła. — Powietrze było łagodne mimo ciszy, i balsam czystej rosy zlewał się na iego skronie. — Przeszedł obóz. . . uyrzał przed sobą kręte i skaliste wybrzeże Lepantu. — Wierzchołki gór Delfickich bieleją śniegiem odwiecznym; tysiące skwarnych lat minęło nad wybrzeżami i nad górą, nie zniweczyły ich iak niweczą rodzaj ludzki! — Tyran i niewolnik znika; słabsi oni od tej lekkiej, znikomiej białej zasłony, którą wieczność rozpostarła na zawsze po gór opoczystych szczytach, a która przeżyje długoletnie dęby i wyniosłe wieże. Ten śnieg nieśmiertelny, unoszący się iak obłok, zdaie się być całunem grobowym, który rozciągnęła wolność na swęj ziemi ukochanej, nim z nięj była wygnana. Opuszczając ona z żalem te miejsca, gdzie iey geniusz wieszczę wzbudzał pienia na chwałę Bohatyrów, oddala się płacząc, i zatrzymuie kroki ile razy stąpa przez niwy nieuprawne, i swe ołtarze wywrócone. Radaby ieszcze zwołać strapione dzieci Hellady wskazując im chwalebne zwycięztwa ich oyców. Niestety! głos iey bezsilny. Daleki ieszcze ten dzień wieczny pamięci, który oświecał porażkę Persów i widział uśmiech konającego Spartanina!

XV.

Pomimo występnej zdrady i hańby, Alp nie stracił wspomnień lepszych czasów. — Porównywa w myśli przyszłość i terażniejszość: дума o chwale-

bnéy śmierci tych, którzy przeleli krew swoją w szlachetnéy sprawie, na téyże saméy ziemi, po którém przechadzał się błędnym krokiem: cznie on słabość i znikomość chwały, którą nabydź może zdrajca dowodząc dzikiey hordzie muzułmanówi którego największe tryumfy będą zawsze świętokradztwem. — Nie takich to, myślał w sobie, bohaterów popioły zasypiaią w około niego! — Ich falangi walczyły w tych równinach, i ich piersi były natenczas wałami. Polegli ofiarą swego poświęcenia; ale nie umarli! Zefiry zdawały się tchnąć ich imionami, strumienia mruzcąc ich czyny, lasy szumieć ich chwałę. Pomnik cichy i zsiwiał, wznosząc swą samotną głowę, pysznił się, iż na ich świętych próchach stoi. Cienie ich mieszkaly w zmroku gór, pamięć ich połyskała ieszcze w wodospadach; nayskromniejszy ponik i najpotężniejsza rzeka, złączały z wodami swemi ich sławę. Mimo iarżmo które dławi tu ziemię, będzie ona na zawsze ich oyczyną, oyczyną chwały i hasłem ziednoczenia dla nich i rodu ludzkiego. Człowiek chcący uświetnić imie bohaterskim jakim czynem, zwraca wzrok ku Grecyi, a dumny iéy przekładami, leci na bój aby albo utracić życie, — albo zyskać wolność.

XVI.

Alp dumał w milczeniu na brzegu, błogosławiąc wonną świeżość nocy. — Żadne poruszenie niemieszało wałów tego morza, które toczy ie wiecznie bez wezbrania i odlewu (6). I tak cała wściekłość bał-

(<sup>6</sup>) Morzesródziemne nie mawezbrań i odlewów które są zwyczajne na innych morzach. Pochodzi to z położenia iego między lądem.



wanów wzburzonych, zaledwie przechodzi o kilka prętów granicę która ie wstrzymuie, a xiężyc bezwładny tu patrzy na morze i zatokę nieuległe iego działaniu. Czy cisza panuie, czy grzmi burza, skała dumna niezachwianą podstawą, wyzywa wały ryczące, które nie mogą doyéć do iey podnóżka. — Ślad białawéy piany iest ten sam od wieków; zaledwie mały przedział żółtego piasku odgranicza go od zielonéy na brzegu murawy.

Alp błąka się po płaskim brzegu, zbliża się do murów, z których wystrzał mógł go dosięgnąć. Ale go nie doyrzano; bo iakże mógłby uniknąć śmierci z rąk nieprzyaciela? Sąż zdraycy pomiędzy chrześcianami? Uchłyż ich ręce, czy od zimna zlodowaciały ich serca? Niewiem; ale żaden ogień nie błysnął z wału, żadna kula nie świsnęła nad głową Renegata; chociaż był o dwa kroki od baszty zabezpieczaiący bramę od strony morza, chociaż słyseć mógł szczęk broni i głos ponury straży, iak wymierzonym krokiem stąpała po kamiennym gruncie. — Widział nawet, iak na wałach zgłodniałe psy z warczeniem pożerały trupy i gryzły kości tu i owdzie porozrzucane. Tak ich zajmowała ta pastwa, iż nie czekały i ani warknęły na niego. — Odzierały głowę Tatara z reszty ciała, iak się łupi skóra z doyrzałego owocu figi; czaszka wymykała się z pod stępiałyeh zębów; lizaly iészce koście trupa, i zaledwie podnieść mogły przesycone paszcze (\*). Alp poznal po zawoiach toczą-

(\*) Widziałem obraz zupełnie podobny pod murami Seraiu w Konstantynopolu w pieczarach wymytych Bosforem. P. Hobhouse

cych się pó ziemi, iż to byli naywaleczniejsi z iego woyska, co służyli za żartwę.— Szale otaczające ich czoła były zielone zmieszane ze szkarłatem, na ich głowach golonych zostawał długi czub włosów (\*) Na brzegu przy saméy krawędzi odnogi morskiéy sęp tłukł skrzydłem wilka odbierającego drapieżnym ptakom resztki konia, któremu przytomność psów zabroniła paść się trupami ludzi.

#### XVII.

Alp odwraca wzrok od tego obrzydłego widoku. Nigdy iego serce nie drżało wśród niebezpieczeństw potyczki: chętnieby zniósł widok woioownika konaiącego w potokach krwi, pożeranego palącym pragnieniem boleści, iak widzieć dzikie zwierzęta rozdzielające ciała zmarłych, oswobodzonych na zawsze od wszelkich dolegliwości.— Powstaie w nas iakieś uczucie dumne w godzinie niebezpieczeństwa, pod iakąkolwiek postacią śmierć nam zagraża; sława iest tam dla rozgłoszenia imion poległych, i honor ma oko otwarte na czyny odwagi! Ale gdy wszystko się skończy, bolesno iest deptać nogami niepogrzebane ciała, patrzeć na robactwo ziemne, na ptaki drapieżne, i na zwierzęta dzikie, iak przychodzą spierać się o zwłoki człowieka i radować się z iego zgonu.—

w swoich podróżach mówi także o tém. Trupy te były podobno Jańczarów skaranych śmiercią.— Przypis L. Byrona.

(\*) Ten czub, czyli długi pęk włosów zostawiają na głowie przesadni Turcy, mniemając, iż za ten czub Mahomet zaniesie ich do raju.



XVIII.

Niedaleko ztamtąd świątynia starożytna okrywała swoje zwaliska: dwie lub trzy kolumny zostały się jeszcze, a trawa i mech porastały marmur i granit. — Taki jest czas nieubłagany! nie więcéy szanuje przyszłość nad przeszłość, zostawiając dosyć z tego co było do narzekań nad przyszłością, do łez nad tém co było, i co być musi. — To cośmy widzieli, nasze dzieci widzieć będą: szczątki rzeczy, których nie ma, — ułamki pomników wzniesionych ręką śmiertelnych. —

XIX.

Usiadł Alp na podstawie jednéy kolumny i zasłonił dłonią oblicze. Jak człowiekowi w żalu pogrążonemu pochyła głowa spadła na piersi, na piersi gorące, ścieśnione, w których gwałtownie serce biło; Palce jego błędzą po pochyloném czole tak iak ręka grającego, kiedy przebiega klawisze z kości słoniowéy, nim znajdzie właściwą do wydania dźwięku stronę. Tak zatopiony w myślach o sobie siedział. W tém zda mu się słyszeć powiew nocny wiatru, iak ciężkie westchnienie. — Ale byłże to wiatr z rozpadlin iakiéy skały, co ten czuły ięk wydał? Alp podniósł głowę i spoziera na morze; lecz powierzchnia jego była wygładzona iak szkło: patrzy na zielone smugi, nic nie ugina ruchoméy łodygi. Zkądże pochodzi ten dźwięk tak słodki? Rzuca wzrokiem na chorałwie, nic nie rozwiewa ich fałdów; nie szeleszczą liście na Cyteronie; sam nie czuł na twarzy powiewu, który słyszał. — Odwraca głowę; iestże pewnym tego co widzi? Przy nim siedzi młoda, nadobna dziewczyna, zachwycająca wdziękami.

XX.

Porwał się z większą trwogą, niż za zbliżeniem się nieprzyjaciela: «Boże mych oyców! zawołał, co widzę? kto jesteś? co zamierzasz tak blisko obozu mużulmanów?» Jego ręce drżące bronią wyrazić znaku krzyża, który przestał dla niego być świętością. Byłby poszedł za tym pierwszym wzruszeniem, gdyby sumienie go nie wstrzymało. Wpatruje się, i poznaie tę twarz tak piękną, tę kibić tak wysmukłą; Francesca to koło niego, Francesca, która mogła być jego oblubienicą.

Róże przebiły się jeszcze na iéy jagodach, ale pobladł ich rumieniec. — Gdzież się podział ruch czarowny tych ust? zniknął uśmiech który upiękniał iéy krasę? Lazur oceanu na powierzchni cichéy, mniéy daleko miał słodczy jak błękit niebieskich iéy oczu; ale jak zimna fala odmętów stały nieruchome źrenice, a ich blask, choć iasny, był jak lód przeymiący. — Gaza lekka zakrywała za ledwie śnieżne iéy łono, i z pod rozpięchnionego splotu włosów, Alp wyrzał piękny okrąg iéy ramion, i nim do niego przemówiła, wzniosła ku niebu rękę tak bladą i przezroczystą, iż możnaby przez nią mdłe światło więzyca zobaczyć.

XXI.

«Opuściłam, rzeczce, miejsce moiego spoczynku, i przychodzę do tego, którego kocham, aby być szczęśliwą i przynieść mu szczęście. — Przedarłam się przez mury, bramy i czaty; aby tu stanąć, nie obawiałam się nieprzyjaciół moich. — Mówią że Lew ucieka przed spojrzaniem Dziewicy, kiedy iéy tarczą jest czystość, Władza wszechmocna, która niewinność



od tyrana lasu broni, zachowa mnie w swém miłosierdziu od ręki niewiernego. — Przychodzę do ciebie: jeżeli napróżno, to się nie złączemy nigdy! nigdy! Popełniłeś niedarowaną zbrodnię, opuszczając wiarę twych ojców; ale zdepcz nogami ten zawóy świętokradzki, zrób znak krzyża świętego, a będziesz na zawsze moim: zmaż plamę hańbiącą twe serce, a dzień jutrzejszy połączy nas na zawsze. — «I gdzie będzie przygotowane łoże małżeńskie? odpowiedział Alp.» Pośród umarłych i umierających? jutro oddaemy na rzeź dzieci i na spustoszenie ołtarze chrześcian: ty tylko i twój będą ocaleni, przysiągłem ci. Przeniosę cię w szczęśliwe schronienie, gdzie ślub nas połączy, gdzie wszystkie nasze troski będą zapomniane, — tam zostaniesz moją małżonką, gdy raz ieszcze poniżę dumę Wenecyi, i obrzydli iey mieszkańcy uyrzą to ramie karzące ich różgą padalców, ich, którzy śmieli mnie znieważyc, i przez nikczemną zawiść zostali mymi nieprzyjaciółmi. —

Franceska położyła swą dłoń na ręce Renegata: zaledwie uczuł lekkie iey dotknięcie; alic dreszcz przeszedł po całym ciele. — Serce iego przeięło zimno, i osłupiał z zadziwienia. Acz lekko uięła go zimna ręka Franceski, Alp nie mógł się wyrwać z uięcia; nigdy ściśnięcie dłoni tak ukochanę nie przeniknęło taką mocą trwogi; od ciężkich przedłużonych i białutkich iey palców krew mu w żyłach lodowaciała. Ogień palący iego czoło zgasł, serce iego zdało się bydz skamieniałem, kiedy wpatrując się w rysy kochanki, dostrzegł ile się zmieniła cera iey lica. — Była piękną, lecz mdłą, bez tego promienia duszy, który ożywiając wyraz oblicza, czyni je podobne do

połysknęły morza powierzchni, kiedy w dniu pogodnym igra na nię słońce. — Usta ię stały nieruchome iak śmierć, a słowa wymawiała bez najmniejszego oddechu. — Łona nie wznosiły słodkie odetchnienia; krew zdawała się skrzeplą w iey żyłach; widać było błyszczące ię oczy, lecz powieki były martwe; oczy obłąkane tylko rozsyłały weyrzenia, iak oczy człowieka we śnie chodzącego, którego myśli senne daleko się od iego posłania błąkaia. — Tak wydaia się ciemne obrazy na obiciach powiewane od wiatru. — Osoby martwe bez życia, ale zdaiące się bydż z życiem, okropne są dla wzroku, osobliwie przy mdłym dogorywającym lampy świetle. — Wierzonoby w ciemności, iż wkrótce zerwą się ze ściany, i rozpierzną tu i owdzie, ile razy wiatr zawieie na płótno.

«Jeśli sądzisz, rzekła Franceska, iż uczynisz nadto dla moię miłości, niechże to będzie przynajmniej dla miłości nieba! Powtarzam, zrzuć ten zawóy z twego zdradzieckiego czoła, i przysięgnij ochronę dzieciom twęy oyczyzny, albo zginąeś! — Nie zobaczysz więcéy... nie mówię ziemi, która iuż nie istnieje dla ciebie; ale nieba i twoię Franceski! — Jeżeli zadosyc uczynisz méy proźbie, chociażby wyrok okrutny cię spotkał, ten wyrok zmazałby połowę twęy winy, i może tam ieszcze brama miłosierdzia otworzyć się dla ciebie. — Zastanów się chwilę; przygotuy się na potępiający cię wyrok Tego, któregoś się wyparł: spoyrzyy ieszcze ku niebu, nim się przed tobą na zawsze zamknie. — Patrz tam na



tę lekką chmurkę koło xiężyca (\*); wkrótce go minie. — Jeżeli, nim ta mglista zasłona odsłoni jego iasną szybę, serce twe się nie zmieni, to Bóg i człowiek będą zemszczeni: wyrok czeka cię okropny, a okropniejsza jeszcze wieczność twoich mąk.» Alp podniósł wzrok i dostrzegł na sklepieniu niebios chmurkę, którą mu wskazywała Francesca; ale serce jego było rozjątrzone, a duma nieubłagana; straszliwa ta namiętność porywała w swym pędzie wszystkie inne jak gwałtownym potokiem. — Alp prosił: żeby łaski! miałże się zatrwożyć słowami boiaźliwéj dziewczicy! zapomniałżeby zniewagi, którą mu wyrządziła Wenecya, i miał przysiędz ochroniać iéy dzieci poświęcone na zagładę! Nie; gdyby ta chmura okropniejszą była, niż która zamyka w sobie pioruny, i przeznaczona go zniszczyć... niech zagrzmi! —

Alp podniósł wzrok na ten znak grożący nie odpowiadając ani słowa, — chmura przeszła, a xiężyc w całej okazałości uderzył jego oczy. — Jakiegokolwiek będzie moje przeznaczenie, rzekł, ja chwiać się nie umiem, już zapóźno... Trzcina miotana burzą niech drży, zgina się i podnosi, dąb powinien się roztrząsnąć. — Muszę byđ tym jakim mnie chciała Wenecya, iéy nieprzyjacielem we wszystkim, wyiąwszy w moiéy miłości ku tobie. Lecz ty bezpieczna z twoim kochankiem! Francesko, uciekajmy razem. — Od-

(\*) Toż samo wyobrażenie znajdzie się w tłumaczeniu Watehka na karcie 182. Jest to dzieło, które odczytywałem zawsze z przyjemnością, i o którym kilka już razy miałem zrzeczność wzmiankować. — Przypis L. Byrona.

wraca głowę. — Franceski już niema koło niego; widzi tylko marmur świątyni. Zapadłaż pod ziemię? Uleciałaż w obłoki? nie widzi iéy, nie wie iak sądzić o tém zjawisku. —

XXII.

Noc zniknęła, słońce wspaniale wschodzi jak gdyby miało oświecać dzień uroczysty. — Jutrzenka obnaża się pomału z czarnego płaszcza ciemności; wszystko zapowiada dzień skwarny. — Wtém rozlega się trąb i bębnow rozgłos, chorągwie rozwinięte z łoskotem powiewają u końca włóczni; słyhać już rżenie koni, wrzawę wojska, i okrzyk: do broni, do broni! Buńczuki Baszów (\*) niosą na czele ich oddziałów; miecze z pochew wydobyte, wojsko do boju w szeregach staie i czeka tylko hasła. — Tatarzy, Spahowie, Turkomani, zwiaycie namioty, do przedniéy spieszcie straży. Na koń! osadźcie wszystkie wawozy, otoczyć równinę, zabronić ucieczki z miasta; żaden chrześcianin, dziecko czy starzec, niech nie uydzie przed losem, który go czeka. — Piechoto! na szańce, — do rzezi na wałach, — na mury Koryntu! —

Rumaki rżące żuią wędzidła; zginaią łabędzie szyie, wznoszą pysznie rozwiane grzywy; munsztuk okrywa biała piana. — Włócznie wzniesione, lonty zapalone, działa wymierzone na miasto, mają tylko zaryknąć i zwalić do ostatka chwiejące się już mury.

(\*) Sztandar Baszy iest to ogon koński przywiązany do włóczni.



Roty ianczarów postępują pod rozkazami Alpa. — Prawe iego ramie jest obnażone, ostry iego miecz z pochew dobyte. — Chan i Baszowie są na swych stanowiskach, a Wezyr sam na czele woyska. — Skoro zdziała da się hasło, niech postępują: niech nie darują życiem żadnego mieszkańca Koryntu, niech nie zostawiają żadnego kapłana przy ołtarzu, żadnego wodza w zamku, żadnego ogniska w domu, żadnego kamienia na kamieniu. — Bóg i prorok; *Allah! hu!* niech odbiia się aż w obłoki. —

«Oto iest wyłom, zawołał Kumurgi, widzicie drabiny aby dostać się na mury! pałasze do rąk! mogliście nie zostać zwycięzcami? Pierwszy co zbieie ową czerwoną chorągiew krzyża, może żądać co zechce a będzie miał.» Tak mówił nieustraszony Wezyr; woysko odpowiada mu szczękami pałaszków i włóczni, i wykrzykami, ożywione wrzącym zapalem.... Cicho! otóż i hasło, — strzał z działa!

### XXIII.

Jak gromada wilków wygłodniała, rzuca się na straszne bawoła, mimo ogień który ciskaia iego oczy, i olbrzymi ryk iego: napróżno tratuie nogami, i wyrzuca w powietrze skrwawionym rogiem tych, którzy pierwsi śmieią go napastować; tak muzułmanie idą na okopy; tak najsmielsi upadają pod razami oblężonych. — Nie iedna pierś woiownika, choć żelazem broniona, zalega ziemię; leżą potrząskane zbroie iak szkło zabóyczym ołowiem, który rozdziera ieszcze ziemię pod trupami. — Jak padli tak leżeli w całych szeregach, podobnie do pokosów zboża żniwiarza, kiedy wieczorem dokona swéy pracy. Tak legły pierwsze szyki woyska!

XXIV.

Jak skała długo podmywana porywczym potokiem, ogromne głazy oderwane z swojej podstawy ztacza w głębiny z ciężkim łoskotem grzmotu, podobnie do lawiny śniegu lecący na doliny alpejskie; tak znękani i osłabieni długim oblężeniem mieszkańcy Koryntu upadali pod ciągłymi szturmami wojsk muzułmańskich. — Ich opór był stały, choć rotami padali pod natłokiem niewiernych, stali jednak wciśnionych szeregach niezwalczeni przy sobie. Śmierć sama tylko była niemą na tym teatrze wojny: razy zadające zgon, ięczenia zwyciężonych, głosy o życie i okrzyki zwycięstwa mieszały się z grzmotami artylleryi. — Miasta okoliczne z trwogą przysłuchiwały się temu, niewiedząc czy szczęście bitwy uśmiecha się ich sprzymierzeńcom czy nieprzyjaciołom, smuć się li czy radować mają tą przerażającą wrzawą, którą echa gór przesyłają sobie w straszliwym i nowym rozgłosie. Głos ten rozszedł się na Salaminę i Megarę, — powiadają, że Pireus nawet usłyszał wrzawę tego nieszczęśliwego dnia.

XXV.

Pałasze aż do rękojeści krwią zbroczone; miasto dobyte, rabunek zaczyna się. Z gmachu gdzie żołnierze szukają łupów, słyszyć się dać przeraźliwe krzyki; słyszać przyspieszone kroki uciekających, którzy się ślizgają w potokach krwi zalewających ulicę. — Lecz tu i owdzie, ile razy znajdą położenie przyjazne, oblężeni łączą się w liczbie dziesięciu lub dwunastu, stawiają koło murów, i opierając się jeszcze nieprzyjaciołom, zadają razy śmiertelne lub upadają sami pod nimi! — W jednéj z tych garstek mścicieli



widziano osiwiiałego starca, którego ramie było jeszcze pełne siły a serce odwagi; wstrzymywał tak walecznie natarcie tych, którzy śmieli się do niego zbliżyć, iż ciała niewiernych, których powalił, tworzyły półkole przed nim. Nie był jeszcze rannym, a lubo cofając się potykał, nie mogli go otoczyć. — Nie iedna blizna pod iego zbroią świadczyła, iż od dawna znał się z niebezpieczeństwem; ale wszystkie rany te odebrał w innych walkach. Mimo swój wiek, był on tak silnym, że mógł ścierać się z najmłodszym woiownikiem i więcéy było nieprzyjaciół, nie śmiejących się zbliżyć do niego, niż ubielonych latami włosów na iego głowie. — Mieczem siekając na lewo i prawo nie iednéy matce wycisnął łzy po poległych synach, nienarodzonych jeszcze, kiedy Minotti po raz pierwszy przelał krew wielbicieli Mahomeda, nim jeszcze liezył lat czterdzieści. Wszystkich mógłby bydz oycem, którzy w tym dniu polegli. — Swego syna oddawna pozabawiony, żałość swoją dał uczuć nieiednemu oycu. Od czasu iak w cieśninie syn iego iedynak utracił życie, żelazna ręka oycy poświęciła mu nieiedną ludzką hekatombę. — Jeżeli cienierzezią przeblagać się daią, cień Patrokła nie miał więcéy ofiar poświęconych swemu spoczynkowi nad syna Minottego, który zginał gdzie sine odmęty dziełą Azyą od Europy (\*) Ciało iego pogrzebane na brzegu, gdzie przed tysiącem lat tysiąc bohaterów pogrzebano. Cóż pozostało po nich, coby nas nauczyć mogło iak polegli i gdzie ich mogiły?... Żaden kamień na ziemi, żadne kości w zie-

(\*) Ma się to rozumieć o bitwie, która była w przesmyku Dardanelów między Wenecyanami i Turkami.

mi: prochy ich z wiatrem rozwiane; żyją w poezyi która zapewniła im nieśmiertelność. —

## XXVI.

Słyszę odbijający się odgłos *Allah!* zbliża się oddział najwaleczniejszy i najsmielszy muzułmanów. To ramie, które im przywodzi, gotowe jest zawsze uderzyć, nigdy nie szczędzić. Żyłasta prawica wodza jest obnażona aż po barki. Taki jego zwyczaj w walkach. Inni odróżniają się świetną zbroją, by złakomić nieprzyjaciela nadzieją drogiego łupu; inni mają pałasz z bogatą rękojeścią, ale żaden nie nosi mocny pozłocony klingi. — Nie jeden nosi zawój okazalszy i wyższy; ale po obnażonym i zakrwawionym ramieniu poznają Alpa: idź gdzie największa bitwy wrzawa, tam go znajdziesz. — Żadna chorągiew proroka nie zawiodła Deliów piechoty dalej. — Błyska on jak spadający meteor! Wszędzie gdzie uyrzą jego ramie straszliwe, najsmielsi co są lub byli upadają, gdzie przed chwilą walczyli. — Tam nikczemny napróżno mściwego Tatara błaga o życie; owdzie bohater umiera w milczeniu, gardząc nawet iękami gdy upada; wymierza jeszcze ostatni raz na leżącego blisko nieprzyjaciela, niepomny na jego bezsilność, która ich obu do skrwawioney ziemi ciśnie.

## XXVII.

Stary Minnotti opierał się jeszcze; Alp zatrzymał się i zawołał:

«Podday się Minnotti! ocalam cię z twoją córką»

«Nigdy, zdrayco, Benegacie! nigdy, chociażby to życie, którebym odebrał od ciebie, miało być wiecznym.» —



«Franceska, istota naydroższa! moia narzeczoną! maż zostać także ofiarą twéy dumy?»

«Ona bezpieczna.»

«Gdzież? gdzie? powiedz?»

«W niebie które zamknięte na zawsze dla duszy zdraycy. Daleko od ciebie, w gronie błogosławionych czysty iéy duch!»

I zaśmiał się z okrutną radością, widząc iak Alp na te słowa zachwiał się i ledwo nie upadł, iak gdyby ręka nieprzyjaciela ugodziła go w téy chwili.—

«O nieba! — zawołał — kiedyż skonała?»

«Wczoray — odpowiedział Minotti — nie płacząc iéy śmierci; mój ród iest czysty, żadne z mych dzieci nie będzie w okowach Mahometa ani Renegata, — dobądź i broń się!»

Próżne to wyzwanie; Alp iuż nie iest w liczbie żyjących. — Kiedy zemsta Minottego dzielnie w gorzkich słowach się wywierała i zastąpiła miejsce ostrza, które, gdyby miał czas, byłby utopił w sercu zdraycy, kula z przyległego przysionku, gdzie kilku walecznych zapamiętałe broniło kościoła, powaliła Alpa.

Nim uyrzano ranę i krew z zgruchatanéy niewiernego czaszki, zachwiał się i upadł. — Błysk ognia zaiśniał w iego oczach, gdy się chylił na miejsce zkąd iuż nie miał powstać; i wkrótce wieczne zamroczenie ogarnęło tułób drgający; z życia pozostało mu mimowolne drganie, które wstrząsało rozoiągnięte na ziemi członki. — Przewrócono go na plecy, piersi iego i twarz posoką i kurzawą była zbryzgana, czarne kawały krwi skrzepłéy z sinych ust wybuchały, ruch i bicie krwi w żyłach ustało; niesłyszano żadnego ięku zgonu; ani słowo, ani westchnienie gwałtowne

nie oznaczyło przejścia iego z życia do śmierci. — Umarł, nim myśl mógł wznieść o litość do nieba, wyzionął duszę bez nadziei przebaczenia. Do ostatka był Renegatem!

#### XXVIII.

Okropne wrzaski powstały nieprzyjaciół Alpa i iego żołnierzy; ci wydaią okrzyki wściekłości, tamci zwycięstwa. Walka się znów rozpoczyna, krzyżują się miecze i włócznie, ciosy zadawane i oddawane, wojownicy toczą się w kurzawie. — W mieście powierzonym iego rozkazom, po wszystkich ulicach, Minotti walczy mężnie za każdą piędź ziemi, szczątki męźnego woyska łączą z nim swoje siły i serca. — Jeszcze trzyma się świątynia, skąd fatalna kula śmiercią Renegata zemściła zwyciężonych w połowie, tam się chroni Minotti ze swoimi, znacząc swe ślady potokiem krwi i nieodwracając się od nieprzyjaciela; zadaie mu raz po razie, dopóki się wódz i ta garstka męźnych nie połączyła z męźnemi między ogromnemi filarami przybytku, aby choć na chwilę odetchnąć.

#### XXIX.

Niestety! krótka była ta chwila wytchnienia!... Mahometanie widząc zwiększającą się swą liczbę i śmiałość nacierają na chrześcian z taką zaiadłością i mocą, iż sama ich wielość broniłaby im odwrotu. — Przejście wiodące do ostatniego schronienia obrońców Koryntu, tak było ciasne, iż pierwsi muzułmanie wszedłszy między kolumny kościoła, napróżno usiłowali wycofnąć się nazad, musieli więc bić się lub zginąć i zginęli. — Ale nim ich się oczy zamknęły, mściciele wznosili się po ich ciałach. Zastępcy poległych ieszcze



zapalczywiéy i z nowemi siłami tworzyli nieśmiertelne szeregi, których rzeź nié zdołała przerzedzić, kiedy chrześcian siły przy nowych natarciach coraz bardziéy słabły. Ottomanie docieraiaę do samych drzwi kościoła. Jeszcze ich żelazne podwoie stawiaę im opór, ieszcze z każdéy szczeliny, i z każdego otworu i okna, lecaę iak grad wymierzone śmiertelne groty. Ale i silne podwoie zachwiały się; prysły żelazne zapory i ryknęły wrzeciãdze, nachylone podwoie runęły.— Stało się!— Korynt zgubiony!

XXX.

Posępny, ponury, na stopniach ołtarza stał Minotti, sam ieden. — Bogarodzica w wizerunku iaśniała nad iego głową, malowana w niebieskiéy barwie, z wyrazem światła i boskiéy słodyczy w oczach. — Zawieszona w ołtarzu wznosiła myśl ludzkã z ziemi do nieba tych, którzy klęczãc przed nią wpatrywali się w iéy oblicze; trzymała syna Boga na kolanach. Ze słodyczą uśmiechała się modlitwie błagalnéy śmiertelnych, iak gdyby sama obiecywała zanieść iã przed tron Przedwiecznego. — Wśród rzezi broczãcéy Bożã świątynię uśmiecha się ieszcze niepokalana Dziewica. Sędziwy Minotti ku niéy wznosi oczy, wzdychaiaę robi znak krzyża, i porywa pochodnią świecãcą na ołtarzu. — Jeszcze tak stał, gdy tymczasem ze wszech go stron otoczyły płomień i żelazo muzulmańskie, wewnątrz i zewnątrz przybytku.

XXXI.

Groby wykute w sklepieniach pod mozaikowanã podłogã świątyni, mieściły w swém łonie zmarłych od wieków; imiona ich wryte były na kamiennych

grobowcach, ale z pod rozlanéj krwi trudno było wyśledzić zatarte liter ślady. — Herby ryte i różnobarwne żyły marmurów nie można było rozpoznać pod szczątkami połamanych mieczów i szyszaków. — Na śliskiéj posadzce leżeli rozciągnięci wojnicy bez życia, a pod iéy sklepieniem inni zmarli spoczywali w trumnach, których ponure szeregi można było widzieć przez ciasne z kratami otwory. Ale woyna dobyła się i w te ciemnej siedliska śmierci; wzdłuż licznych grobowców przy zwłokach zmarłych skupiła stopy niszczący saletry; tamto w czasie oblężenia dla chrześcian był główny skład prochu; ściężka usypana prochem prowadziła do niego. Był to ostatni ale najokropniejszy Minottego ratunek przeciw przewadze zwycięzców.

### XXXII.

Ottomanie wpadają do świątyni, mała garstka Chrześcian ieszcze opór daie, lecz niepożyteczne iuż ich męstwo. Nie mogąc nasycić zemsty na żyjących barbarzyńcy kaleczą ciała poległych i ucinają im głowy; strącają z podstaw posągi świętych; obnażają kaplice z bogatych ofiar, i wydzierają sobie kosztowne naczynia poświęcone przez bogoboynych kapłanów. Lecą do wielkiego ołtarza! O co za widok chwały! Kielich wielkich tajemnic stał ieszcze na świętym stole: to naczynie złote, głębokie, uludza chciwe oczy żołdactwa. — Zawierał on w sobie ostatki święcone wina zamienionego w krew boską Chrystusa, którą rano dnia tego wierzący w odkupiciela pili, hartując swą duszę do boiu z niewiernemi. — Kilka kropel zostało na dnie kielicha, w około ołtarza sze-



regiem iaśniało dwanaście wzniosłych świeczników z naykosztowniejszego kruszcu. Kto odważy się na tę zdobycz? Jest to naypiękniejsza i ostatnia.

### XXXIII.

Tak blisko już przyszli, że ieden świętokradzką ręką sięgał po tę naybogatszą zdobycz, kiedy Minotti zbliżył pochodnie do ogniochwytnéj saletry. Błysnęło! wieża, dzwony, sklepienie, ołtarz, świętoście, turek, chrześcianin, umarli, żywi, wylecieli z szczątkami kościoła na powietrze i w iednym okropnym wybuchu zginęło miasto prawie ze szczętem zburzone, — przedmurza wałą się, wały morza na chwilę cofaia się w stecz, góry wstrzęsły się iakby trzęsieniem ziemi. Pod niebiosa tysiąc szczątków niekształtnych w chmurze i ogniu wyleciało, iak gdyby ogłaszaiać, że już koniec walkom w téj nieszczęsnéj krainie. Deszcz popiołu spada, część na wybrzeże morza, gdzie prusząc rysuie rozliczne w kołach marszczki, część na brzeg, i czerni daleko ziemię międzymorza. Nie iednego bohatera zwłoki leżą porozdzierane na płaszczyźnie. — Byli to chrześcianin lub muzulmanin? Niech matki ich urzą i powiedzą! Niegdyś one uśmiechały się do nich, kiedy iak dzieci usypiały w kołyskach; nie myślały wcale natenczas, że te pieszczone członki będą kiedyś poszarpane w niepoznane płaty. Matki nie poznają własnych dzieci, które w swym żywocie nosiły. — Ten ieden moment nie zostawił im postaci człowieczéj, — rozszarpał ciało i kości. Dymiące krokwie i okopciałe kamienie zasiewaiają cały brzeg, — i tleia o-

gniem. Wszystkie stworzenia, co usłyszały to zgubne ziemi i powietrza wstrząśnienie, rozbiegły się z przestraszu. Ptaki z lasów uleciały; psy dziko wyjąc odbiegły trupów na pół-pożartych! Wielbłądy wyrwały się z rąk swym stróżom; powolny wół wymyka się nagle z pod iarzma; rumak porwawszy popręgi siodła i cugle, które go kielżnały, pierzchnął na równinę, Gad na błotach przeraźliwie zakrzekotał; wilki zawyły w górzystych iaskiniach gdzie echa powtarzały pioruny wysadzenia Koryntu; szakale (\*) wydały żałosne ięczenie, podobne do płaczu dziecięcia, albo do smętnego wycia brytana, kiedy go karcą ręce ludzkie. Szybkiem skrzydłem i naieżonemi piórami na piersiach opuścił orzeł swoje gniazdo z wysokiéy opoki i wzbił się wyżéy ku słońcu; chmury ziemskie pod nim zdawały mu się zbyt ciemne; dym czarnych wyziewów zbyt przykro raził jego nozdrze; zmusił go wzbić się wyżéy i krzyzcć. Tak był Korynt zgubiony i zyskany!

(\*) Obawiam się, iż użyłem wolności poetyckiey przenosząc szakala z Azyi do Grecyi; przyznaję się iż ani widziałem ani słyszałem tam o tém zwierzęciu: ale w ruinach Efezu widziałem że tysiącami, mają upodobanie przebywać w zwaliskach gmachów i włóczyć się kupami za woyskiem.

---



## *Słońce Bezsennych.*

(Sun of sleepless:)

*Melodya Hebrayska z Bayrona.*

Słońce bezsennych!.. księżycu ponury!  
Którego drżący promień świecąc z góry  
Pokaże ciemność, lecz iéy nie rozproszy,  
Jakżeś podobny pamiętce roskoszy!  
Tak świeci przeszłość — gwiazda dni, co zbiegły, —  
Ale nie grzeie blaskiem mdłych promieni;  
A smutek czuwa, i widzi śród cieni  
Jéy promyk iasny, lecz zimny... odległy...!

S. K.

## *Wspomnienie.*

Sonet oryg:

Choć wiek ogniste serce osłodzi,  
Choć w niem miłości stłumi płomienie,  
I święte sławy zgasi pragnienie,  
Jeszcze zostanie coś w sercu ludzi,  
Co znów roznieci sławy promienie,  
Co głos miłości znowu obudzi,  
I choć na chwilę szczęściem uludzi,  
A tém jest iedno — wspomnienie! —

Tak — gdy wiosenne zakwitnie błonie,  
Przyleci zefir, kwiaty owionie,  
I woń z ich łona zabierze sobie;  
Gdy kwiaty zwiędną, on na ich grobie  
Jęcząc rozwieje też same wonie  
I znów w bezwonnéy zniknie żałobie!

*Przez tegoż.*

## *O domach gry, czyli co lepiéy czy ie zakazywać czy upoważniać?*

(Westminster Review Nr. XXII 1829.)

Możemy przyiąć za rzecz niezawodną, iż z pomiędzy wszystkich, którzy się grze oddają, większość zawsze przegrywa. Kto przegrywa, nie same tylko traci pieniądze, ale traci czas, traci zdolność do porządku, pilności i wytrwałości w każdym innym rodzaju zatrudnień; czyli iedném słowem traci wszelką sposobność do odzyskania drogą uczciwą tego co przegrał. Nie tylko więc szkodzi sobie samemu ale szkodzi i społeczeństwu; bo nietylko człowiekiem nieszczęśliwym, ale i niepożytecznym obywatelem się staje. Są co utrzymują że w każdym przypadku ilość pieniędzy przegranych musi się równać ilości wygranych, bo zawsze jest tą samą, w inne tylko przechodzi ręce; że zaś pieniądze są miarą szczęścia ludzkiego, zatem i ilość tego szczęścia musi być zawsze iednaka. Lecz na to łatwa odpowiedź:

Summa przegrana przynosi częstokroć więcéy straty przegrywającemu, niż korzyści wygrywającemu ztąd płynie że uszczerbek szczęścia tego ostatniego może bydź dotkliwszym niż wzrost szczęścia tamtego. Przypuśćmy że z dwóch grających osób każda stawia 1000 dukatów; przypuśćmy że iedna przegra do drugiey 500; kapitał pierwszey zmniejszy się w stosunku iak 2: 1, gdy tymczasem kapitał drugiey wzrośnie tylko iak 2: 3; gdy zaś stosunek 2: 3 jest mniejszym od stosunku 2: 1. zatem kapitał wygrywającego w mniejszym stosunku wzrośnie niż się zmniejszy kapitał przegrywającego. A ponieważ pieniądze (iak powiadają) stanowią miarę szczęścia



ludzkiego, zatem matematyczny jest dowód, iż przez tego rodzaju przeycie pieniędzy z iednéy kieszeni do drugiéy, znaczna część szczęścia ludzkiego zupełnie znika. Laplace ustanawia tę stratę szczęścia na 13 od sta:

Weźmy teraz na uwagę rozmaite systemata, iakich się chwyciły prawodawstwa względem gier i okażmy, które z nich są naysgodniejsze ze zdrową polityką. Systemata te są troiakié:

1. Albo prawa dozwalaią otwierania domów gry pod pewnemi warunkami, np. pod warunkiem opłacania rządowi pewnéy summy i poddania się pewnym przepisom policyinym, iak się dzieie we Francyi; albo

2. Zabraniaią zupełnie, iak się dzieie w Anglii.— albo nakoniec

3. Ani zabraniaią ani pozwalaią; iak się dzieie w innych kraiach.

Co do Igo, upoważnienie domów gry pod warunkiem opłacania się Rządowi, poddaie teź domy pod opiekę prawa, nadaie im ten rodzaj powagi, który w oczach ludu wszystko uprawnia, a kładąc na nie piętno urzędowości, iedna im poszanowanie, wprowadza w modę, daie wpływ któregoby inaczéy pomimo swych ponęt nigdy nie otrzymały. Pożyteczną jest zasada: «cokolwiek jest dobre, cokolwiek prawa ustanawiaią powinno być szanowane» ale tylko wtenczas kiedy skutki które sobie prawa zamierzaią są użyteczne, nie szkodliwe ludzkości. Jeżeli więc zgubném jest szulerstwo w ogólności, nie przestanie być zgubném, choćby ie prawa sankcyonowały; choćby mu ułatwiały sposobność i zamieniały ie nieiako w godziwe zatrudnienie mieszkańców kraiu.

Na poparcie tych ogólnych uwag przytoczmy wiadomość o stanie domów gier we Francyi.

Paryzkie *maisons de jeu* są wyższego i niższego rzędu. Do pierwszych należą tak zwany *Salon i Frascatti*; drugie mieszczą się w *Palais Royal*.

*Salon i Frascatti* mają powierzchowność zupełnie pańską; nikt do nich niema wstępu kto nie jest zarekomendowanym. Posłowie obcych dworów, a nawet i udzielni xiążęta dają się częstokroć widzieć na odbywanych tam zabawach, które zdoła ozdobić najwykwintniejszy gust i przepych. Otwarcie zabaw następuje z taką regularnością, jak otwarcie biór Rządowych; lecz godziny zatrudnień w pierwszych daleko są dłuższe. *Frascatti* otwiera swe sale około godziny pierwszój południu. Gospodarze przygotowują karty, układają pieniądze i przystępują do pracy. Urządzenie domu łączy w sobie wszystko cokolwiek sztuka rządziła dla wygody i uciech ucywilizowanych ludzi. — Szerokie podwoje prowadzą na marmurowy taras, z którego po kilku stopniach schodzi się do ogrodu. Przedsiębiorcy zakładu nieprzepomnieli o nader dzielnych ponętach, o damach obojętnój sławy lecz najwyższego tonu. Powierzchowność tych niewiast umie zrzucić z siebie wszelki cień odrazy do ich stanu przywiązanej. Niektóre z nich należą do gry, lecz nie tyle w chęci wygrania, jak raczej dla ściągnięcia przedsiębiorcom, zasobniejszych kapitalistów. — Stawka w *rouge le noir* nie może być mniejszą, jak 3 franków ani większą nad 12,000; w przyjęciu téj zasady przedsiębiorcy mieli na względzie równie swój zysk jak bezpieczeństwo, i natrafili na sposób, przez który najmniejsza rybka nieuudzie i największa nie



zerwie ich sieci. Naywyższa stawka tylko do 12,000 dozwolona, osłania ich przeciw tak zwanemu *dublowaniu*, które w zastraszającej wzrasta proporcji. Gdyby np. przegrywający ciągle w iednym kolorze stawkę dublował, w zamiarze nietylko odebrania przegranej, ale wygrania pierwotnej stawki, za dwunastym razem stawić musi 10,240 frankow, chcąc i te odegrać musiałby za trzynastym razem stawić 20,480 bo już tyle (mniey 5 franków) przegrał; że zaś bardzo często się zdarza, że ieden kolor do 12 razy przegrywa, przeto przedsiębiorcy nie pozwalają stawić więcéy iak 12,000. a ztąd chcąc się odegrać musi się odegrywać dwa razy, lecz za drugą razą znika już dla niego szansa pewności i na nowe naraża się niebezpieczeństwo.

Głównemi podporami domów gier w Paryżu są cudzoziemcy, a szczególniéy Anglicy, począwszy od Lorda aż do studenta medycyny. Często bardzo trafiają się przypadki: że studenci przegrywają trzy czwarte części swego stipendii, acz za każdą razą zaklinają się że już nigdy w życiu, w domach gier nie postaną. Skutkiem tego, żyją w największém nędzy, z uszczerbkiem nietylko zdrowia ale i zdolności umysłowych. To dowodzi, iż funkcyja iaką prawom gier nadaie, sprawia, iż uczęszczają do nich osoby, któreby inaczéy nigdy tego nie czyniły. W prawdzie rząd ciągnie z tych domów dochody, ale korzyści iego byłyby większe z produkcynej pracy uczciwych i zdolnych obywateli, którzy dla tego tylko na grę się puszczają, że prawo nie uważa ich czynu za występpek.

II. *Co do praw zabraniających gry.* Kary któremi prawa domom gier zagrażają, mają ten pierwszy

skutek, iż się od tych domów odwraca publiczna opinia i zawsze traci na sławie ten, kto do nich uczęszcza. Dwie zatem klasy osób uczęszczać będą: te które są wyższe i te które są niższe od opinii publicznej. Pierwszą składa bogata i przemożna arystokracja, obojętna na to co o niej poczciwi i pracowici szczenieliwi mieszkańcy powiedzą. Do drugiej należą ci wszyscy których sposób do życia bynajmniej niezawisł od spółobywateli szanujących dobrą sławę, iednym słowem ci którzy żyją z wad nałogowych klasy najwyższej. Obiedwie te klasy gardzą wszystkiem co technicznie porządną i uczciwą pracą, i zasadą ich jest używać iak najwięcej rokoszy, najmniej trudów. Lecz nie znają rokoszy takiej, któraby była połączona z uczciwem, użytecznem i nienadaremnyem użyciem czasu. Gra jest właśnie dla niej najszlachetniejszy zatrudnieniem, *hic labor, hoc opus est*. Pomimo zakazu gry w Anglii, istnieje w Londynie dom pod nazwiskiem: *Firstmengers Hall* którego umeblowanie kosztowało przeszło 40,000 funtów szterl. Zapraszają do niego najznakomitsze osoby; po sutym biesiadzie wyprawionym kosztem przedsiębiereów, następuje zwykle gra w *rouge et noir*. Jak ogromne muszą być zyski tego domu pokazuje to, iż po skończeniu pewnej zimy, rozdano pomiędzy samych służących 1000 f. ster. iako gratyfikacją. Prawa więc Angielskie przeciw grze innego nie pociągają skutku, iak tylko że odstraszą od niej tę klasę osób, którym jest potrzebną dobra sława. Przedsiębierey domów zakazanych szydzą iawnie z praw przechwalając się, iż większa połowa prawodawców im sprzyja. Klasa pracująca nazywa te domy *pieklami*. Jakoż wstęp do nich nie-



każdemu nieznaiomemu iest wolny, drzwi i okna opatrzone są żelaznemi kratami, po ulicach rozstawieni są stróże, którzy dają znać, skoro nadchodzi policya; każdy bowiem kogo policya w takim domu zastanie może być wzięty do roboty w deptaku.

Pokazuje się tedy, że zabronienie domów gry pod surowemi karami, choć nieprowadzi do zamierzonego celu, zawsze iest jednak środkiem naylepszym. Choćby tylko klasa użyteczna społeczeństwa od gry była odstraszoną, iuż dobrodzieystwa byłyby wielkie, zwłaszcza że przy lepszym systemacie wychowania pomiędzy klasą naywyższą i iey część rozwiązłemu życiu oddana zamienić się z czasem może na użytecznych członków społeczeństwa. Cóż bowiem skłania do gry klasę naywyższą, pomimo zakazów? czy niedostatek, czy chęć zysku i przysporzenia majątku? bynajmniéy. Przyczyną główną są *nudy*, ów szatan; co, iak przysłowie niesie, zawsze zatrudni człowieka skoro go widzi próżnującym. Kto z pomiędzy 24 godzin, przepędza 20 na spólnych każdemu zwierzęciu zatrudnieniach, musi coś robić w pozostałych 4ch godzinach, a wybierając między dwoygiem złego, lepiéy iuż żeby grał niż robił co gorszego.

Co do IIIgo. Jeśli prawodawstwo ani broni ani upoważnia domów gier, lecz względem nich iak względem innych gałęzi przemysłu wszelką wolność zostawia; wówczas domy te będą wprawdzie więcéy uczęszczane niż gdyby ie prawo potępiało, ale zawsze mniéy, niż gdyby ie upoważniało. Będzie to zatém mnieysze złe, aniżeli gdyby do domów gry przywiązana była sankcyja prawa, ale zawsze nie przestanie stanowić ponęty dla użytecznéy mieszkańców klasy

w każdym razie, kiedy tylko uysć mogą oka opinii publiczney, która między rozsądnymi ludźmi względnie zatrudnień żadnego nieprzynoszących użytku, zawsze iest iednakową. Wszakże wyraźna wola prawodawstwa wzmacnia tę opinią ieszcze bardziej gdy domów gier zakazuje, — zawsze więc iest pożądaną. We Francyi, kupiec, lub rzemieślnik przechodząc około domu gry, bez obawy wstępuje do niego; są nawet niektórzy, co tak mądrze grają iż z gry kabriolet utrzymywać potrafią, ale w Anglii osoba handlowi lub przemysłowi oddana, gdyby się dopuszczała podobnego czynu, straciłaby nietylko sławę ale i kredyt i zarobek.

K. H.

### *O pochlebstwie i przypochlebianiu się* (\*)

(Tłómaczenie z Teofrasta.)

Chociaż *pochlebstwo* brzydkim iest w codzienném pożyciu nałogiem, korzystne iest iednak dla pochlebców: Pochlebcą zaś iest ten, który iesli z kim idzie, mówi doniego: «Patrzno iak na ciebie wszyscy zwrócili oczy, to prócz ciebie, nikogo innego z obywateli nie spotyka. Wczoray na publiczném mieyscu, okazano dla

(\*) Wyimek ten z dzieła: «*Charaktery obyczajów*» przyznanego Teófrastowi, sławnemu w Lyceum Ateńskiem Nauczycielowi (żył 392), ważny we względzie poznania obyczajów Aten posłużył nam dla porównania ile natura ludzka iest zawsze iednakowa. Posłuży także do rozróznienia tych dwóch wyrazów *pochlebstwo* i *przypochlebianie się*, z których pierwszy, iak mnie mam, służy na oznaczenie obchodzenia się pochlebców z osobami uiętymi iuż; drugi na oznaczenie sposobu uymowania sobie osób. —



ciebie szczególniejszy szacunek, tam albowiem gdy pomiędzy siedzącymi, których było więcéy iak trzydziestu, wszczęła się mowa kto iest z obywatelów najlepszy, wszystkich zwróciły się oczy na ciebie i razem wszyscy ciebie wymienili.» Takieto i tym podobne rzeczy prawi pochlebca. — Onto z sukni tego, z którym rozmawia zbiera proszki, a iesli zaś czasem wiatrem wpędzone iakie zdziebełko znajdzie na ięgo głowie, zdeymuie ie, i zarazem uśmiechając się mówi: tylko dwa dni cię nie widziałem, a iakto niektóre włosy ci posiwiały, ty iednak, chociaż w takim wieku, masz ieszcze, iak rzadko kto, czarne włosy. Jeżeli ten, któremu pochlebia przemówi co, zaraz milczenie powszechne nakazuje, chwali w oczy, mówiącemu głosem i gestami potakuie, a gdy skończy: wybornie! woła. Gdy zaś komu co przymówi, i pochlebca zaraz go wyśmiewa, zatykając usta suknią, iakby nie mógł śmiechu wstrzymać. — Jeśli kogo spotkaią na drodze, każe się wstrzymać albo ustąpić aż przydzie ten, któremu pochlebia. Nakupiwszy zaś iabłek lub gruszek, przynosi do domu ięgo, i w ięgo obecności daie dzieciom, całując ie i mówiąc z uniesieniem: *«dziateczki najlepszego oycal...* Gdy zaś iest przytomnym przy kupnie obuwia, zwykł mawiać *«twoia noga zgrabniejsza od tego obuwia»*. Jeśli z nim idzie do iakiego znajomego, biegnie naprzód i uwiadamia że idzie, a powróciwszy powiada samemu że doniósł o ięgo przybyciu. Pochlebca wyucza się także doskonale tego wszystkiego, co się tycze obchodzenia z kobietami. — Onto na ucztach pierwszy z biesiadujących chwali wino, a siadając zawsze obok wybranego mawia mu: iak ty delikatnie iesz! i obrawszy

coś z tego co jest zastawione, podaie mu mówiąc: to będzie najlepsze. Lubi także pytać się: czy mu niezimno, czy nie chce żeby go otulić, a powiedziawszy to, nachyla się ku niemu, i jeszcze szepnie co z przymleniem. W niego wlepione trzyma oczy, gdy do kogo mówi. Na teatrze sam mu poduszkę podkłada. Chwali iego dom, że doskonale i sztucznie urządzone, zbudowany, — że pola iego starannie zasiane, — że portret iego zupełnie do niego podobny. Słowem pochlebca zawsze mówi i czyni to tylko, co sądzi że się będzie podobać słuchającym go.

*Przypochlebianie się zaś*, jest to postępowanie mające jeszcze mniej uczciwe pobudki. Przypochlebiającym się jest ten, który zdaleka pozdrawia kogo, nazywa znakomitym mężem, unosi się nad iego losem, całuje ściskając go obiema rękami, a cokolwiek z nim pochodziwszy, pyta się kiedy go znowu będzie widział. Użyty za poiednacza, będzie się starał nie tylko temu który go wezwał, ale i drugiey stronie przypodobać, aby przez to uważano go za wspólnego obu stron przyjaciela. — Dla cudzoziemców bardziéy niż dla swoich pobłażający. Zaproszony gdzie na wieczerzę, prosi gospodarza aby dzieci swoje przywołał, gdy przyidą, twierdzi że figa nie tak podobna do figi, iak one do oycy, (\*) potem wzięwszy ie całuje, sadza przy sobie, z iednymi się pieści, drugim dozwala drzymać na swoim łonie, choćby nawet były i ciężkie. Włosy często strzyże, zęby ma zawsze czyste, suknie którychby mógł jeszcze używać, zmienia; pa-

(\*) Tak jest w oryginale, — my Polacy w podobnym razie mówimy: podobne iak dwie krople wody, — wykapany oyciec.



chnidlami się oblewa. Uczęszcza na miejsca gdzie się szulery schodzą, bywa w gymnazyach, na teatrze zaś obok samego pretora siada. Co tylko na rynku kupie, to powiada nie dla siebie ale dla przyjaciół w Bizancyum. Jeśli nabywa psy Lakońskie, to do Cyzyku, jeśli kupie Himetski miód to do Rodus ma go posłać, — i tak to on przechwala się przed współobywatelami. Prócz tego zwykł w domu chować małpę, kozła, Sycylijskie gołębie. — Ma u siebie wyborne kostki do grania, Tyryjskie naczynia okrągłe, laseczki przywiezione z Lacedemonu i dywany perskie. — Przed jego domem musi być mały dziedziniec wysypany piaskiem, i miejsce do grania w piłkę. Tak urządziwszy swój dom, każdego, czy to z filozofów, czy z sofistów, czy tych co się w robieniu orężem ćwiczą, czy tych co w muzyce, zaprasza do siebie, aby się u niego popisywali, — co gdy oni czynią, sam tym czasem do którego z widzów mówi «Patrzno! u kogo to wszystko?» —

### *O Gadatliwości i Wielomówstwie.*

(z tegoż).

Gadatliwość jest to długie i bez rozwagi mówienie. Gadatliwy jest ten, który usiadłszy nawet przy nieznanym zaczyna swoją żonę chwalić, potem opowiada co mu się przeszłej nocy śniło, potem z szczegółami wylicza co jadł na kolacyą. A gdy się wygada, zacznie ubolewać, że teraz ludzie są gorsi iak dawniey, — że zboże tanio sprzedał, — że wielu cudzoziemców jest w mieście, — że się na wiosnę otworzy

żegluga morska, — że jeżeli deszcze będą, lepiej się udadzą zasiewy, — że on na przyszły rok zacznie uprawiać swoje pola, — że teraz trudny jest sposób do życia — daléy, że na uroczystości, Damippas ofiarował największą pochodnię. — Pyta się potém ile jest kolumn w Odeonie?, — wczoray miałem wymioty: który dzień dziś mamy? — Czego wszystkiego, gdyby kto cierpliwie słuchał, nigdyby nie przestał. — Opowie potem iakie będą uroczystości w tym miesiącu, iakie w tym, kiedy się odprawią na wsiach Dyonizia. — Od podobnego rodzaju ludzi, każdy kto nie chce mieć febry, powinien uciekać, trudno bowiem z takim wytrzymać, który niema czasu do spoczynku ani do roboty.

*Wielomówstwo* zaś jest nieumiarkowanie w mówieniu. Wielomównym nazywamy tego, który zaczynającemu co opowiadać przerywa: «Pozwól, mówiąc, ja dobrze wiem o tém, posłuchaj mię a dowiesz się» — gdy zaś tamten chce co odpowiedzieć, on «ale nie zapominay o tém coś zaczął, — dobrze żeś sobie przypomniał — iak to pożyteczna rozmawiać! ale jeszcze to pomiąłem — uprzedziłeś mię nim skończyłem» — tych i tym podobne wyszukując okoliczności mówienia, ani odetchnąć nie dozwala tym z którymi rozmawia. — Gdy tak pojedynczo kilku już znudził, bez skrupułu przyłącza się do iakiego grona, i przerwawszy ich ważną rozmowę, zmusza do rozeyscia się. Udawszy się zaś na widowisko lub do gymnazyum, przeszkadza nie tylko nauce młodzieży ale i nauczycieli swą nudną zatrudnia gadaniną. — Jeśli kto z tych, z którymi rozmawia, chce odeysć, on towarzyszyć i aż do domu odprowadzić ofiaruje się. Jeśli się dowie



co się na zgromadzeniu ludu działo, to zaraz spiesźnie innym opowie, zacznie potem o owéy bitwie za pretorstwa Arystofonta, owego sławnego mówcy; — potém o owéy potyczce, którą Lacedemonczykowie pod wodzą Lizandra stoczyli; — potém o sprawach swoich iakie miał w sądzie, iak mu się powiodły. Te i tym podobne opowiadając rzeczy, nagania lud, a wszystko z takim nudzeniem słuchających, że ieden z nich to co słyszy, puszcza zaraz w niepamięć, inny drzymie, inny mówiącego opuszcza i ucieka. Wreszcie, czy się gdzie z kim dla rozstrzygnięcia czego, czy dla przypatrzenia się czemu, czy do iadła, zawsze przeszkodzi uskutecznić zamiar zatrudniając mową, bo iak on utrzymuje *niepodobna milczeć*, i woli byź święgotliwszym nad iaskułkę niż milczeć; dozwala z siebie tyle żartować nawet swoim dzieciom, że gdy idą spać, proszą go aby im co opowiadał, dla prędszegozaśnięcia.

---

J. K. M.

*Przyjęcie Humboldta w towarzystwie P. N. na nadzwyczajném posiedzeniu ogólném dnia 3 Czerwca b. r.*

Prezes towarzystwa Julian Ursyn Niemcewicz zagaikł posiedzenie następującą przemową w ięzyku francuzkim: «Mości Panowie! zgromadziłem was w dniu dzisiejszym, ażebyście mieli przyjemność w gronie waszém uyrzeć szanownego męża, który trzy części świata naszego zwiedził i z większą korzyścią iak poprzednicy iego dał poznać narodom, co rozmaite strefy kuli ziemskiéy i nayużyteczniejszego i nay-

wznioślejszego posiadają, a co przed jego przybyciem nie było im znane.

Chcielibyśmy, szanowny baronie! rozprawić przed tobą o godnych ciebie przedmiotach. Jestże atoli w naukach lub umiejętnościach co, czego byś nie znał albo czego byś nie słyszał, zwiedzając rozmaite uczone towarzystwa, które podobnież iak my zaszczytem dla siebie poczytały, umieścić cię w liczbie członków swoich.

Chociaż ustawy nasze rozkazują nam w polskim tylko odzywać się ięzyku, odstępujemy tym razem od pomienionego przepisu. Wzywam hr. Sierakowskiego, ażeby chciał odczytać pismo swoje do Hammera, członka naszego w Wiedniu, o atlasach XV wieku; a potem zaproszę czcigodnego barona, ażeby pobłażające rzucił oko na zbiory nasze, a szczególniej na skamieniałości, świeżo znalezione w Polsce. Wzywam również kolegę sekretarza, ażeby w rocznikach zapisał ten dzień, nader chlubny dla towarzystwa naszego.»

Hr. Sierakowski czytał potem uwagi nad kartą ieograficzną, którą Don Fr. Mauro w r. 1440 sporządził w Wenecyi sposobem miniatury, na pergaminie wielkości trzech łokci, i królowi Portugalskiemu ofiarował. — Sławna ta karta z klasztoru Murano została przeniesiona do biblioteki Wiedeńskiej. — Dzieło uczone o téj karcie ieograficznój przez żyjącego dotąd kardynała Placido Zurła napisane i w Wenecyi 1806 r. drukowane, Humboldtowi było znaném; lecz Sierakowski odkrył w téj rozprawie, którą czytał o pomienionój mappie, literackie mistyfikacye; które panujący czynili, przy odkryciu komunikacyi i brze-



gów innych części świata, dla posiadania ich wyłącznego, i ukrycia nieiako całej rozległości tych przeszerzeń; czego Zurla nie dostrzegł.

Zabrał potem głos w języku francuzkim baron Humboldt. Podziękowawszy prezesowi za łaskawe dla niego wyrazy, i odstąpienie od przepisów ażeby prace towarzystwa mógł zrozumieć, mówił (chcąc się iako członek towarzystwa z obowiązku swego wywiązać), o górach wulkanicznych, bądź gorejących ieszcze, bądź iuż wygasłych, w znaczney odległości od brzegów morza, bo na 72 do 600 mil francuzkich leżących. Opisywał ich wielkość, liczbę i postać, skreślił budowę zewnętrzną lądu Azji, porównywał ją z lądem Ameryki. Wymownie zdawał sprawę z ostatney podróży, którą odbył w części Azji pod berłem Rossyjskiem zostaiący. Z zadziwiałą lokalnością pamięci, wspominał ważniejsze okolice i miejsca, zastanawiał się nad wysokością gór azyatyckich, nad położeniem gór wulkanicznych w środku Azji, porównywał je z wulkanami w głębi Ameryki, dowodząc: że z morzem komunikacye podziemne mieć muszą; chociaż bowiem tak daleko od morza lub ogromnych jezior leżą, samo jednak ich pałanie teraznieysze lub dawne, o tém przekonywa. Łańcuch podobnych wulkanów przecina pasmo gór zwyczajnych niewulkanicznych. Wspomniał iak niektórych gór wysokość znalazł niższą nad powszechnie mniemanie, równie iak czynione przez niego wymiary, inne góry znacznie okazały wyższemi. Następnie opisał położenie morza Kaspyskiego i iego okolic. Zastanawiał się nad iednostaynością nasypowego gruntu pobrzeżów tego morza, które się do 400 wiorst na około rozciąga, i nie zay-

mującego dla oka badacza nie przedstawia. Nadmienić o nadzwyczaj niskiem położeniu jego względem mórz innych, bo chociaż pobrzeża tego morza wznoszą się na około dosyć wyraźnie i ciągle, w miarę jak się od wody oddala; mimo to odsunawszy się od morza Kaspijskiego na 400 wiorst, jeszcze się podróżujący znajduie niżéy aniżeli zwierciadło oceanu Atlantyckiego. Takiemu położeniu przypisywał panowanie tam ustawicznych burz, które na morzu Kaspijskiem nie pozwalają żeglugi, za pomocą okrętów żaglami opatrzonych! Skończył mowę swoją uwagami nad górą Araratem, do której spowodowały go odłamki téj góry, od Nayiaśniejszego Cesarza i Króla naszego w darze otrzymane, które na pierwszy rzut oka domyślać się każą: że ta góra, aczkolwiek bardzo wysoka, była kiedyś wulkanem, gdyż wierzch iéy do znaczny wysokości składa się z czarnéy lawy.

Kol. Jarocki w ięzyku niemieckim wystawił obraz geognostyczny Wołynia i Podola. Mówił o znaczny liczbie skamieniałości rozmaitych ciał morskich i zwierzęcych znajduwanych w tych pod względem naukowym mało zwiedzanych krajach, gdzie zeszęgo lata 3 miesiące strawił. Opisał równinę Sapanowską na północ Krzemieńca położoną, skrapianą przez rzekę Ikwę; której powierzchnia do trzech łokci głębokości obfituie w pokłady (geody) krzemienia: w których, przy rozbiianiu na skałki karabinowe, znajduią się rozmaite skamieniałości. Zastanawiała barona Humboldta wiadomość o Krzemieńcu, gdzie wśród gór o 200 łokci nad poziom Ikwy wzniesionych, z muszlowatego wapiennego kamienia złożonych, kopiąc studnię, w podnóżku iednéy góry i powiększej części z muszel



inorskich złożonéy, w głębokości 28 łokci znaleziono kilka słońowy rzadkiéy piękności, który złożony został w zbiorach liceum Krzemienieckiego; piérwszy to podobno przykład, ażeby pod tak wielkim pokładem muszel, zbitych w skałę, znajdowała się kość zwierzęcia ssącego. Nakoniec, okazał nacyiekawsze na Podolu zebrane zkamieniałości, do naydrobniejszych należące, iak to: *rimula fragilis*, *bulina ionkairi*, *siderolites calcitropoides* i *melonia splarica* i rzadki exemplarz ostrygi klinowatéy, na którój znajduią się rurki *serpuli*.

Kol. Skrodzki ofiarował Humboldtowi, kartę meteorologiczną stolicy królestwa Polskiego, czyli obraz odmian powietrza, wystawiaiący graficznym sposobem nayważniejsze wypadki dostrzeżeń meteorologicznych, czynionych w Warszawie od 1803 do 1828 r. przez kol. Antoniego Magiera. Tabellę tę obliczył i ułożył kolega Jastrzębowski z dołączeniem osobnego objaśnienia, potrzebnego do użycia téy karty. Rad był téy ofierze Humboldt, i oświadczył, że mu będzie potrzebne do dzieła o liniach równocięplych (des lignes isothermes) nad którego drugiem i obszerniejszém wydaniem pracuie.

Kol. Maiewski, który zbiera materyały do historyi krytycznéy Sławian, ich pobratymców, i Amerykano Hunno-Tatarów, od 1027 r. przed narodzeniem Chrystusa, aż do wzięcia Konstantynopola, czyli 1453 ery chrześcijańskiéy, wspomniał o świeżo odebraném dziele w samskrycie, z bogatego xięgozbioru króla Pruskiego w r. z. wydaném. W odpowiedzi swéy wyraził baron Humboldt: że brat iego minister poświęca się filologii, zajmuie się samskrytem, równie

iak wielu uczonych pruskich; że professor samskrytu Bopp wiele dzieł w samskrycie wydał; że Nalus iego wyszedł po raz trzeci na widok publiczny, a kończąc składnię samskrytu, wiele ułamków ze starożytnéy téy mowy chce umieścić; lecz zbywa na dokładnym słowniku tego dyalektu, są trudności w czytaniu i wymawianiu. Na to oświadczył Majewski, że dawne materyały swoje do grammatyki téy mowy, podług pana Bopp poprawia; iego dzieła, ministra Humboldta i inne w tym przedmiocie już posiada, lub zapisuie.

Następnie okazywano Humboldtowi zbiory towarzystwa. Kol. Jarocki zwrócił iego uwagę na przedpotopowe dwie głowy nosorożca dwurożnego, i dwie głowy *bonaza*, gatunku wołu. Inspektor biblioteki okazywał chorągiew przez Sobieskiego zdobytą, przez Dąbrowskiego w Lorecie odzyskaną, i książkę która temu ienerałowi w bitwie ocaliła życie, iego zbrojownię towarzystwu ofiarowaną, bóstwa indyisko-mongolskie wydobyte w Bałcie, i inne osobliwości, które go zaiąć mogły.

Nastąpił obiad składkowy dla uczczenia Humboldta, na którym znajdowali się obecni w stolicy członkowie towarzystwa: honorowi, czyni, przybrani i korrespondenci. Na tym obiedzie wzniesione zostało przez prezesa towarzystwa zdrowie barona Humboldta, na które odpowiadając temi odezwał się słowy: «Dozwólcie panowie, ażebym im złożył hołd najwyższéy wdzięczności, za chlubne przyięcie mnie w téy starożytnéy stolicy, w którój (pod tarczą dobroczynnego rządu wspaniałomyślnego monarchy, który niedawno ieszcze przyzwał mnie i zwiedzić dozwolił ob-



szerne swe państwo), wznoszą się kolejno tak piękne i tak szlachetne instytucje. Miło mi oświadczyć moją wdzięczność, szczególnież temu weteranowi waszej chwały narodowej pod względem naukowym, który oddając cześć pamięci najznakomitszego astronoma, wynurzył najszlachetniejsze, z serca pochodzące myśli; nadał im ile tylko szczęśliwe natchnienie wyrazom ludzkiej mowy udzielić może wdzięku i mocy.

---

*List Jana Sniadeckiego do J. U. Niemcewicza.*

W dzień inauguracji pomnika Kopernika, rozeszła się była pogłoska, że miał na tę uroczystość zjechać z Litwy Jan Sniadecki; ztąd częste były między publicznością o niego dopytywania; pragniono bowiem przy wzniesieniu pomnika narodowej chwały oglądać razem oblicze dwóch patryarchów narodowej literatury. Istotnie autor *Zywota Kopernika* był na ten pamiętny akt zaproszony, i towarzystwo byłoby miało zaszczyt oglądania go w swoim gronie, gdyby nie nader ważne przeszkody, których usunięcie nie było w zaproszonego mocy, a o których z prawdziwym żalem z własnego jego listu dowiadujemy się. Wiedząc dobrze, że dla rodaków najmniejszy szczegół z życia tego zasłużonego męża nie jest obojętnym, i każda chwila dni jego jest drogą, kładziemy tu jego list z tej okoliczności do Prezesa towarzystwa pisany.

*Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieiu!*

Zapewne JWMPanu Dobrodzieiowi nie wiadomo, że ja już czwarty miesiąc dotknięty iestem chorobą

iak astmatyczną: chodzenie po schodach jest prawie dla mnie nieznośne, po równém polu sprawuje mi bolesne zadyszenie. Miewam czasem tak mocne ataki zatrzymanéy respiracyi, że bez prędkiego ratunku skończyłoby przyszło. Drogi dłuższy nad mil cztery wytrzymać nie mogę: i ta jest właśnie odległość mego domu w Jaszunach od Wilna. Do mego brata mam mil 7, gdzie już bywać nie mogę. Obiecuią mi polepszenie, i powrót sił w porze letniej, ale kto 74 lat, ten nie bardzo się spuszcza na podobne obietnice. List JW Pana Dobrod. pisany 19 kwietnia, oddano mi 3 Maia: nawet zdrowemu niepodobna by było zbliżyć się do Warszawy na 6 Maia iako dzień uroczysty na odsłonięcie monumentu Kopernika. Serdecznie dziękuje Towarzystwu i JW Panu Dobrodzieiowi za chlubne dla mnie na ten akt wezwanie. Nie mógłbym nic dodać do jego świetności, ale bym spólnie dzielił w sercu cześć i uwielbienie geniuszu naszego rodaka. Proszę przyjąć szczere wyznanie wysokiego szacunku i poważania, z którym mam honor zostawać.

Jaśnie Wielmożnego WMPana Dobrodzieia.

Nayniższy Sługa.

*Jan Sniadecki.*

w Wilnie 10 Maia 1830 R. n. s.

---

*Medale Polskie w Galicyi.*

Ignacy Hr. Łoś z Galicyi posiada bardzo ciekawy zbiór medalów, co do *półgroszków* xięstw dawnych ruskich i lwowskich, począwszy od Kaźmierza W. do Władysława Jagiellończyka, w zupełném prawie na każdy rok następstwie. Właściciel sposobi roz-



biór onych dokładny, do czego tablice z odrysami zawierające blisko sztuk 40 już są odcisnięte na kamieniu. Oprócz tego, liczne zbiory medalow i ważne dla numizmatyki polskiej mają w Galicyi posiadać Henryk Xże Lubomirski, Ignacy Hr. Krasicki, Franc. Hr. Potocki, Gwalbert Pawlikowski i Tadeusz Wasilewski. Zapewne opisy ich weydu do wielkiego dzieła medalów Polskich, które Towarzystwo P. N. zamierzyło wydać.

---

*Nowo odkryty dawny zabytek mowy Polskiej.*

W bibliotece Klasztoru S. Floryana, w Austryi wyższyć między Ens i Lintz, odkryto całkowity *Psalterz* w trzech językach, łacińskim, polskim i niemieckim, na pergaminie napisany, a przeznaczony dla *Maryi* córki naszego króla Ludwika, w Węgrzech wielkim zwanego. Poświadczają to namalowane na nim herb Węgier i litera M: znacząca *Maryą*, strzeżone przez *Anioła*. *Marya* urodziła się roku 1370 i w niemowlęcym wieku swoim przeznaczona była z *Zygmuntem* na królestwo Polskie, co gdy nieprzyszło do skutku, podobieństwem jest do prawdy, że wspomniany psalterz ustąpiony był roku 1382 siostrze młodszey *Jadwidze* Królowey Polskiej. *Kopitar* sekretarz biblioteki cesarskiej w Wiedniu naznacza czas, w którym ten rękopism mógł bydz pisany, między rokiem 1370 i 1382, należałby zatem do naydawniejszych dotąd znanych zabytków języka polskiego. Warto byłoby, żeby który z badaczów starożytności naszych, zyskawszy dokładną tego rękopismu kopią albo przerys, porównał go z podobnym psalterzem biblioteki Pu-

ławskiéy i z Wroblowskim, i co stanowczego w téy mierze ogłosił. Zdaie się on tém bardziej na uwagę zasługiwać, że iest całkowity, a chociażby okazał się i późniéyszym, zawsze nieprzestaie bydź dawnym i nieznanym dotychczas zabytkiem mowy naszéy.

### *Nowe dzieła.*

Opóźniona cokolwiek wyszła na widok *Melitele*, noworocznik na rok bieżący 1830, i lubo za upominek noworoczny iuż daną bydź nie może, niemniéy przeto zasługuie na uwagę miłośników piękny literatury. Są utwory, które podobnie iak kwiaty są dla każdéy pory i w każdéy porze upiękniaią niwę, i tylko niezeyście ich byłoby stratą. Tegoroczna *Melitele* ozdobiona iest wizerunkiem Niemcewicza i Woronicza; zawiera w sobie nowe płody: Jachowicza, Gaczyńskiego, Godebskiego, Goszczyńskiego, Korsaka, Korzeniowskiego, Mickiewicza, Morawskiego, Niemcewicza, Odyńca, Szyrmy, Witwickiego, Woronicza, Zaleskiego, Żukowskiego i kilku bezimiennych. Mniéy tego roku iest poezyy Mickiewicza, bo tylko *Romeo i Julia*, wyjątek z *Szekspira*, i *Almotenaby* Kassyda arabska; lecz więcéy Bogdana Zaleskiego. Jego *Co mi tam* czyli poranek starego myśliwca, i *Spiewaiące Jezioro* są perły poezyi i prawdziwie genialne utwory. *Fragment* Korzeniowskiego zasługuie głębookością delikatnych uczuć na naczelne, które zajmuie w tym poetycznym wianku, miejsce. Poezye Morawskiego, przy naywiększéy rozmaiłości swoiéy celuią więcéy pięknością niż są uderzaiące, czytelnik znajdzie kilka wybornych iego baiek, a sławny Monolog Hamleta *Być czy nie być* zaleca się wiernym i wzorowym przekładem. Wiersz Korsaka do *Muzyki* iest pełen ognia



i bnynych pomysłów, godny téy, iak ią zowie, *poszyi ucha*, która:

Ciern życia potrzasa niebieskiemi kwiaty,  
I pierwsza ogniwanii myślnego łańcucha  
Powiązała z tą ziemią niewcielone światy.

Autor *Hugona*, powieści krzyżackiey, chociaż się nie nazwał, może być pewnym, że o nazwisko tego dopytywać się będzie publiczność i wyglądać więcéy plodów iego pióra. Prozy iest mało i nie zda; przedmiot iéy i przyjemny i uczący; wcisnęła się nawet, gdyż to dzienną modą, polemika, gdzie iak zamglony iakiś krytyk utrzymywał wiele *umnie i rozumnie*, chociaż nie koniecznie z zdrowym rozsądkiem iest napisano. Nader ciekawy ten artykuł umieszczony był w Nrze 196 Kuryera Polskiego, i wart czytania, iako niepospolity dowód wykrzywienia umysłowego. Widać, że cały *cudotworny um* na nic się nie przyda bez rozsądku, który choć nie tak cudotworny, wszędzie iednak iest potrzebny — nawet do artykułu gazeciarskiego. Bez niego dobra wiara i owoc z pracy znika i niwa nauk wydaie czcze chwasty. Z tém wszystkiém *Melitele* tegoroczna ogólnie nieustępuje w niczem przeszłoroczney; chociaż niema w niéy ani *Farysa* ani niektórych imion, które ią przeszłego roku zdobiły; dobór ten rzeczy i nawet samo iéy wyście publiczność winna iest *Stef. Witwickiemu*, który nieobecnego *Edwarda Odyńca* w wydaniu tego pisma godnie zastąpił.

---

Już nieraz chwytaliśmy sposobność w naszym piśmie zwrócenia uwagi na lud izraelski, na iego obyczaię i charakter, na pisma iego zakonu, ich ducha i dą-

żność. Że przedmiot ten nie został ieszcze podług ważności swojej wyjaśniony, przypisać należy zbytnéy jego obszerności, na którą szczupły obręb naszego Pamiętnika niewystarcza. Cieszy nas i publiczność samą powinno to radować, że wyręczenie w téy mjerze znajdujemy w pismach obszerniejszych, a takiém właśnie iest zapowiedziane przez nas dawniéy (Pamięt. Tom I. str. 5.) a w tych dniach wyszłe z pod prasy *Obrzędowe ustawy żydów* co do spadków, opiek, testamentów, i stosunków małżeńskich, o ile się te dotyczą własności. Ułożył ie był z polecenia dworu Pruskiego sławny *Mendelson* wspólnie z nadrabinem *Lewinem*, a przetłomaczył z niemieckiego *Jan Nep. Janowski*, z przypisaniem Xciu Adamowi Czartoryskiemu Wdzie. Przedmowa zawiera w sobie wiele ciekawych szczegółów o życiu Mendelzona, wiadomości historyczne o utworzeniu się namienionego dzieła, o jego powadze w sądach pruskich, o różnych a często sprzecznych opiniach względem reformy żydów, z wykazaniem niektórych postanowień krajowych i pism o żydach u nas i zagranicą wydanych. Jeżeli, iak Krasicki mówi, przedmowa ma bydź sienią do dzieła; przedmowa iaką P. Janowski do swego dzieła położył, iest sienią przez którą się przyjemnie do samego dzieła przystępuje. Sam text zbogacony został przez tłómacza to historycznemi to prawnemi przypiskami, co pracy jego dodaie wiele wewnątrznyéy zalety. Dziełko to, iako treścią swoją należące do prawa, wymaga ocenienia w piśmie jego nauce poświęconém; naszym zamiarem iest zwrócić uwagę czytelników iedynie na jego ważność, nowość, pożyteczność



i przyzwoitą postać pod iaką ie tłumacz na widok wydał.

W podobnym przedmiocie, bo także w dotyczącym się żydów, wyszła r. 1827 w Frankforcie nad Menem *Filozofia historyi* (Philosophie der Geschichte) w której Professor Molitor, zastanowiwszy się nad istotą podania (tradition) roztrząsa Talmud, a szczególnie kabbalę żydowską. Z iego rozumowania wypada, że wiele podań żydowskich; przelało się z czasem w ducha chrześcijaństwa, i nabyło w niem wyższego znaczenia i obszerniejszego rozwinięcia. Nad głębokiem tém dziełem pracował Prof. Molitor lat kilka radząc się rabinów; i uczynił ie równie ważnem dla filozofów iak dla teologów.

Wyszedł w Petersburgu *Zbiór zupełny ustaw Państwa Rossyjskiego*, ułożony z rozkazu N. Cesarza MIKOŁAJA PAWŁOWICZA, od roku 1640 do 1825, w 45 tomach w wielkiej ćwiartce. Niemaiąc przed sobą tego wielkiego dzieła, przytaczamy tu co o iego ważności redaktor Tygodnika Petersburskiego mówi: (Nr. 20) «Do imienia dziś nam łaskawie panującego Cesarza, przywiązana będzie pamięć dokonanego dzieła, którego Rossya przez lat tyle oczekiwała, teraz powiedzmy potrzebowała. Rozróżniając te wyrazy chcemy dać poznać różnicę dawniejszych prawodawczych usiłowań w Rossyi i nam współczesnych. W tamtych szukano czegoś obcego, nowego albo przynajmniej w nowym kształcie wyrobionego i to były *oczekiwania*: dziś szukają dawnego, własnego i to jest już *potrzeba*. Zaspokoienie tamtych oczekiwań zdawało się łatwe; systemata, kodexa w innych krajach były gotowe: zaspokoienie dzisiejszój potrzeby iak

widzą z naszego wyciągu czytelnicy jest trudne, bo wymaga *nauki prawa*, której godzina w Rossyi po raz pierwszy wybiie z ogłoszeniem takich materyałów, iakie ma obiać zbiór zapowiedziany. Przydaymy uwagę, że i do naszych dzieiów zbiór podobny wiele musi ważnych zawierać szczegółów, zwłaszcza że od roku 1772 xięgi prawne Rossyjskie stały się dla znaczney części Polski obowiązującemi.» W dwóch numerach tegoż tygodnika znajduie się obszerny wyciąg z przedmowy o początku zamiarze i układzie tego ważnego dla prawodawstwa zbioru.

Wyszedł z druku w Krakowie II zeszyt *Wizerunków znakomitych ludzi w Polsce*, za staraniem Xawerego Preka. Znajduią się w nim opisy życia i sześć rycin: 1, Władysław IV Król Polski — 2, Katarzyna Królowa Polska, — 3, Piotr Tomicki Biskup krak. Podk. k. — 4, Mikołay Krzystof Radziwiłł W. W. — 5, Bartłomiéy Nowodworski, Kawaler Maltański 6, Ignacy Krasicki Arcybiskup Gnieźń. — W zeszycie III, który w lutym roku 1831 ma wyjść, znajdować się będą: 1, Zygmunt August. — 2, Barbara Radziwiłłówna, małżonka iego. — 3, Piotr Gamrat Biskup krak. — 4, Maciey Kazm. Sarbiewski. — 5, Mikołay Zembrzydowski. — 6, Jan Paweł Woroniecz. — 7, Xiążę Adam Czartoryzki G. Z. P. w wieku średnim. Obszerniejszą o tém użyteczném przedsięwzięciu Pana Preka wiadomość umieściliśmy zeszłego roku. (Pam. Um. Tom I. str. 260).

*Marya Stuart.* Jest to znana tragedia Szyllera, którą przerobił Lebrun, a którą teraz z francuzkiego przełożył Bruno Hr. Kiciński. Powody, dla których



ta tragedia Szyllera z przerobienia na widok występnie, były też same, a nawet liczniejsze niż dla których Szekspir przedstawia się na naszéj scenie nie z oryginału lecz z przekładu francuzkiego Ducisa. Hr. Kiciński usprawiedliwił się z tego dostatecznie w przypisie na stronie 106. Nie był też on prostym Lebruna tłumaczem lecz starał się i Szyllera myśli przestrzegać, iak to z V. aktu widać, w którym miał bardziéj niemiecki oryginał przed oczyma. Styl wierszy tłumacza, iak zwykle, ma zalety poprawności, prostoty i mocy.

*Rozmaite Dzieła.*

Tom XXI. Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk.— Dzieie Polski przez Joach, Lelewela wtóre wydanie, pomnożone reiestrem abecadłowym wynadywanie rzeczy zawartych ułatwiającym, (zł. 6 gr. 20) Rozprawa o teoryi prawa kryminalnego z prewencyi wyprowadzonéj przez Pana Jozefowięza.— Tu Chazy (choź a zobaczysz) czyli rozmowa o żydach, przez Stanisława Hoge. (zł. 3.)— Ton modny pod schodami, komedia (zł. 1 gr. 15)— Semiramis tragedia Woltera, tłum. przez S. Ch.— Suknie pożyczane, komedia tłumaczona z francuzkiego.— Pochwała Woronicza przez Xcia Adama Czartoryskiego.— Wiazd wspaniały Ossolińskiego Posła Władysława IV Króla Polskiego do Rzymu r. 1633, z rękopismu ówczesnego (gr. 15).— O Kuracyi wiosennéj przez Dra Lebel (zł. 1.)— Rys Geognostyczny Polski i Karpat północnych czyli opisanie zewnętrznego ukształcenia i wewnętrznego składu ziemi tego kraiu (zł. 5).— Wyżygin Bułharyna po polsku, w 4 tomach, wtóre poprawione

wydanie (zł. 16.) — Rocznik instytutów religijnych i edukacyjnych w królestwie Polskiem, ozdobiony portretem J. C. M. Alexandra W. X. R. następcy tronu. — Nauka praktyczna kanoniera ułożona przez Paszkowskiego. — Rozmowy Mamy z Józią służące za wstęp do wszelkich nauk, a mianowicie do grammatyki, ułożone przez Stan. Jachowicza. — The sinfulness of wilfully neglecting public worship, a sermon preached sunday morning the 17 Jan. 1830, by the revd. A. M<sup>r</sup> Caul. A.B.T.C.D. (o grzechu z nieuczęszczania do kościoła, kazanie A. Mac Caula misjonarza Angielskiego w Warszawie.) — Konrad Wallenrod, récit historique tiré des annales de Lithuanie et de Prusse — Le Faris, — Sonnets de Crimée, par Mickiewicz. Traduits du polonais par M. M. Felix Miaskowski et G. Fulgence; 1830 Paris (z portretem autora). — Rozprawa o różnicy między romantycznością a klassycyzacją, a szczególnie pod względem literatury rossyjskiej, tłómaczona z Rossyjskiego przez M. Roszkowskiego w Wilnie. — Wykład wiary mahometańskiej z Koranu i przykazań proroka Chadisem, przez Joz. Sobolewskiego. — Powieści narodów północnych, z dzieł cenniejszych autorów zebrane i na polskie przetłómaczone przez S. Zagorzewskiego w 2 tomach w Wilnie. — Zapowiedziane są na rok przyszły 1831 dwa nowe *Noworoczniki*. Jeden pod tytułem *Noworocznik Litewski* ma wyjść w Wilnie; wydawcą jego Hipolit Klimaszewski, który się także zatrudnia wydaniem pism Trembeckiego z objaśnieniami. Drugi wyidzie w Petersburgu pod nazwiskiem *Topolka* a wydawcą iest Iwon Zecz. — W Krakowie zapowiedziany iest: *Pamiętnik nauk pięknych* mający wychodzić w zeszytach dwumiesięcznych.

---



## O WIELKICH CHARAKTERACH (z Ancillona)

**G**ENIUSZ doskonałością jest umysłu; wielki charakter doskonałością jest woli. Doskonałość człowieka zależy na połączeniu wielkiego geniuszu z wielkim charakterem.

W niedostatku wyrównania mocy charakteru sile geniuszu, nie mało znaczy zaprowadzenie przynajmniej pewnej między rozumem i charakterem zgody. W tym względzie ludzie wystawiają nam sprzeczności rażące. «Jedni, mówi *Duclos* nie mają rozumu stosownego do swego charakteru; drudzy nie mają charakteru odpowiadającego rozumowi.» Ostatni więc mają więcej rozumu niż woli, widzą zazwyczaj dobre, działają przeciw własnemu oświeceniu i przekonaniu; są to ludzie słabi. Pierwsi mają więcej woli niż rozumu, mało wyobrażeń i te ścieszni i drobne, lecz podług tych działają z rzadką wytrwałością; są to ludzie uparci.

Podnieść geniuszu do równi z charakterem nie można, gdyż geniusz darem jest przyrodzenia; ale podnieść swój charakter do równi z geniuszem podobna, gdyż charakter wynika z woli, i w tym względzie wielkość nasza od nas samych tylko zawisła.

Cóż jest wielki charakter? z jakich się składa żywiołów? jakie sprawia skutki w świecie moralnym? jakie okoliczności rozwinięciu jego sprzyjają? Radzi-  
byśmy objaśnić te ważne zapytania, do których rozwiązania położymy tu tylko zasady, zostawiając drugim ich rozwinięcie.

Uderzające zachodzą różnice między charakterem dobrym, charakterem moralnym, charakterem pięknym, a charakterem wielkim.

Charakter dobry jest ten, którego przyrodzone wzruszenia, upodobania, przywiązania, nałogi nie w sobie szkodliwego nie mają; w charakterze moralnym uczucia, myśli, sprawy człowieka wyraźnie i statecznie dążą ku porządkowi i prawdom. Rodzimy się z charakterem dobrym, ukształcamy sami sobie charakter moralny. Pierwszy wypadkiem jest okoliczności, drugi skutkiem sztuki; dobry charakter często bywa charakterem słabym; charakter moralny może łatwo nie być wzniosłym.—

Pięknego charakteru znamieniem jest bezinteresowność. Obcy wszelkim drobnym namiętnościami, wszelkim względem osobistym, przez naturalną nieiażko skłonność zapominając zawsze o sobie, czuły jedynie na piękne sprawy, życie samą dobrotliwością, zależy na zachwycającej harmonii uczuć z wielkomyślnością, ale i piękny charakter może być słabym i nie mieć potrzebny do wielkich czynów tęgości.

Wielki charakter jest tém co tylko naydoskonalszego i nayradszego być może. W nim się połącza piękność z wzniosłością. Moc woli, choćby też była żelazną mocą, nie stanowi wielkiego charakteru, niemasz wszakże wielkiego charakteru bez mocy woli. Energia w człowieku, nie zabezpiecza go ani przeciw jego celowi, ani przeciw jego środkom. Charakter wzniosły, szlachetny, wspaniały, nie jest jeszcze charakterem wielkim, gdyż może mu zbywać na mocy i stałości; niemasz wszakże wielkiego charakteru bez



wzniosłości duszy, gdyż ona sama stanowi względem wielkości celu i nikczemne środki odrzuca.

Wielki tedy charakter dwóch rzeczy domyślać się daie: mocy woli i wyższości umysłu nad potrzebami i interesami. Rozbierzmy oba te żywioły.—

«Day mi punkt oparcia, mówił Archimedes, a świat podniosę.»— Człowiek z charakterem punkt ten w sobie samym znajduie, tym punktem stałym iest jego wola. Do sprawienia największych skutków w świecie moralnym, do chcenia silnie, ciąglei wytrwale; dość iest chcieć tylko.

Dwie są główne siły w świecie: *natura i wola*; to co iest koniecznym i to co iest wolnym. Obie są niedościgłe wistocie swojej, nieskończone w skutkach, ustawiczne w trwaniu. Na pierwsze weyrzenie zdaie się, że natura przygnieść wolność woli powinna, lecz iakożkolwiek groźną, wielowładną, niezmierną iest natura, człowiek iednak lękać się nie powinien ani z nią porównania, ani iey gróźby, ani walki. Jeżeli wola nie zawsze może podbić i odmienić naturę, natura także odnieść zwycięztwa nad wolnością nie zdolna; gdyż wola opiera się naturze, modyfikuje ją lub się iey poddaie, i w tém samym poddaniu się ieszcze okazuje się panią saméy siebie.

Wola iest więc z sił naysilniejszą, i pierwszym przymiotem jaki mieć powinien charakter iest energia czyli tęgość, człowiek niemający tego przymiotu niema charakteru.

Moc woli składa się z natężenia, którym ona iaką bądź rzecz obeymuie, z miary usiłowań do rzeczy téy otrzymania, i z stałości tych usiłowań czyli z wytrwania, z iakim wola do celu swojego dąży.

Siłę woli oceniać można niemal podobnie iak się oceniaią siły fizyczne, przez masę, opór, i chyżość.

Sama siła woli nie tworzy wielkiego charakteru, istotnym iest do tego iéy kierunek.

Potrzeby, interesa lub wyobrażenia służą za powód, za przedmiot i za cel woli naszéy.

*Potrzeby* mogą niekiedy wymagać usiłowań ciągłych, nadzwyczajnéy wytrwałości i wielkiego sił nakładu. Pomyślné łowy kosztują czasem więcéy dzikiemu człowiekowi, aniżeli zdobycie prowincyi wodzowi.—Prace, których wyciągają kunszta różne, osobliwie w samych początkach, obeyść się bez przyłożenia natężonéy woli nie mogą. Nic bardziej zadziwiającego nad pszczoł lub bobrów cierpliwość; wola iedynie instynktowi posłuszna, sama zdaie się bydź nieiakim instynktu gatunkiem.

*Interesa* domysłać się dają większego władz rozwinięcia i uprawy, gdyż zależą na użyteczności, użyteczność zaś wypadkiem iest reflexyi i rachuby. Radzący się własnego interesu, obszerniéyszą zajmuię przestrzeń od podlegaiącego chwilowym potrzebom; poddaie on czas obecny przyszłości, zbliża środki do celu i przyczyny do skutków; ale gdy te wszystkie rachuby i reflexye do niego samego i do osobistego dobra zmierzają, ma on więcéy dowcipu choć nie więcey wyższości od słuźebnika uległego potrzebom. Zechce, daymy, osiągnąć tron lub tytuł iaki, nabydź miliony, czy sztuk kilka złota, przypodobać się towarzystwu iakiemu albo licznemu ludowi, mnieysza o to, skoro w tém widzi tylko siebie, swoje lub swoich mienie; osiągnięciem swoiego celu, dowiedzie talentu, sprawności i wytrwałości; można iednak z głębo-



kim rozumem i silną wolą szczupłą i drobną mieć duszę. —

Nieszczęściem większa liczba ludzi nie wznosi się wyżej nad potrzeby i interesa, używając woli do zaspokoienia iednych i dogodzenia drugim. Wolność iest tylko u nich narzędziem zbliżającym do nich przyjemne lub korzystne przedmioty, to co boskiego iest w naturze ludzkiej podlega temu co w nię naybardziej ziemskie iest i grube. Bóstwo zażyte przez zwierzęcego człowieka do spraw naypodlęszych! Apollin to pasący trzodę Admeta, który zaprzecza postacią i postępkami swoimi naturę niebiańską iaka mu się dostała w udziale.

Ludzie pospolicie zapominają, że mistrzami bydź powinni własnego życia, albo raczy swoiego charakteru i nadać mu piętno wolności; przestając na zrobieniu zeń mechanicznego dzieła, stają się prostemi tylko rzemieślnikami. U większey ich liczby rys charakteru podobny iest do owego rysunku figur iakie wiatr na piasku kreśli, lub iakie ruch żywiołów nadaie materyi. Jedne i drugie skutkiem są przyczyn ślepych a nie rozmysłu czynnego, i ztąd to ów niedostatek charakterów godnych nazwania charakteru.

Ta to smutna prawda tłómaczy ów ponury obraz iaki nieiednokrotnie dzieie świata wystawiały, z przodu obrazu tego widać kilku ludzi obdarzonych zachwałością i energią zbrodni, podbiiających pokolenia całe, a dokoła nich i w głębi postrzegać się daią same tylko podle narzędzia lub nieszczęsne ofiary, albo téż otrętwiali widze ich namiętnościom dziwiący się.

Nad potrzeby i nad interesa wznoszą się *idee* w znaczeniu naybardziéy od materyi oderwaném, tyle, ile wyrażają idealność iakowéy bądź doskonałości, albo raczéy ile są przedmiotem powszechnym i nieskończonym. Wszystkie te *idee* mają charakter wspólny, iakokolwiek różnią się od siebie pod innemi względami; są one wszystkie oderwaniem (*abstrakcją*) od pojedynczego przedmiotu (individuum) zajmującego zawsze tylko punkt ieden w przestrzeni i w czasie, i ogarniają czasy i miejsca wszystkie.

Nie trzeba rozumieć, iżby te wszystkie *idee* podciągnąć można pod wyobrażenia moralnego porządku i powinności.—Prawo moralne iestci także *idea*, ale iest raczéy przeczącą niż stanowczą *idea*, która zabiega i przeszkadza więcéy działaniu niżeli do niego prowadzi. *Idee*, o iakich mówimy, istotnie są podnietami działania. Prawo moralne nie nakazuje bohaterstwa, bohaterstwo zaś, w nayobszerniéyszém słowa tego znaczeniu, *idee* natchnąć w nas powinny.

Niczém inném iest to bohaterstwo iak nayzupełniéyszą bezinteresownością.—Ktokolwiek obcym stał się na to wszystko co się iego samego dotyczy, i kto się całkiem wielkiemu celowi bez boiaźni poświęca, ten iest bohaterem, iakikolwiek cel iego będzie.

Same tylko *idee* celem takiego poświęcenia się byđź mogą, gdyż coź ieszcze zostać może skoro się myślą oddziela od wszelkiego interesu osobistego i skoro innego nad bezinteresowność interesu się nie zna?

*Idee* te odnoszą się do rzeczy iakie kochać należy same przez się bez wszelkiego innego względu; do rzeczy, ku którym coraz bardziéy zbliżać się po-



trzeba, niemogąc pochlebiać sobie zupełnego ich osiągnięcia, do rzeczy świata umysłowego objawiających się w świecie zmysłowym przez znaki czyli wzory (typy) niedoskonałe. Ideami temi są Bóg czyli religia, prawda czyli nauka, piękność czyli sztuka, uczciwość czyli cnota, szczęście ogólne czyli ludzkość, wolność i narodowa potęga czyli oyczyna.

Te wszystkie *idee* mają w sobie coś religijnego, niebiańskiego, boskiego, gdyż wszystkie są niewidzialne, nieskończone, czyste i wolne od tego, co tylko osobistemu pochlebia interesowi.—Bóg nieskończonością jest najpierwszą, z której udział mają te wszystkie rzeczy i która im nadała znamiona wysokięj swojej istoty.—Słusznie mówimy o religii prawdy, piękności, dobroci, patriotyzmu; nie bowiem do czci podobniejszemu nie jest nad hołd *ideom* tym oddawany, a wielkie dusze niemi przejęte religijnemi są niedomyślając się tego.

Obiąć iedną z tych wielkich *idei* silnie, nie samą tylko mocą poznania, lecz z całym zapalem uczucia; zrobić z nięj ideę panującą i kierującą całym życiem swoim i nieiako duszę swęj duszy; albo téż z równą łacnością przechodzić od iednéj z nich do drugięj, gdyż się połączają wszystkie w zamiłowaniu nieskończoności; trzymać się tych *idei* z odwagą, z wytrwałością, ze stałością, oto jest idealne wyobrażenie wielkiego charakteru.

Dusza na téj postawiona wysokości przez swój przyrodzony temperament, lub przez wielką nad sobą samą pracę, wzniosłszy się nad wszystko, widzi wszystko w oddaleniu i nie dozwala rzeczom wpływu na położenie swoje; daleka od wszystkiego coby

ludzie i wypadki dadź iéy lub odiać mogły, znajdu-  
ie sama siebie i przyzwoitą sobie sferę.

Wielki charakter może mieć wielkie namiętno-  
ści; są z nich nawet takie, które iemu przystoia i któ-  
re do niego należeć się zdaią, lecz tym, których do-  
świadcza, zważa własne znamiona i naznacza ie pię-  
tnem wielkości swoiéy. W ambycyi, w miłości chwały,  
w wyniosłości iego, widać iemu właściwą swobodę,  
po któręy go się poznaie i któręy naśladować nie-  
podobna.

Ambicya iego wchciwość, miłość chwały w pró-  
żność dziecinną, wzniosłość iego w pychę nie wyro-  
dzi się nigdy, skoro dla wielkich i odwiecznych iedy-  
nie żyie interesów ludzkości; tracąc samego siebie  
z widoku i dobrowolnie pogrążaiąc się w nieśmiertel-  
nych ideach, w nich on ambicyą, miłość chwały i  
wyniosłość swoię złoży; będzie mógł mówić o sobie,  
lecz nazbyt iest wielkim żeby mówił o tém często i  
z upodobaniem; wielkie myśli lub wielkie sprawy są  
mu zbyt powszedne, żeby wiele tracił czasu na ich  
opowiadaniu; iego czynność, obfitość, bogactwo, po-  
rywaią go do przyszłości, która nań czeka, żąda go,  
wzywa, i zapominac mu przeszłość każe; czułym bę-  
dzie na pochwałę, iako na mimowolną oznakę usza-  
nowania oddawanego ideom przez ludzi, ale wzgar-  
dzi wychwalaniem siebie; uczucie iego godności rze-  
telny wstręt w nim wznieci przeciw podłościom  
pochlebstwa. W niedostatku prawideł, sam gust do-  
bry nienawidzićby mu dał przesadzenia tego rodza-  
iu, podobnie iak wszystkie inne; powściągnie ie nie-  
pozwalaniem na nie, obroni siebie od téy napaści i  
nie zechce, żeby go upodlili w oczach potomności spół-



czesni podłąc się sami przed nim.— Takie to są znamiona wielkiego charakteru; z dwóch się składa żywiołów; z wyobrażeń kierujących siłą i z siły nadaiący rzeczywiście *ideom*.

Wielki charakter wielkim czyni człowieka. Geniusz sam nie stanowi wielkości, i człowiek nie jest wielkim przez to, co z przyrodzenia odbiera; staie się takim iedynie przez przymioty iakie sam sobie nadaie, wielkość iego bydz powinna własnem iego dziełem; doskonałość woli wyższą iest nierównie od doskonałości rozumu, gdyż iest skutkiem woli saméy.—

Rzadko wiedziéć można co się należy samemu geniuszowi, lub okolicznościom które mu sprzyiały, pomocom iakie znalazł w drugich i połączeniu przyczyn pociągających za sobą wielkie wypadki z prac iego; z większą daleko pewnością wiemy co się wielkiemu charakterowi należy; on sam przynaymniéy zawsze zna to naylepiéy co winien samemu sobie.

Geniusz podobnie wszystkim siłom przyrodzenia ma energią tylko względną czyli stosunkową, wszystko w nim od punktu porównania zawisło; oznaczyć zaś dokładnie można, na czém bezwarunkowa doskonałość woli zależy; nie można i nie należy twierdzié, iżby téy doskonałości dosięgnąć niepodobna było.

Jak wszystkie siły przyrodzenia tak i geniusz ma tylko wartość warunkową zależącą od kierunku i przedmiotu który mu się daie; charakter przeciwnie sam naznacza sobie ten kierunek i ten przedmiot; ostatecznie tedy wielkość charakteru sama nadać wielkość geniuszowi zdolna.

Bydź może, iż pewna żywość geniuszu od wielkiego charakteru jest nieoddzielną. Panowanie *ideów* nad wzniosłą i tęgą duszą domniemywać się zawsze każe wielkiej sily rozumu. Jakoż wielki charakter dziełom swoim, bądź sprawom, bądź pismom, nadał zawsze oryginalności cechę; rozciąga na wszystko co tylko czyni urok poetyczny i boski, gdyż wszelka czynność jego natchnienia dowodzi.

Bytność wielkich geniuszów okazuje się sposobem uderzającym we wszystkich wiekach i krajach, które były szczęśliwe je posiadać; wywierały one zawsze na świat moralny wpływ zbawienny i potężny.—Przedsięwzięcia śmiałe, niemal olbrzymie, prace ciągłej trudne, ziakich potomność zbierać ma korzyści, szanowanie czasów dawnych, zaięcie się przyszłością, niewiele wyobrażeń, lecz wielkich, dzielnych; zawsze obecnych; słów mało, czynów dostatkem, wymowa męska, żywa, energiczna; moc rzetelna, nie napuszenie; ofiary bez samochwalstwa; *passye* bez drobnosci w obiorze przedmiotów i środków; nienawiści i przywiązania otwarte, bez pobudek osobistych; w zarządzaniu krajami, przekonanie o nieśmiertelności a przeto widoki obszerne; w polityce chwala raczey niż pożytki, i honor przed zyskiem; w wojnach śmierć lub zwycięztwo; w obyczaiach prawość zszczerością; w filozofii głębokość bez ciemności, przenikłość bez subtelności, zdania wyniosłe, proste i czyste; w poezyi i wsztukach nadobnych śmiałość i naturalność, w powierzchownych kształtach pewna godność, a we wszystkim szlachetna i poważna prostota,—oto są niektóre znamiona owych wieków szczęśliwych.



Sprzeczność tém lepiej ieszcze da uczuć naturę i pięknosć wrażeń iakie charaktery wielkie swojemu nadały wiekowi; w wiekach, wktórych one zniknęły cożeśmy widzieli? Wiele *ideow* w obiegu lecz mało zasad, mało pomysłów wielkich i które wpoieniem się w umysły miałyby wpływ stanowczy na sprawy; wielki ruch umysłowy, lecz raczćy ciągle burzenia nie zaś rzeczywiste postępy; wzgarda czasów przeszłych, owoc pychy i obojętności; owa głęboka niedbałość o przyszłość, która pokolenia następne poświęca chwilowemu bytowi, i która po złupieniu oyców wydziedzicza dzieci; plany na wszystko, równie prędko porzucone iak powzięte, wylęgle w saméy tylko głowie i w niéy zgasłe; śmiałość w zamysłach i lęklivosć w środkach wykonania.

W nie się obracają w epokach pozbawionych wielkich charakterów nauka, sztuka, religia, oyczyna, towarzyski porządek, wszystko co tylko świętego widzieć między ludźmi można. W tenczas ani się kocha, ani nienawidzi, gdyż niemasz wątku w duszy dla namiętności; przywięzuie się do tego tylko co pomaga lub pomagać może; temu się szkodzi co albo szkodzić zdolne, albo iuż szkodzi; wiele się mówi, czyni mało; sztuki stają się ładnymi, nauka używalną i gminną; przepych znikomym i lichym, powierzchownosć nieszlachetną, ton podłym; w tenczas obojętnosć czyni pobłażającym, miękkosć ludzkim, smak w odrętwieniu spokoinym; bezpieczenstwo, osobliwie własne, przenosi się nad niepodległosć i honor; przekłada się życie nędzne nad śmierć ci.walebną i wszystko się ścieśnia i drobnieie; świat wielkich charakterów pozbawiony podobny iest do trupa za-

chowującego jeszcze życia pozór, a ród ludzki straciwszy i nieskończone myśli, które go uczyniają, i siłę stanowiącą byt jego rzetelny, litość tylko albo wstręt wznieca.

Taki był stan świata rzymskiego na początku piątego wieku ery chrześcijańskiej.— W ten czas to zia-wili się na ziemi owi zdobywcy, chłosty nieba, którzy pragnęli tylko nieszczęść i niewoli wszystkich, lecz którzy wiedzieli czego chcieli; prześladując cywilizacyą z wszelkiemi iéy bogactwy i pędząc przed sobą prętem żelaznym w ręku ludy wyrodne, łacno okazali wszystkiego z tém znikczemniałym pokoleniem; potomność więcéy zgrozy dla tyranów, niżeli okazała litości dla zgnębionych, i potomność w tém sprawiedliwą była.

Jakże niezmierna między wiekami różnica! w iednym charakterów wielkich pokazuje się mnóstwo, nadaiące massie całéy spółziomków pewny stopień energii i wyniosłości; w drugim wielkie charaktery tak są rzadkie, że wiek cały wpada w nieość i poniżenie zupełne.

Jakaż przyczyna zjawiska tego? możnaż o to obwiniać naturę? iestże ona w niektórych czasach płodniejszą, szczęśliwszą niż w drugich? czy téż zarody wielkich charakterów, rozsypane równo po wszystkich wiekach, zamierają częstokroć niepoznane i niewiadome dla niedostatku warunków do ich rozwinięcia potrzebnych?

Gdy wielkość charakteru od woli zawisła, wola zaś nie byłaby wolną, gdyby do chcenia potrzebowała czegoś więcéy prócz saméy siebie; przypuścić należy, iż okazywanie się wielkich charakterów nigdy nie iest



niepodobnym; to jednak niewątpliwa, że są pewne położenia im przyjaźniejsze niż drugie, w których te z istoty swéy silne krzewy, silniejszy jeszcze wzrost biorą.

Widzieliśmy, że wielkość charakteru z dwóch się składa żywiołów: z energii woli i z panowania *ideów* nad wolą; domyślać się każe mocy i wzniosłości duszy. Naród dziki nie zna innéy energii nad energią potrzeb i innéy siły nad siłę zmysłów; w narodzie barbarzyńskim nie znajduje się moc inna prócz mocy namiętności, obadwa bogatsze są w czucia niżeli w uczucia i nazbyt jeszcze pogrążone w materyi, żeby się podnieść do *świata ideów* mogły. W epoce, w której wzrost kunsztów przywiódł z sobą wzrost zbytku; i gdzie zbytek odhartował dusze, wola niewieścieie i mięknie; braknie w ten czas potrzebny wzniosłości do obięcia *ideów*, nadewszystko braknie mocy do nadania im rzeczywistości. Ostateczności stykają się z sobą; najwyższy stopień cywilizacyi te same sprawia skutki iakie niedostatek téyże; żądamy wtedy samych tylko czuć przyjemnych i pod władzę potrzeb wracamy. Niemasz tam charakterów wielkich.

W kole wiakiém się toczą towarzystwa polityczne, po którym wracają się na punkt z którego wyszły, chwilą naypożądańszą rozwinieniu wielkich charakterów iest ta, w której towarzystwa prawie w równy zostają odległości od barbarzyństwa i zbytniego wygładzenia. Narody doszłe do epoki połączaiącýy wszelkie korzyści kwitnienia z dojrzałością, łatwe są do przyięcia umysłowych *ideów*, do entuzjazmu usposobione, zdolne do wszelkich poświęceń, stateczne i wytrwałe.

W téj piękny porze życia ludów, ciała są zwykle zdrowe i silne, organa giętkie i sprężyste, iedne drugim pokolenia przelewaią krew czystą, świeżą, obfitą; są to wprawdzie środki i narzędzia do wielkich czynów, lecz wszystko przygotowane do chwili, wktóréj duszy natchnione będą; edukacya surowa i męska kształci do wolności umysły, sposobiąc ie do posłuszeństwa i wyiawia im tajemnicę poświęceń przyzwyczajaiąc do znoszenia niedostatków; praca, codzienna, niezbyteczna lecz ciągła, wprawia duszę do surowości życia i czyni ią zdolną do przedsięwzięć ciągłych i stałych; życie proste wzmacnia wolę, odsuwa od niéy wszelkie zawady z mnóstwa potrzeb wynikaiące; wzbudza czucia naturalne tém żywsze i głębsze, że serce swojego ognia nietrawi rozdzielaiąc go na zbyt wiele przedmiotów: uczucia pokrewieństwa, przyiaźni, oyczyny zagrzewaią i zapalaią duszę, zajmuią się wniéy wcześniej, panuią tam bez podziału, uczą ią wielkiéy sztuki zapomnienia siebie saméy i życia życiem drugich.

Takie to są przyczyny, które nadaią moc i tęgość charakterom, pozwalaiąc wyborowi ludzi nabyć i rozwinąć w sobie wielkość.—

Do tych przyczyn działaiących na ludy w epoce wyżéy przez nas oznaczoney łączą się inne równie dzielne, które ustalaią, rozszerzaią i zabezpieczaią w tych samych narodach panowanie i władzę ideow; rozum skromny, głęboka czułość, żywa wyobraźnia, znaomość przyrodzenia. Wówczas rozum dość iest oświecony do zdania sobie rachunku z czynności własnych i do odrzucenia wszystkiego co tylko z nim iest niezgodne; lecz nie odpycha on i nie zaprzecza wszyst-



kiego czego wyłożyć niepodobna, i czuie że do zrozumienia rzeczy iakiéy przypuścić wprzód potrzeba to co iest niepoięte; nie błąka się on w próżnych subtelnościach, wielkie zbiera rysy, do mass się przywiązuje, silnie się trzyma małych liczby zasad, i z ufnością na ideach religii, prawdy, oyczyzny, polega. Wtenczas uczucie główną iest podporą człowieka i razem gwiazdą po której się *orientuje*; uczucie punktem iest środkowym czynności duszy, wszystkie inne władze pracują dla niego, i ono wzajemnie je utrzymuje i zasila wszystkie. Rozum, który tem więcéy na rozumie zasługuje nazwisko, kiedy zna prócz rozumowań inne dowody, inne środki, inne podniety, rozum sam wzywa pomocy czułości i przenosi ją nad dowcip, który oddziela, odróżnia i rozkłada, kiedy uczucie w iedno zbiera ognisko rozrzucone promienie, ogrzewa je i ożywia. Dowcip oznacza i określa wszystkie przedmioty, sam działa w określonej sferze; uczucie zaś ma coś nieskończonego w tajemniczej naturze swojej i porywa duszę ku wszystkiemu co iest idealne.— Wtenczas imaginacja zapalona i nasycona pięknościami natury, od których *instytucye* ludzkie nie oddaliły jeszcze człowieka; przez publiczne i narodowe uroczystości, przez obrzędy religijne, przez twory sztuk, przez lube zmyślenia i wyniosłe poezyi śpiewy, ubarwia życie całe poetyczną farbą i wszystko cokolwiek nadzwyczajnego iest w sprawach, w przedsięwzięciach, w poświęceniach się, kochać nam każe. Wtenczas gdy jeszcze ksiąg nie ma lub są rzadkie i do nabycia trudne, ludzie odbierają instrukcyę od natury i od rzeczy samych, a wrażenia, iakie czynią na nich przedmioty, tém są żywsze, świeższe i głębsze. Potęga

wymowy elektryznie umysły i cuda rodzi, człowiek działa wprost na człowieka, nie sławią umysłów i serc nie studzą znaki martwe, niemogące dać życia, którego nie mają same, które podsycają wątpliwość, wywołują zarzuty i z ideów naybardziej zachwycających i wyniosłych, przedmiot robią badania albo nawet sporów szkolnych. Nie zimny i surowy rozbiór zachowuje życie moralne i zabezpiecza panowanie ideów nad człowiekiem; byłoby to samo co mówić, że chemia ocala życie i piękność kształtu; ni jedno ni drugie nie stworzyły; w pożerczym ich tyglu zacieraia się kształty, rozrabiaia idee, życie znika... Uludów u których siła tworcza i zachowawcza imaginacyi przemogła nad rozrabiaiającą i psuiającą siłą subtelnego ducha idee wzniosły się z łona głębokości duszy, poważną swoją zachowały wspaniałość i charakterom popęd wielkomyślny, silny, trwały, nieprzeparty nadały.

Takie to są niektóre z warunków panowania *ideow* nad człowiekiem; znalazły się one u ludów równie od barbarzyństwa iak od fałszywéj cywilizacyi dalekich, gdzie przy rozwinienu całego człowieka z harmonią, jedna z władz iego nieszczęsnéj nie nabierała nad z drugimi przewagi; gdzie imaginacya, czułość, życie natury, rozszerzały i upłodniały poznanie iego pole.

Podwakroć widziano w Europie wszystkie przyczyny rozwinienu wielkich charakterów przyiazne, połączaiące się w pewnych epokach historii towarzystw społecznych, i podwakroć roczniki świata ukazały zbiór bogaty charakterów wielkich.

Pierwszy raz było to pod pięknem Grecyi i Włoch niebem, wśród męskich i silnych, wolnych i poetycz-



nych instytucy Sparty, Aten i Rzymu, w wiekach młodości i chwały tych wiekopomnych rzeczypospółtych. Kiedy Sparta i Ateny wojowały za wolność i tę na niepodległości zakładały; kiedy Rzym walczył za panowanie swcie iako za iedyną wolności swoiéy rękoymię, wtenczas się ukazało to mnóstwo wielkich charakterów, których wspaniałość zadziwia i mięsza słabość naszą, mnóstwo obywateli czystych, wielkomyślnych, silnych, którzy rodzili się, żyli i umierali pod panowaniem *ideow*, oddychali samą tylko miłością wolności i oyczyzny, umiejąc wszystko przedsiębrać, tracić, znosić dla celów szlachetnych namiętności swoich, i którzy na zwaliskach państw przez siebie utworzonych, ocalanych lub bronionych, stoją ieszcze, podobni niepożyтым filarom, na których się świat dawny opierał.

Drugi raz w wieku średnim Europa świetne okazała widowisko; kiedy późny upadek państwa rzymskiego zemścił się długiey hańby narodów, i ludy germańskie odrodziły nieiako rodzaj ludzki. Barbarzyńskie lecz silne pokolenia, zdrowe na ciele i umyśle, usposobione i zachowane wśród lasów, były iakby przeznaczone na odnowienie wycieńczonéy krwi narodów spodlonych zbytkiem despotyzmu i niewoli, i składały we wszystkich państwach zaród siły i życia z zawiązkami nowéy uprawy.—Wiele bezwątpienia upłynęło czasu, nim siła, która zniszczyła wszystko, stała się odradzającą i nim nowy utwor wyniknął z zamętu; lecz nadeszła chwila, w którey rodzaj ludzki rozpoczął na nowo cywilizacyi prace. Wtedy się odrodziły okoliczności wszystkie nadające hart i tęgość charakterom. Wtedy zjawiły się znowu idee od-

wieczne, które temuż charakterowi święty i wyniosły dają kierunek. Wielki ten ruch poczyna się w wieku XI, przed epoką krucyat i trwa znacznie dłużej po czasie ich ustania; uważać można te wojny święte jak peryod powszechnego umysłów wzburzenia, za zbawienne przesilenie choroby, które wpływ naywyraźniejszy miało na konstytucyą i temperament ludów. Chociaż te wojny niekiedy podobienstwo miały do szaleństwa maligny, iednakże wieki lub państwa cierpiące konsumpcyą i trawiącą powolnie gorączkę, ieszczeby im zazdrościć mogły. Wiek średni, którym gardzi pyszna słabość nasza, a w którym, w części przynajmniej ludzkiego rodzaju, więcej było wolności, wzniesienia, bohaterstwa, wielkich spraw i myśli, niżeli w tegoczesny Europe; wiek średni wagą swoią zgiąłby wiek nasz, gdyby mógł z nim iść o lepsze. Cóżbyśmy przeciw niemu wystawić zdołali równego w sile, czystości i wyższości charakteru owym pobożnym posłannikom, którzy się puszczały na okropności twardego, burzliwego, pełnego cierpień i niebezpieczeństw życia, dla rozniecienia pierwszój iskierki świętego ognia wśród grubych i dzikich ludów, i którzy w męczarniach z wypogodzoną umierali twarzą? owym czcigodnym zakonnikom, dzielącym czas swój na modlitwę, opuszczającym kraj uprawny dla zaniesienia dzikim ludziom wstepy i puszcze rolnictwa? owym walecznym i szlachetnym rycerzom, którzy z pokorą dokonywali rzeczy zadziwiających, uważali nayheroicznějšíe sprawy jak proste tylko dobre uczynki; u których zapal do religii, do chwały, do wolności uprzedzał ich sił rozwinięcie i przetrwał nieraz ich ustanie; którzy godni będąc piór



poetów, dzieiopisów, często nawet kronikarzów nie mieli? Ten udział wolności, jaki mieli oycowie nasi i iakiego dotąd używamy ieszcze, darem iest nieoszacowanym, który wielkim charakterom wieku średniego winniśmy.

Trzy ostatnie po nim wieki są uczestnikami bogactw tego rodzaju, w miarę iak się do wieku tego zbliżają, i tracą im więcéy się od niego oddalaia. Wiek XVI, wiek wstrząśnień politycznych i religijnych, za ledwie z pokojem westfalskim uciszonych, iest także wiekiem wielkich moralnych wypadków i wystawia masę poważną dusz silnych i wzniosłych, które szczególniészém naznaczyły piętnem wszystkie zdarzenia téy ważnéy epoki.—Wielkie charaktery rzadsze są coraz ku końcowi siedmnastego wieku. Jest to wiek pięknych geniuszów i dusz pięknych. Wiele w nim widać ieszcze umiarkowania, szlachetności, godności w sprawach, mowach i pismach, ale mniéy nierównie siły niż piękności, mniéy wzlotu, zapału, tęgości, niżeli harmonii, smaku i wydoskonalenia.

Wiek ósmnasty, po więkšej części wiekiem iest ludzi z dowcipem, którzy pokrywaiąc słabość swoię i egoizm, szczęśliwemi wyrazami, świetnemi obrotami mowy, drobnemi dowcipnemi uwagami i mnóstwem sofizmatów lub przesadą zastępuiać wielkość a nadętością siłę, kładną wolność w rozwiązłości, podległość w podłącém poddaństwie i wspaniałość w czezém napuszeniu i reprezentacyi.

Przy początku wszakże i ku końcowi ósmnastego wieku, dwóch się ukazuje ludzi, zdaiących się nie należeć do niego i którzy wielkością swoiego cha-

rakteru wyrównywią niemał wszystkiemu cokolwiek miał największego świat dawny.

Otwiera tę wyrodzoną epokę *Piotr* twórca Rosyi, gdyż przeciwnik jego *Karol XII* miał tylko ieden w sobie żywioł wielkości, siłę; a zamyka *Fryderyk*. Jakożkolwiek różni są od siebie ci dwaj monarchowie, chociaż ieden w poezyi swojego życia nierównym i wzniosłym iest iak *Dante* lub *Michał Angelo*, drugi wzniosły i doskonały iak *Sofokl* i *Rafaël*, iednak zbliżają się do siebie i są podobni sobie pod względem wielkości charakteru, który więcący niż geniusz był zadziwiającym. Obadwa przez cały ciąg życia przeięci byli wielką myślą zapewnienia niepodległości polityczney oyczyźnie swoięy, założenia i oparcia wolności na iey prawdziwey podstawie, potędze, i zrodzenia téy potęgi przez rozwinięcie wszystkich sił swojego narodu; obadwa wojownikami byli, lecz woyna była dla nich iedynie tylko środkiem złozenia w ich własnym narodzie rękoymii bytu i praw; nie pragnęli podbicia świata, lecz chcieli tyle tylko zdobyciów ile ich potrzeba było żeby podbić się nie dali; nieupoieni powodzeniami i niezapędzaiący się tak daleko, iakby ich unieść ich szczęście mogło, zatrzymać się umieli, a zadziwiwszy i zatrwożywszy świat zwycięztwy, zaspokoili go umiarkowaniem; oba klęsk doznali straszliwszych, nadzwyczajne otrzymali tryumfy i znieść potrafili łaski i niełaski fortuny, pierwsze bez chępliwości i pychy, drugie z spokojnością duszy która sama sobie wystarcza, pewna swoich zasitków; oba byli prości, skromni, passyonowani do kunsztów i oświaty, cheiwi tworzyć i ocalać niżeli niszczyć. Wady *Piotra* były wtym czasie wadami jego narodu,



do którego trzeba może było być cokolwiek podobnym, żeby go móżdż przekształcić i przelać; słabości Fryderyka hołdem były należnym człowieczeństwu, a ilekroć podli jego przeciwnicy, zniżyć go do siebie radzi, dotknąwszy się jego chwały śmieli, będący prawdziwą narodową własnością, Prusy odpowiedzieć powinny z hardością z jaką Scypion zbawca Rzymu odpowiedział nieprzyjaciołom swoim: *idźmy dzięki złożyć Bogom, że nam dały tego wielkiego człowieka.*

Niech mi wolno będzie zakończyć życzeniem. Botanicy porządkują zwykle rośliny wedle ich rodzajów, a ieden z sławnych podróżujących (1) którego urodzeniem szczytą się Prusy, i to zgromadzenie (2) szczęściem posiadania go w swoim gronie, w piśmie pełnym piękności, szczęśliwą myśl wyłożył skupiania iakby w grona krzewów różnych stosownie do ich fizyognomii i szczególnych farb odcieni, nadawanych przez nie iakowey krainie. Zaliż nie możnaby pisać podobnie historyi wielkich charakterów, iednocząc je i gromadząc podług szczególnego koloru, iakiby od panującý na nich odbitym był idei, którę życie ich całe wyrażeniem było? Oyczyzna, wolność, religia, nauka, każda z nich pod swoię chorągiew zbierałyby bohaterów swoich, i te massy bohaterów do siebie podobnych mocą i tegością woli, ukazy-

(1) Alexander Humbold w pamiętniku o fizyognomii roślin, umieszczonym w dziele jego pod tytułem *obrazy natury*, 2 tomie 12mo Schoell, 1808.

(2) Akademia królewska pruska, w którę to pismo czytane było 1806 r.

wałyby ciekawe różnice postawy, tonu, charakteru, zawisłe od przedmiotu ich wielkomyślnych namiętności. Widzianoby wieki i narody zbliżające się do siebie pod te pełne chwały znaki: uyrzanoby Arystydesa i Sullego, Phocyona i Barnewelta, Epaminondę, Ruytera i Szweryna, Annibala i Regulusa żyjących i umierających dla oyczyzny; wolność wiedzyn rządzie sławilaby Harmodiusza i Arystogitona, Kassysza, Bruta i Wilhelma Tella, Decyusza i Winkelrida, Grachów i Jana Witta i Algernon Sydneya, Arminiusza i Maurycego elektora Saskiego, Sertoryusa i Colignego, Mitrydata i Wilhelma III; religia połączyłaby tych co iéy piorem swoim lub orężem służyli: świętego Augustyna i Villersa, S. Bernarda i Godfreda z Bullionu, Lutra i Gustawa Adolfa, Kalwina i Wilhelma milczącego z Rohanem; czciciele nauk i prawdy Sokrat i Fenelon, Zenon i Pascal, Plato i Mallebranche, Arystoteles i Leybnitz z Kantem, Gallileusz i Newton szukaliby się wzajemnie i przez tajemny pociąg znalazłiby się razem; Tass i Pussyn, Dant, Milton, Homer i Wirgili, Eschil i Szekspir, Sofokles i Göthe, Pindar i Klopstok z Greyem, wpatrywaliby się w wzór idealny sztuki rozognionemi oczyma, w którychby na przemian to spokoyność, to namiętność, to téż rozrzwnienie się malowało. Jakże świetny związek! iakże obfite porównań źródło! Jakże dzielny sposób podniesienia zaszczytów natury ludzkiej! Czegoż nie natchnie widok taki w dusze pełne życia i zdrowia! Praca ta równie trudną iak wspaniałą byłaby; lecz w niedostatku zupełnego iéy się udania, ten kto tém piękném zająłby się przedsięwzięciem, słodką przynay-



mniéy miałby pociechę życia wśród wyboru ludzkiego plemienia, a wciśłem i codziennem spółkowaniu z wielkimi charakterami wszystkich wieków, sam coraz stawałby się większym.

S. K.

---

*O Więzieniach i zakładach poprawczych w Królestwie Niderlandzkim. Zdanie sprawy przez Fr. Hr. Skarbka (ciąg dalszy z stronnicy 159).*

Niechcąc trawić czasu na zwiedzaniu pospolitych i nie wzorowego nie zawierających zakładów téy części Niemiec, w którój się znajdowałem, udałem się przez Düsseldorf Renem wprost do królestwa Niderlandzkiego, dla zwiedzenia tamecznych zakładów dla ubogich, o których wyżej wspomniałem, i więzień, które, zwłaszcza w Belgjach, do najlepszych zakładów tego rodzaju należą. W Amsterdamie niemasz jeszcze polepszanego więzienia, tameczne *Spinnhuis*, jest zupełnie złym zakładem tego rodzaju. Lecz terazniejszy komitet do poprawy więzień, zajmuje się gorliwie udoskonaleniem téy części służby publicznej; pozyskał już od rządu zezwolenie i fundusze na założenie w Amsterdamie osobnego więzienia dla młodych winowayców.

Widziałem w sali posiedzeń tegoż komitetu wzór więzienia promienistego, takiego iakie w północnej Ameryce jest zaprowadzone, zrobiony z tektury, iako naydokładniejszy wszelkie szczegóły téy budowy okazujący, który od komitetu londyńskiego tutejszemu w darze przysłany został.

Od dawnego czasu posiada Hollandya lepiéy iak winnych kraiach stałego ładu urządzone więzienia. Howard poczytywał iuż więzienie w Gandawie za wzorowe i zalecał innym kraiom naśladowanie iego budowy i urządzeń. Jeżeli dzisiay w Ameryce i w Anglii daléy posunięto udoskonalenie téy ważnéy części służby publicznéy, niemożna zaprzeczyć wszelakoż, że królestwo Niderlandskie przodkuie ieszcze kraiom stałego ładu Europy w tym zawodzie, i tylko w Genewie i Lauzannie równaiące się własnym znaleźć może więzienia. Wszystkie celniéysze zakłady tego rodzaju, tak w północnych iako i w południowych prowincyach, na iednakowych opieraią się zasadach; opisanie przeto kilku więzień zwiedzonych, posłuży do uczynienia ogólnych wniosków nad obecnym stanem domów karnych w tém państwie i do wykrycia ich zalet iako i tego, coby ieszcze większego udoskonalenia wymagało.

W Leodium (*Leyden*) iest wielkie więzienie wojskowe na 700 ludzi założone, w którém osadzaią żołnierzy przez sądy wojskowe za przewinienia hańbę za sobą niepociągaiące skazanych. Więksi zbrodniarze wojskowi, na hańbiące kary przez sądy kryminalne skazani, nie znajduią tutaj mieysca. Lecz prawa wojskowe kraiu stanowią, iż żołnierz na lat kilka za pewne wymienione przestępstwa do tego więzienia odesłany, wymazany iest z kontroli i traci prawo wrócenia do służby wojskowéy, a to stało się przyczyną wielkich bardzo zdrożności, gdy są częste nawet przykłady występków umyślnie dla tego popełnianych, ażeby się uwolnić od woyska i po wysiedzeniu kilku lat w więzieniu, hańby za sobą niepociągającym, wrócić do obranego powołania.



Dom sam stoi opodal od miasta, sale robocze i sypialne są znacznie wysokie, z oknami u góry, co się bardzo do utrzymania czystego powietrza przyczynia. Pod tym względem uważając więzienie Leodyjskie, przyznać mu należy pierwszeństwo przed wielu innymi, którym zwykle zbyt małą wysokość izb roboczych, zwłaszcza do warsztatów tkackich, zarzucać można.

W całym domu, i w odzieniu osadzonych panuje największa czystość. Obchodzą się z więźniami i ile możności łagodnie; niesforność karana bywa ścisłym aresztem; nie używają żadnych kar cielesnych ani kaidan. Osadzeni pracują po kilkudziesiąt wiednój sali pod przewodem majstrów, szyją mundury i robią obuwie dla wojska; do których pułki sukno i skóry przykrajane dostarczają. Zarobek ich dzieli się iak następuje:  $\frac{1}{8}$  na skarb,  $\frac{1}{8}$  na fundusz oszczędzony dla winowaycy gdy wydzie z więzienia,  $\frac{1}{8}$  do rąk onemuż, aby miał za co kupić różnych przedmiotów w sklepie więzienia na codzienne potrzeby sprzedawanych.

Pewną ilość więźniów, z pomiędzy tych którzy sobie tego życzą, wywożą ztąd do Indyi. Lecz gdy wielu bardzo do tego się zgłaszało i nie chciało pracować domagając się przewiezienia do Indyi, postanowiono przeto, iż ci tylko tego dostąpią, którzy dadzą dowody największój pilności.

Niemasz łózek lecz hangematy podwójnym rzędem iedne nad drugimi u ściany i środkniący balustrady wzdłuż sali zawieszzone; sypiają po kilkudziesiąt w iednym pokoju. Kościół urządzony iest do służby bożej reformowanój i katolickiej; każde wyznanie

ma swego kapłana. Dla żydów przychodzi Rabin do więzienia.

W mieście Arnhem w Geldryi jest więzienie inkwizycyjne, zawierające zarazem areszt publiczny dla winowajców na mniej jak 6 miesięcy na osadzenie skazanych. Więzienie to składa się z dwóch czworoboków z dziedzińcami we środku każdego z nich, z których jeden przeznaczony jest dla cywilnych a drugi dla wojskowych aresztantów i oskarżonych w inkwizycyi będących. Zakład ten jest pod tym względem dobry, iż dopełnione są warunki największego zabezpieczenia się osób osadzonych, że jest miejsce wsamem więzieniu do odbywania badań z obwinionemi, i że dozór nad więźniami i właściwa inspekcya ułtwione są przez stosowne urządzenie budowy. Dolne bowiem izby dla więźniów wychodzą wszystkie na dziedzińiec czworoboczny, tak iż dozorca w nim mieszkający może ciągle mieć na oku osadzonych, na pierwszym piętrze zaś otacza krużganek wszystkie izby więźniów, oddzielone od zewnętrznych okien wysoką drewnianą kratą, dający łatwy przystęp dla światła i powietrza; chodzący po krużganku dozorca może widzieć przez tę kratę co się w każdej izbie dzieje. A to jest koniecznym potrzebny w więzieniach inkwizycyjnych, dla rychłego zapobieżenia usiłowaniom wyłamania się lub zamachom na własne życie.

Dla majątniejszych obwinionych są osobne izby z większemi wygodami, w których za opłatą mieścić się mogą. To jest wszelakoż wielkim błędem wsamem założeniu tego więzienia iż izby są powiększły części urządzone na kilka osób, gdy osobne zamyka-



nie oskarzonych koniecznym jest warunkiem skuteczności i dobroci inkwizycyjnego więzienia.

Żywność, tutaj iako i we wszystkich więzieniach Hollandyi, dostarczana jest przez liwerantów. Ale ponieważ ilość osadzonych zmienia się co dzień niemal, przyjęto przeto następujące zasady ugody z liwerantami: iż jest osobny dostarczyciel dla każdego przedmiotu żywności, iako to piekarz, rzeźnik it.p. który rocznie zgodzony od miary lub wagi dostawianéy żywności, obowiązany jest dowiadywać się co dzień z rana iaką ilość właściwych sobie płodów ma dostarczać, stosownie do ilości ludzi w tym dniu w więzieniu znajdujących się.

Więzienie może mieścić 300 winowayców. Po zapadłym wyroku bywa każdy natychmiast do przeznaczonego sobie więzienia odesłany, chyba gdyby miał być skazany na kilka tylko miesięcy aresztu, w którym to razie pozostaje w tym domu. Mają zamiar zastosować to rozporządzenie do winowayców aż do roku osadzenia skazanych, aby uniknąć przykrości przeprowadzania ich z jednego więzienia do drugiego, co ich zawsze na zhańbienie wystawia, bez względu na to że między skazanymi są tacy którzy na hańbiące kary niezasłużyli.

Złe urządzenie kloak stało się od niedawnego czasu przyczyną zepsucia powietrza, do tego stopnia, iż znaczną część więzienia na nowo trzeba będzie przebudować.

Naylepsze pod względem budowy i do naycelniejszych tego kraiu pod względem utrzymania więźniów należące, jest więzienie w Gandawie; z którego, e się zdaie, wzięto myśli do dziś znanych i osko-

naleń w budownictwie więzienném, a mianowicie do tak zwanych więzień *promienistych* (*Strahlen-Gefängnisse*).

Jestto ośmiokąt podzielony na ośm oddziałów z którego każdy ma osobny dziedziniec i osobne zabudowania więźniowe. Ten kształt gmachu widzi się najlepiej ze środkowego dziedzińca, w którym się wszystkie boki jego wściśnionym obrębie schodzą. Wchód jedyny do więzienia jest w pierwszym oddziale, który zawiera po bokach ośmiokąta wewnętrzne go i zewnętrznego mieszkanie dla Dyrektora, dla administracyi więzienia, dla odzwierne go więzienia, odwach, kancelaryą i izby przyjmowania poselanych winowayców. Z każdego boku wewnętrznego ośmiokąta jest weyście do 7ciu pozostałych oddziałów, przez szeroki korytarz trzema bramami obwarowany, to jest dwoma zewnętrznemi a jedną wewnętrzną ciężką kratą drewnianą okutą, która jest zwykle w górę wzniesioną i tylko w razie potrzeby spuszcza się na dół i korytarz środkiem przedziela. Ta kratka służy na przypadek usiłowania winowayców wydobyć się z więzienia przez wyłamanie bramy zewnętrznej. Nad tym korytarzem stoi ciągle żołnierz na warcie, który przez okno widzi dziedziniec właściwego sobie oddziału i wszystkie krużganki budowy, i który przez dzwonienie do wewnętrznego dziedzińca ostrzega dozorców o najmniejszym hałasie lub nieporządku wewnątrz oddziału spostrzeżonym. Każdy oddział kształci czworobok, którego ramie dolne szerszym jest od górnego, a dwa boki są promieniami od środka całej budowy, łączącemi z sobą bok wewnętrzny z bokiem zewnętrznym ośmiokąta. Wszystkie boki czworoboku



każdego oddziału, zawierają na trzech piętrach cele sypialne i sale robocze, tudzież refektarz, kuchnię spiżarnią i inne zwyczajnego więzienia zakłady. Na każdym piętrze prawego i lewego podłużnego boku, są krużganki przesklepione z arkadami a przy nich cele sypialne na dwie osoby każda, które na dzień gdy więźniowie są u roboty, dla odświeżenia powietrza przez arkady krużganków, otworem stoją. Sale robocze są na najwyższym piętrze, iedne za drugimi. Ten zakład z małemi odmianami, zachowany iest w czterech głównych oddziałach, tak iż każdy ma osobny dziedziniec i że osadzeni w dwóch a nawet przyległych oddziałach żadney nigdy komunikacyi z sobą mieć nie mogą. Szósty oddział ośmiokątu przeznaczony iest na lazaret. Siódmy nowo wybudowany i dopiero co skończony, zawiera kilka osobnych zagród w których są urządzone: areszt dla cudzoziemców i innych podróżujących, o wykroczenie iakie obwiniomych lub przekonanych; więzienie inkwizycyjne, dla oskarżonych i temczasowe dla wybadanych czekających wyroku, lub wykonania onegoż, które nie iest wzorowém z powodu że wiele osób razem mieści; więzienie oddzielne dla wojskowych; areszt publiczny za lekkie przewinienia i za długi, tudzież sale posiedzeń inkwizycyi i sądu tak dla cywilnych iako i dla wojskowych. Osmi oddział ieszcze nie iest wybudowany całkowicie, służy tymczasem na składy drzewa i innych potrzeb instytucyi. W całym więzieniu są trzy kaplice wrefektarzach, których ółtarze w dni powszednie są zamknięte w osobnych alkowach; służbę bożą odbywa trzech duchownych, z których ieden iest miejscowy a dwóch z miasta. Jest także szkoła, do

którzy uczęszczać mogą ci wszyscy, którzy niemając żadnych pierwiastkowych wiadomości, mają ochotę ich nabycia; dzieci niemasz żadnych w więzieniu, szkoła ta przeto dla dorosłych tylko służy.

Zakład i budowa całego więzienia dozwalałyby zaprowadzić systematyczną klasyfikacją osadzonych, z tém wszystkiém prócz ścisłego oddzielenia płci, niemasz żadnego innego rozgatunkowania winowayców, i to jest ważnym zarzutem, który administracyi tutejszey czynić można. W ogólności uważać należy, iż nie zaprowadzono ieszcze dotąd systemu klasyfikacyi więźniów, w żadném więzieniu niderlandském. Zdaie się, iż wychodząc z téy zasady: iż wielkość popełnionego występku nie jest koniecznie miarą złości i zepsucia człowieka, mieszczą pospołu wielkich winowayców z występniemi za mniejsze przewinienia kryminalnie osądzonemi, z tém tylko ograniczeniem, że karne więzienia takie iak Gandawskie obeymują tylko winowayców naymniey na lat pięć aż do tych co na całe życie są skazani. Nauki religiyne, ciągła praca, kara za złe, a nagrody za dobre sprawowanie i podana sposobność zarobienia sobie zasobu na czas uwolnienia, są dotąd przyjęte środki działania na ich moralność.

Wszyscy więźniowie pracują od 5tęy z rana do 9 z wieczora, wktórym to przeciągu czasu mają dozwolone 4 półgodzinne odpoczynki. Wszyscy robią płótno dla woyska, długoletnie bowiem osadzenie dozwala im nabydź potrzebnę wprawy do prowadzenia tego rzemiosła. Kobięty szyją koszule i pantaliony dla żołnierzy. Pilny robotnik może zarobić do 180 centimow na tydzień; połowę tego zarobku otrzy-



muie do rąk, a druga połowa oddawaną bywa do kas-  
sy oszczędności, aby większy kapitał rósł dla więźnia;  
każdy więzień wie zawsze jaką sumę wtęże kassie  
posiada, bo wiadomość o tém ile każdy zarobił i ile  
dla niego oszczędzono, wywieszona iest zawsze w re-  
fektarzu właściwego oddziału. Utrzymanie fizyczne  
więźniów iest bardzo dobre. Na żywność dostają z ra-  
na na cały dzień 1 funt chleba, w południe supę, dwa  
razy w tydzień mięsna, i o 4tém popołudniu leguminę  
lub kartofle. Prócz tego wolno im kupować z poło-  
wy swego zarobku wszystko co tylko sprzedaią w  
więzieniu, nawet wino i wódkę w ilości ściśle prze-  
pisaney. Wszędzie iest utrzymana czystość i dobre po-  
wietrze. Uważałem wszelakoż, że nagromadzenie kil-  
kudziesiąt do 100 krosień tkackich w iednój sali, któ-  
rój okien przy najmniejszym wietrze otwierać nie  
można, dla tego że ciąg wiatru wikła przędziwo na  
warsztatach, staie się przyczyną przykrych wyziewów,  
pochodzących nietylko z nagromadzenia ludzi, lecz i  
z samych łożów i oleiów do smarowania ruchomych  
części warsztatów używanych. Trzebaby więc sale  
dla tkaczy przeznaczone tak urządzić, aby obok za-  
chowania dostatecznego światła na dole, górą okna  
otwierać można; co przemawia za wysokimi izbami  
w więzieniach.

Cele sypialne mają, iak wspomniałem, iak nay-  
zdrowsze powietrze. Zarzucono tutaj łożka i zapro-  
wadzono w ich miéyscu hangematy iako ze wszech  
miar lepsze.

Jedyny bodziec do moralnéj poprawy iest na-  
groda za pilność i dobre sprawowanie, zależąca na  
tém, iż corocznie przedstawia administracya więzienia

królowi listę winowayców celujących dobrem sprawowaniem, wzamiarze uzyskania dla nich ułaskawienia, to jest skrócenia o rok lub o kilka miesięcy czasu kary wyrokiem na niego wymierzonej. Takie listy ułaskawionych rozwieszono są po refektarzach, aby do każdego więźnia wiadomości dożyć mogły.

Krnąbrnych i niepoprawnych zamykają na osobności i odłączają od innych. Kaydan wcale nie używają. Jeden tylko na śmierć skazany a niepoohamowany zbrodniarz miał lekkie więzy na rękach.

Wolno jest osadzonym widzieć się dwa razy w tydzień z krewnymi i przyjaciółmi swemi, i do tego jest osobna izba przegrodzona z dwoma o kilka kroków od siebie odległemi kratami, między któremi stoi dozorca, który przy rozmowie więźnia z obcemi obecnym być powinien. Więzienie to obejmuje tylko samych zbrodniarzy najmniej na lat pięć skazanych. Mieścić może w ogóle 1,200 do 1,300 osób.

Drugie znakomite tego rodzaju więzienie karne, w którym podobnie tylko zbrodniarzy od lat 5 aż na dożywoćie skazanych mieszczą, jest w Vilvoord miasteczku o milę od Bruxelli położoném. Budowa tego zakładu mniej odpowiada przeznaczeniu swemu iak w Gandawie, lecz przyznać mu należy wyższość nad tamtém pod względem czystości, porządku i troskliwego obchodzenia się z osadzonymi, aby ile możności działać na ich moralną poprawę; co osobistych przymiotów i gorliwości Dyrektora jest skutkiem. Ogólne zasady postępowania są te same w tém więzieniu iako i we wszystkich innych państwa Niderlandzkiego, ułaskawienie przez króla celujących dobrem sprawowaniem winowayców jest i tutaj iedynym środkiem nakłania-



nia ich do poprawy. Względem tego słuszną mi bardzo uczynił uwagę dyrektor więzienia, iż pomijając wszelkie prawne względy, ułaskawienie podobne jest niesprawiedliwe, otwiera administracyi więzień pole do nadużycia, lub stawia ją w nader trudnym położeniu w każdym razie, gdy iéy do tegoż ułaskawienia winowayców podawać wypadnie. Liczba albowiem corocznie podawanych ograniczoną jest do kilku osób dla każdego więzienia. Jeżeli zaś kilkudziesiąt lub kilkuset równie dobrze się sprawuje, co się właśnie co rok w więzieniu Vilvoord zdarza, administracya musi się okazać niesprawiedliwą, częstokroć może jakim osobistym względem dogadzać, a zawsze tracić na przywiązaniu i ufności osadzonych, skoro między wielką liczbą równie dobrych, wybór kilku celujących czyni. Wtém więzieniu doprowadzono już rzeczy do tego stopnia, iż naydotkliwszą karą dla niesfornego winowaycy, jest pozbawienie go zatrudnienia; bo oddzielenie od innych, przymuszone próżnowanie, które każdą chwilę życia nieznośnym ciężarem czyni i pozbawienie sposobności pobierania zarobku, za którego pomocą iedynie życie swoje nieco uprzyjemnić może, sroższą czynią karę oddalenia od robót dla winowaycy od chłosty lub chwilowego zamknięcia w ściślejszém więzieniu. Widziałem iednego tak nieugiętego w złości zbrodniarza, który lekce sobie ważył więzy i wszelkie inne środki srogości, doprowadzonego do tego stopnia uległości, iż ze łzami u nóg Dyrektora względności iego błagał, przez to iedynie, że go zamknięto w wielkiéy pustéy sali, gdzie przez tydzień nikogo nie widział i nic wcale nie robił, z zapowiedzeniem, że póty w tym

stanie zostawać będzie, póki do zupełnéj skruchy doprowadzonym nie zostanie.

Wszyscy osadzeni trudnią się równie iak we wszystkich innych więzieniach Niderlandzkich, wyrabianiem różnych przedmiotów ubioru dla woyska. W Gandawie robią tylko płótna; tutaj zaś prócz tego obuwie i skórzane potrzeby woyskowe, tudzież kaszkiety, szczotki i t.p. Zarobek rozdziela się podobnie iak w poprzedzającym więzieniu.

Prócz tych zakładów iest ieszcze wiele innych podobnie dobrze utrzymanych, a mianowicie w Leuwarden w Boisle Duc, w Saint-Bernard; wszędzie przyjęte są też same zasady postępowania. Dla tego nie chcąc się rozwódzić nad opisywaniem miejscowości, uczynię tylko ogólne uwagi nad obecnym stanem więzień w Hollandyi wykrywając ich zalety i wady.

Systematyczność administracyi więzień w królestwie Niderlandzkim okazuje się już w stosownem rozróżnieniu rozmaitych rodzajów zakładów karnych i poprawczych. Są bowiem:

1. Areszta publiczne za lekkie przewinienia i za długi oddzielone od innych więzień;

2. Osobne więzienia inkwizycyjne.

3. Więzienia poprawcze dla winowayców od kilku miesięcy do lat pięciu kryminalnie skazanych;

4. Więzienia karne dla winowayców od lat pięciu aż na dożywocie skazanych.

5. Więzienia osobne dla woyskowych, dla których kara osadzenia niema być hańbiącą.

Nakoniec zaprowadzić mają osobne więzienie dla młodych winowayców mniéj iak 16 lat wieku mających.



Wewnętrzne rozgatkowanie osadzonych według stopnia winy lub sposobu postępowania w samém więzieniu, nie jest jeszcze nigdzie zaprowadzone. Zdaie się, iż polegaia na rozróżnieniu różnych rodzajów więzień i że trwa przekonanie o prawdzie tego, wszędzie czynionego dostrzeżenia, że najwięksi zbrodniarze nie są zawsze najgorszymi ludźmi i że stopień moralnego zepsucia człowieka nie może się mierzy karygodnością jego występku. Rozumiem wszelakoż, iż przy tych nawet zasadach, należałoby rozróżnić winowayców piérwszy raz do więzienia posłanych od tych, którzy za powtarzane występki do niego wracaią; to rozgatkowanie zdaie mi się bydz pożądaném i koniecznie potrzebném, tam nawet gdzie osobne są więzienia dla różnych stopni kary, tak iak w Hollandyi.

Niemasz także żadnéj różnicy w sposobie utrzymania więźniów i obchodzenia się z nimi, według popełnionéj winy i wymierzonéj kary. Wszyscy dostaią jednakową żywność, odzież i pościel, wszyscy za otrzymany zarobek mogą kupować różno przedmioty uprzyemniające ich pożycie, które w sklepiku więzienia sprzedawane bywaią. Zdaie się, iż tutaj należałoby uczynić iakie wyiutki dla winowayców po drugi lub trzeci raz w więzieniu osadzonych, któryby był obostrzeniem ich kary.

Zasada ludzkości nietylko jest zachowana, ale nawet w niektórych punktach zbyt daleko posunięta. Wzorowém to jest, iż nigdzie nie używaią kaydan, wyiawszy gdyby nadzwyczajna złość z jednéj i potrzeba zabezpieczenia się osoby z drugiéj strony koniecznie tego wymagały; a ten przypadek jest tak rzadki, że na kilkutysięcy winowayców w różnych wię-

zieniach widzianych, jeden tylko miał lekkie więzy na iedną rękę i nodze. Podobnież iestto wzorowém że upadlające człowieka cielesne chłosty wszędzie są zakazane, i że niemasz nigdzie lochów podziemnych lub szkodliwych zdrowiu więzień ściśléyszych. Lecz z drugiéj strony zbytńia łatwość w dozwalaniu uprzyemniania pobytu w więzieniach, zwłaszcza przez kupowanie wykwińtńiéyszych pokarmów i nawet trunków gorących z części pewńey zarobku, obok dostarczania wszystkim osadzonym dobréy żywności, wygodńey pościeli, słowem takich warunków dobrego pożycia, iakie dla wielu w stanie wolności znane być nie mogły; mogą mieć bardzo złe skutki, przeto iż nie wzbudziąg dostatecznego wstrętu od więzień, że odeymią im piętno kary i podsycią tym sposobem nieraz powracanie do występku. Jakoż z powziętych na miejscu wiadomości przekonałam się, że w naylepszych więzieniach wielka iest ilość takich, którzy po drugi i trzeci raz do niego się wracali. W Gandawie okazywano mi iednego winowaycę, który w cale nie chce opuścić więzienie i który przepędziwszy już w niém lat 50, grozi że popełni kradzież aby się tylko nazad powrócił, ieżeli wypuszczony zostanie.

To iest nader zły skutek zbyt dobrych i łagodnych więzień. Zaradziłby mu można dwojako, raz przyymuiąc za prawidło postępowania, że winowayca powtórnie skazany, nie może się powrócić do tego więzienia, z którego wyszedł, lecz że w daleko ostrzéyszem osadzony będzie. Drugi raz zajmuiąc się gorliwiéy iak dotąd losem uwolnionych winowayców, aby ich zasłonić od niedostatku, który ich nayczęściéy do popełnienia nowéy winy przymusza.



Sposób zatrudniania winowayców w więzieniach Niderlandzkich jest wzorowym: nayprzód dla tego, że niemasz nigdzie robót publicznych. Przyjęto bowiem tę nader ważną zasadę, iż należy szanować ostatni zaród wstydu i uczciwości, który się w zepsu-tem nawet sercu mieszcic ieszcze może, a nie zaś wy-tępiac w duszy występnego wszelkie wyobrazenie wsty-du i czynic go obojętnym na wzrok pogardy i na zdanie publiczności, do czego codzienne przeprowa-dzanie go przez ulice i wszelkie roboty publiczne do-prowadzają. Tutay występny, na karę więzienia ska-zany, raz tylko wkrótce po ogłoszeniu wyroku pod pręgierzem na widok publiczny wystawiany bywa, a potém zamykają go w więzieniu tak, iż nigdy na wi-dok publiczny nie wychodzi i tylko w więzieniu uży-teczną pracą ciągle jest zaięty.

Sposób zatrudniania osadzonych jest z tego względu wzorowym także, iż nie wyrabiają nic takie-go coby przedmiotem handlu było, i przez niską ce-nę i współ-ubieganie na zniżenie zarobku wolnych ludzi wpływać mogło. We wszystkich bowiem wię-zieniach Niderlandzkich zaięci są osadzeni wyłącznie dostarczaniem wszelkich przedmiotów mondurowych dla woyska, azwłaszcza téż robieniem płótna dla nie-go, tudzież tém wszystkiem, co do wewnętrznych po-trzeb więzienia należy. Moźnaby uważać, iż gdyby więźniowie nie wyrabiali tych przedmiotów dla woyska, więcby się wolni robotnicy niemi zaiąć i z nich korzyści ciągnąć mogli. Bez wątpienia; lecz gdy wię-źniów koniecznie użyteczną i zyskowną dla nich pra-cą zajmować trzeba, lepióy jest aby rządowe roboty wykonywali, iak gdyby ich miano zatrudniać wyrabia-

niem artykułów handlowych pospolitego użytku; bo w pierwszym razie wiedzą już robotnicy wolni, iż od rządu nie zaydzie żądanie ich roboty i do tego się raz na zawsze stosują, a w drugim nie może im nawet być wiadomo jakie płody, i wiakiéy ilości i za iaką cenę, więzienia do handlu wniosą, tak dalece że nie mogą zastosować ilości dostarczanych przez siebie płodów do ogólnego żądania, ani znać warunków utrzymania równowagi między produkcją a odbytem tychże płodów. Nakoniec i pod tym ieszcze nader ważnym względem, wzorowym iest sposób zatrudniania winowayców w więzieniach, iż ich zarobek zapewnia im pewny zasiłek na czas uwolnienia, co się bardzo skutecznie przykłada do oddalenia od nich chęci i potrzeby powracania na drogę występku. Odkładanie bowiem pewnéy części zarobku i oddawanie każdéy odłożonéy kwoty do kassy oszczędności, kształci dla nich kapitaliki, za których pomocą zyskowego powołania chwytac się mogą, zwłaszcza że w samém więzieniu mają sposobność nabycia chęci i zdolności do pracy.

Czystość, zdrowe powietrze, stosowne miejsca do przechadzki, dobre urządzenie więźniowych szpitali i aptek, dobra istota i sposób przyprawiania pokarmów, wszystko słowem, co tylko stanowi warunki dobrego zdrowia osadzonych, iest iak naylepiéy dochowaniem w więzieniach Niderlandzkich. Dlatego téż nietylko niemasz owych okropnych endemicznych chorób, które dawniéy we wszystkich niemal więzieniach panowały i przed rokiem dopiero sławne Londyńskie więzienie Millbank wsiedlisko śmierci zamieniły; ale nawet zwyczajne więźniowe szpitale mają



liczbą chorych są zaięte, a wszyscy osadzeni czerstwą cerą o dobrym stanie zdrowia swego każdego przekonać mogą.

Do zalet więzień Niderlandzkich i to liczyć należy, iż osoby osadzonych są dostatecznie zabezpieczone, tak iż prawie nie słyhać o wybiciu się na wolność winowayców, lubo nigdzie niemasz kaydan, lubo razem po kilkudziesiąt pracują i pomimo że liczba dozorców i straży wojskowej bardzo icst stosunkowo małą. Na kilka miesięcy przed moją bytnością w Vilvoord udało się iednemu z winowayców podłożyć ogień pod strychem gdzie do noszenia płótna do składu był użyty, tak dalece iż dach na iednym skrzydle więzienia spłonął, a wszelakoż ani ieden więzień na wolność wydobyć się nie zdołał; iedynie dla tego że sale sypialne tak są obwarowane, iż winowaycy w nocy żadney komunikacyi między sobą mieć niemożą, i że wyłamania się z iedney celi przez dwóch wnięcy sypiaiących, żadnym sposobem dokonane być nie może. Wszakże lepięby było ieszcze, gdyby z tych cel każda tylko na iednego więźnia urządzoną była.

Dostarczenie żywności do więzień i sprzedaż różnych przedmiotów, które osadzeni w sklepie miejscowym kupować mogą, nie należą wcale do rządców lub inspektorów więzienia, lecz oddane są osobnym liwerantom, rocznie godzonym. Ogólne przepisy raz na zawsze wydane i w salach iadalnych wywieszane, wskazują iaka codziennie ma być żywność pewnego oddziału więźniów i co się każdemu z nich należy.

Dziwiłby się można temu, że w więzieniach tak dobrze z wielu miar urządzonych, tak mało się dotąd

moralną poprawą winowayców zajmują; a przynajmniej nie masz wyraźnej dążności do tego celu. Lubo wszędzie są kaplice i nabożeństwo regularnie się odbywa, nie słyszałem wszelakoż o tém, aby się zajmowano wiele religijném nauczaniem występnych, i aby jego pomocą na obłąkany umysł działać usiłowano. Nie zaprowadzono jeszcze osobnego zamknięcia, zwłaszcza nowo przybywających winowayców. Nie masz dostatecznej klasyfikacji osadzonych, a nadewszystko pomieszani są jeszcze ci, którzy za powtarzane występki skazani bywają z tymi co po raz pierwszy do więzienia przychodzą. Spodziewać się należy, że te udoskonalenia wkrótce zaprowadzone zostaną. Tymczasem zaś wyznać trzeba, iż sposób zatrudniania więźniów przyzwyczajający ich do ciągłej czynności i dający im poznać powab i skutki pracowitości, obok łagodnego i względnego obchodzenia się, które nie wyłącza reszty uczucia szlachetności i osładza cały sposób myślenia winowaycy, przez to właśnie że umysłu nie jątrzy i nienawiścią serca nie zaprawia, ważnymi i skutecznymi są środkami poprawiania winowayców. Zdać mi się nawet, iż jeżeli dotąd wielu występnych po wypuszczeniu z więzień do nich się powraca, przypisać to należy raczej niezajęciu się dostatecznie ich losem po témże wypuszczeniu, iak niestosownemu obchodzeniu się z nimi w więzieniu.

*(dokończenie nastąpi)*



*Lord Byron i Walter Scott w Bruxelli.*

(z puilaresu siedmdziesiątletniego Anglika).

*I. Lord Byron.*

NIE mogę w moich przypomnieniach pominąć przyiemności iakiéy w towarzystwie sławnego Byrona doznałem. W sierpniu r. 1816 podczas przejazdu swego przez Bruxellę do Włoch, zatrzymał się on kilka dni w tém mieście, gdzie ja wówczas bawiłem. Towarzyszył mu w podróży Dr. Polidori. Skorom powziął wiadomości o iego przybyciu, iako dawny iego znaiomy odwiedziłem go w hotelu i byłem nietylko grzecznie ale serdecznie przyięty. Mówił że poczytuie za największe szczęście spotkanie się z dawnym przyiacielem swoim i swoiéy matki. Już było czternaście lat upłynęło iakem go nie widział, był on wówczas w szkołach w Harrow i miał może lat piętnaście. Nie spostrzegłem w nim wielkiéy odmiany, która w przeysciu wieku dziecinnego do młodzieńczego zwykle zachodzi. Ztwarzy, postaci i ruszenia podobny był do swoiéy matki. Oko miał piękne, łagodne, pełne wyrazu; osłaniały ie długie czarne rzęsy; czoło dość szerokie i szlachetne, na które w kędziorach spadały włosy. Wydawał się żywym obrazem Minstrela, iakiego *Beat-tie* w swoim poemacie opisał! Prawdziwy poeta natchniony! W żadnym z istnących wizerunków iego nie wyrażono tych wydatnych rysów, wszystkie téż portrety iego nie są do niego podobne.

Bawiłem u niego ze trzy godziny i w rozmowie zemną przypominał mi wiele zdarzeń z dziecinnych

lat swoich. Do siódmego roku życia zostawał on przy matce, która mieszkała w Banff. Starszy syn mój prawie iednego z nim był wieku, i razem chodzili do szkół. Podczas wakacyi i świąt proszeni bywali o badwa do domu mego brata, pastora w Harrow. Wszystko to dobrze pamiętał; przypominał nawet iak raz zakradł się do ogrodu i włącząc na gruszę spadł z niéy. «Żona pastora, mówił, bojąc się o moje zdrowie dała znać o tém moiéy matce. Posłano natychmiast po doktora, którego nazwiska iuż nie pamiętam, ale pamiętam iak dziś ogromny czerwony nos iego. Chciał mi puścić krew, ale ja bronilem się z płaczem i krzykiem, bo wyznaię, że m był wówczas zepsutém dzieckiem. Ale wszystko nic nie pomogło; dobył lancetu, do którego od czasu iak moiéy piastuncè krew puszczano, miałem nadzwyczajny wstręt; i rzucając się powiedziałem bez ogródki doktorowi, że ieśli się zbliży do mnie urwę mu nos. Nos był dotkliwą stroną Eskulapa, darował mi puszczenie krwi, ale za to skazał mnie na leżenie w łóźku, dietę i iakąś mixturę. Rozkazy iego nie wiele skutkowały, gdyż skoro wyszedł, lekarstwo wyrzuciłem za okno i wyskoczyłem z łóźka. Matka widząc, że mi się nic złego nie stało, dała mi herbaty i chleba z masłem, co mi lepiéy smakowało niż *brochan* (1). Widzisz Pan że m jeszcze nie zapomniał po szkocku.»

Przypomniał mi potém, i to nie bez wielkiéy radości, że m raz w Londynie pożyzył kucyka i o ba wyiechaliśmy do Hyde Park. Będzie temu, mówił

(1) Wyraz Szkoeki na kleik z owsianéy mąki, masła i miodu.



on, czternaście lat, byłem wówczas u matki na wakacjach. Koń pański był przędszy i żywszy. Pamiętam iakeśmy się wyścigali; ja wyścignąłem Pana, i chlubiłem się z tego. Widzisz Pan iak dobrze pamiętam naydrobniéysze szczegóły moiego dzieciństwa, i wszystko co się moich przyjaciół tyczy. Przyznał się potém, że w dziewiątym swoim roku kochał się. Przedmiotem miłości iego była Miss D— dopytywał się o nią i mówił o niéy z zachwyceniem. «Poznaliśmy się z sobą, mówił do mnie Byron, ucząc się razem tańczyć. Ona była rokiem starsza odemnie. Opuściwszy Aberdeen raz ją tylko widziałem, miałem lat trzynaście, i iechałem z matką wgóry szkockie. Dokuczał mi wtedy przykry kaszel i miałem nad brzegami *Dee* zabawić i pić kozie mleko. Piérwsze wiersze moje ta piękność mi natchnęła. Wiem że szczęśliwie poszła za mąż, co mnie bardzo cieszy.» Wszystko to mówił z głębkim czuciem.

Rozmowa nasza wydawała mi się tak zajmującą, że za powrotem do domu spisałem z niéy to co mogłem. Zamierzał on nazajutrz zwiedzić pole pamiętnéj bitwy pod Waterloo, ofiarowałem mu się na przewodnika, co chętnie przyjął, i dosyć rano udaliśmy się na to pamiętne poboio-wisko. Pogoda sprzyjała, lecz umysł Byrona był posępny, i przebyliśmy cały długi las nie mówiąc do siebie ani słowa. A że przewodnictwo na polu bitwy do mnie należało, kazałem postylionowi zwrócić prosto na *Mont St Jean* a zostawić Waterloo. Wysiedliśmy przy grobowcach. Byron stał przed nimi długo w milczeniu, potém obróciwszy się rzekł do mnie: «Nie zawiodłem się,

widziałem pole Maratonu, to nie ustępuje tamtemu. Czy nie mógłbym wiedzieć, gdzie Picton poległ? Słyszałem, mój przyjaciel Howard zabity był obok niego, i prawie w téj saméj chwili.»

Miejsce to było mi znane, i wskazałem na kilka drzew o 150 łokci od nas stojących. «Howard, mówił Byron, był moim krewnym, i moim przyjacielem; lecz mieliśmy częste sprzeczki z sobą, a ja najczęściej nie miałem słuszności w sporach. Jednakże pogodziliśmy się, dobrze że to się stało.» Wymawiając te słowa, widać było na nim mocne wzruszenie. Ztamtąd udaliśmy się do pomnika dla Gordona wzniesionego. Była to złamana kolumna, która niezupełnie do jego myśli trafiała, ale pochwalił miłość braterską, że uczciła pamięć tego walecznego wojownika. Na położenie miejsca i uszykowanie wojsk mało zdawał się zwracać uwagę, chociaż w téj mierze dokładne dawałem mu objaśnienia. Wsiadłszy do pojazdu, iechaliśmy do zamku Goumont. Lord Byron był ciągle milczący, zanurzony w myślach, których nie chciałem mu przerywać.

Pamiętna tego stanowiska obrona więcéj go zajęła; wyliczałem mu téż wszystkie szczegóły dotyczące się bitwy. Mała garstka gwardyi naszey dokazywała tam cudów waleczności, i chociaż od czasu do czasu nadsyłano dla niéy nowe posiłki, nigdy jednak nie było ich więcéj nad 1500 ludzi. Nieprzyjaciel stracił wiele swoich nie odniosłszy żadnéj korzyści. Stanowisko to było jedno z nayważniejszych, a gdyby było zdobyte, ogień nieprzyjacielski, działając z boku, byłby całe wojsko zmusił do zmienienia czoła. Pyszne nazwanie *zamku* (chateau) zdaie się dodawać



wielkiéy wagi téy pozycyi, lecz zamek ten iest tylko prostym domem oiedném piętze, podobnym bardzo do domów szkockich *Lairdów* w początkach przeszłego wieku. Dziedzinec tego mniemanego zamku razem z ogrodem nie zajmował więcéy nad dwa morgi gruntu. W ogrodzie iuż nie było obcinanych cienistych szpalerów, bo ie wyrąbano, co mieyscu wiele przypomnień uięło. Same drzewa przed domem stojące, kulami podziurawione, kazał poprzedzający Flamandski właściciel pościnać, bojąc się, iak mówią, żeby ze straty krwi nie powymierały.

Nie wróciliśmy aż dopiero nad wieczorem do domu. Prosiłem Lorda Byrona do siebie na obiad, lecz on wymówił się znanym wierszem: «Jużem dawno się wyrzekł roskoszy stołu.» Przyrzekł iednak, ieślibyśmy nie mieli nikogo u siebie, przyysć do moiéy żony na kawę. Jakoż o dziewiątéy raczył nas odwiedzić i witaiąc się iak nayuprzeymiéy z moią żoną, powtórzył znowu, że miło mu było widzieć dawną matki przyjaciółkę.

Pomimo wyraźnego życzenia Byrona, zastania nas samych, pozwoliłem sobie zaprosić dla iego zabawy dwóch światłych moich znaiomych. Jednym był Hanowerczyk, zostaiący w naszym woysku; podróżował on długo w Grecyi, i rozmowa iego o stanie tego kraiu i teraznieyszéy z Turkami wojnie była bardzo ciekawa.

Nasz poeta był wesoły i pełen dowcipu; bawił nas anegdotami i opisami mieysc widzianych na Archipelagu i w Albanii. Nic nie pił i nie iadł: przyiął tylko filiżankę lodów i bawił z nami do drugiéy po północy. Moia żona przyniosła mu swój sztam-

buch, do którego przed kilką miesięcy wpisał był Walter Scott parę zwrotek na bitwę pod Waterloo, upraszając go ażeby także co do niego wpisał. On chętnie przyrzekł; prosił o xiążkę, bo chciał to ieszcze przed udaniem się do spoczynku uczynić. Z xiążką pod pachą pożegnał się z nami, i nazaiutrz rano zwrócił ją z dwiema pysznemi zwórkami, które w rok późniéy z małemi odmianami w *Childe Haroldzie* wydał. Poczynają się od tych słów:

Stop, for thy tread is on an Empire's dust

Stań bo stąpasz po mocarstwa prochu.

Ja cenilem wysoce te zwórtki, gdyż one podobno podały wieszczowi pierwszą myśl do wspaniałey poezyi na bitwę pod Waterloo.

Pytałem Byrona: «co téż myślał o *Field of Waterloo* (Pole pod Waterloo) Waltera Scotta, iesliby wolno było pytać się o zdanie poety o żyjącym współwieszczu?»— «Czemu nie, odpowiedział; niema tam nic dla krytyki. Wolno Arystarchom utrzymywać, że poeta w nich spadł z zwykłéy sobie wysokości; lecz ia śmiem twierdzić, że nie znam nikogo między współczesnymi, któryby w tak krótkim czasie potrafił co większego i lepszego o tak oschłym przedmiocie napisać. Walter Scott jest znakomitym poetą i nieoszacowanym w towarzystwie. Żyiemy z sobą w przyiaźni. Jako pisarz prozy, (mówił daléy) niema sobie równego, i od czasów Cervantesa nikt go nie przewyższył w malowaniu obyczaiów. Jego powieści (novels) wożę z sobą w podrózach. Dziwi mnie, że się ich wypiera, chociaź cały świat wie, że on jest ich autorem. Ale nikt nie jest obowiązany wyiawiać przed publicznością swoje imie, skoro tego nie chce, i Wal-



ter Scott nie może być do tego prawem zmuszony; zwłaszcza, że nie pisze paszkwilów i żadnego słowa, któregoby miał się wstydzić.» — Do innych wielu pochwał swego przyjaciela, z których widać było, iak wysoce go poważał, dodał Byron z czuciem: «Szkoda, że nie miałem takiego poprzednika na Mentora. Żaden pisarz nie zasłużył się tyle publiczności, i żaden nie był tak szczerze wynagrodzony. Wielki Milton otrzymał tylko 15 f. s. za swój Ray stracony, a nowoczesnym poetom płacą tyle od iednéj zwrotki (stanza).» Nie wiem, czy tu siebie nie miał na myśli, gdyż powszechnie utrzymują, że xięgarz Murray płacił mu tę summę za każdy wiersz *Childe Harolda*. Czytał potem głośno wspomniony wiersz Waltera Scotta, i przy iednéj zwrotce wykrzyknął z uniesieniem uderzając ręką po kartach: «Niech mnie kaci porwą, Sir Walterze, ieśli te twoie wiersze będą kiedykolwiek zapomniane.»

Jeszcze iednego szczegółu nie mogę tu pominąć, tyczy się on wierszy wpisanych do sztambucha moiej żony: ile że maluje równie skromność iak wesołość poety. W kilka tygodni po ich wpisaniu, sławny artysta Reinagle i mój dawny przyjaciel, przeieżdżając przez Bruxellę, był u mnie na obiedzie. Pokazałem mu wiersze Byrona, prosząc oraz, aby ie chciał iaką winietą przyozdobić. Wiersze były te:

Here his last flight the haughty eagle flew,  
Then tore, with bloody beak, the fatat plain;  
Pierced with the shafts of banded nations through,  
Ambition's life, and labours, all were vain.—

He wears the shatter'd links of the world's broken chain.

Pan Reinagle narysował ołówkiem śmiałego w więzach orła, porywającego kulę ziemską w szpony.

Pisząc do Byrona wspomniałem mu o téj winiecie do pięknych jego wierszy, i także o tém, że artysta pozwolił sobie wystawić inaczey czynność orła. W odpisie wyraził się Byron na to: Reinagle w winiecie był lepszym poetą i lepszym naturalistą odemnie; orły iak wszystkie ptaki drapieżne porywają łup swój szponami a nie dziobami, i zmieniam wiersz który ma teraz brzmieć tak :

Then tore, with bloody talon, the rent plain.

Tak jest on poetyczniejszy, i zyskuje na tém, że ma prawdę za sobą. Doniosłem o téj odmianie Panu Reinagle, i łatwo zgadnąć ile mu to pochlebiło.

Wpadła mi raz w ręce *Novelle Amoroze* Pana Casti, owa surowa satyra na mnichów, a którę Lord Byron nie znał, bo sprzedaż ię we Włoszech była zabroniona. Darowałem mu ją i niebawnie w liście z Genewy napisał mi tak o nię: «Nie mogę Panu wyrazić ile przyjemności sprawiłeś mi swoim Casti: umiem go prawie na pamięć. Czytałem ja jego *Animali Parlanti*, ale ta jego *Nowella* jest daleko lepsza. Tęsknię do Wenecyi, aby iak nayprędzey zobaczyć obyczaje tak przednie w nię opisane.» Wrok potém Byron wydał swego *Beppo*, który jest widocznie naśladowaniem *Nowelli* Castego, i gdyby ię był nie czytał, nie mielibyśmy zapewne i *Beppa*.

Lord Byron odbywał podróże w wielkię landarze urządzonę na wzór karety Napoleona, którą pod Genappą zabrano. Było w nię łóżko, biblioteczka i schowanie na kredens. Już nie pamiętam, gdzie i przez kogo była zrobiona, lecz miała kosztować 600 gwineów. Robota była bardzo piękna, ale uskarżał



się, że kareta jeszcze nie dość przestronna i nie wystarczy na zabranie wszystkich jego rzeczy i służących. Dokupił w Bruxelli jeszcze bryczkę, która mu się na drodze iadąc pod Waterloo rozsypała, bo widocznie była starym gratem. Radziłem mu zwrócić ją właścicielowi, ale że już zapłacił 40 napoleonów (zapewne dwa razy więcej niż była warta), ucziwy Flamanczyk nie chciał zwrócić pieniędzy i żądał 30 napoleonów, gdyby ją na powrót miał przyjąć. Byron, który miał nazajutrz wyjechać, polecił mnie abym ten interes z nim zakończył. Lecz zaraz po wyjeździe, bezczelny rymarz podał do gazety Bruxelskiej (Oracle), że pewny zacny *Milord Angielski* uciekł z jego bryką uczyniwszy mu na 1800 franków szkody.

Łatwo pojąć jakie musiało być moje oburzenie przeczytawszy tak haniebną potwarz. Natychmiast udałem się do Adwokata, który zapozwał rymarza przed Burmistrza. Rymarz widząc, że to nie żarty i że mogłaby ztąd wyniknąć sprawa kryminalna, skłonił się do zgody, za użycie bryczki żądał 100 franków, a drugie tyle na ię reperacyą, na co też ja, unikając dalszych korowodów, przystałem, chociaż adwokat mocno mi doradzał żebym się nie poddawał tak grubemu oszukaństwu. Położyłem tylko rymarzowi za warunek, żeby swój artykuł w gazetach odwołał.

W tydzień potem, *Kuryer Angielski* biorąc dosłownie pierwszy artykuł z gazety, a zamilczaiąc o odwołaniu, rozpiisał się szeroko i w krzywdzący sposób nad postępowaniem Lorda. Przytaczam ten przypadek, gdyż on daje poznać ducha stronnictwa, jaki podówczas panował w Anglii. Ponieważ Byron był liberalistą, musiał przeto być wystawiony na pociski

ministeryalnéy *Wyroczni* w Bruxelli i *Kuryera* w Londynie. Maiąc sobie za obowiązek zastłonić od nich nieobecnego przyjaciela, pisałem do Pana Perry, z uwiadomieniem iak się cała rzecz miała. List mój ogłoszony był w *Morning Chronicle*, z własnemi iego dodatkami, co zapewne Byrona w oczach publiczności uniewinniło. Wydawca jednak *Kuryera* nie był tak dyskretny, żeby swój błąd odwołał. Doniosłem o wszystkich tych szczegółach Byronowi, który wówczas był za Alpami, i otrzymałem podziękowanie, żem starał się iego postępowanie usprawiedliwić, i żem go, iak się wyraził, z rąk Flamanckich Filistynów wyrwał.

Znałem się z matką Byrona od dzieciństwa. Wdziesiątym roku życia utraciła rodziców i bawiła potém w rodzinie Generała Abercromby z Glassaugh, którego była bliską krewną. Byłem tam właśnie w gościnie, kiedy ją z pensyi przywieziono; była wesółą, hoża panienska, skłonna nieco do o tyłości; miała w tedy lat naywięcéy szesnaście. Lubiła biegać na wyścigi, buiać się na huźdawce, która między dwoma drzewami przed domem zawieszona była. Lecz iak się powróz z nią urwał i spadła, tak że omdlała, zabroniono iéy téy rozrywki. Ja omdlałą przyniosłem na rękach do pałacu; nic złego iéy się nie stało, musiano tylko puścić iéy krew, i zakazano przez kilka dni wychodzić.

Pani D— żona Admirala bardzo bliska iéy kuzynka, bawiąc wówczas u wód w Bath, podięta się opieki nad nią i wprowadzenia iéy w świat. Przez długi czas pobytu w Szkocyi, nabyła w mowie akcentu szkockiego. Była iedyńaczką i maiętną; obawiano się więc bardzo, aby iaki ubogi a śmiały awanturnik nie przy-



plątał się do niéy. Zdziwiono się nawet, iak można było miejsce takie iak Bath obrać na pobyt dla młodey i roztrzepaney panienki i powierzyć ją ciotce, która nie była znana z argusowych oczu. Jednakże tam ją zawieziono, i tam wprowadzono na wielką scenę świata. Nie długo rozeszła się wieść otém, że miała 60 tysięcy f. s. majątku. Wielbiciele zaczęli krążyć koło téy północnéy konstellacyi, a między nimi znajdował się Byron, kapitan gwardyi, grzeczny i przystöyny młodzieniec. Ten potrafił ją tak zaiąć, że nie czekając długo uciekła z nim, na wielkie ciotki i krewnych zmartwienie do *Gretna Green*, i tajny ślub z nim wzięła. Ten nieroztropny iéy krok uczynił ją zawisłą od łaski męża i wystawił na tułackie przez kilka lat życie, wkoniec i na nędzę. Kapitan Byron mając długów po uszy, przetrzebił lasy w iey dobrach, za lasami poszły same dobra, słowem we trzy lata roztrwonil wszystko co miała. Śmierć wreszcie położyła koniec iego marnotrawstwu, a biedna wdowa z synem bez sposobu do życia, musiała się utrzymywać z 200 f. s. rocznego dochodu, które szczęściem ieden z przyjaciół z rozbicia się całej iéy fortuny uratował.

Odtąd żyła Pani Byron zupełnie w ustroniu u krewnych w Banff, poświęcając się iedyńie wychowaniu syna. Rzecz osobliwsza, że kiedy Byron się rodził, pięć osób iak to mówią po mieczu, przedzielało go od tytułu lordowskiego; wszakże zanim siedmiu lat doszedł, osiągnął i tytuł i dziedziczny majątek. Wtéy mierze piastunki słowa sprawdziły się; ta zostając od trzydziestu lat w iego rodzinie, na pytanie matki: czy iéy syn nie był sliczném dzieckiem?

odpowiedziała: Istotnie jest on dziwnie pięknym chłopczyną; ma chromą nogę; i pewnie będzie Lordem Byronem, bo wszyscy Byronowie mieli chrome nogi.» O tém mi matka nieraz, kiedy syn iéy był jeszcze niemowlęciem, wspominała. Istotnie tak téż było, że dwaj poprzednicy Byrona byli kulawi.

Kiedy Byron był w piątym roku, matka przeniosła się z Banff do Aberdeen na mieszkanie, w celu dania mu tam lepszej edukacyi. Bawiła tam z nim aż do czasu, kiedy spadła na niego wielka sukcesya po Byronach, po czém za uzyskaniem pozwolenia od kanclerza udała się z synem do Anglii. Tam oddała go do szkoły w Harrów i żeby być bliżej syna, najeła dla siebie szczupły domek w Londynie.

Miałem często sposobność widywania młodego Byrona, kiedy na święta przyjeżdżał do matki. Wczternastym roku swoim był on ładnym, żwawym, wesołym chłopakiem, pełnym życia i ognia, i lubił namietnie ięździć na koniu.

Podczas wyżey wspomnioney przejażdżki naszej po Hyde Park, kiedy chciał się założyć o to, kto kogo wyścignie, zapytałem się go: czy znał przysłowie «niema rozkoszy ięździć na najętym koniu.» Nie znał go, więc mu je wytłómaczyłem. — Wziąwszy to za przytyk do siebie, wstrzymał konia i odezwał się: «Gdyby ten kucyk był mój, założyłbym się z Panem o całą miesięczną pensyą moją, że stanę przed Panem w Kensington. — «Dobrze, odpowiedziałem, spróbujemy to jutro o pół korony (5 złp.); lecz dziś nie możemy się wyścigać, bo nasze szkapska i tak już zaspiane.» — Za powrotem wydał się z projektem przed matką, która w żaden sposób nie chciała mu pozwolić



wyiechać, lecz na mocne iego obstawanie dała się nakłonić; musiał tylko iéy przyrzec, że nie puści się wczwał i téy obietnicy święcie dotrzymał; bo chociaż, iako zepsute dziecko, lubił żeby wszystko szło według iego woli, nic iednak nie czynił takiego, coby matkę rozgniewać lub zmartwić mogło. Przynajmniéy tak miéy ona sama upewniła.

Nasze przyjacielskie stosunki z Panią Byron utrzymywały się nawet po wyjeździe Lorda Byrona do Obcych krajów. Dotkliwie dla niéy było to rozstanie się z synem, i tylko nadzieia rychłego powrotu pocieszała ją. Niestety! nie dożyła tego szczęścia, bo chociaż w ostatniéy swoiéy słabości pisała do niego, pragnąc go ieszcze zobaczyć, i chociaż on pospieszał z powrotem, przyjechał w tydzień po śmierci matki, która na wrzód w gardle umarła. To go niewypowiedzianie zmartwiło, gdyż wbił sobie w głowę, iż gdyby był rychléy powrócił, lub wcale nie wyjeżdżał, matka byłaby żyła. Przyznał iednak, że miała najlepszą lekarską pomoc. Matka Byrona była otyła, i on sam, iak mawiał, do otyłości był skłonny, tylko wstrzemięźliwość i ruch ciała ochroniły go od niéy.

Słyszałem od iego matki, widząc się z nią ostatni raz, że Byron kochał się za młodu w pewnéy panience, lecz nazwiska iéy nie chciała wyiawić. Dowiedziałem się późniéy, że to była Maryanna Chaworth, córka obywatela, którego poprzednik ieden wklótni na uczie zabił któregoś z przodków Byrona. Istotnie kochał się on w innéy, nim się ożenił z Panną Milbanke; i wiersz ego *do Maryi*, miał być właśnie do téy Maryanny Chaworth.

Byron miał to nieszczęście, że otoczony był fałszywymi przyjaciółmi; którzy doznawszy jego wględów i łaski, zamieniali się w najgorszych jego nieprzyjaciół. Do tych liczby należał Dr. Polidori, iego towarzysz podróży. Będąc przy nim rok czy dłużej rozstał się z nim obrażony fraszką, że Byron przyjął na siebie pośrednictwo między nim a Weneckim szlachcicem, z którym Doktor miał iakieś przykre zajścia.

Późniéy dowiedziałem się z dobrego źródła, że w cały téy rzeczy Polidori był winny, bo przy wszystkich swoich talentach był wielkim gburem. Najlepszym iego nikczemnego charakteru dowodem jest ogłoszenie za powrotem do Anglii *Vampira*, nędznego pisma, które iednak bezwstydnie za utwór pióra Byrona chciał udać. Atoli publiczność poznała się niebawnie na oszustwie, a ten ziadliwy nietoperz i autor iego doznali pogardy. Ztąd widać iak Byron, który w życiu okazał tyle przenikliwości a w dziełach tak głęboką znościomość serca ludzkiego, mylił się w wyborze przyjaciół.

## II. *Walter Scott.*

Pobył Waltera Scotta w Bruxelli przypadł w połowie Sierpnia 1816 r. Miałem szczęście poznać się z nim u Sir Fryderyka Adama, który pod Waterloo otrzymawszy niebezpieczną ranę, nie mógł dowodzić swą brygadą i przymuszony był z małą załogą zostać w Bruxelli.

Ofiarowałem się Walterowi Scott służyć za przewodnika po polu bitwy pod Waterloo, którą usługę



chętnie przyjął. Wziął dwóch towarzyszków podróży z sobą. Adiutant Generała przyłączył się do nas. Nie ukrywając się z tém, że zamyslał napisać co o téj wielkiéj narodów bitwie; każdy szczegół iak najpilniéj uważał. Nigdy w życiu nie widział poboio-wiska i nigdy nie był na stałym lądzie; wszystko prze-to wydawało się dla niego nowém i szczególném. Sliczna była w ten dzień pogoda, i cała przestrzeń ziemi świeżo zaorana. Zważając na to, że trudno byłoby mu chodzić po roli, wystąpiłem przodem dwa konie okulbaczone. Koń dla niego przeznaczony był spokojny z czego był kontent, bo każde miejsce mógł wygodnie na nim zwiedzić i przypatrzeć się pozycyom które obadwa woyska zajmowały. Blisko dwie go-dzin iędził około folwarku Goumont. W przeiażdż-ce naszéj nawinął się nam P. Da Costar, z którym za-raz wdał się w rozmowę, chociaż go ostrzegłem, że był oszustem. Utrzymując się mniemanie o nim, iako-by podczas bitwy był przy boku Napoleona, czyniło go ważną dla odwiedzających poboio-wisko osobą. Nie wiedziałem ieszcze wówczas iak daleko ten szarlatan oszukaństwo swoje posuwał; dopiero późniéj dowie-działem się o wszystkiém, kiedy stawiony był do kon-frontacyi z kowalem, z którym się podczas bitwy w bezpiecznem miejscu o dwie mil od poboio-wiska ukry-wał. Tego on zaprzeczyć nie mógł, i przyznał się do wszystkiego. Atoli zmyślona przez niego historia tak do gustu wielu podróżnym przypadła, i tyle mu przynosiła, że towarzysza ucieczki swoiéj potrafił pie-niędźmi zmusić do milczenia. Dziwne prawić cudzo-ziemcom rzeczy o planie bitwy, o poruszeniach woysk, o postępowaniu Napoleona, i bezczelnym iego łgar-

stwom iak w artykuły wiary wierzono. Używany był aż do śmierci za przewodnika, brał 2 do 5 franków od osoby, a drugie tyle od koni, które sam nymował. Mówią że w ten sposób zarabiał co rok przeszło 200 napoleonów. Trudno pojąć, iak można było temu oszustowi wierzyć i iak wtak stanowczéy chwili mógł być przewodnikiem Napoleona! A przecie pokazywał on samą groblę (chaussée), na którój z Napoleonem miał stać, słyszał iak Napoleon krzyknął «*Sauve qui peut!*» miał widzieć iak wsiadł na konia i uciekał. Wspominam o tém, gdyż te szczegóły były wiele razy za nim powtarzane i weszły do historii.

Po obejrzeniu ważniéjszych stanowisk placu bitwy, wstąpiliśmy do hotelu *Wellingtona* w Waterloo, dla posilenia się po przejaździe. Tu zebrało się mnóstwo wieśniaków znoszących dla Waltera Scotta znaki zwycięztw, nieprzyacielskie pancerze, hełmy, nawet guziki i kule. Sam téż własną ręką zebrał na poboiowisku kilka pamiątek. Cieszył go wielki krzyż legii honorowéy, który od wieśniaka kupił. Lecz najmilszą pamiatkę ofiarowała mu moja żona. Była to książka po francuzkim żołnierzu, zbroczonea krwią, zawierająca kilka pieśni Trubadurskich, które uznał za tak zajmujące, że je na angielski język przelożył i w listach Pawła (*Paul's Letters* ogłosił (1). Po wydaniu ich, ieden exemplarz raczył przysłać dla mo-

(1) Myli się tu autor, bo *Paul's Letters* nie pisał Walter Scott, lecz iego zięć Lockhart. Jest to pismo satyryczne i uszczypliwe do iakiego Walter Scott nigdy ręki nie ścigał. Styl także nie jest iego.



ięy żony, dołączając w liście te pochlebne wyrazy, że z pomiędzy zabytków z pod Waterloo ięy dar był dla niego naydroższym.

Powróciwszy z pola bitwy przepędził wieczór w naszym domu. Widzieliśmy go w naylepszym humorze, czego zapewne przyczyną był dobrze przepędzony dzień; wiele mówił, zachwycał nas dowcipem, i przyrzekł wpisać się do sztambucha swoięy gospodyni. Naza jutrz rano odwiedził nas znowu, żeby się uiścić z przyrzeczenia. Zaprowadziłem go do biblioteki, i zamknąłem za nim drzwi aby mu nikt nie przeszkadzał; zwłaszcza, że wielu moich znaiomych przechadzało się po ogrodzie i przed oknami; niektórzy nawet stali na czatach przed hotelem, chcąc widzieć tego wielkiego pisarza. Jednakże na nic nie przydała się cała ta ostrożność i nakazy służącym żeby nikogo nie wpuszczali. Mężczyzna olbrzymięy postaci, w buchatym furmańskim surducie, w karmazynowęy kamizelce, w żółtych skórzanych spodniach, i długich do kolan kamaszach, w rudęy bobrzęy czapce która pokrywała nieuczesane ięgo włosy, i w chustce czerwonęy całkiem zblakowanęy, grubo obwiązanęy na szyi, czysty ruchomy potwór, utorował sobie drogę do sieni precisnąwszy się przez podwójne drzwi, stanął przy drzwiach pokoju poety, i zastawszy je zamknięte, zaczął mocno trzonem od bicza kołatać. Słyszając ten hałas wypadłem z pokoju chcąc się dowiedzieć co to było i zdziwiłem się uyrzawszy tę figurę przed sobą. Zawołałem na niego w gniewie po Angielsku: co Panna tu sprowadziło? (bo za pierwszém spoyrzeniem nie mogłem się pomylić, że to był szacowny mój ziomek *John Bull*. »Czego Pan tu szukasz?» On zamiast

•odpowiedzi wytrzysszczył na mnie duże swe oczy i iak-  
by nie zważał na tak ostre powitanie, napuszył się  
naprzód, w końcu odpowiedział mi prowincjonal-  
nym *Yorshiru akcentem*: « Słyszę że sławny mąż Wal-  
ter Scott jest w W Pana domu, ia chcę go zobaczyć  
ale spieszno mi, pojazd czeka przed drzwiami — mu-  
szę iechać pod Waterloo. Pozwól mi Pan widzieć go, a  
nicdaj mi długo czekać. Nazywam się (nie dosłyszałem  
dobrze nazwiska); iestem z Yorkshire, i mam 3,000 f.  
s. rocznego dochodu. Odbywam teraz podróżę, i  
chcę wszystko widzieć. A że córki moje tyle mi o  
*tym tu* Walterze Skocie mówiły, i czytają iego roman-  
ce, sądziłbym, iż warto go widzieć, tym bardziéy żeś-  
my się tu razem ziechali. Wszakże w tém nic złęgo.»

«Mości Panie, odrzekłem; sądząc po tém iak tu  
Pan wszedłeś, mam honor powiedzieć mu, że musisz  
bydź z domu waryatów w Yorku alboś z kąd z pod  
straży uciekł! Jedź swoją drogą; bo chociaż Walter  
Scott znayduje się w moim domu, ręczę Panu, że go  
tu nie zobaczysz. Pilnuy na ulicy aż wyydzie, ale  
nie doczekasz się tego tak prędko. Gdybyś był postą-  
pił iak na człowieka dobrze wychowanego przystoi,  
postąpiłbym i ia inaczéy. Jako ziomkowi wszakże mu-  
szę dać W Panu radę. Powinienbyś piérwéy, nim u-  
dasz się daléy, wrócić do domu, żeby się nauczyć  
obyczajności.» To wyrzekłszy zatrzasnąłem drzwi  
przed nim. Kilku moich przyjaciół, którzy u mnie  
byli, słyszeli w bawialnym pokoju moją z nim rozmo-  
wę, i mieli z niéy wielką uciechę. Sir Walter Scott  
nie mógł się naśmiać iakem mu to wszystko opowia-  
dał. Wyproszony iak nie pyszny ięgomość wpako-  
wał się do brudnéy francuzkiéy *Chaise de poste*, i od-



jechał. Aniśmy go więcéy uyrzeli, ani słyszeli o nim, anim mógł się czego o téy poczwarze w Hotelach dowiedzieć. Zdaie się, że był oszustem, bo ród takiéy Angielskiéy szlachty dawno wygasł.

Bruxela nie mogła nastreczyć wiele ciekawych szczegółów dla takiego podróżnego, iakim jest Szkocki bard: iedna wieża z starożytnemi rzeźbami i pyszną architekturą, z całéy połaci domów na wielkim placu (*grande place*), potrafiła na siebie ściągnąć iego uwagę.

Opowiedział nam śmieszny przypadek, który mu się wydarzył w Antwerpii. Piérwszego poranku po przybyciu do stolicy Hollandyi wstał był raniéy niż inni dla odwiedzenia grobu Rubensa w kościele S. Jakóba. Był bez przewodnika, wziął tylko mappę miasta z sobą. Ale chodząc z godzinę i nie mogąc trafić do kościoła, chciał się kogo zapytać; spotkawszy żołnierza podobnie iak on chodzącego, przemówił do niego taką, na iaką mógł się zdobyć, francuzczyzną. Żołnierz zdeymuiąc kapelusz z uszanowaniem, odezwał się w nęcystszym szkockim dyalekcie: »Żałuję mocno Panie, że nie umiem mówić inaczéy tylko po Angielsku.« To bieda, rzekł na to Walter Scott, ale musimy sobie poradzić; bo przyznam ci się, że i ja nie wiele znam się na innych ięzykach, i mówię tylko po angielsku albo raczéy po szkocku.« »A Panie! jeśli tak, odpowiedział żołnierz z radością, to Pan ie- steś moim ziomkiem, i zapewne musisz znać mego Pana, kapitana Camerona z 79 pułku, i powiesz mi gdzie on stoi. Ja pochodzę ze Szkocyi, ze wsi Machlin, i zapomniałem wcale o kwaterze mego Kapitana, było to coś iak *Laborer*.« W tém, kochanku ja ci pode-

hno dopomogę, odpowiedział W. Scott. Oto widzisz ten dom zaiezdny na przeciwko (pokazując na *Hotel de Grand Laborer.*) tam musi być kwatery kapitana.» I tak też było. Ton, gesta i sposób humorystyczny, jakim W. Scott to zdarzenie opowiadał, były tak cudne, że niepodobieństwo ich opisać.

*Żywot Adama na Klewaniu i Żukowie Xięcia Czartoryskiego G. Z. P. przez F. Bernatowicza (\*)*

Wzbiornie tym mężów dobrze zasłużonych oyczynie miło będzie rodakom widzieć iednego z nich, który dożywszy dni naszych, zasięgał czasów Polski nietylko przedpodziałowéy, lecz ieszcze pod panowaniem Sasów będącý, i we wszystkich iéy kolejach okazał się stale prawym i nieodstępny m iéy synem. Jednemu tylko podobno z znakomitych ludzi, mających miejsce w dziejach upadaiącý Polski, dostało się Xięciu Czartoryskiemu urodzić się w nieszczęsných czasach wojny domowéy, zrzędzonéy ele-

(\*) Umieszczamy niniejszy artykuł z *Zbiornu wizerunków sławnych ludzi w Polsce* na wyraźne żądanie Xaw. Preka ich wydawcy; i czynimy to nadto w przekonaniu, iż dogodzimy przez to także życzeniu nie iednego z czytelników, którzy zasłużony hold oddają pamięci i wzorowéy dobroci czcigodnego Xięcia.



keyą Augusta III, ięździć na burzliwe reasumpcyę trybunalskie, posłować często pod wpływem fatalnego *liberum veto*, być świadkiem cztérech w kraiu panowań, przeżyć upadek oyczyzny i uyrzec ją na nowo wskrzeszoną dobrocią i potęgą Nayiaśnieyszego Alexandra. Widział więc i ciężko grzeszących, i ciężko karanych za oyców błędy rodaków, dzielił z nimi wszystkie zasłużone i niezasłużone kraiu swego kłęski, i po naysroźszych nieszczęściach, po naydotkliwszych stratach, doczekał się w późnéj starości téy pożądanéj chwili, w którój przebłagana Opatrzność po dwakroć z toni zatracenia wyprowadzając iego naród, raczyła nakoniec nadzieię lepszej przyszłości okazać.

Blęgo niech będzie pamięci męża, który w tak trudnych przemianach, w tak sprzecznych wypadkach; położeniac, hzawsze się okazał szlachetnie znaczącym, zawsze skwapliwym na głos rodaków, i ciągle to tylko czyniącym, co było z dobrem oyczyzny. Szczupłą, lecz udatną iego postać, wesolém obliczem ozdobioną, raczyła Opatrzność piękną duszą ożywić; staranne wychowanie ukształciło umysł, który zaraz rzadkich zdolności i chęci dał dowód, gdy po śmierci Augusta III pierwszy raz podała się sposobność poprawy praw i instytucy kraiowych. Młody naówczas Xiążę czynnie wspierał starania Oyca i Stryia. Iemu się w naywiększój części należy chwała zadania pierwszych ciosów niszczącój Polskę anarchii, iemu na seymie konwokacyinym 1764 r. (którego był Marszałkiem) zniesienie zgubnego *liberum veto*, postanowienie komissyów skarbowej i woyskowej, oraz inne zbawienie ustawy ulepszenia. Trudne to były starania w wicku, w któ-

rzym za każdym krokiem oburzały się uprzedzenia i nabożni, nazywając to zamachem na wolność, religię i obyczaje, co było zawstydzaniem zastarzałych przesądów. Następnie przez ciąg panowania Stanisława Augusta, gdy żadne usiłowania nie zdołały zasłonić kraju od podziału, Xiążę Czartoryski głęboko tą niemożnością dotknięty, a brzydząc się skalanym spraw publicznym tokiem, w usunięciu się od nich szukając ulgi, starał się usposabiać naród na przyszłość i przygotować go na wszelkie przygody. Pracował gorliwie nad rozsianiem nauk i użytecznych wiadomości po kraju, nie szczędził trudu i kosztów, już to sam pisząc już zachęcając zdatnych do pisania. Z jego pióra lub pod jego opieką wychodzące dzieła, powstały przeciw zagubnym mniemaniom lub rozszerzały dobre zasady. (1) Potrzeba było mieć tyle znaczenia, wpływu i tęg trafny baczości, którą w społeczeństwie taktem nazywają, żeby z pomyślnym skutkiem wykonać tak chwalebne dzieło. Jemu tylko pewnie uysć mogło, bez

(1) Twory pióra Xięcia Czartoryskiego wszystkie prawie pod cudzém wyszły imieniem. Takimi są: listy Doświadczyńskiego; Pismo patryotyczne z godłem: Suum cuique; komedye: Gracz, Panna na wydaniu, Kawa, Pysznoskapski, Bliźnięta, Koczyk pomarańczowy; Myśli o pismach polskich; Tłómaczenie pamiętników Choiseuena o elekcyi Walezyusza, oraz wiele pism mniejszych, któremi dzieła peryodyczne, a mianowicie dawnego Monitora i Pamiętnik Osińskiego zasilał.

Wiele dzieł użytecznych nie widziałyby świata, gdyby im hojnością swoją Xiążę Czartoryski nie przyszedł w pomoc. Można by znaczny zbiór ksiąg ułożyć z tych, które mu są przez wdzięczność lub cześć przypisane. Nie miał on jeszcze lat sześciu, kiedy mu już Pułaski swą Annotacyą seymów dedykował.



obrażenia miłości własnej wydać wojnę przesądowi, zarozumiałości i wesołości dowcipu wysmiewać wady i podłość zawstydząć. Szedł w pomoc uczonym, wspierał zakłady naukowe i typograficzne, odkrywał talenta, ośmielał do pisania, zachęcał, nauczał; słowem tyle w tym względzie uczynił, iż wątpić nie można, że sprawiedliwa potomność ogłosi go za jednego z głównych założycieli światła, dobrego smaku, cywilizacyi i lepszego w kraju porządku.

Drugim, a z poprzednim blisko skojarzonym przedmiotem jego zabiegów i poświęcenia się, było wychowanie młodzieży krajowej. Szkoła rycerska, staraniem Xięcia, a w znacznej części kosztem, na stopniu rzadkiej doskonałości postawiona, tchnącemi szlachetnością przepisy, wyborem nauczycieli, dostarczeniem ksiąg i narzędzi naukowych, a nade wszystko troskliwym przewodnictwem kursom, którym długie godziny poświęcał, naylepszy okazała dowód swej użyteczności, wydając w swym czasie obywateli, którzy nauką, talentami i cnotą, zgon uświetnili oyczyzny. Tę samą niespracowaną gorliwość winne są szkoły krajowe ulepszenie swoje; bo chociaż już znaczne w nich staraniem Xięży Piłarów poczynione były odmiany, wszelako komisyi edukacyjnej, a szczególnie Xięciu Czartoryskiemu, który się głęboką nauką i biegłością starożytnych języków zalecał, dostała się chwała, postawienia ich na stopniu doskonałości, mogącej we wszystkich okolicznościach odpowiedzieć potrzebie kraju.

Niemniej czuł, że w wydziale siły zbrojnej karność i sprawność żołnierza, oraz obszernie wiadomości wymagane w tym stanie, były jedną z potrzeb nay-

pilniejszych narodu, którego dawna waleczność, przy braku nauk, ćwiczeń i porządku, będących w innych narodach prawdziwą siłą wojskową, niknąć oraz bardziej musiała. Usiłując zatem, aby choć nieliczne wojsko (gdy obecne okoliczności nie dozwalały go powiększyć) wprawy i porządku nabyło zalety, starał się regulamin cudzoziemski i słowa komendy, które dotąd w niemieckim języku były używane, na oczytsty przełożyć. Kosztem własnym wysyłał młodych oficerów do szkół najlepszych wojskowych, wyprawiał na rewie wojsk najbiegłęjszych, sprowadzał z zagranicy tak nazwanych Exercyrmaystrow i uzdolnionych oficerów, którzy kraiovym kursa taktyki dawali; ściągając z obcój służby pod oyczyste znaki talentami zaleconych rodaków, kazał tłómaczyć dzieła o sztuce wojennój. Sam zaś, iako Generał Leytnant inspekcye i rewie częste odprawiał, i doszedł z czasem w gwardyi i wojsku Litewskiem, któremi dowodził, do tego stopnia dokładności, że porządek w nich i karność za wzorowe, iak na ten czas, mogły być uważane.

Nareście po zaniedbanój przez czasy burzliwe sprawiedliwości w kraju, iednym z starań gorliwych, którym się poświęcał, było przywrócenie iej w karb dawnój ścisłości, iuż to odstępując dla przykładu od spraw własnych i procederów, o których słusności nie był przekonany, iuż wydając pisma, w których wystawiał iakim ma być dobry sędzia, i naczem dobroć praw i ich wykonanie zależy, iuż nakoniec sam biorąc iako Marszałek stér trybunału Litewskiego 1781 r. i dając z siebie przykład nyczystszej bezstronności, iaką tylko za wzór wystawić można. Na



takich to chwalebnych i użytecznych zaięciach trawił mąż ten swe lata, gdy nadszedł sławny w dziejach seym 1788 r. Tu się już dały iawniey uczuć skutki iego starań zbawiennych w narodzie, gdy wychowańce iego sprawiedliwością w sądach, stylem i rzeczą w pismach, wymową i zdaniem przed zgromadzonemi stanami, a męstwem i biegłością przed frontem, zaczęli się chlubnie odznaczać. Xiążę Czartoryski, w lata już zachodzący, przez ciąg tych czteroletnich obrad, przykładał się nayszczyniey do wszystkich dobrych iego ustaw; a dla ostatniego ich ustalenia, podiął się iako Poseł nadzwyczajny ofiarowania korony Elektorowi Saskiemu. Kiedy zaś wiek i siły nie dozwoliły mu stanąć między obywatelami broniącymi chwalebnie ostatnich szczątków niepodległości oyczyzny, starał się przynajmniej nieszczęśliwych podaków wspierać fortuną i wziętością. Po zupełném zatraceniu imienia Polski, gdy narodowi zostały już tylko wspomnienia, łączące go wiedno, drogie pamiątki: język i obyczaje, Xiążę Czartoryski surowy i gorliwy ich stróż, ochraniał, bronił, i powiększał ten ostatni skarb Polski, a ciągle dla niéy pracując, zamiast uledz pod przemocą losu, zachęcał owszem rodaków do pysznienia się z imienia swego; nieprawych i odbiegających gromił; upadłych na umyśle starał się przekonać, że choć już niema imienia Polski, naród ieszcze pozostał, i że przez swój upadek godnieyszym stał się zaięcia; że należy dla niego pracować, uczyć się, pisać, doskonalić język, szanować obyczaje, słowem wszystko to czynić, co tylko do oświecenia, poloru, uzacnienia i zachowania narodowości posłużyć może.

Tak przeszło lat kilkanaście, w których los zawzięty zdał się Polskę zupełny zagubie przeznaczać, gdy nowa zorza nad nią błysnęła. Xiążę Czartoryski, już bliski zgrzybiałości, ujęty połączeniem zachęceniem dworów Francyi i Austryi, dał się namówić po raz ostatni stanąć na czele Seymu 1812 r., który podług wszelkich pochlebnych podobieństw, zdał się zapewniać Polski wskrzeszenie; lecz Bóg z innej strony gotując to dobro, dał mu przed zawarciem powiek cieszyć się szczęściem, które wspaniałomyślny Alexander zlewał na Polskę. W ten czas najpierwszy z rodaków, jako Nestor narodu, miał rozrzewniającą pociechę błogosławić dziełom dobroczyńcy oyczyzny, gdy kilkakrotnie przejeżdżającego w domu swym witał. Zustroni uważał pilnie na postępy kraju w światło, w przemysł, w zamożność i uporządkowanie, radując się z tém uczuciem wolnym osobistości iakie jest zasadą prawdziwego uszczęśliwienia.

Xiążę Czartoryski pojął w małżeństwo własną siostrzenicę Elżbietę Hrabiankę Fleming, godną swych starań towarzyszkę, której dniom użytecznym błogosławi dotąd familia ją otaczająca, domownicy i włościanie iéy opieką szczęśliwi. Nadto jest szczupły zakres pisma tego, żeby mógł obiać wszystkie cnoty publiczne i domowe, któremi było napełnione długie męża tego życie. Hojne dla niego przyrodzenie w to wszystko co serca ludzkie uymuie, szczególniejszą wesolnością i dowcipem raczyło go obdarzyć! Towarzystwo iego było uprzejme, godność ośmielająca, dobroć i łagodność niewyczerpane. Wszędzie był rozkoszą społeczeństwa, wszędzie rozlewał wdzięk i przyjemność. Znany światu zgłębokiéy nauki, był



w związkach z znakomitymi uczonymi za granicą; krajowi chlubili się jego opieką, światłem i radą. Umysł jego szlachetny, nie znał ni dumy, ni osobistości. Najlepszym jest tego dowodem, że nie pragnął korony, której osiągnięcia podawała mu się sposobność; owszem w nadziei najlepszych dla kraju skutków, wolał ją widzieć na głowie brata ciotecznego Stanisława Augusta. Dobroczynność jego była bez granic; wspierać, obdarzać, pomagać fortuną, wziętością, to było rozkoszą jego duszy. Szedł naprzeciw z darami, zgadywał potrzeby, i ukrywając darzącą rękę, równie upokorzałających próźb, iak zarumienienia oszczędzał. Nieszczęśliwych rozproszonych ziomeków wszędzie umiał znajdować, szukał ich w odległych krajach, szukał w więzieniach, i za morza dobroczynną sięgał prawicą. Tak skończył błogo ten sędziwy starzec, czując do ostatka na sercu miły ciężar myśli użytecznych, chęci dobroczynnych, przedsięwzięć narodowych, któremi się do ostatniey władz swych iskierki zajmował, i których miłość i zapal schodząc ze świata na drugich przelać usiłował. Z wielu poetycznych utworów, które dniom jego błogosławiły, a przy zgonie smutném odezwały się pieniem, niech wolno będzie krótki ten rys zamknąć czterowierszem przeznaczonym pod wizerunek jego:

Kochał Polskę nad wszystko, cnotami się wslawił,  
Głosiły go nauki, naród błogosławił.  
Okrył się wieczną chwałą czynów dobroczynnych,  
I oprócz lez wdzięczności nie wycisnął innych.

F. B.

August X. Czartoryski, Woiewoda Ruski, znany w dziejach przedgonnych Polski z usilnych starań o

naprawę Rzeczypospolitej, i Zofia, ostatnia możnego domu Sieniawskich dziedziczka, wdowa po Denhoffie Woiewodzie Połockim, byli rodzicami Xięcia Adama G. Z. P. Urodził się on 1 Grudnia 1734 w Gdańsku, dla czego na niektórych pismach swoich Dantyszkim się podpisywał. Zeszedł ze świata tego 19 Marca 1823, w Sieniawie, w ziemi Przemyślskiej, gdzie ostatnie chwile wpośród czułych pielęgnowań rodziny, otoczony wdzięcznością i uwielbieniem sąsiedniego obywatelstwa i licznych domowników natchętniej przepędzał. Tamże miał szczęście i Wydawca Wizerunków Xaw. Prek, od piérwszój młodości swoiey, liczyć się do grona zaszczyconych łaską Xięcia, który dostrzegłszy w nim zdolność do rysunku, zachętą i nastęrczeniem sposobności starał się takową rozwinąć i doskonalić; zatrzymywał go więc nieraz na czas dłuższy w domu swoim, aby tam z lekcyi nadwornego rysownika JP. Józefa Rychtera korzystał.

W czasie obrzędów pogrzebowych w Sieniawie, we Lwowie, w Warszawie, dokąd zwłoki Xięcia dla umieszczenia w grobach rodzinnych przeprowadzone zostały, tudzież przy rozmaitych obchodach pamiątki zgonu, wiele znakomitych talentów głosiło pochwały zmarłego. Powyższy krótki opis życia iego winien wydawca znanemu pióru autora Poiaty, który przez lat kilkanaście pełniąc obowiązki sekretarza, świadkiem był naocznym iego cnót i czynów, których pamięć drogą sercu każdego Polaka zostanie na zawsze. Inne wzbiorze wizerunków załączone żywoty pisał powiększój części Adam Kłodziński który często w Sieniawie Galicyjskiej przebywając, szczególną łaską czcigodnego Xięcia był zaszczycony.



OSIOŁ I SZPIC.

(z La Fontaina)

Nie tak łatwo iak się komu marzy,  
Bydź żartobliwym, zgrabnym i przyjemnym,  
To co iednym przystoi, drugim nie do twarzy,  
Szukać czego Bóg nie dał, staraniem daremny.

Do czego kto jest zdatny, każdy winien wiedzieć,  
Ma się na śmiech wystawić, lepiéy cicho siedzieć.

Mówił sobie raz Osieł: «Biedne ja stworzenie!

„Ciągłe pracuję czas długi,

„Jakież moje pożywienie?

„Garsteczka siana, za tyle wysługi;

„A próżniak Szpiczek, to szczęśliwy proszę!

„Co raz to tyie po trosze,

„Nie zadługo w tłuściości z równa się z bekasem,

„I nie dziw! czy zaięty pracami iakiemi?

„Kiedy Pan z Panią wydzie na przechadzkę czasem,

„Liże im tyko ręce, i skacze przed nimi.

„Do prawdy trzeba zacząć i mnie iśćz tą drogą,

„Nic mi prace nie pomoga!

Tak sobie uroił w głowie,

I wypatrzywszy iednéy niedzieli,

Gdy powracając z przechadzki Panowie,

Szli wyśpiewując weseli;

Urywa stary powróż, którym przywiązany,

Wyskakuie ze stajni, i daleyże w tany!

To przed Panem, to przed Panią,

Skoczy na Niego, to na Nią,

To ryknie, to się rozśmieie,

Pan tylko patrzy, co to się z nim dzieie!

Strasznym się gniewem poruszy,

Jak pocznie kiem go walić,

Biedny osiołek przytuliwszy uszy,

Musiał wrócić do stajni, na los swóy się żalić.—

A. Gorecki.

GRAFF I IEGO SŁUGA.

Do domu Graffa, ləkay niedawno przyięty,  
Gdy Pan iego był ważnēm pisaniem zajęty,  
Wpada nagle zloskotem : «Chcą tam mówić z Panem!  
»I cóż ja pocznę z takim nieukiem, bałwanem,  
»Mówilem ci Hultaiu! (ofuknie Pan srogo)  
»Nie przyymuy z piérwszą wizytą nikogo!  
»Lecz oni nie raz piérwszy, byli razy wiele,  
»Któż tam u licha taki?— Pańscy wierzyciele!—

przez tegoż.

---

*Panna Floryanna, — Podanie gminne z XIV.  
wieku, — Powieść moiéy Babki, — przez autor-  
kę «Dziedzica i Poddanych.»*

Odmaluję naywierniéy ile pióro zdoła—  
Mary iż dotąd pośród pamiątek kościoła  
Myślą gonia — i duch mój o przeszłości roi.

Mickiewicz.

Do B. S... autorka

*Ty! — co sercu memu wiele zrządzasz chwil błogich, a umy-  
słowi w długiéy bezczynności zostawać nie pozwalasz! — Przyim  
w hołdzie przyjaznym to piśemko drobne. Oby Cię zabawiło! — o-  
dyś, odczytując je, — jeszcze przypominała sobie rozmowy nasze, —  
i jeszcze myślała o mnie! —*



I.

*Widmo*

«Jéy twarz, iak rózy biały zawoie  
Skropione iutrzenki lezką,  
Jako mgła lekka, tak lekkie stroie,  
Obwiały postać niebieską.»

Mickiewicz w Switeżankach.

Już od godzin kilku, prządki robocze, przy świetle smolnych szczepek, snuły na wartkich kołowrotkach cienkie przedziwo;—iuż się.. w dużych saganach dla liczný czeladzi posilne dogotowywało śniadanie;—iuż ogromne kłody dębowe w starodawnych grubych piecach, przez noc całą palone dogorywały przecie; iuż się dzień bielił, kiedy Panna Łowczanka Krakowska, Małgorzata, w swoim obszernym, dość iak na owe czasy ozdobnym dworze, ieszcze na swém wygodném spoczywała łożu.

Była ona właścicielką dziedziczną tego dworu i włości do niego należący; inne bowiem z dość zamożnych imion rodzicielskich, dostały się były w spadku iéy braciom. Cała ta rodzina mieszkała w Sandomierskiém. Wieś Łowczanki, niegdyś będąca częścią ogromnego Firleiów majątku, ieszcze miała za bytki niektóre okazałości i dostatków tego domu, nieco smutnie w dzieiach naszych, a nawet w gminnéy piosnce sławnego (1). Położenie iéy było górzyste

(1) «Stroi Bona Firleie: Jak sobie wczub naleie.» Lubo nie pamiętam aby tę ieszcze wadę ohydną mieć miała, dość i tak sieczna zina!

i leśne, niemniéy mieściła wsobie wiele z tego, co i oko bawić i korzyści rolnicze przynosić może. Łowczanka, smakująca w gospodarstwie wiejskiém, rada mieszkała na wsi: miała dworskich życzliwych i wiernych, miała dobrych sąsiadów i zgodne z niemi stosunki. Dotąd niezamężna, niewiadomo z jakich powodów, bo młodą była ieszcze i przystoyną wcale; chciała więc podobno zrobić wybór rozważny, do czego pośpiech nie służy.

Pokóy sypialny, czyli komnatę Łowczanki, odznaczała nisza, czyli alkowa, piękną ozdobiona zasłoną z tureckiéy, półiedwabnéy materyi, przy którój, po brzegach i u dołu, szlak był szeroki. Sznurki iedwabno-złociste z kutasami, podnosząc ją w potrzebie, piękną kształciły z niéy draperyą. Nikt nie sypiał w pokoju Małgorzaty; okno zawarowane kratą, i bliiski pokóy panien służyących, zabezpieczały dostatecznie; a nikt niezawołany wniść nie śmiał.

Pewnego ranku, wkońcu Listopada iakoś, po dług powieści méy babki, właśnie kiedy, iak się wyżéy mówiło, dłuższego Łowczanka zażywała wczasu, czekając aż się lepiéy iéy komnata ogrzeie, ciche tymczasem w łóżku odmawiając pacierze, z iednéy z komórek po bokach niszy będących, mającéy iedno tylko weyście, bez skrzypnienia drzwiami nawet, wyszła iakaś płci żeńskiéy osoba, i stanęła w nogach iéy łóżka. Postać ta miała wsobie coś nadludzkiego: wzrost, kibić, wdzięki tak kształtne, tak zachwycające, a razem tak delikatne i nikłe, iakich nie widać wśmiertelnych, naypiękniéyszych niewiastach. Jakaś, równie nikła i delikatna czarna zasłona, przezroczysta cała i do paięczéy podobna tkaniny, okrywała ją



od głowy aż do ziemi, nie ceniąc iéy szat i kształtów. To piękne widmo, całe drżące, stało w milczeniu, w ułożeniu skromném i uległém, iakoby oczekując rozkazów. Widok iego, na wstępie, nie przstraszył Łowczanki: sądziła iż widzi iednę z swych panien służących, i to ją tylko zdziwiło, że przyszła niewołana; ale przypatrzywszy się z większém zastanowieniem, nie małą uczuła trwogę, którą iednak kryjąc starownie, odezwała się do przybyłéy osoby, zwykłemi pobożnych przodków naszych słowami: «Wszelki duch chwali Pana!—Iia Go chwale!—» odpowiedział głoszek pełen harmonijnego dźwięku, lubo drżący równie iak postać cała. Któż iesteś, i czego chcesz odemnie? zapytała znowu Łowczanka. Jestem Panna Floryanna, przybywam służyć Pani. Ależ ia usług waszcinych nie potrzebuję, mam moje pokoiowe. To nic nie szkodzi, odparło piękne widmo, ia zdam się na usługi Pani, będę służyć darmo, nie potrzebuję niczego. Wymówiła to z godnością, a razem tak grzecznie i w tak uymuiącym sposobie, że Małgorzata nie przeciwiąc się iéy więcéy, zadumana nad okolicznością tak szczególną i niepoiętą, iakby oczarowana, pozwoliła iéy podać sobie stróy ranny, wstała z łóżka w milczeniu i wyszła do kobiet swoich, które zdziwiła niemało, tém, że ją ubraną zobaczyły bez ich pomocy.—

Cała ieszcze przeięta otrzymaném wrażeniem, Łowczanka, długo do nikogo przemówić nie mogła, i nie uważała tego nawet, iak gdzieś tymczasem zniknęła Panna Floryanna z pokoiu. Wreszcie: możeby była Małgorzata cały ten wypadek za senne poczytała marzenie, gdyby ponawiane następnie częste

ziawienia podobne nie zmusiły ją do uwierzenia: że rzeczywiście ma dodaną sobie jakąś istotę nie ziemską, z którą iak z swém cieniem rozstać się nie może. Poruczywszy się tedy niebu i dobrych duchów opiece, poddała się odważnie temu dziwnemu przeznaczeniu.

## II.

### *Dzwy w Ogrodzie.*

„Uwiędłaś młoda różo, bo przeszłości chwile  
Ulatuiąc od ciebie iak złote motyle,  
Rzucily w głębi serca pamiątek owady.»

Mickiewicz, w Sonecie Grób Potockiów.

**S**podziewaiąc się Małgorzata gości u siebie dnia tego, obróciła pewną część ranku na wydawanie rozkazów potrzebnych do ich przyięcia; oprócz tego ona, iako rządzna gospodyni, zwykle w chwile poranne chętnie się oddawała domowym zatrudnieniom. Tego dnia, chcąc przynieść rozrywkę skłopotanym myślom i wybić sobie nieiako z głowy otrzymane przykre wrażenie, udała się do ogrodu na spacer. Ogród iący, nie przedstawiał już nic powabnego wtęj porze, ogołocony z kwiatów, owoców i liści; ale był rozległy, szpalery w nim wyniosłe, a w nich ulice czyste i suche, wysypane żwirem różnofarbnym, wygodnéy użyczały przechadzki, a gęste altany, wypoczynku; powietrze się téż wyiaśniło, gdy mgła opadła.



Kiedy się długo przechadzała w myślach zanurzona Łowczanka, usłyszała razem, z iednéy altany nad kanałem leżący, głos niewieści, miły i tkliwy niezmiernie, co się rozchodził po kanale, i z powiewem łagodnego wiatru doszedł iéy uszów. W tym głosie było coś tak rzewnego, tak poruszającego, że Małgorzata, która dotąd nic podobnego nie słyszała w piosnkach służących swoich, stanęła zadumana na chwilę, po czém postąpiła z cicha kroków kilka bliżéy, aby się lepiéy przysłuchać. Już iednak całej nie usłyszała pieśni, tylko następujące, kończące ją wyrazy:

»Płyn, wodo, płyn!

»W Oceanie giń!

»Tak płynęły moje lata

»Wprzód, niżli okrutné Fata

»Z syłaiąc boleśny trud,

»Okropny zrządziły cud.»

»O! kiedy w młodości kwiecie,

»Gościłam ieszcze na świecie,

»Smutném dumaniom oddana,—

»Lecz: . . . kochaiąc i kochana! . . .

»Ach!— w tenczas dworskie splendory,

»Piękny Auzonii utwory,

»Niczém w moich oczach były! . . .

»O śnie, boleśny i miły!»—

»Nieba! których sroga władza,

»Tak nieslychanym sposobem

»Spocząc mi dotąd przeszkadza

»I rozbrat mi daie z grobem! . . .

»Skończcie to nędzne istnienie! . . .

W tém mieyscu, ięk żałośny, iakby łabędzie pie-  
nie, przerwał dalszą pieśni osnowę. Łowczanka, nie  
mogąca onéy zrozumieć, a wzruszona iękiem śpie-

waczki, bieży ku owéy altanie, a w tém nagle nad nią czarne gromadzą się chmury, z których straszliwe wydają błyskawice i gromy; wichler się zrywa okropny, chyli z trzaskiem gałęzie i zdaie się chceć wykorzenieć niebotyczne sokory, olchy i brzozy okoliczne. W pośród tego łoskotu i takiéy burzy, co zdawała się chceć pograżyć całą naturę w odmęt pierwotny, liczne stado kruków unaszaiąc się nad altaną, swemi dzikimi wrzaski bardziej ieszcze powiększało okropność tego widowiska; iuż niesłychać głosu nieszczęśliwéy w altanie, ucichł do reszty! Małgorzata przerażona ucieka z tamąd w trwodze naywiększéy i przybiega do swych pokoi. Dziwi każdego swoją przelęklą twarzą, i do nikogo zrazu przemówić niezdolna, pada osłabiona na krzesło. Po nieiakiéy nakoniec chwili, zapytuie służących swoich czy uważali tę burzę srogą? patrzą na nią z niespokoynością, zapewniając: że bez przerwy naypiękniejsza dziś panuie pogoda. Ozmiona do reszty biedna Łowczanka, wstydząc się wyznać przed swemi domowemi co ją spotkało wogrodzie, utaiła swe pomieszanie i kazała przygotować dla siebie wszystko do ubierania.

### III.

#### *Gotownia Łowczanki.*

»Ty mnie nie znasz, namiętność zaćmiła me lice,  
»Ale spoyrzyy w głąb duszy, tam znaydziesz skarbnice  
»Czulości, poświęcenia, łagodnéy dobroci.» —

Mickiewicz.

W pokoju naybliższym sypialnego, ubierała się zwykle Małgorzata. Pokóy ten, acz pewnie nie z tak



wytworną ozdobiony elegancją iak gabinety dzisiejsze, miał niemniéy swoje, do owoczesnych zwyczajów stosowne ozdoby: szczupły iego czworogran umieścił w sobie wszystko, co do wygody i kształtu potrzebném bydz mogło. Posadzka dębowa, w drobne kawałeczki wielkości cegieł układana, piec z polewanéy nakształt porcellany gliny, na nim figurki błękitne, a u wierzchu gzyms w korony i galki. Ściany, takimże wykładane materiałem, łatwe do oczyszczania wilgotną chustą, zawsze równym świeciły blaskiem. Krępa błękitna, w adamaszkowe wyrabiana wzory, okrywała obszernie i wygodne krzesła, których tam wiele stanąć nie mogło. W samym oknie, głęboką mającém framugę, stał ołtarz téy małej świątyni, gotowalnia Łowczanki. Duży stół czarno pokostowany, na czterech okrągło-wężowato toczonych nogach wsparty, okryty był aż do ziemi prawie, pięknym kobiercem, na tym, na kitayce błękitnéy zasłany muślin biały, nieco gęsty i nieprzezroczysty, ale pracowicie i suto wyszywany szydełkiem i marselowemi robótkami, garnirowany szeroką do koła falbaną, wydawał się dość okazale. Na środku tego, tak przystroionego stołu, stało zwierciadło, w wąskie srebrne ramy oprawne, trochę więcéy niż pół łokcia wysokie, w kształcie gotyckich drzwi lub okien, które moda w dzisiejszym świecie odnawia. Resztę stołu okrywały: to tacki srebrne, to poduszka axamitna srebrną opasana skówką, skrzyneczki z kankami, sprzążami z topazu i dychsztynu i nakoniec kształtna drapaczka (1). Dwa wielkie obrazy malo-

(1). Odsyła się ciekawych poznać to narzędzie, do szacownego zbioru zabytków starożytnych w Puławach.

wane olejno, znajdowały się nad oknem i nad drzwiami tego pokoju: myśl artysty co je malował, odpowiadała zwyczajowi dawnemu wybierania przedmiotów stosowanych do miejsca, w którym się znajdować miało malowidło, i odznaczania onego jakim zpisma S. wyjątkiem: i tak, nad gotowalnią Łowczanki, była piękna Ester, w pośród okazałego Aswera dworu, stroyna w różne bogactwa wschodu, a obok tego pokorna, skromna i zalecona szczególni duszy przymioty. Nad drzwiami obraz drugi, przedstawiał z Ewangelii pięć mądrych panien, wychodzących z zapalonemi lampami. W kącie iednym pokoju stała szafka czarno pokostowana, w guście laków Chińskich, a na niéy żółtemi farbami odmalowany pożar miasta okazałego, z podpisem Łacińskim: Sic transit gloria mundi! —

W takim to pokoju zasiadła ubierać się Łowczanka, zamyślona ciągle. Dwie Panny służące, stanęły o parę kroków od niéy, czekając na rozkazy; wydawała je z roztargnieniem widoczném, co sprawiło; że zapomniała nawet pobrać na siebie ozdób niektórych do stroiu; utrefiono iéy tylko włosy, i suknią na nią włożono, z tém usiadła przed zwierciadłem i kazała odeyść swym Pannom, co gdy nastąpiło, spojrzawszy od niechcienia w zwierciadło Małgorzata, spostrzegła tuż przy sobie stojącą Floryaninę; zamieszana tym widokiem na nowo, i niechętna szczerze chciała, to przywołać nazad służące, to połaiać widmo nareszcie za natręctwo takie; ale kiedy na nią spojrzała, taką wiéy pięknéy twarzy ujrzała smętność, wzrok tak błagający litości, że nie miała serca ofuknąć się na nią i zamilkła. Floryan-



na również milcząca, dobyła kilku pudełeczek, z których wymuiąc najpiękniejsze, lubo dawnym kształtem oprawiane, klejnoty i perły, przyozdobiła najświetniéj niemi Łowczankę.

Trudno byłoby opisać nowe zdumienie Małgorzaty, na widok bogactw takich; stan iéy był osobliwszym; nie mogła gardzić tak szacownemi ozdobami, widziała w zwierciadle iak iéy w nich było pięknie; ale gubiła się w dochodzeniach z kądby pochodzić mogły: czy nie kradzione? czy nie dar to Duchów Ciemności? na tę myśl okropną zgroza ją przeięła, i już wszystko pozrzuć z siebie chciała. Uklękła przed nią, zgaduiąca myśl iéy Floryanna, złożyła ręce pobożnie i wzniosła oczy w górę, poczem rękę na sercu położywszy, uspokoiła tém strwożoną Łowczankę i wzbudziła w niéy nszanowanie nieiakie ku sobie; tak to ludzi i najlepszych mamią dostatki okazałe i cześć ich odbierają mimowolną. Wstań Waszmość, Miłościwa Panno moja, rzekła do niéy Łowczanka, mnie by raczék uklęknąć przed Waszmością wypadało, o cudotworna, niezrozumiana istoto! Powiedz, proszę, kto jesteś? wyprowadź mnie z niepokoju tego! powiedz, wiakim celu iawisz się u mnie? czém zasłużyłam na iéy względy? czy znałaś mnie kiedy? »Od kolébki.«—Przebóg! wszak wydaiesz się młodszą odemnie? »Ja zawsze taka!« odpowiedziała z westchnieniem nyczulszém, a większa jeszcze smętność rozlała się po iéy piękny twarzą.

Na tém się skończyła ich krótka rozmowa. Łowczanka nie śmiała nic mówić służącym swoim, kiedy się iey kosztownym stroiom dziwiły, nie widząc tego zupełnie, iak się koło nich blisko przem-

knęło widmo i gdzieś znikło; oddana uczuciom najsprzeczniejszym, wyszła do osobnego pokoju, krzepić znowu umysł skolatany wzywaniem Nieba pomocy.

#### IV.

#### *Dziwy u Stołu.*

»Nad spodziew, dostatniejszy stół, a  
»słodkość, wielką moc przyiaciół gotu-  
»sie, gdy się kto przemyślem grzeczno-  
»ści rozpostrzeć między przyiaciółmi  
»usadzi.« —

And: Max; Fredro.

Między dziesiątą a jedynastą przed południową godziną, pojeżdżali się do Łowczanki goście z sąsiedztwa na obiad. Dziś zdawało by się to trochę za rano nam, którzy opóźniamy coraz obiadowe godziny, wowych zaś czasach przodkowie nasi równo ze słońca wschodem wlecie opuszczający swe łóża, już koło siódméj z rana posilnego potrzebowali śniadania, a koło południa obiadu, w zimie tylko opóźniając nieco to wszystko. Przyjęła wszystkich z zwykłą swą gościnnością Łowczanka, i nakarmiła hojnie. Kuchmistrz iéy, dnia tego dał potraw tylko dwanaście, bo osób dwadzieścia cztery było właśnie ustolu (1).

(1) Nad podziw obfite bywały dawnych Polaków stoly, do końca prawie 18go wieku ieszcze potraw dawano bardzo wiele w pomiar tego ile ich daią teraz. Liczbę zaś tych, które się na obiedzie Łowczanki znaydywały, udowodnić może Wydawca, wy-



Były tam w supie figatele, i smacznych kondymentów dosyć, w czém obojgu podług powszechnego zdania, celował kuchmistrz Małgorzaty.—

Już kończono obiad, przedłużony niezmiernie, już wypróżniono Węgrzyna i Małmazyi flaszk kilka (1); gładziéy płynęły grzeczne oferty i komplementa, do ludzkiéy obracane gospodyni, o którój rzadkich zaletach coraz głośniejsze śpiewano pochwały, nie tylko prozą, ale i wierszem, nawet *ex abrupto* złożonym, czyli *improwizowanym* po dzisiejszemu: takim poetą z przypadku, był młody Woyszyc Sandomierski, syn jednego z sąsiadów, staraiący się dotąd nieśmiało o serce i rękę Małgorzaty. Zagrzany i ośmielony winem, dobył nieznacznie kawałek papieru i ołówkę z kiesieni, i napisał na prędce wierszyk, który mu zaraz odebrano, mimo udanego oporu, przeczytano głośno w następujących wyrazach:

- »Niech żyje, w enoty bogata
- »Piękna Panna Małgorzata!
- »Godna w zacności nagrodzie
- »Bydź małżonką Woiewodzie.
- »Nim weydzie w ślubne kontrakty,
- »Wszystkie serca dla Niéy w takty

iątłem z bardzo dawnéy książki kucharskiéy, dosłownie tu wypisanym: »kto chce mieć dwadzieścia i cztery osób u stołu, day »potraw na dwie misie, i dwanaście potraw po dwa półmiski, będzie 24.« Figatele były tém, co późniéy pulpetami zwano; siekaniny w galeczkach, w supie. Kondymentami zwano przyprawy, do pieczystego nayeżściéy, takie iak po dziś dzień do kurapatw etc. z masła, pieprzu, cytryn, sardeli i. t. p.

(1) Wina węgierskie i słodkie, które tak nazywano rubasznie; oferty i komplementa, były to oświadczenia gızeczne.

- »Biań zgodnie; — Ona skromnie,
- »Za oczyma, i przytomnie,
- »Wzajemnością nie zaszczycał —
- »Jakiż będzie los — Woyszczyca?.....
- »Ach! Ach! Ach!...»

Wszyscy unosili się nad talentem młodego rymotwórcy głośno, rzucano pół-słówka znaczące, któremi go zalecano Łowczance, ona uśmiechała się grzecznie, może z litości, oczy w talerz spuściwszy i brzęcząc od niechcienia grabkami po stole; a w tém, iedna z sąsiadek, podeszła w wieku, któręy ani poeta, ani iego rymy nie obchodziły wcale, iakby nasłana dla zamieszania i zakłócenia przyjemności téy ucztę, zwróciła uwagę swoją i całego biesiadującego grona, na świetne i kosztowne stroie Łowczanki, które od przybycia swego pasła oczami; zaczęła się dziwić onym nakoniec i wynosić ię pod niebiosą głośno. Z tych pochwał, przeszła do ścisłych badań: gdzie, od kogo i po jakię kupowane cenie? Nie mało tém zakłopotala Małgorzatę, która nadaremnie do czego innego odwrócić chciała rozmowę. Nielitościwa Sędzina, iak gdyby się uwzięła dokuczyć koniecznie Łowczance, powstała z miejsca swego i zbliżyła się do nię, mówiąc: Bez urazy, zacna Łowczanko! pozwól dawnę słudze zaspokoić ciekawość godziwą, bliższém przyrzeniem się tak drogim skarbow!» Wszystkich oczy zwróciły się na dwie działające osoby; wielu cieszyło się skrycie: że stara znawczyni obiaśni tym sposobem każdego naydokładnięy orzeczywistęy tych klejnotów wartości! ale, o dziwo! raptem nikną, iedne po drugich, wszystkie kanaki z Łowczanki, ubior tylko z włosów i odzież iaką miała, pozostaią na nię iedynie. Tak ogołocona, gniewna, pomieszana, po-



rywa się od stołu, z nią wszyscy goście, nie wiedząc sami, czy im śmiać się czy trwożyć trzeba, na widok tak osobliwéj sztuki kuglarskiéj.

Ale Łowczanka, oswoiona już nieco z dziwami od poranku, prędko odzyskała przytomność, i spokojność pozorną; wnet ona domyśliła się komu przypadek ten przypisać, tém bardziéj, że obeyrzawszy się nieznacznie, spostrzegła sprawczynę onego Floryannę, zachmurzoną wyraźnie, że się ktoś poważył Ciebie oglądać dane od niéj kleynoty. Ustraszona tém Małgorzata, dochowała iéj tajemnicy, a nie wiedząc innego sposobu oczyszczenia się w oczach swych gości i przywrócenia przerwanéj na czas dobréj myśli, tak ich zatrudniła zabawną iakaś rozmową, że w owéj materyi przemówić już nie mieli czasu, nic śmiałości. Nie mniéj iednak w umysłach wielu, pozostało ztąd nienaykorzystnieysze oniéj mniemanie, szczególniéj u Sędzinéj, która wróciwszy do siebie, często i długo rozprawiała o tém, trzęsąc głową i wzdychając pobożnie.

## V.

### *Lasek.*

»Teraz po świecie błędę szerokim —

»I pędzę życie tułacze,

»Czegoż mam płakać, za kim i po kim?

»Kiedy nikt po mnie nie płacze.« —

Byron.

Przez kilka już miesięcy Małgorzata znosząc nieodstępne towarzystwo Panny Floryanny, oswoiła się z nią nieiako, nie tyle iednak, aby czasami uczuć nie

miała niespokojności cokolwiek, szczególniéy kiedy ta cós uczyniła, lub zażądała od niéy, czegoś nadzwyczajnego.—Domowi wszyscy, nie widząc nigdy o czyma swemi téy towarzyszki swéy Pani, miarkowali iednak aż nadto, że z Łowczanką dziwna jakaś zaszła odmiana: szeptali często pomiędzy sobą o tém, często z pod oka spoglądali na Panią, z zadziwieniem i trwogą; szczególniéy wtenczas: kiedy w swoiéy samotnéy komnacie, zdawała się rozmawiać z kimsi, albo téż na spacerze, raptém zastanawiając się, obrócona w iaką stronę gdzie nikt nie widział nikogo, zdawała się słucać kogoś z uwagą, iakby mówiącego do niéy. Kilkoro nawet z iey służących płci oboiéy, boiaźliwszych i zabobonnych, podziękowało iéy za słuźbę. Pomiedzy odważniejszymi z pozostałych: Panna Anna Rządnicka, zawiaduiąca apteczką i gospodarstwem niewieściem, znana z wierności i przywiązania do pani, czynna i niespracowana w swoim wydziale od świtu aż do nocy, trapiła się szczególniéy stanem Łowczanki; a śmielsza, tak z swych ku niéy czuciów, iako i z usług wieloletnich, poważyła się zrobić niekiedy przedstawienie iakie w tym względzie. Ceniła i przyjmowała mile Małgorzata, te iéy życzliwości dowody, ale uchylała się zawsze od odpowiedzi wyraźnych. Ciągłe utrzymywana w tajemnicy takiéy przez Pannę Floryannę, choćby rada była czasem, dla własnégó ulgi i zaradzenia sobie, powierzyć się komuś życzliwemu i roztropnemu razem, tamta iéy tego zabraniała najmocniéy, a taką nad nią miała władzę, że Łowczanka obawiała się obrazić ją cémkolwiek.—



Wiedn y przecie okoliczno ci, nie mog o dot d widmo tajemnicze skłonić Małgorzaty do chęci swoich, mimo namowy i usiłowania kilka-krotne, mimo obietnice nawet, największych w świecie korzyści. Był za ogrodem Łowczanki, piękny, nie wielki lasek, w kształcie pagórka, rozmaitą okrytego drzewiną, a kończącego się po drugiey stronie łagodną pochyłością, która doprowadzała do powabney, wesołej łąki, przerzynaney rowami. W najciemniejszey tego lasku części, była starodawna kaplica; najstarsi wiekiem we wsi ludzie, nie pamiętali kiedy w niey odprawiano nabożeństwo, wiedzano tylko z podań dawnych tyle: że gdy przed laty te dobra do bogatey i dostoiney należały rodziny, odprawiano tam, za czyiaś duszę, uroczyste modły corocznie; przy czem dziwne rzeczy o iakichś skarbach i strachach bawiano ieszcze; powtarzał to gmin z cicha, Łowczanka co  o t m zasłyszała tak e, ale śmiała i nie zabo-bonna, nigdy nie zwa ała na mowy takie, i wtowarzystwie swych gości, lub swych panien, czasami, chadzała na spacer wtę stronę. Tam zbierała wobfitości rosnące: Święto-Jańskie ziele i konwalią, z których, podług zwyczaju pań w owym czasie, dystylowała szacowne balsamy, od bólu głowy, od kolek i na rany przydatne. Od czasu pokazania się Panny Floryanny, nie przyszło iakoś Małgorzacie przechadzać się po owym lasku ani razu; zawsze cokolwiek niedowierzając swę dziwnę towarzysze, zaprzestała nawet przechadzać się samotnie opodal nieco od domu, aby bydź zawsze w mo ności przywołania sobie kogo na pomoc, w przypadku iakię potrzeby. Właśnie t ż spacer do lasku tego był celem nayzyw-

szych chęci Floryanny, a spacer samotny koniecznie! Wiele już razy zachęcała do tego Łowczankę, a zawsze nadaremnie, ta bowiem umiała zręcznie uchylać się od tego pod pozorami różnemi, tak, aby ją wyraźną nie obrazić odmową. Raz nakoniec w samotny pod wieczor na dziedzińcu rozmowie, gdy obiedwie na ławce pod wyniosłym siedziały Jaworem, silniéy niż kiedy Floryanna ponowiła swe oto prośby, obiecując przyjemności i pożytki ztąd nadzwyczajne. Klęcząc pokornie przed Łowczanką, błagała ją głosem naytkliwszym, ozaufanie, o powierzenie się iéy zupełne, ręcząc, że żadný ztąd w niczém nie poniesie szkody.—»Pozwólże Waszmość przynajmniéy, rzekła nakoniec mocno wzruszona Małgorzata, pozwól, że na tę tam wędrowkę, wezmę z sobą Pannę Rządnicą, to białogłowa życzliwa i roztropna, a dotego dyskretna, ona nam nie zawadzi w niczém, a może i nie usłyszy tego, co do mnie mówić będziesz, skoro iéy nawet nie dano widzieć twoją osobę.» —

—O! nigdy, nigdy! odparło widmo z żywością, nikt inny, oprócz Pani saméy, chodzić tam ze mną nie będzie; nie bowiem z tego, coby tam na nas spłynęło dobrego, nie okaże się przy żadnym świadku zgoła!» Zadumała się bardziéy niż kiedy Małgorzata i zamilkła na czas nieiaki; różne nią chwiały myśli: raz zdawało mi się, że widmo złych mieć nie może zamiarów, bo korzystałoby dotąd z sposobności nieiednéy uszkodzenia iéy kiedyżkolwiek; to znów myślała sobie: kto wie, czy w tym łasku przydybać mnie samotną nie chce, i czy tam już w moc iéy nie popadnę bez żadnego ratunku? Tak pomyślawszy przez



chwile, odezwała się do niéy nakoniec, prosząc wza-  
iem usilnie, aby ją wprzód uwiadomić chciała przy-  
najmniéy: kim jest, i z kąd się wzięła?—»Czegoż  
chcesz odemnie? z boleśném odpowiedziała westchnie-  
niem, czy nie widzisz: że się tułam po świecie, nie  
obchodzę nikogo, i nikt już mnie wzajemnie? ale  
Waszmość dla mnie obojętną nie jesteś—Ach! od cie-  
bie może szczęście moje zawisło? chceszże usłyszeć  
więcéy? chcesz abyśmy zyskały na tém obiedwie nie-  
skończenie? to póydz do lasku!»—Nie, odpowiedzia-  
ła drżącym głosem Łowczanka, puszczyk odezwał  
się na Jaworze żałośnie, Małgorzata udała się do  
swych pokoi.—

## VI.

### *Przygoda Pana Łowczyca.*

- »Stanął z nagietém ku ziemi obliczem,
- »I myśląc długo, nie myślał o niczém:
- »Bo w mnogich zdarzeń i wniosków natłoku
- »Myśli samopas płaczą się bezładnie
- »Ani ich rozum znużony owładnie.»

Mickiewicz.

Coraz więcéy wzniecała we wszystkich troskliwości  
Łowczanka: lękano się o iéy głowę niekiedy: każda  
nowa scena, wyprawiona przez Pannę Floryannę lub  
ziéy przyczyny, stawiała się nowych domysłów i tro-  
sków zródłem, tak dalece, że się aż o tém dowie-  
dział Pan Łowczyk Hilary, ieden z braci Małgorza-  
ty, któren świeżo po długiéy niebytności powrócił  
był do siebie, i niezwłocznie siostrę swoją odwiedził.  
Powitanie dwoyga rodzeństwa nader było uprzejmém,

kochali się szczerze, lubo częstych nie miewali zso-  
bą stosunków, bo nie było poczt ieszcze, a posłań-  
ców w bardzo ważnych tylko wyprawiano potrze-  
bach.

Młody Hilary był dworakiem, ale nie długo:  
w czasie zbyt krótkiego panowania Henryka Walezysza  
dostawszy się do dworu, zasmakował był w nim  
bardzo; hoży i wesoly, znaydywał tam wiele przy-  
jemności, usposobieniu swemu odpowiadających, do-  
póty, dopóki, iak wiadomo, nieprzystoyna ucieczka  
Henryka, nie zmusiła narodu przystąpić do obioru  
nowego Pana, którego już nie doczekując Łowczyc,  
wrócił na wieś do siebie. —

»Cóż to ia słyyszę o Waszmości, sercem kochana  
Panno sestro moja? rzekł do Małgorzaty po pier-  
wszém zaraz przywitaniu młodzieniec, iakieś tu wy-  
prawiasz dziwowiska, brzmi niemi sąsiedztwo Wasze,  
dworscy cię twoi opuszczają nawet, masz tu iakieś  
chody samotne, iak gdybyś, ..zawaruy Boże! ultra-  
mentem była? czyby to Kupido zamącił tę główkę,  
którą dotąd wcale sensowną znałem? zmiłuy się!  
chciéy mnie oświecić o tém wszystkim, abym i ia cię  
mylaém nie krzywdził zdaniem.» Tak prawił Hilary  
jednym tchem prawie, a zdrętwiała siostra jego,  
przeięta smutkiem że się takie o niéy rzechodzą wie-  
ści, nie wiedziała co mu powiedzić na to: ale na-  
koniec, takiém wyzwaniem zagnłona i bojąc się za-  
służyć na złą opinią brata, osądziła potrzebą konieczną  
przyznać się do wszystkiego; opowiedziała mu  
zatém o Floryannie, co tylko było do powiedzenia,  
szerząc się nad opisem rzadkiéy piękności tego wi-  
dma, co wznieciło w Hilarym chęć niezmierną po-



znania go. Nadaremnie przedstawiała mu siostra że to byź żadną miarą nie może, bo dla wszystkich, oprócz niéy, jest niewidzialną ciągle; dodała ieszcze, że się boi obrazić ją przez to. On na to zrobił uwagę: że choćby się i rozgniewała, i porzuciła ją nawet, nie wiele na tém straci, owszem ieszcze odysze dobre osobie mniemanie. Nie było sposobu opierać się dłużej, przyrzekła mu więc siostra dopomódz jego chęci.

Naydogodniejszą do tego porą, był ten czas, kiedy Panna Floryanna była przy gotowalni swoiéy Pani; umówili się więc z sobą w téy mierze, i zaraz nazaiutr, ostrzeżony Łowczyk, nadbiegł niby z przypadku do pokoju siostry, siedzącéy przed zwierciadłem, i z zwykłą sobie wesołością zaczął z nią iakąś rozmowę, podczas którój Małgorzata nieznacznie wskazała mu, z którój strony w ówczas znaydywała się Floryanna; zrozumiał to natychmiast, i z szybkością błyskawicy, obie rozszerzywszy ręce rzucił się w ową stronę dla pochwycenia widma. Ale cóż się z nim stało, i z przelęknioną Małgorzatą, kiedy krzyknął z bólu, i na obudwu rękach dostał sińców i guzów, iak gdyby się był o żelazo otrącił? Widmo znikło, a oboje rodzeństwo oniemiało, patrząc na siebie długo, rozeszło się nareszcie, nie dociekłszy niczego. —

## VII.

### *Rozstanie*

»Ucieka, w zapomnienia pograżyć się toni.»

Mickiewicz.

Już rok dochodził, od czasu iak Panna Floryanna ziawiła się była oczom Łowczanki, w tym niema-

łym czasu przeciagu, oprócz wydarzeń opisanych powyżéy, różne inne wyprawiała dziwy: iuż nawet raz, o mało do rozstania między nią a iéy Panią nie przyszło, gdy się były z sobą o iakąś przemówiły fraszkę. Wypadek z Hilarym, niemniéy był na czas odstręczył Floryannę; wróciła iednak potem, i odnowiła z największą usilnością proźby o przechadzkę do lasu. Już téż Łowczanka chcąc byđz obiaśnioną nakoniec o wszystkiém, skłaniała się wewnątrznie do iéy żądania, bo, mówiła sobie: »Uczynię to w dzień, postawię ludzi gdzieś niedaleko wukryciu, aby byli na zawołaniu w czasie potrzeby.» Tak się téż stało zupełnie, i pewnego ranku, w czasie naypiękniejszy pogody, udały się do lasu; idąc tam, wszczęły taką z sobą rozmowę: Łowczanka. Milczysz Waszmość tedy?—Floryanna. O czémże Pani mówić mam?—O tém, kto iesteś, nayprzód?—Byłam wszystkiém... iestem niczém.—

— To nie iasne, Mościa Panno, znowu mnie trwożyć zaczynasz; powiedz mi przynajmniéy dobrym-li, czy złym iesteś duchem? musisz byđz czémśi z tego dwoyga, bo cię nikt prócz mnie nie widuie, i gdzież znikasz zawsze?—Tam! odpowiedziała, pokazując na las, i obeyrzała się troskliwie do okoła. Zamilkły znów obiedwie. Małgorzata przemówiła na nowo: »Byłaś tedy czém inném przedtém; kiedyż to było? iak dawno?—»Wtenczas, kiedy kray nasz sływał nauką, bogactwy i sławą, wtenczas, kiedy pomimo spraw niecných iednéy dumnéy i chciwéy niewiasty, słyły dobrze rzeczy kraiowe i czcili nas postronni; wtenczas nakoniec, te słowa następane wymówiła głosem drżącym i tkliwym nadzwyczajnie, wtenczas, kiedy



Wisła wspaniała i Wieprz kręto płynny, oblewały wspaniałe równie i intryg pełne zamki, i ogrody, przez nayznakomitszą posiadane rodzinę.» — Tu westchnęła głęboko i umikła na okamgnienie; po czém nagle chwytając za rękę zdumioną Małgorzatę: »Czy słyszałaś, rzeczce, o Floryanie Zacniewskim, Paziu Królowéy Bony?» — —

— Bóg z Tobą, Panno! krzyknęła z przestraczem Łowczanka, oyciec mój znał go, już w wieku dość podeszłym, cóż byś z nim miała wspólnego? — »Co! — zawołała z iękiem, imię i serce! on był moim od lat dziecinnych przyjacielem, on narzeczonym, o! patrz: oto obrączka, wieczne godło drogich nam związków, rydel i motyka zdobią ją, a wśrodku napis; Te nas tylko rozłączą! dotrzymałam mu słowa!» To mówiąc odkryła piersi, i pokazała w nich znak rany, sztyletem zadanéy koło serca, i uśmiechnęła się okropnie. —

»Otóż to taki związek, zrywać śmiała moja rodzina, więcéy dbająca o łaski nieludzkiéy ale szczodréy Bony, aniżeli oszczędzić całego życia, o szczęście duszy dziecka swego!» Tu załamując ręce nad głową, w nayokropniejszém rozpaczy mówiła daléy: zgubili mnie nieszczęśliwą! ale zgubiła i namiętność, nie znająca praw rozsądku i Boga! Zbrodnia tak szkaradna nie została bez kary: kończyła głosem powolnym i żałośnym, tułam się nędzna, i tułać się będę, dopóki..... Ach!» — krzyknęła w tém miejscu obeyrzawszy się z przestraczem, i znikła. Dzwon w kaplicy, do którém dochodziły, zardzewiały i nietykany od dawna, iednym razem w téy chwili cudowną jakąś rozkołysany siłą, buiać zaczął gwałtownie i ię-

kliwe wydawać dźwięki. Obeyrzała się drżąca iak li-  
stek Małgorzata i zobaczyła zbliżającego się ku niéy  
znaiomego sobie, oycy Anakleta, Gwardyana kapu-  
cynów z pobliskiego klasztoru. Ledwo raz w rok odwie-  
dzał Łowczankę ten szanowny staruszek, dziś przy-  
były właśnie, gdy iéy nie zastał we dworze, udał  
się za nią do lasku, o co go nawet iéy służący tro-  
skliwie upraszali; iego to widok przeraził widmo nie-  
szczęśliwe. Małgorzacie zdawał się on bydź Aniołem  
wybawcą zesłanym z nieba; rzuciła się mu w ręce,  
przemówić nawet niezdolna. Cieszył ją i uspokajał  
zacny starzec, widząc iéy przestrah okropny; wzię-  
ła igo za rękę, a uchodząc z nim śpiesznie z tego stra-  
sznego ustronia, w domu dopiero opowiedziała mu  
cało-roczne swoje z Floryanną wypadki. —

Zamyślił się nymocniéy Zakonnik słuchając iéy  
powieści; gdy ją skończyła, milczał długo ieszcze,  
spuściwszy oczy w ziemię i głaszcząc się po zbiala-  
léy iak śnieg brodzie; zdawało się że coś, dawno mu  
wiadomego, chce przywołać na nowo do osłabionéy  
przez wiek pamięci; czekała troskliwie odpowiedzi  
iego Łowczanka. Odezwał się nakoniec w te słowa,  
przerywając swą mowę częstém westchnieniem: —

»Jest tam u nas w klasztorze dawnych ksiązek  
cokolwiek; szperają w nich nasi niekiedy, iak im ar-  
gumentów do dysputy potrzeba. Jakem był ieszcze  
młodym i ledwo wyświęconym na księdza, lubiłem  
tam zabiegać do onych ksiąg czasami, pod strych na  
górze. Szczególniéy mnie zwabiały i bawiły stare  
kroniki; przypominam sobie teraz, że wiednéy z nich,  
ale nie najstarszék przecie, tylko wielce uszkodzo-  
néy od myszów, znalazłem był coś takiego...



ie się mieć związek nieiaki z powieścią Waszmością; pożał się Boże!.. tu westchnął staruszek i łzy mu się zakręciły w oczach, pożał się Boże! czyby to widmo nie było właśnie ową, iak wnoszono, skazaną na długą pokutę za samobóystwo, Teresę, Firleiów iedynaczkę? O! wiakąż ona żałobę, w żałobę dozgonną wprawiła nieszczęśliwych swoich rodziców! iak téż wszyscy żalowali iéy straty! iak nieszczęśliwym na całe życie zrobiła przyjaciela swego, słusznego młodzieńca u dworu! Taż kronika mówiła ieszcze, że ich małżeństwo byłoby może i do skutku przyszło, bo choć rodzice Panny, ulegając dziwactwu królowéy, wrzekomo bronili, ale skrycie przez przyjaciół u dworu mieli nadzieię uzyskać pozwolenie; aż one niebożatko, nieroztropne i nadto w swoich passjach gwałtowne, śmiało targnąć się na własne życie! Utaiono najstarowniéy tę zbrodnią przed wszystkimi, a szczególniéy przed królową Jeymością; ale coż się długo utai na świecie? Smętni rodzice, pochować kazali tę nędznicę w iakieys kaplicy odludnéy, w swoich dobrach, a niedbający iuż zgoła o pozostałe po iedyném dziecięciu kleynoty i stroie, i te tamże z nią pospołu zagrześć kazali.»—Ach, moy Oycze! zawołała razem Łowczanka, nie byłażby właśnie iéy grobem, moia tu własku kaplica?»—Tu opowiedziała wszystko, co tylko ten domysł udowodniać mogło, dodając ieszcze: iż wie z pewnością z papierów domu swego: że wieś do niéy należąca, była niegdys częścią mnogich imion Firleiów, a ta kaplica, celem przestachu i różnych między gminem powieści. Gdy o tém przekonała Gwardyana, uradowana niezmiernie słodką nadzieią, że niebaczną ofiarę namiętności, ie-

szcze Niebo ułaskawić raczy, umówiła się z nim niezwłocznie względem środków, do tego potrzebnych: kazała spiesznie odnowić starą kaplicę i poświęcić na nowo. Zacny Anaklet z swém zgromadzeniem zakonném i inne świeckie z okolicy Duchowieństwo, liczne wniéy przez dni kilka odprawiało ofiary. Przy takowych, zawsze obecna Łowczanka, zawsze najgorliwszym oddana modłom, gdy w dniu ostatnim z szczególniejszą modliła się pobożnością prawie zapominając o świecie, ktoś ją zlekka trącił po ramieniu; gdy się obeyrzy zdziwiona, spostrzega Pannę Floryannę, iuż nie wposępny, czarny zasłonie, ale całą iaśniejącą niebieskiéy chwały promieñmi. Szczęśliwa nad wszelkie opisy ztak błogosławionego ziawienia, dobra Łowczanka, padła na twarz nabożnie, więcéy myślą i sercem, aniżeli słowy, składając za to Niebu dzięki.

Na tém kończyło się zwykle opowiadanie méy Babki. Lubo ie sama poczytywała za baieczne, iakiemi są pospolicie starych kronik wyjątki; lubo dowcipem i stylem nie dorównywa: Ondinom, damom białym, Moinom i. t. p. nie mniéy iednak, ieżeli choć na chwilę zabawi mié sercu piszącéy osoby, spełnionym zostanie iedyny cel— — Autorki!



## *Wesele Greckie w Atenach.*

(z podróży bezimiennego Anglika.)

**N**IEMASZ może ustronia, gdzieby zgiełkiem stolic i namiętnościami skolatany człowiek, mógł przyiemniéy swój czas przepędzać iak w Atenach, osobliwie podczas dwóch lub trzech miesięcy ku końcowi lata i na początku iesieni, kiedy się tam naywięcéy ważnych wspomnień i uczuć mimowolnie następuje. Położenie i ruiny Aten nie przedstawiają téy posepnéy i uderzaiącéy wspaniałości, iaką na pierwszy rzut oka Rzym uderza, ani obudzaią podziwienia połączonego z wstrętem do wszystkich spraw człowieka. Ludność Aten iest zamała, żeby to miasto pod względem pożycia na uwagę zasłużyć mogło, lecz wszczupłym iego obrębie znayduie się taki natłok starożytnych pomników i wspomnień, że podróźni znachodzą tam wszystko, cokolwiek nawet obojętny umysł zaiąć i zatrudnić zdolne. Zdarzenia zwyczajne i wypadki codzienne życia, nie potrafiły dotychczas zatrzeć w méy pamięci téy barwy poetycznéy, iaką tam wszystko widziałem przyobleczone.—Znaydowałem ia zawsze ścisły stosunek między położeniem dawnych stolic a ich historią. Charakter mieszkańców Jerolimy, Teb, Sparty, objawia się w tych samych rysach, wiakich przedstawiają się położenia dawnych tych miast, i pomimo spustoszeń, iakie wszędzie czas zrządził, niepodobna uważać obecnego ich stanu bez tych wielkich wypadków, któremi karty ich historii są pamiętne. Itak bazaltowe skały Jerolimy przedstawiają

się nam porysowane piorunami Jehowy, a brzegi żelaziste Taygetu przypominają nieugiętość charakteru Spartańskiego. Podobnie też zarysy okolic Ateńskich ta szczęśliwa mieszanina ziemi i wody, równin i pagórków, gaiów i łąk, atmosferą tak czystą i wypogodzoną, dowodzą nadzwyczajny delikatności i tego uczucia piękności, które upatrywano w dowcipie Ateńczyków, a które pod nazwiskiem atycyzmu przetrwały dotychczas jako wzór poluru i smaku.

Przybywszy do Aten podróżny niech pięknego wieczora w czerwcu zasiądzie na górze Hymecie, niech przebieży tylko oczami obszerne panorama na okół, a będzie miał rys historyi rzeczypospolitej Solona, zarazem przyczyny wielkich zdarzeń, któremi iey ziemia jest zasiana. Akropolis, świątynia Minerwy, świątynia Tezeusza, akademia, wszystkie te pamiątki tłómaczą się przez zarysy saméj okolicy i przez urok tamtéyszego nieba. Chociaż dwadzieścia przeszło wieków nad tą ziemią minęło, rozum przecie upaia się ieszcze temi samemi natchnieniami, a zadumanie słodkie i błogie, odmienne od posępnych uroień północy, zwolna ogarnia i zachwyca duszę widza. Myśl tu jest tchem życia, a ten dech jest rozkoszny, powietrzną wonią napoiony. Żaden nieprzyjazny cień nie psuie tu całości obrazu. Pasterz, pasący u podnóża góry jest to Albańczyk, ale zuchwałość w iego rysach wryta, wystawia te istoty dzikie i nieuległe, które za szczęśliwych czasów Pisistrata i Tezeusza zaludniały bohaterską Grecyą. Na widok oręża Muzułmańskiego stawa w myśli wkroczenie Persów, chóry wojenne Eschyła i opowiadanie dzieiów przez Herodota; a na widok płynących szerega-



mi łódek greckich, zdaie się przybywać wieść od drugiego Maratonu lub od drugiéy Salaminy; słowem, wszystko na około przybiera tu starożytną barwę, nawet uyrzawszy tuman kurzawy wznoszący się od wracaiący trzody lub od iezdzców na równinie biegących w przegony, obraca się mimowolnie wzrok na Parthenon i Akropolis.

Towarzystwo, ieśli można tém imieniem nazwać pewną liczbę osób nie maiących nic wspólnego z sobą prócz wspólnego celu do którego dążą, towarzystwo samo zgodne iest z przyrodzeniem téy zachwycaiący krajiny. Grecy są tam reprezentowani przez starszyszą archontów, przez iednego lub dwóch xięży, i przez konsulów którzy są rodowici Grecy. Turcy zaś reprezentowani przez Kislar-Agę i pewną liczbę zbroynych leniuchów którzy z fayką w ustach na szczątkach Parthenonu drzemia. Coraz świeżi podróźni i artyści przesuwaią się tamtędy, między nimi są i tacy, którzy sobie ten kraj od wielu lat za oyczyznę przyswoili, do których należą PP. Luziery i Fauvel. U Fauvela wszystko tchnęło duchem starożytności; dziedziniec iego mieszkania zawalony był ułamkami posągów, które chociaż nie miały owego wykończenia, iakiém się dobrze zachowane pomniki odznaczaią, dochowały przecie pewną moc życia i wyrazu, które w nich na pierwsze weyrzenie sztukę snycerską Greków zdradzały. Wszedłszy tam na dziedziniec, zdawało mi się żem wchodził do iakiego Muzeum starożytności, z tak doskonałym smakiem pomniki koło murów były porozstawiane, a po nich piał się z rozkoszą wiiący się bluszcz i kwiaty. Promienie słoneczne przedzieraiąc się przez gęste liście

igrały po tych drogich zabytkach; szmer fontanny, której wody tuż przepływały, zgoła wszystko po-  
grążało duszę w głębokiem zadumaniu, które tylko  
szczebiotaniem Antykwaryusza i wesołością prawdzi-  
wie francuzką P. Fauvela przerywane było.

Siedział on w ocienionéj altanie, iakem pierwszy  
raz go widział: zatopiony był w iakimś pierwowzo-  
rze Ateńskim, który iego ręka w wosku ukształcała.  
Ani lata ani długa niebytność we Francyi nie potra-  
fiły zmienić iego oryginalności, dowcipu, żywości  
uczuc i wesołości prawie dzieciinnéj, iakiéy narody  
Francuzom zazdroszczą. Pomimo wiek podeszły, ie-  
go postawa była rzeźwa i swobodna; był wsukni czar-  
néj iedwabnéj, kroiem francuzkim zrobionéj; była  
tak czystą iakby iakiego kapelana z dworu Ludwika  
XIV. Dowcip w rozmowie, uprzejma grzeczność,  
polor obyczajów, przenosiły mnie na dwór Wersal-  
ski, w połowę ostatniego wieku. Francya i Ateny tak  
się w iego uczuciach pomieszały, że dla niego iednym  
i tym samym były kraiem.

Kiedyśmy przechadzając się z sobą rozmawiali,  
iego ochmistrzyni, otyła Albańska, w stroiu malow-  
nym swego kraiu, zbliżywszy się chodem imponują-  
cym, zastawiła kawę na ułomku starożytnéj trumny  
ozdobionéj amorkami i geniuszami; około nas latała  
ulubiona iego wrona. Wrona P. Fauvela była zna-  
ną i pieśczoną w całych Atenach. Każdego poran-  
ku po śniadaniu wylatywała ona w sąsiedztwo, zkąd  
dopiero wieczorem wracała do mieszkania swego Pa-  
na, które iako dom konsula było powszechnie powa-  
żane. Biedny Fauvel! miał on udział w nieszczę-  
ściach swoiéj przybranéj oyczyzny! wszystko utra-



cił, Muzeum, Albanę i swoją Wronę, prócz swego męztwa i filozofii. Żyć dziś w Smyrnie prywatnie a jedyną jego po opuszczeniu Aten pociechę, jest mapa okolic Ateńskich, które na wielkiéy skali z wosku w wypukłéy rzeźbie ukończa.

Jednego wieczora, kiedy na wolném powietrzu stojąc w Muzeum, pod łukiem ocienionym drzewami, zgadywaliśmy gdzie niektóre pomniki musiały stać w Atenach, nadszedł X. Logoteti konsul angielski, który zaprosił mnie na wesele greckie mające się w sąsiedztwie odbywać. Przyjąłem to wezwanie przez ciekawość. Idąc z sobą w kilka minut usłyszeliśmy rozlegające się odgłosy radości, z ciasnéy uliczki na podwalu Aten pochodzące, co dało nam znać o miejscu weselnéy uroczystości.

X. Logoteti, mój przewodnik, był wzrostu wspaniałego i baczysty, na pierwsze weyrzenie sposobniéyszy do noszenia karabina niż krzyża. Po pełnych jego policzkach a zaiąkliwéy i trudnéy mowie, łatwo było w nim poznać wielbiciela dobrego stołu, który przymiot dawał mu prawo więcéy do przywiązania niż szacunku mieszkańców. Nikt lepiéy nad niego nie umiał czynić honorów na chrzcinach i weselach. Był duszą biesiad, i wszędzie przewodnikiem do wesołości. Zgadnąć więc można, że jego tam przybycie przywitane było z podwoioną radością, i że przy tak ulubionym przewodniku ja sam także mile pozdrowiony zostałem.

Działo się to urodziców Panny młodey, w chwili kiedy już czyniono rozporządzenia do przenosin. Dom iéy rodzicielski, acz mierny na oko, wewnątrz był dość pięknie urządony. Schody kamienne pro-

wadziły na pierwsze piętro i były zapełnione gośćmi. Odgłos cymbałów i tamborynów, mieszał się z radośnemi wykrzykami: *niech żyje młoda Para!* i był wstępem do śpiewów weselnych. Osoby należące do tego obrzędu tak dobrze wykonywały swoją rolę, że w téj tłumnej i hucznej wrzawie niepodobna było nic zrozumieć. Ledwieśmy wnatłoku mogli przecisnąć się do sali. Panna młoda siedziała otoczona druchnami, które właśnie kończyły ją ubierać; iéy mamka jeszcze czyniła na wysokiéy piramidzie na iéy głowie ostatnie poprawki. Staruszka ta niedbając już sama na próżności świata, całą chęć przypodobania się chciała przenieść na swoją młodą wychowanicę; radością śmiała w iéy oczach, ile razy coś nowego dodawała do iéy dziwnego stroju. Czasami padała na kolana przed jakimś własnych iéy rąk utworem i w śmieszném uniesieniu starała się zyskać poklask od widzów. Oblubienica jeszcze w śmieszniejszy okazywała się postaci: miała może lat 18, ale rysy iéy przez zbytnią regularność wydawały się oziębłe i twarz zamysłona. Oczy miała małe, czarne, bez wyrazu; starano się więc nadać go im przedłużając powieki napszczeniem rzęsów czarną maścią. Jéy cera naturalna znikła pod bielidłem i różem, któremi iéy twarz przymilić chciano. Ubiór iéy głowy, na trzy piętra wznoszący się, dźwigał na sobie ogródki z kwiatów i z pozłacanych papierków i cekiny złote nawlekane na sznurkach i. t. d. Ten strój jest tém u Greków, czém był kapelusz różowy w Normandyi, to jest wyprawa Panny młodey. Po skończonéy toalecie obnoszono w towarzystwie tacę, na której składano dary dla oblubienicy; uzbierane ofiary złożono w iéy ręku.



O zachodzie słońca cały orszak ~~miał~~ z miejsca wyruszyć. Panna młoda uginając się pod ogromném rusztowaniem na swéy głowie, podpierana od dwóch druchen pokazała się na schodach, i natychmiast rozległ się śpiew weselny, przeplatany dyalogami; nucono go tonem nosowym, nie bez śmiesznych gestów śpiewaków. Oblubienicę schodzącą ze schodów poprzedzało małe dziecię trzymające przed nią zwierciadło, ażeby się w niem przeglądać mogła. Lecz uważałem; że mała korzystała z téy podniety do kokieterii, zdawała się owszem tylko niewygodnym swym stroiem byź zaięta. Orszak postępował w takim porządku, na iaki ciasność uliczki i wesoła wrzawa gości pozwalała. Podczas niego rzucano przed Pannę młodą kwiaty. Do odgłosu śpiewów i muzyki, mieszały się wyrazy powszechné i zwyczajné w podobnych okolicznościach życzliwości, których długą litaniją podania między Grekami dochowały. Orszak ten, przy świetle pochodni, stanął przed domem narzeczonego. Despotyzm domowy dawnych Greków ieszcze się wcały mocy między ich potomkami utrzymaie. Surowość ustaw względem komnat kobiecych przetrwała, chociaż obyczaje i religia, od których wzięła początek, przeminęły. Za weyściem na podworze dworcu nowożeńca, niezmiernie byłem zdziwiony, że zamiast okrzyków radości i powinszowań hucznych, których się spodziewałem, zastałem taką ospałość i taką obojętność iak gdyby całe zgromadzenie składało się z ociężałych Niemców lub siedmdziesiątletnich metafizyków. Pan młody czarney cery, z zmarszczkami na czole które zdradzały iuż pewne lata, siedział na ławce pod cienistym

więzem czy klonem. Dumal-li on osonecie na pochwałę wdzięków swoiéy narzeczonéy? układał-li w myśli jaką improwizacyą, na którę powtórzenie zawczasu się gotował? Bynaymniéy, siedział pod brzytwą balwierza, a przyjaciele iego dziwili się zręczności gołącego artysty. Po skończonéy operacyi oblano naszego oblubieńca od stóp do głów wodą różaną, poczem przystąpiono do podobnéy dla niego składki iak w domu oblubienicy. Wszystko to odbywało się z naywiększą oziębłością i nie uyrzałem naymniejszego uśmiechu na twarzach młodzieży i samych nowożeńców. Panna młoda, która podczas tych przygotowań stała z przykładną cierpliwością z druchnam i swemi na podworzu, widząc iuż swego pana gotowego do przyięcia iéy, opuściła odległe swoje stanowisko i zbliżyła się do niego. To zbliżenie się nie uczyniło także naymniejszego na nim wrażenia, nie raczył nawet ią przywitać i zachował swoją nieporuszoną flegmę, póki cały orszak kobiet do domu nie doszedł. Poczem odłączył się od towarzystwa, które go w tłumie przed wrokiem kochanki ukrywało, i przy odgłosie pieśni weselnych wszedł do domu, składając pierwéy nóż na progu. Pytałem X. Logoteti o znaczenie téy ceremonii; on uśmiechnął się potrząsnąwszy głową, i nic nie powiedział.

Wszedłszy do sali z resztą gości, Panna młoda siadła na ławce kilka cali niższéy niż ławka nowożeńca. Rodzice i przyjaciele pozasiadali także, i przez kilka minut panowało ucieszenie. Pan młody zapuszał się, panna młoda okazywała się uniżoną i na twarzy iéy nie iaśniało szczęście; same osoby do obrzędu należące nie zdawały się iéy go zazdrościć, o-



wszém winszować sobie, że nie były na iéy mieyscu. Tymczasem nowy obrzęd religijny miał się rozpocząć; pomiarkowałem ze znaku danego przez Logoteta, że tylko wyświęceni do niego należą. Widząc liczbę gości zmniejszającą się, po złożeniu zwyczajnych życzeń nowożeńcom, oddaliłem się z innemi, i w kilka minut uyrzałem się pośród tłumu ludzi i okrzyków rozlegających się po mieście.

Xiężyć odbiiał swoje łagodne i blade promienie od kolumn świątyni Minerwy, i od winnic terażniejszý Agory (1). Powróciwszy do P. Fauvel, zastałem go na podwórzu używającego chłodu z kilkoma przyjaciółmi, dysputującego o zaletach szkicy Luźierego, nie z takim atoli pobłażaniem, iakieby przystało na Ateńczyka i filozofa. Będąc obadwa naczelnikami Antykwarzów Ateńskich, spory ich były przedmiotem codzienný rozmowy. Jednakże Grecy w tym razie trzymali stronę P. Fauvel, bo przeciwnikowi iego nie mogli tego przebaczyć, że Lordowi Elgin pomagał do świętokradztwa rzeźb z Parthenonu. Pobożni synowie konsula, Lykurg i Temistokles, usprawiedliwiając swoje imie uczuciami patryotycznymi, niemniéy byli rozjątrzeni na grabież samego Lorda (2). Nie wiem z pewnością, iak się ta kłótnia skończyła,

(1) Tak nazywano w starożytnych Atenach mieysce na zgromadzenia ludu przeznaczone.

(2) Chociaż nie sam zamiar, który na zawsze złym zostanie, to przynajmniéy zbieg następnych wydarzeń zdaie się iesli nie uniewinniać, to nieiako zmniejszać winę srogiego czynu Lorda. Cudne te szczątki sztuki starożytný, byłyby niezawodnie w terażniejszý walce Greków z Turkami podczas oblężenia Aten zni-

zdaie mi się iednak, że kres iéy położyło podobnie iak wojnom domowym rzeczypospolitéy rzymskiéy wkroczenie nieprzyjaciela. Na nieszczęście pałasz Turecki przeciął węzeł gordyyski równie smutnie dla Greków iak dla P. Fauvel. Ja sam starałem się zmiękczyć ostre zarzuty czynione Luzieremu, wtrącając do rozmowy niektóre szczegóły z wesela, ale w chwili kiedy P. Fauvel uczoną rozpoczynał rozprawę, godną znajdowania się w którym dzienniku uczonym o podaniach i ceremoniach, przesyłanych od pokolenia do pokolenia, od współobywateli Peryklesa i Demostenesa do dzisiejszych Ateńczyków, a mianowicie o *nożu* utkniętym we drzwiach przez nowożeńca, przybył posłaniec od konsula Austryackiego dając znać że iakis okręt do portu Pireuskiego zawinął. Uniesienie Antykwarza musiało w tym razie ustąpić obowiązkom konsula. P. Fauvel porwał za kapelusz, polecił nam swoją wronę i oddalił się, zostawując nierozwiązaną zagadkę, która mnie i Logoteta mocno zajmowała.

---

## ROZMAITOSCI

*O początkach Algieru.* — Początki państw Barbaresków właściwie do historyi Ottomańskiéy należą, zastanowiemy się cokolwiek nad niemi z powodu okoli-

szczone, gdyby nie był ie Lord Elgin na bezpieczniejsze miejsce przeniósł, to iest do Muzeum Brytańskiego w Londynie, gdzie się teraz znayduią.



czności terażniejszych, [kiedy uwaga powszechna ku brzegom północnym Afryki jest zwróconą.

Po zdobyciu Mityleny przez Mohameda II, osiadł na téj wyspie Sipahy Rumiliyski, Jakub z Jeniczewerdar. Czterech miał synów Ishaka, Uruca, Chysra (późniéy Chayreddyn Barbarossa) i Eliasa. Piérwszy bawił się kupiectwem w Mitylenie; drudzy rozbiiali na morzu pod panowaniem Baiezida i Selima I. Elias zginął potykając się z Rodyczykami; Uruca po krótkiéy niewoli i Chysr wstąpili iako śmieli i szczęśliwi korsarze w służbę Mahomeda sułtana Tuniskiego z familii Beni Hafs. Zdobywszy okręt francuzki bogato naładowany sukmem i posławszy go do Stambułu, otrzymali w podarunek od Porty dwa galary i kaptany honorowe. Potém przygotowali bracia korsarze wyprawę dziesięciu okrętów przeciw miastom Buczya i Czerczel leżącym na brzegach Afrykańskich. Chayreddyn zatknąwszy chorągiew swoją na murach Czerczelu, sam udał się do Tunisu; Uruca zaś do Algieru. Było to właśnie wtenczas kiedy Selim I iako zwycięzca przebywał w Egipcie. Uruca, po ucieczce Arabów i cofnieniu się hiszpańskiéy im sprzymierzonej flotty, Algier opanował. Wkrótce potém obrócili się bracia na Tennes i Telmesan, gdzie także familia Hafs władała. Ishak i Uruca zginęli w téj wyprawie, i tak Chayreddyn sam ieden pozostał. Ale iuż był panem udzielnym Algieru; po zamordowaniu bowiem Selima, ostatniego pana tego miasta, przywłaszczył sobie naywyższą władzę, dowolnie zostawiając Sułtanowi Osmanów prawo królewskie bicia monety, i być wspominanym w modłach. Selim I uznając Chayreddyna za lennika, zaszczycił go pałaszem, ko-

niem, sandżakiem i tytułem Beglerbega. Zmuszony Chayreddyn na krótki czas opuścić Algier, tém straszniejszym powrócił. Zburzył zamek przez Hiszpanów naprzeciwko Algieru wystawiony, zabrał flotę na odsiecz przybywającą; i tym sposobem na silniejszém podstawie swoje państwo oparł. Wkrótce zaczął napadać na brzegi Francuzkie i Hiszpańskie; żadna flotta Chrześcijańska nie mogła wstrzymać jego zapędów, tém bardziej kiedy siły jego powiększone zostały przez nowych korsarzów Hasanbega, syna jego, i Sinana z wyspy Dżerbe. Maurów wtenczas pod okropnym uciskiem w Andaluzji pozostających wybawił Chayreddyn, przenosząc ich w siedmiu wyprawach na brzeg Afrykański. W roku 1533 do Stambułu przywołany należał do rady układającej plan wojny morskiej przeciw Cesarzowi Karolowi V. Wtenczas miał pod swoim dowództwem 15 okrętów Algierskich, 5 korsarskich ochotników a 64 Tureckich. Spustoszywszy nadbrzeża Włoskie napadł (1534) Chayreddyn na Tunis, gdzie podówczas rządził Muley Hasan dwudziesty drugi Xiążę z rodu Beni Hafs, i zdobył to miasto z zamkiem Halkowad, zwanym przez Hiszpanów La Goletta.

Karól V, którego wielkość, mówi Robertson, wśród innych współczesnych monarchów Europy mocno się odbija, powziął wtenczas szlachetną i rycerską myśl zburzenia nowęj na brzegach Afrykańskich tworzącej się potęgi i oddania Tunisu prawemu panu. R. 1535 wypłynął z Barcelony na czele kwiatu Hiszpańskiej młodzieży i 21 Lipca zdobył siedlisko korsarzy. Ta wyprawa wiele podówczas sławy Cesarzowi przyniosła, ale mało istotnych korzyści dla wolności morza



Sródziemnego. Chayreddyn stratę Tunisu starał się wynagrodzić plondrowaniem nadbrzeża krajów Chrześcijańskich, zaborami okrętów i nareszcie zdobyciem wysp Wenecyańskich w Archipelagu. Wdzięczny Suleyman zaszczycił go (1537) godnością Kapudana Paszy, to jest Wielkiego Admirala. Karol V (1541) Algier obległ, ale burze i słoty zniweczyły jego zamiary. A uyrzała wkrótce potem Europa (1543) dziwne widowisko rozbojów floty Tureckiej z Francuzką.

Smierć Chayreddyna (1546) w stanie handlu na morzu Sródziemnym żadnej nie przyniosła ulgi. Dzieje rozwinięcia się marynarki Afrykańskiej połączone zostały z historią flot Tureckich pod Kapudanem Paszą Sinan i Beglerbegem Piale. Pierwszy stopień w flocie po Kapudanie Paszy należał rządcy Algieru; ten urząd po Chayreddynie przez krótki przeciąg czasu piastował syn jego Hassan; został zastąpiony przez Saliha Reys wsławionego podczas oblężenia Tunis. Siły korsarskie zasilone wkrótce potem zostały przez Thorghuda ulubionego dawniej przyjaciela Barbarossy a wybawionego przez niego z niewoli Genueskiej. Na czele swoich okrętów (1548) popłynąwszy do Sztambułu, dobrowolnie poddał się Sułtanowi, który mu nadał godność Sandżakbega. Myśląc o ustaleniu sobie przytułku na brzegach Afryki, wygnął siłą Hiszpanów z miast Susa i Monastir i zdradą opanował ważną twierdzę Mehdije. Będąc panem tego portu spustoszył, z flotą 47 okrętów mocną, Sycylią, Hiszpanią i Neapolitańskie Królestwo. Hiszpany oblegli i zdobyli Mehdije (1550) i samego Thorghuda byłiby z flotą pod Dżerba wzięli, gdyby ten nie był śmiałą ale u starożytnych dosyć często używaną myśl wykonał, prze-

prowadzenia okrętów swoich ziemią z portu, w którym był zamknięty, na inną odnogę morza.

Suleyman widząc Thorghuda, mimo zawartego z Wenecją pokoiu, zabierającego okręty pod banderę tego państwa płynące, kazał mu stanąć w Stambule dla zdania sprawy z rozboiów. Ale korsarz uciekł z okrętami do Maroku, i powrócił dopiero, kiedy Sułtan na znak powrotu do łaski udarował go złotym pałaszem i koranem. Zdobycie Trypoli i zrabowanie Korsyki udowodniły powrót Thorghuda do służby Tureckiej.

Wyprawa połączonych flot Chrześcijańskich przeciw Muzułmańskim zaczęła się dosyć pomyślnie dla pierwszych zdobyciem Dżerby (1560); ale wkrótce potem Pialepasa zupełnie odniósł zwycięstwo, przez które Chrześcianie stracili 47 okrętów i musieli odstąpić od zamiarów swoich względem Tripolisu.

Zdobycie twierdzy El Pennon de Vellez przez Hiszpanów (1564), wojnę morską rozpoczęło i ożywiło na nowo nadzieję zburzenia osad korsarskich. Turcy oblegli (1565) Maltę bronioną przez Wielkiego Mistrza La Valette, ale mężny odpór rycerzy przymusił ich do cofnięcia się. W téj wojnie iak i w następujących przeciw Wenecyanom, za panowania Selima II, widzimy okręty Barbaresków ciągle walczące w liniach floty Ottomańskiej. W owém sławnym zwycięstwie Don Juana pod Lepanto (7 Paźdz. 1571) dzielili z Turkami klęskę, ale przynajmniej uratowali znaczniejszą stosunkowo ilość statków. Łatwo było Don Juanowi po téj bitwie Tunis podbić, ale już 1574 wydarł tę zdobycz Hiszpanom Kilidsz Ali i ta twierdza została trzeciém Beglerbegstwem Tureckim w dawnéj Maurytanii. Takie były początki Algieru, Try-



polis i Tunisu, głównych miast Korsarskich. Te trzy mieysca, mówi Hammer, są głowami hydry, która pielęgnowana i wychowana przez trzech regentów Barbarossa, Piale i Kilidsz Ali, pod gorącym niebem pięknych brzegów Italii naturalne swe pastwisko znaydując, z nich swoją siłę wyssała.

*Jasnowidząca z Prewostu* (Die Seherin von Prewost). — Pod tym tytułem wyszło pismo w Niemczech, o którym w *Revue Encyclopédique* taki znajdujemy sąd: » Mamy tu przed sobą trzy osoby cierpiące wize; bohaterkę xiążki, autora iéy poetę Knera, który zaręcza że pisze nam iasną prozą i Professora Eschenmayera, który usiłuje wszelkimi siłami przekonać nas, że są upiory, i że duchy z tamtego świata z ludźmi obcują. Już od lat kilkunastu dziwne rzeczy o skutkach magnetyzmu i samnambulizmu rozsiewano, lecz iasnowidząca z Prewostu przechodzi wszystko co tylko w téy materyi kiedykolwiek utrzymywano. Była ona córką leśniczego ze wsi Prewost w Wirtemberskiem, miała delikatną budowę ciała i słabe zdrowie, a przytém taką drażliwość nerwów, że dość było zbliżyć do niéy iakie lekarstwo, żeby zaraz doznawała wszystkich z niego skutków. Lekarz iéy poeta Kner zaczął ją magnetyzować: nie udało mu się wprawdzie ją uleczyć, bo umarła; ale między iéy życiem a śmiercią dostrzegł on pewny środkowy stan, z naydziwniejszemi zjawiskami. Wiedziała ona doskonale w iakiém iéy życie zostawało niebezpieczeństwie, i iak stopniowo podupadała na siłach: łatwo mogła to poznać, gdyż, iak mówiła, miała wewnątrz koło pasa cyrkul słońca i życia, na którym nietylko całą historią ży-

cia swego w piśmie nieznaiomém wyczytać mogła, lecz widziała nawet duchy osób zmarłych; niektóre z nich naymniéy sto lat stare były. Ztądby wnosić wypadło, że i duchy się starzeją, i kto dzieckiem umrze, to po śmierci rośnie. I inne osoby, iak Dr. Kerner upewnia, widywały podobnież takie duchy; dają się one postrzegać okiem duszy, które pod zwyczajném materyalném okiem leży; iednakże ten podwójny czyli ieden pod drugim leżący wzrok nie zdaie się iednostaynie postrzegać rzeczy; bo wszyscy którzy te duchy widzieli, wiedzieli ie zawsze w odmiennych postaciach. Dowiadujemy się nadto z téyże xiążki, że duchy są *au courant* wszystkich spraw ziemskich, nawet stanu literatury i *krytyki* (?); bo z ich ust dowiadywała się Pani *Haufe* (to iest imie téy iasnowidzącéy) o dziełach, które dopiero po iéy śmierci wyszły z druku.» Doktor i poeta Kerner zaręcza nawet, że iego pacyentka mogła rozpoznać różne klasy duchów: między niemi potępieńców, i z półtuzina ich nawróciła i t. d. Ile tu pożywnéy manny do zebrania dla mistyków i pietystów! Nie dziw więc, że frauczki recenzent, chcąc wybrnąć z téy zamysłowéy krainy, tak kończy: »Patrząc na takie dzieło iak powyższe, pełne zkądinąd głębokiego badania; czytając na iego tytule imiona dwóch znakomitych uczonych, zaiste! niepodobna ciężko nie westchnąć nad obłąkaniami rozumu ludzkiego, i nie zdziwić się nad taką mieszaniną światła i ciemnoty, logiki i niedorzeczności. W dziewiętnastym wieku, w wieku zdrowego rozsądku — spadać do ciemnych uroień wieku szesnastego, przedstawia to smutny widok na postępy oświaty naszéy, a Doktor Kerner będzie musiał wiele i dobrych wier-



szy napisać, żeby śmieszłą prozę swoją o iasnowidzącéy z Prewostu zatrzyć z pamięci rozsądnych.» Lecz dosyć o tém. — Tym którzy się iasnowidzeń wieszczki z Prewostu do woli naczytali, i już się ważnością różnych z nich wniosków przeięli, radzibyśmy zalecić do czytania iako skuteczny antydot *Dra Hilberta naukę o widmach* (Sketches of the philosophy of the apparitions), w któręy ten lekarz wszystkie te mniemane nadnaturalne zjawienia stara się z fizycznych przyczyn wyprowadzić. Nowsze téżę treści bardzo zajmujące dzieło napisał *Newnham*. Zastanawia się w niém nad wpływem, iaki ciało na umysł wywierać zwykło i śledzi potém przyczyny snów, objawienia duchów, upiorów i różnych nadnaturalnych wpływów, które iak alchimia i astrologia, amulety i talizmany, zabobonami rozum a baśniami nauki długo poniżały. Pod tym względem ciekawe także będzie świeżo zapowiedziane dzieło Waltera Skota, *Historia demonologii i czarnoxięstwa*, do którego ten wielki pisarz oddawna zbierał ze wszystkich krajów materyały. Że podobnego rodzaju przedmioty daią się także popularnie obrabiać, widzieliśmy to w narodowęy powieści *Panna Floryanna*, która była taką iasnowidzącą z wieku XVI.

*Doktor Faust*. — O życiu tak zwanego Doktora Fausta tak mało iest pewnych wiadomości, iak gdyby osoba iego bardzięy do baiecznych niż do historycznych wieków należała. U nas pisząc ktoś o Twardowskim z Węgrowa, miał go za iedno z tym niemieckim czarnoxięźnikiem, o którego prawdziwęy oyczyźnie Niemcy sami nie wiedzą. Jakkolwiek bądź

każdy oświeceniwszy naród miał u siebie takowego reprezentanta tajny czyli czarnoksiężkiéy nauki, którego dusza, podług owczesnych mniemań ludu, zaprzędana była złemu duchowi. Gminne te podania posłużyły późniéy ienialnym pisarzom do poetycznych utworów, w których wystawiali bohaterów ze zbytniéy żądzy docieczenia tajemnic natury i przeznaczenia człowieka odnoszących w zysku powątpiewanie, niedowiarstwo, i trapiący niepokóy we własnéy duszy. Tak utworzył się Faust Göthego, tak Manfred Byrona, tak w narodowéy barwie polskiéy mógłby powstać Twardowski, do którego już Mickiewicz w balladzie podał krótki zarys. Co do Fausta Niemieckiego októrym Tritheim i Melancton nadmieniaią, twierdząc, że sami go widzieli, bo był ich współczesnym, pisze w dziele: *De Praestigiis Daemonum. Basileae 1568 p. 142*, Jan Wier M. D. urodzony 1515 roku, że mieyscem urodzenia Fausta było *Kundling* miasteczko (oppidulum), i utrzymuje że w Akademii Krakowskiéy uczył się magii, gdzie tę naukę publicznie wykładano. Na kilka lat przed rokiem 1540 uwodził łatwoiernych w Niemczech, durząc kuglarstwem i próżnemi obietnicami. Na dowód tego przywodzi Wier, iak Faust za pewną liczbę puharów wina przyrzekł nauczyć piwniczego barona Hermana z Bateburg nad Mozlą, sztuki golenia się bez brzytwy; w co gdy łatwoierny sługa uwierzył, Faust kazał brodę jego maścią z arszeniku nasmarować, co tak skutkowało, że włosy razem z skórą z brody mu zlazły. Wier słyszał nieraz (non semel) opowiadającego piwniczego, iak Faust mu tego figla wypłatał. Żeby zaś, iak gmin mniema, *Johannes Faustus* od diabła był porwany, o tém on



nie nie wspomina; powiada tylko, że iednego poranku znaleziono go we wsi w Wirtemberskiem bez życia koło swego łóżka leżącego twarzą na ziemi, a cały dom w którym mieszkał, miał (ut fertur) mocno téy nocy się zatrzęść. Wnosić ztąd wypada, że ten tyle okrzyczany Faust był włóczęgą i kuglarzem, który dla ziednania powagi swoim sztuczkom, chwalił się ze związku zawartego z diabłem; lubił udawać przed ludem, że ten go czasem odwiedza (ingredi) i wita-  
jąc się z nim, dawał mu imie bratunia albo siostru-  
ni (sororium).

---

## NOWE DZIEŁA.

*Rozmowy Mamy z Józią przez St. Jachowicza.*—Z pomiędzy tylu pism religijnych, moralnych, historycznych i grammatyeznych, różnéy obiętości i kształtu, iakie od kilku iuż lat, bąc do nauki, bąc do rozrywki, drukiem dla dzieci są ogłoszone, a za które młode pokolenie wielki dług na przyszłość na siebie zaciąga, wymienione dziełko należy bez wątpienia do nayważniejszych. Pan Jachowicz, z tylu prac dla użytku młodzieży wydanych tak chlubnie znany, zamierzył wyłożyć w niem pierwsze początki i nayprostsze prawidła myślenia, czyli króciutką Logikę dla dzieci wtym naybardziéy celu, żeby ułatwić im przystęp do wszystkich nauk, a osobliwie do nauki grammatyki, nad któręy napisaniem teraz pracuje. Dziełko takie iak to było od dawna dla biblioteki dziecinnéy pożądané, użycie iego w wychowaniu może być dla obudzenia umysłu do uwagi i myśle-

nia bardzo korzystne i w każdéj matki ręki znajdować się powinno. Pomimo iednak najłatwiejszego sposobu w wykładzie, niepodobna żeby ie dzieci same bez pomocy czytać mogły; iest w niém co do myślenia dla samych rodziców i nawet nauczycieli, osobliwie, gdyby chcieli na objaśnienie ogólnych prawideł mieć większą liczbą stosownych przykładów i podług potrzeby trafnie ie przytaczać. To rzecz nie iest łatwa, a iednakże w wychowaniu najkorzystniejsza; bo gubienie młodzieży w ogólnościach nie oświeca. Osnowa tego pożytecznego dziełka iest taka: Nasamprzód daie autor poznać na czém się zasada *poznawanie rzeczy*, zwracając uwagę dziecięcia na najpospoliczsze przedmioty i odmienne ich znamiona. Pokazuje iak ważne iest *zastanawianie się* nad rzeczami, do czego służą *zmysły* i co właściwie przez nie rozumieć należy. Wyiaśnia następnie co iest *porównanie* rzeczy, ich *podział* na części, ich *rozgatunkowanie*, *różnice* gatunków wyższych od niższych i co *przenoszenie* gatunku wyższego do niższego: w czém iednak pomimo całą usilność swoię zastosowania się do poiętności dzieci, tylko od matek, i to nie od wszystkich, może być zrozumianym. Każdy wszakże łatwo poymie co mówi autor o *wyobrażeniach*, o *wyrazach*, o *porządkowaniu* wyobrażeń; łatwo nawet co osądzeniu; trudniéy co o *wnioskach* i *rozumowaniu*; ale ta trudność z saméy rzeczy wypada, i wtak krótkim wykładzie ani mogła być wskazana ani usunięta. Trudności te w wielu rozmowach są bardzo zrzęcznie uprzątane. Oto np. *rozmowa o wyobrażeniach*:



*M.* Patrzno na ten kałamarz (tu go Mama pokazała) przypatrzże mu się dobrze.

(Józia się przypatruie, po chwili Mama go chowa i mówi daléy).

Czy możesz ty ten kałamarz, któryś dopiéro widziała, wystawić sobie w myśli, choć go iuż nie widzisz?

*J.* Mogę, on mi się tam prawie odmalował.

*M.* Otóżto ten obraz w umyśle odmalowany nazywa się *wyobrażeniem*. Ale nie dosyć na tém, przypominasz sobie wczorayszą muzykę, która ci się tak podobała?

*J.* Przypominam, nawet mi ieszcze brzmi w uszach.

*M.* Raczéy powiedz, że zdaie się iakby brzmiała, i to brzmienie pozorne, które tylko sobie wystawiasz w umyśle, iest także wyobrażeniem. Zapewne sobie smak tego karmelka przypominisz, który ci Cio-cia niedawno przyniosła?

*J.* O pamiętam Mamo, iakbym go ieszcze w ustach miała.

*M.* I to iest wyobrażeniem. Słowem wszystkie zmysły dostarczają nam wrażeń, z których się robią wyobrażenia.

Możesz zapewne porównać z sobą te wyobrażenia, tak iakéś porównywała rzeczy?

*J.* Mogę.

*M.* A więc i z tych wyobrażeń nowe wyprowadzać?

*J.* O, co tego, to nie potrafię.

*M.* Tylko ci się tak zdaie. Zaraz się przekonasz, wszak z dwóch wyobrażeń iedno zrobić potra-

fisz. Tak np. znając smak słodki i kwaśny zdołasz sobie utworzyć wyobrażenie smaku słodko-kwaskowatego?

J. To potrafię.

M. A to jest właśnie nowe wyobrażenie, różniące się i od kwaśnego i od słodkiego.

To samo będzie, jeżeli sobie wiele rzeczy wystawisz, które ci się podobają, z nich dojdiesz do wyobrażenia *pięknego, dobrego*, których to wyobrażeń tylko z porównania nabydź można.

Może to jeszcze na teraz zatrudne dla ciebie, przecież przynajmniej tyle poznać możesz, iż przez porównanie kilku wyobrażeń nowe utworzyć sobie zdołamy; np. masz jedną wstążeczkę niebieską, drugą czerwoną, trzecią białą, czwartą zieloną. Wszystkie ci się podobają, i nazywasz je *pięknymi*. To nowe wyobrażenie *piękny*, nabyte przez porównanie z brzydkimi, któreś niegdyś widziała, różni się od tamtych wyobrażeń: biały, czerwony, zielony, niebieski; bo może coś bydź czerwone a brzydkie, białe a brzydkie, zielone a brzydkie, niebieskie a brzydkie.

J. O rozumiem, moja Mamo! rozumiem.

M. Kiedy więc możemy sobie takie wyobrażenia tworzyć, których nam zmysły wprost nie dostarczają, toć dusza nasza musi mieć prócz zmysłów jeszcze pewne władze?

J. Zapewne.

M. Tak nie inaczéy; usłyszysz o nich później, na teraz to sobie przynajmniej pamiętaj: że czy za pomocą zmysłów tworzymy sobie wyobrażenia, czy je porównujemy, czy z tych wyobrażeń nowe wyprawdzamy, czy je tylko sobie przypominamy, czy je łączymy, czy rozłączamy: każde takie działanie umysłu nazywa się *myśleniem*.

*Dzieła rozmaite.* — O wychowaniu dzieci od pierwszych chwil rozwijania się ich władz fizycznych i umysłowych p. Adolfa Knigge, tłómaczył z dziesiątego wydania J. N. Kurowski. — Nowe rady dla kobiet. — Wzniesienia duszy do Boga. — Jeografia dla dzieci z dołą-



czeniu wiadomości historycznych (złp. 3). — Gibbona rys historyczny prawa rzymskiego, z uwagami Hugona, przełożony przez Rzezińskiego, w Krakowie. — Kraków i jego okolice opisał historycznie Ambroży Grabowski, w Krakowie. — Synoptyczny układ formy czynnéj, biernéj i środkuiący w koniugacyach Greckich podług grammatyki Matthiae, Butmana, Bournoufa. Pismo to złożone z trzech tablic in folio wyszło w Wilnie. — Rozbiór poezyi Stan. Trembeckiego przez H. Klimaszewskiego, w Wilnie. — Pamiętniki do historyi Stefana króla Polskiego czyli korespondencya tego monarchy, oraz zbiór wydanych przez niego urzędzeń z rękopismów zebrane i wydane (6 złp. 10 gr.). — Sententia albo zdanie Arcyb. Gniezn. Stan. Karnkowskiego o odiezdzie króla Zygmunta III do Szwecyi, na seymie Warsz. roku 1593, wtóry raz wydana (złp. 1). — Pamiętka po dobrym oycu, drugie wydanie, w Puławach (złp. 6 gr. 10). — Ludgarda tragedia Kropińskiego, przełożona na ięzyk niemiecki przez F. Malisch. — Uwagi o Bieskidach z podróży przez Kraków i Wieliczkę do centralnych Karpat i t. d. (Bemerkungen auf einer Reise im Jahre 1827 durch Bieskiden über Krakau und Wieliczka nach den Central-Karpathen von Albrecht von Sydów, Berlin). — W Paryżu Leonard Chodźko wydał w francuzkim ięzyku pod nazwaniem powtórnego wydania dzieła Maltebruna o Polsce, dwa tomy wiadomości tyczących się Polski. W pierwszym tomie opisana jest dawna Polska, z dwiema mappami według atlasu Lelewela. Tom drugi składa się z trzech pism: 1) Rys historyi Polskiéj do naszych czasów przez bezimiennego. 2) Rys prawodawstwa Polskiego do czasów Jagiellońskich przez Lelewela. 3) Fragmenta o dawnéj literaturze Polskiéj przez Michała Podczaszyńskiego. — Z polecenia i nakładem Kommissyi Spraw Wewnętrznych i Policyi, wydane zostały, wzory budowli wiejskich na 24ch tablicach litografowanych, z wskazaniem zasad do oznaczania ich obszerności: i obrachowania kosztów, oraz z dodatkiem nauki stawiania budowli z ubliianéj ziemi. Między temi wzorami znajdują się go-

rzelnie, browary, kuźnia, dom folwarczny; chałupy włościańskie: pojedyncze, podwójne i poczwórne; spichlerz, stodoły, stajnia z wozownią, obory: holenderska i szwajcarska, owczarnia, chlewy i kurniki; domy tkackie; karczmy i piec gminny do wypieku chleba, tudzież do suszenia lnu i konopi. Dzieło to, starannie wydane, z osobną teką na zachowanie rycin, i xiążką in 4to, do 18 arkuszy druku zawierające, kosztuje złp. 11.

*Medale.* — N. Pan ofiarować raczył dla Król. Uniwersytetu Alexandrowskiego, na pamiątkę pobytu swego w tym roku w stolicy Królestwa Polskiego, zbiory numizmatyczne od PP. Kwiatkowskiego i Wolańskiego zakupione. Zbiór pierwszy zawiera medale Polskie i Słowiańskie, drugi bogaty jest szczególniey w nayrzadsze monety Polskie od czasów naydawniejszych. Gabinet ten uniwersytecki połączony z gabinetem numizmatycznym Towarzystwa P. N. stanowi zapewne naybogatszy zbiór medalów Słowiańskich.

*Sprostowanie wyrażenia.* W Maiowym zeszytcie Pamiętnika, w artykuliku o medalach, znajduje się na str. 230 u dołu wyrażenie: *w zupełném prawie na każdy rok następstwie*, co nie należy brać dosłownie lecz bardziéy za *znaczną liczbę półgroszków*, że między niemi przy pilnieyszéy uwadze nawet pewne następstwo postrzegać się daje; gdyż co do liczby lat na pieniądzach, numizmatyka Europejska nie następczaile wiadomo do roku 1405 żadnego iéy śladu. Z tego zaś roku znany jest (podług Joachima Groschen Cabinet) jako pierwszy z liczbą lat grosz *Akwisgrański*, *Koloński* z rokiem 1425, *Trewirski* z rokiem 1438 i t. d. W Polsce zjawienie się liczby lat na pieniądzach nastąpiło dopiero w pierwszym roku panowania Zygmunta I, to jest 1506 r. iak o tém świadczy Czacki w dziele o Polskich i Litewskich Prawach, gdzie pieniążek z takim rokiem jest wyrytowany. Co za tę epokę sięga, chyba czasu dalsze poszukiwania wyjaśnią.



SPIS RZECZY W TOMIE II ZAWARTYCH.

F I L O Z O F I A.

Stronica

- Portalisa o stosunkach ducha filozoficznego do umiejętności dokładnych i o skutkach jego w metafizyce przez S. K. . . . . 3
- O nadużyciu w metafizyce odkryć i postępów umiejętności przyrodzonych, i o materyalizmie, także z Portalisa, przez S. K. . . . . 121
- O pochlebstwie i przypochlebianiu się. O gadatliwości i wielomówstwie z Teofrasta, przez J. K. M. . . . . 218
- O wielkich charakterach z Ancillona, przez S. K. 241

S T A T Y S T Y K A.

- Zdanie sprawy z podróży z polecenia rządu po niektórych krajach Europy odbytej, w zamiarze zwiedzenia zakładów dla ubogich i więźniów przez Fr. Hr. Skarbka. . . . . 15
- O więzieniach i zakładach poprawczych, zdanie sprawy przez tegoż. . . . . 159, 263
- O domach gry, czyli co lepijé: czy je zakazywać czy upoważniać? przez K. H. . . . . 212

H I S T O R Y A.

- Dzieje Polski przed i po Janie Sobieskim przez Salvandego; rozbiór przez M. P. . . . . 48
- Hammera historia państwa Ottomańskiego; rozbiór przez J. E. C. . . . . 61

B I O G R A F I A.

- Życie i pisma Lichtenberga, przez Z. E. G. . . . 141
- Żywot Adama Xcia Czartoryskiego, przez F. Bernatowicza . . . . . 300
- Lord Byron i Walter Scott w Bruxelli . . . . 281

P O E Z Y A.

- Śmierć Kloryndy z Tassa, przez L. Kamińskiego 78
- Jezioro strasznych bagnisk z Moora, p. W. Sz.. 84
- Do Arfy z Moora, przez tegoż . . . . . 86
- Uniesienie poety; S. Jachowicza . . . . . 87
- Ziemiańin do syna, przez Z. G. . . . . 88

Obleżenie Koryntu, poema Byrona . . . . .	181
Słońce bezsennych z Byrona, przez S. K. . . . .	211
Wspomnienie, sonet, przez tegoż . . . . .	—
Osiół i Szpic. — Graf i jego sługa, bayki A. Go- reckiego . . . . .	309, 310

K R Y T Y K A.

Chiariniego Teorya Judaizmu z zastosowaniem do reformy żydów, przez Elkanę . . . . .	90
---	----

P O D R Ó Z.

Wesele Greckie w Atenach . . . . .	353
------------------------------------	-----

P O W I E Ś C I.

Panna Floryanna, podanie gminne z wieku XVI, przez autorkę Dziedzica i Poddanych. . . . .	310
--	-----

R O Z M A I T O Ś C I.

Wzniesienie pomnika Kopernikowi. . . . .	110
Ostatnia biesiada Hieronima króla Westfalskiego. . . . .	113
Przyjęcie Humbolda w Tow. P. N. . . . .	223
List Jana Sniadeckiego do Niemcewicza . . . . .	229
Medale Polskie. . . . .	230
Dawny zabytek mowy Polskiéy. . . . .	231, 358
Początki Algieru. . . . .	344
Jasnowidząca z Prewost. . . . .	349
Dr. Faust. . . . .	351

N O W E D Z I E Ł A.

Piosnki sielskie Stef. Witwickiego. . . . .	115
Wyprawa satyryczna Br. Hr. Kicińskiego. . . . .	118
Wspomnienie Puław. . . . .	119
Słownik budowniczy. . . . .	—
Bałamut Petersburski. . . . .	120
Melitele . . . . .	232
Obrzędowe ustawy żydów J. N. Janowskiego . . . . .	233
Filozofia historyi Molitora . . . . .	235
Zbiór ustaw państwa Rossyjskiego . . . . .	—
Wizerunki znakomitych ludzi, Xaw. Preka . . . . .	236
Marya Sztuart Br. Hr. Kicińskiego . . . . .	—
Rozmowy Mamy z Józją, przez Jachowicza . . . . .	353
Dzieła rozmaite . . . . .	356
Sprostowanie wyrażenia . . . . .	—











Inst. Zool. PAN

Biblioteka

**P. 820.**